

Ewa Ostrowska:

Ja, pani woźna

Kraków 2008

Redakcja: Anna Maria Gogolewska

Korekta: Joanna Cybula, Mirosław Ruszkiewicz

Skład: Aleksandra Kowal

Projekt okładki: Bartłomiej Filous

Na okładce wykorzystano fragment obrazu Agnieszki Opali

ISBN 978-83-7437-311-1

Księgarnia Wydawnictwo Skrzat Stanisław Porębski

31-202 Kraków, ul. Prądnicka 77

tel. (012)414 28 51

wydawnictwo@skrzat.com.pl

Odwiedź naszą księgarnię internetową: [www.skrzat.com.pl](http://www.skrzat.com.pl)

([www.agnieszkaopala.eu](http://www.agnieszkaopala.eu))

Copyright © by Ewa Ostrowska

Edycja Copyright © by Skrzat, Kraków 2008

Mojej córce, Ani

1.

Wystarczył mi rzut oka na syna rozgrzebującego jajecznicę na talerzu i od razu wiedziałam, co usłyszę.

— Tata. Chcę do taty — w ciemnobrazowych (po tacie), ocienionych długimi, gęstymi rzęsami (po mnie) oczach Szymka już zbierały się łezki. Najpierw będą nieśmiałe, jakby wstydlive, drżące, zasłaniane rzęsami, lecz potem mój syn wybuchnie protestującym, pełnym złości płaczem. Między jednym a drugim szlochom zarzuci mnie lawiną oskarżeń. To przez ciebie taty nie ma! Nawet nie pomogłaś spakować mu walizek! Nie odwiozłaś na lotnisko! Jakbyś odwiozła, to tata na pewno by się rozmyślił! A ty kazałaś mu wezwać taksówkę! Wrzeszczałaś na niego! Tak! Wrzeszczałaś! Okropnie! Na miejscu taty do takiej jak ty też nigdy bym nie wrócił! Nienawidzę cię! Chcę do taty!

Zazwyczaj spokojnie odczekiwałam atak syna. Musiał po prostu wykrzyczeć z siebie całą swoją tęsknotę za ojcem. Jeżeli w jego jedenastoletnim rozumieniu ktokolwiek ponosił winę za

7

wyjazd taty, to tą osobą byłam wyłącznie ja. Kogoś, biedak, musiał obciążać winą. Poza mną nie miał nikogo pod ręką. Wszelkie próby wytłumaczenia Szymkowi, że to nie jest tak, jak sądzi, kończyły się jeszcze gwałtowniejszymi wybuchami protestów. Mój syn wymazał z pamięci wszystko, co zakłócało wizerunek jego taty. Tata jawił mu się jako najczulszy, najlepszy tatuś pod słońcem. Który zawsze miał dla niego czas. Który prowadził go do kina, na lody, na mecze koszykówki albo na zwykły spacer po parku. Który co wieczór przychodził do niego, całował na dobranoc, otulał kołdrą. Który pomagał przy odrabianiu lekcji. „Tata, tata, tata. Nienawidzę cię! Chcę do taty!”

Czasem zdarzało się, że z powodu spuchniętych od płaczu powiek nie szedł do szkoły, a ja spóźniałam się do redakcji, gdzie wszystkie moje koleżanki patrzyły na mnie z udawanym współczuciem. Wredne małpy. Żadnej z nich, mimo usilnych starań, nie udało się poderwać mego męża. Och, nie dlatego, że był taki wierny i taki kochający. Nie. Mój mąż miał swoje żelazne zasady. Taki własny kodeks etyczno-moralny: zdradzam żonę tak często, jak mi się podoba, nigdy jednak nie sypiam z jej koleżankami. Zanim odkryłam te wyjątkowo „etyczne” zasady, trochę wody upłynęło w Wiśle. Prawdę mówiąc, odkryłam prawdę o mężu zbyt późno. Tuż przed jego wyjazdem do Anglii. Bynajmniej nie wyjeżdżał samotnie, lecz mniejsza z tym. Przebolełam to jakoś. Przynajmniej wmawiam sobie, że przebolełam. Jasna cholera! Szymek ryczy, że chce do taty, a ja ryczę wieczorami w poduszkę, wyobrażając sobie, że zaraz, za chwilę usłyszę kroki mego urokliwego męża, wychodzącego z łazienki, pachnącego, niech go szlag, Egoistę by Chanel za dwieście pięćdziesiąt dziewięć zet polskich, kupowanych mu z okazji urodzin i bez okazji z mojej kasy. Niech mnie szlag, idiotkę, w dalszym ciągu idiotkę nad idiotkami, bo nadal tęsknię za jego zapachem, jego krokami zbliżającymi się do łóżka, jego najpierw tkliwymi, a potem namiętymi pocałunkami... No nie, przestań, babo, bo naprawdę trafi cię szlag!

Mój syn buntowniczym ruchem zwałił talerz z jajecznicą na terakotę kuchennej podłogi. Aha, zaraz nastąpi akt drugi pod tytułem: Ja chcę do taty, czyli robienie ze mnie kozła ofiarnego. Nic z tego. Dziś nie wolno mi się spóźnić do redakcji. Dziś muszę zrobić się na bóstwo. Dziś, według wszelkich znaków na niebie i ziemi, a przede wszystkim wnioskując po wściekłych spojrzeniach Jolki Zawidzkiej, mojej głównej konkurentki, czuję, że naczelny zamierza mnie awansować na kierownika działu kulturalnego. A ja w piżamie, włosy skołtunione, ciało domaga się nie tylko prysznic, lecz również wonnych olejków, gęba saute, pod oczami wory i żadnej koncepcji, w co się przyodziać!

— Szymek! — wrzasnęłam, zapominając, że przysięgłam sobie na wszelkie świętości nie wrzeszczeć na rodzone dziecko. — Chciej sobie, ale kiedy indziej! Po obiedzie! Przed kolacją! Byle nie teraz! Teraz marsz pakować książki i do szkoły! Inaczej

8

9

twoja matka nie dostanie awansu, który się jej należy jak psu miska zupy! Inaczej twoja matka nie otrzyma również podwyżki, a wtedy ty pożegnasz się na zawsze z nowym komputerem! Jeszcze swego nie zdążyłam spłacić!

Wizja odpływania w niebyt nowego komputera zadziałała na mego syna niczym magiczna różdżka. Już go sobie wybrał w Avansie: Adax Delta, za prawie dwa patole, oraz nowy monitor plazmowy za ponad sześć stów. Obiecałam, że kupię, oczywiście na raty, kiedy otrzymam awans. Tata to by mi kupił od ręki - w taki oto sposób okazał mi swoją wdzięczność syn. Trudno. Przyzwyczałam się. Przegrywałam z mitycznym

tatą na każdym kroku.

- A dostaniesz?—zapytał niedowierzająco. -I nie wrzeszcz.

Tata nigdy nie wrzeszczał.

- Dostanę. O ile się nie spóźnię na kolegium.

Mój syn raz jeszcze wykrzywił buźkę niby w tragicznym grymasie, westchnął jeszcze bardziej tragicznie i wybył z kuchni.

Oczywiście, pozostawiając na podłodze artystyczną kompozycję w stylu tasyzmu: spontanicznie rozchlapaną żółć jajecznicową na seledynowej terakocie kuchennej podłogi.

Trudno. Niech zasycha. Może po powrocie z redakcji zrobię zdjęcie tego arcydzieła i zamieszczę je w swoim dziale kulturalnym jako odkrycie nowego talentu. Albo wyślę na jakiś międzynarodowy konkurs sztuki abstrakcyjnej. Przyjaciół mego męża, uznany malarz, otrzymał Grand Prix na Biennale w Wenecji, plus pięć tysięcy euro za płótno, na którym przez dziurki w puszcze po piwie rozpryskał kilkanaście zajebistych kolorków.

Szorując intensywnie zęby w łazience, usłyszałam głośne trzaśnięcie drzwiami. Dobra. Szymka miałam z głowy. Teraz pozostały mi włosy na mojej głowie wraz z dylematem, czy upiąć je w nobliwy kok, czy też rozpuścić seksownie na ramiona. Wybrałam ramiona i wersję seksy. Okej. Nieźle. Całkiem nieźle. Szkoda, że mnie w tej chwili nie oglądasz, mężu. Cholera jasna, kiedy ja o nim przestanę myśleć? Trzy lata, jak wyjechał, na dodatek z panienką. Zresztą, jak przypuszczam, w wieku mocno średnim. Właścicielka sieci restauracji w Leeds, i nie tylko w Leeds, nie może być osiemnastoletnią młódką.

O panience, oczywiście, dowiedziałam się w ostatniej chwili. Wcześniej mój mąż omijał w rozmowach obecność dzianej w restauracje osoby płci żeńskiej w swoim życiu. Celem jego życia byłam, oczywiście, ja. To dla mnie postanowił się poświęcić, zarabiając kasę w mglistym, niezdrowym klimacie Wysp Albionu i wrócić po roku. Do nas wrócić. Do swojej durnej żony i jeszcze durniejszego syna. Na tyle czasu podpisał kontrakt. Ale nie wrócił. Zmienił adres. Zmienił komórkę. Wątpię jednak, czy zmienił dzianą w restauracje panienkę. Chyba że znalazł bardziej dzianą. No ale jak to wszystko wytłumaczyć synowi, gdy ryczy: „Ja chcę do taty. ”

Babo, przestań myśleć o panienkach męża. Skup się na sobie. Masz olśnić szefa. Kiecka, ot i problem. Wybrać długą

10

11

czy krótka? Zdecydowanie krótka! Mąż mi w chwilach czułości mówił, że uwiodły go moje nogi. Szef też na nie zerka. Natomiast Jolka twierdzi, że w moim wieku nie wypada nosić kiecek do pół uda. Pewno, jakbym miała nogi podobne do dwóch słupów, zakrywałabym je skrętnie długimi kieckami. W moim wieku! W moim wieku! Niech to szlag, niby ma rację. Trzydzieści sześć latek stuknęło! Ani się obejrzę, a czterdziecha na karku oraz kurze łapki pod oczami. Aliści na razie obywam się bez żadnych łapek, kurzych czy indyczych. Na razie nie muszę odziewać się w zgrzebny worek ani zasłaniać twarzy niczym mużłmanka.

Jeszcze resztki ulubionych przez mego męża (czy ja z nim nigdy nie skończę?!) perfum Chanel Chance za dwieście trzydzieści zet, które, ostatnia idiotka, kupowałam za swoją kasę, żeby jemu sprawić przyjemność, ponieważ całując mnie w szyję, szeptał o podniecającym go zapachu, niech to szlag! Mego męża i ten podniecający zapach też! Odkąd zmienił adres oraz numer komórki i po trzech miesiącach przestał przysyłać dwieście funciaków na Szymka, utrzymuję się ze skromnej pensyjki. Na codzienne, szare dni muszę zadowolić się dezodorantem Fa oraz perfumowymi podróbkami za dwadzieścia złotych.

Wypadłam z domu. Bez makijażu. Nie szkodzi. Zdążę.

O tej porze zwykle stoję w dwóch korkach: pierwszy przy skrzyżowaniu Lutomierskiej z Zachodnią, drugi, o wiele dłuższy — przy skrócie z Zachodniej w Aleje Piłsudskiego. Oczywiście, złom nie chciał odpalić. Pamiątka po mężu: czternastoletni volkswagen. Tyle mi zostawił. Oraz własnościowe czteropokojowe mieszkanie w apartamentowcu. Do którego to mieszkania nie posiadam żadnego prawa, ponieważ należało do męża zanim oszalał na moim punkcie i poprowadził mnie miłośnie przed znudzone oblicze urzędnika w Pałacu Ślubów na Piotrkowskiej.

— Zapal, najdroższy — przemawiałam czule do rzęzącego resztkami sił akumulatora. Rzęził nadal. Nie słuchał. - Ty cholero, zapal! — wrzasnęłam.

No i proszę. Posłuchał. Tak trzeba było z mężem: ty cholero zamiast kochanie moje.

Korki, jak na złość, okazały się krótsze. Zdążyłam powlec tuszem rzęsy lewego oka. Drugie, pomyślałam, upiększę w redakcyjnej toalecie.

Na parkingu ani jednego wolnego miejsca. Trudno. Zaparkowałam za znakiem zakazu zatrzymywania. Nim zdążyłam zgasić silnik, wykwitł przede mną policjant. Młody, stwierdziłam z zadowoleniem. Z młodymi mi się zazwyczaj udawało. Wystarczył uśmiech numer trzy. Stosowałam go zawsze w chwilach zagrożenia. Był to uśmiech nieśmiały, zażenowany, przepraszająco-błagający, równocześnie ukazujący moje uzębienie w pełnej krasie. Mój mąż mówił, że poza nogami uwiodła go również biel moich zębów.

12

13

— Dokumenty! — Policjant jakby nie dostrzegł uśmiechu numer trzy.

— Ale ja na chwilę... Na dwie minutki.

— Dokumenty!

— Już odjeżdżam...

— Dokumenty!

Jasny gwint! Policjant to czy katarynka? Nie zna innego słowa poza tym jednym?

— Dokumenty!

— Dobra, dobra. Co z pana za człowiek?

— Dokumenty!

Co za cholera? Czemu tak długo sprawdza prawo jazdy, zerkając nieufnie to na moje zdjęcie, to na mnie?

— Pani czeka. Muszę sprawdzić. — Już pojęłam przyczynę jego niechęci. Był co prawda młody, ale wyjątkowo nieatrakcyjny. Niski, wąziutki w ramionach. Spiczasty, długi nos. Małe oczka. Wąskie usta. Pełno wągrów na buźce. Za takim żadna laska się nie obejrzy. Chyba że niedowidząca. Biedaczyna cierpi na kompleks niedowartościowania. Nie znosi ładnych kobiet. Ulgi nie będzie. Taki nie popuści. Chyba że go zagam. Ten sposób również czasem się sprawdzał wobec nieprzejednanych policjantów z drogówki.

— Co pan zamierza sprawdzać? Moje punkty karne? Jak Boga kocham, mam czyste konto. Jeżdżę zgodnie z przepisami.

- Widać, jak jeździ - odpowiedział ponuro policjant. - Parkuje taka za znakiem zakazu zatrzymywania. Z podejrzanym prawem jazdy.

- Jak to: podejrzanym? - oburzyłam się, myśląc z rozpaczą, że ani chybi spóźnię się na kolegium. Szef też ma dzikie pomysły. Kolegium redakcyjne o dziewiątej rano? Najwcześniejsze, od kiedy pracuję w „Pięknym Życiu”, odbyło się o dwunastej.

— Falszerstwo. Za to się idzie siedzieć. — Mój policjant nagle ogromnie się ucieszył. Zęby miał nie pierwszej świeżości. Chuch też.

Falszerstwo? Zdenerwowałam się. Jakiś wariat, nie policjant. Albo policjant sadysta. Z takim nie wygram. Awans diabli wezmą. A dokładniej Jolka Zawidzka.

— Panie, w czym pan upatruje owo rzekome falszerstwo? Przynajmniej niech mi pan wyjaśni! - Zrezygnowałam z uśmiechów. Taki zakompleksiony facet dla samej satysfakcji gotów jest mnie aresztować.

— Zdjęcie. Na zdjęciu w prawie jazdy wygląda inaczej. Oczy inne.

- Inne? Panie, od urodzenia mam jednakowe. Niech się pan uważnie przyjrzy. Kolor: piwne.

- Kolor się zgadza. Ale oczy nie. Teraz ma lewe większe, a prawe mniejsze.

— O Jezu, a jakie mam mieć? Lewe zdążyłam umalować, a prawego nie!

14

15

I kto tam w policji zatrudnia podobnego debila? Miałam dość. Najwyżej niech mnie ścięga. Lecz wydał mi się zbyt głupi na podjęcie szybkiej decyzji. Niskie czołko, mały mózdzek. Ryzyk-fizyk. Bez ryzyka nie ma życia, jak mówi moja jedyna przyjaciółka, Elka Popielska.

— Panie władzo! Proszę bliżej... Jeden kroczek... Jeszcze jeden, malutki... Świetnie... Dzięki, panie władzo! - Szybki ruch i dokumenty moje! Noga na gaz i chodu. Dureń! Po prostu osłupiał. Więc pomachałam mu wdzięcznie na pożegnanie odzyskanym prawem jazdy. — Pa, pa!

Oddalając się, nasłuchiwałam za sobą wycia syren policyj-

nych. Nie wyły. Chwała Bogu. Zawróciłam, przejeżdżając linię ciągłą. Pan policjant wciąż tkwił jak słup przy słupie ze znakiem zakazu. Ciekawe, czy pomyślał, żeby zapisać mój numer rejestracyjny. Sądząc po jego minie - nie zapisał. I nieprędko też zrozumie, co się stało.

Cholera! Na kolegium zdążę, lecz oka za Chiny umalować nie zdążę. Trudno. Będę oryginalna. W końcu szef nie dla moich umalowanych oczu zamierza przyznać mi awans, ale dla moich niepodważalnych kompetencji. Od dawna powtarzał, że jestem the best.

Wparowałam do redakcji, dysząc ciężko. Z boksów nazywanych przeze mnie kanciapami, wychyliły się natychmiast cztery łby moich koleżanek po fachu. Omal nie wrzasnęłam z przerażenia. Wszystkie cztery były trupio blade. Przypominały zombi. Wytrzeszczały jednak oczy tak, jakbym to ja przypominała zombi. Bez przesady, jedno oko mam umalowane perfekcyjnie. Więc czego?

Nagle pojęłam. Jarzeniówki! Od kiedy szef je nam kazał zainstalować, odtąd w ich świetle upodobniamy się do zjaw z tamtego świata. Nie pomagają najbardziej wyszukane makijaże. W naszym dziale trwa nieustające Halloween z nami w rolach straszących widm. Nawet podpisałyśmy, tym razem solidarnie (co się w naszym dziale rzadko zdarza), petycję do szefa z żądaniem innego, mniej ostrego oświetlenia. Bez skutku. Powiedział, że jarzeniówki są energooszczędne. A panie jesteście śliczne w każdym świetle. Ciekawe, dlaczego w swoim gabinecie ma normalne żarówki, w świetle których człowiek wygląda jak człowiek, a nie jak strzyga z bagien...

Wpadłam do swojej kanciapy. Zamiast włączyć komputer, wywaliłam obok niego całą zawartość kosmetyczki. Niech Bogu będą dzięki. Do dziewiątej pięć minut. Zdążę dorobić drugie oko, nim rozpocznie się kolegium.

Nie zdążyłam.

— Kaśka, masz natychmiast zgłosić się do szefa! — z dziwną radością poinformowała mnie Jolka. Ta jej radość wydała mi się nader podejrzana.

— A wy?

— Co: my?

— No, wy. Kolegium szef zapowiedział na dziewiątą. Jest za pięć. Jolka, daj żyć. Nie widzisz, że nie mam oka?

— Widzę — odpowiedziała Jolka. — Wszystkie natychmiast zauważyłyśmy. A wiesz, nawet nie przypuszczałam, że tak naprawdę to masz małe oczy.

— Dobra, dobra — mruknęłam, wyszarpując z rozrzuconych kosmetycznych maneli pojemnik z tuszem Max Factor, który powiększa i pogrubia twoje rzęsy dziesięć razy. A ty potem tylko nimi trzepoczesz i już on leży u twych stóp. Nie Max Factor, rzecz jasna. On. Twój wybranek. Co to ma cię kochać do grobowej deski.

— Kaśka, szef osobiście sprawdzał, czy przybyłaś. A jaki miał przy tym uśmiech, no, no, Kaśka, gratuluję. Prawda,

dziewczyny? — zawołała Jolka, zaś echo trzech głosów pozostałych koleżanek odpowiedziało zgodnie: Prawda! Prawda! Cholera, do czego ona pije? Cholera, dziabnęłam się przez nią w oko!

— Jolka! Dlaczego niby tylko mnie szef wzywa? Jednoosobowe kolegium? — Znów dziabnęłam się w oko.

— Ty to wiesz najlepiej, kochana. Prawda, dziewczyny? Echo zgodnie przytaknęło. Miałam po dziurki w nosie Jolki, echa oraz ich aluzji. Niech będzie. Udam się do szefa bez oka.

— Przepuść mnie — powiedziałam, ponieważ Jolka, metr dziesięć w biodrach, tarasowała sobą wyjście z mojej kanciapy.

— Widzicie dziewczyny, jak się jej spieszy? No pewno, jak się ma takie układy z szefem, to można być bez oka, w jednym pantoflu czarnym, w drugim beżowym, z rozdartym ekspresem przy kiecce... — wyliczała Jolka moje braki, a mnie, dobry Boże, i owszem, z powodu nawału myśli zdarzało się schować portfel do lodówki, odcedzić zupę zamiast kartofli, lecz żeby pomylić kaptcie? Włożyć kieckę z rozdartym ekspresem na plecach? Niech to szlag! Spiesząc się do redakcji, zapomniałam również założyć stanik.

— No, leć, leć, twój oblubieniec czeka na ciebie. Nawet dwa różne kaptcie nie zepsują twego cudnego wizerunku w jego oczach. Zwłaszcza gdy zauważy, że nie nosisz stanika.

18

19

Odpowiedzią był wspólny, zjednoczony rechot wydobywający się z pozostałych kanciap. Obrzydliwe ropuchy. Bóg mnie ustrzegł, że nigdy z żadną bliżej się nie zaprzyjaźniłam, nie zwierzałam z niczego, jedynie opowiadałam bzdury o wciąż kochającym mnie mężu i moim pęczniejącym dzięki niemu koncie walutowym. Jednak mimo wszystko... Mimo wszystko nie posądzałam je o tak kosmate myśli. W końcu pracujemy razem od czterech lat, więc zdążyłyśmy się poznać. Wiedzą doskonale, że z redakcji gonię na łeb na szyję do syna. Że nie bywam w pubach, odrzucam wszelkie umizgi kolegów z innych działów, którym wydaje się, że skoro jestem tyle czasu bez faceta, to pozwolę się łatwiutko zaciągnąć do łóżka. Przecież one wiedzą, że nigdy nie kokietowałam szefa. Cholera, muszę mieć ten awans. Tysiąc złotych więcej do pensji. Spełnię komputerowe marzenie swego syna. I swoje też. Tyle razy wyobrażałam sobie, jak zarzuca mi ręce na szyję. Przytula się. Przystaje buntować. Mówić, że mnie nienawidzi. Pozwala wreszcie przyjść wieczorem do swego pokoju, okryć kołdrą, pogłaskać, pocałować. Nie odpycha z gniewnym pomrukiem. Idź sobie. Nie potrzebuję cię. Chcę do taty.

- Słuchajcie! - usłyszałam za sobą okrzyk Jolki - ona się na nas obraziła! Pewno, prawda w oczy kole, no nie, dziewczyny?

Wybiegłam na korytarz. Myśl, że nadal będę musiała z tymi ropuchami pracować, na dodatek w charakterze ich szefo-

wej, przygwoździła moje nogi w dwóch różnych kapciach do podłogi. Trudno. Coś wymyślę. Postaram się być dla nich słodka jak miód. Mogę nawet za nie odwalać wierszówki. Prawdę mówiąc i tak często gęsto odwalam. Prawdę mówiąc, nie mam pojęcia, na jakiej zasadzie otrzymały etaty w dziale kulturalnym, poza Celiną może, ale taka Jolka na przykład? Albo Weronika? Na teatrze znają się jak kura na pieprzu. Na wystawy malarstwa pani Sławka, była kierownik działu, która odeszła na zasłużoną, chociaż głodową emeryturę, musiała je wypychać kolanem. Kubizm mylił się im z taszyzmem. Przylatywały do mnie: Kaśka, ratuj! Sławka kazała napisać o moim subiektywnym rozumieniu malarstwa Strzemińskiego, bo zbliża się rocznica jego śmierci, a on związany z Łodzią. Matko, Kaśka, toż to jakieś bohomazy. Nie rozumiem nic ani subiektywnie, ani obiektywnie. Napiszesz, złociutka? Więc pisałam o Strzemińskim. Pisałam o rzeźbach Abakanowicz, ponieważ jej rzeźby moim srodze kształconym koleżankom kojarzyły się wyłącznie z workami wypchanymi słomą. Pisałam o premierach teatralnych. O koncertach w filharmonii, bo Jolce słoń nadepnął na ucho, zaś zakres jej wiedzy z muzykologii był mniej niż elementarny. Zresztą, jak by inaczej, skoro kończyła socjologię?

Trudno, trzeba maszerować w kierunku gabinetu naczelnego. Bo jeśli jeszcze chwilę tu postoję, rozryczę się jak amen w pacierzu. Nawet nie przypuszczałam, że te złośliwości tak

21  
mnie zapieką. Katarzyno Malicka, nie roztkliwiał się nad sobą. Ropuchy z działu kulturalnego znowu nie są takie ropusze. Każda z nich ma swoje własne problemy. Jolka męża tyrana, Weronika czwórkę dzieciaków, a Celina mieszka razem z teściami. Podobno jej teściowa swoje produkty w lodówce opatrjuje kartkami: „Nie ruszać!”. Właściwie w porównaniu z nimi jestem prawie szczęśliwa. Czego się ich czepiam?

Gnębiona coraz silniejszymi wyrzutami sumienia przekroczyłam podwoje sekretariatu, w którym pani Zosieńka, dama w wieku bliżej nieokreślonym, zadarła wyżej swój krogulczy nos, obrzuciła moją postać z umalowanym jednym okiem, za to w dwóch różnych kapciach spojrzeniem wyrażającym pełne obrzydzenie i wypowiedziała jedno zdanie tonem również pełnym obrzydzenia:

- Pan redaktor naczelny czeka.

Pamiętając o popsutym ekspresie z tyłu kiecki, w obawie przed niewyobrażalnym obrzydzeniem pani Zosieńki, gdyby dostrzegła niezamierzoną goliznę moich pleców, ukloniłam się i wycofałam tak zwanym rakiem ku drzwiom gabinetu naczelnego. Na szczęście pani Zosieńka zlekceważyła prychnięciem mój ukłon, natomiast swój krogulczy nos utkwiała w papierzyskach leżących przed nią na biurku. Moje dwa kapcie zmieniły się w buty milowe, więc przestrzeń od drzwi sekretariatu do drzwi szefa pokonałam w kilku podskokach. Z tego wszystkiego zapomniałam o manierach. Nie zapuka-



łam. Moim celem było natychmiastowe zajęcie fotela przed biurkiem szefa. Wysokie oparcie zasłoni rozpiędkna plecach. Dwa różne kapcie schowam natychmiast pod okazałe, szerokie na dwa metry, długie niczym stół konferencyjny biurko naczelnego. Pozostanie kwestia prawego oka. Pocięzyłam się w myślach, że naczelny nie zauważy różnicy. Cały zespół „Pięknego Życia” wiedział o słabostce naczelnego, który uważał, że stuprocentowemu mężczyźnie nie uchodzi nosić okulary. Więc nie nosił, bowiem uważał się za macho. Akurat konsumował czwartą żonę. Liczył tyle lat co ja, więc miał szansę jeszcze kilka kolejnych żon skonsu-  
mować. Złośliwi wyliczyli, że żony zmienia mniej więcej co pięć, najwyżej sześć lat. Mądrze zmienia. Bezdziennie. Nie obciąża swego portfela alimentami.

- Ach, to pani, pani Kasieńko. Nareszcie. Czekałem na panią z niecierpliwością. - Szef błysnął w uśmiechu nieskazitelnie białymi zębami. Zerwał się, obiegł biurko, ucałował moją (dłoń, zaglądając mi w oczy. - Ach, pani Kasieńko - westchnął i znowu dobrał się do mojej dłoni. Wargi miał wyjątkowo przylepne. Jakby pociągnięte poxipolem. Trudno. Katarzyno Malicka, zniesiesz i te przylepione do twojej ręki usta szefa. Musisz. Pamiętaj: tysiąc złotych podwyżki. Netto. Tymczasem usta szefa przylepiły się do mego nadgarstka.  
- Ach, ależ pani pachnie, pani Kasieńko. Jak konwalia wczesną wiosną.

22

23

Trudno. Zniosę nawet tę konwalię. Wolałabym jednak stanowczo, aby naczelny odlepił się od mojego nadgarstka i wrócił za biurko. Przestrzeń, jaka nas obecnie dzieliła, stała się zbyt ciasna. Kolanami ocierał się o moje kolana.

- Drogi szefie, czy zechciałby pan przystąpić do meritum sprawy? - powiedziałam i niby zakładając nogę na nogę, kopnęłam szefa w kostkę.

- Och, jaka zasadnicza, jaka zasadnicza... — zamamrotał szef, po czym przylepił się ustami do mojej drugiej ręki. - A ta rączka... ta rączka... taka wąska... taka delikatna... taka stworzona do pieszczotek...

Boże, daj cierpliwość! Naczelnny zawsze mnie w jakiś sposób adorował, co traktowałam z wyrozumiałością, wiedząc, że adorowałby nawet wieszak ubrany w kieckę, taki mu Bozia dała charakter, lecz co za dużo, to niezdrowo. Miałam dość obśliniania dłoni oraz nadgarstków. Kopnąć go ponownie? Kopnęłabym z radością, lecz muszę dostać podwyżkę. Ledwo wiąże koniec z końcem. Trudno. Niech już plecie o tych pieszczotkach, żeby go szlag, erotomana!

Uśmiechnęłam się kusząco.

- Szefie! Pan wie, jak pana cenię. I szanuję. I życzę zdrowia. Dlatego proszę jak najdalej ode mnie. Dla własnego dobra. - powiedziałam, szybko kombinując, na jaką zakaźną chorobę mam zapaść natychmiast, koniecznie jednak taką, żeby szefa odsunąć za biurko, a samej pozostać w fotelu. -

Panie Stefanie. Naprawdę. Nie chcę pana zarazić... Na Boga!  
Zaraz kichnę! A wirusy rozprzestrzeniają się głównie drogą kropelkową...

Pomogło. Odlepił się od lewego nadgarstka. Odsunął nieco.

- Jest, co prawda, początek czerwca, a jak czerwiec, to zaraz lato, a że czas szybko popyla, lato przeleci migiem i już jesień puka do okieneczka. A jak jesień, to wybucha epidemia grypy. Szczepił się pan przeciw grypie? - plotłam. Z mojej wiedzy o facetach wynikało niezbicie, że są hipochondrykami. Ledwo taki skaleczy się w paluszek, natychmiast sądzi, że się wykrwawi na śmierć. - A w telewizji słyszałam, że epidemia grypy zapowiada się w tym roku szczególnie złośliwa. Właśnie czuję, że mnie chwyta... Pierwsze objawy to ból stawów... Bingo! Naczelný odsunął się na całkiem przyzwoitą odległość.

- Potem człowiek się poci jak ja... - ciągnęłam, teraz zgodnie z prawdą, ponieważ spościłam się niekiepsko. Naczelný, chociaż znany erotoman, poczynał sobie wobec mnie nazbyt poufale. I coraz mniej podobało mi się to jednoosobowe kolegium. - A skoro poci się, znaczy - ma gorączkę. Czuję, że od niej płonę.

Naczelný już siedział za biurkiem. Lecz wpatrywał się we mnie wciąż zachwyconym spojrzeniem. Zachwyconym? Cholera, po raz pierwszy w ten sposób na mnie patrzył. Jakby rozbierał do naga. Trudno. Wytrzymam i to. Muszę dostać podwyżkę.

24

25

- Widzę, jak pani płonie, pani Kasieńko. Uroczą pani z tym rumieńcem na twarzy. W ogóle jest pani urocza. I taka seksowna. I te pani nogi... A te włosy... A oczy... Wszystko jest w pani zachwycające, podniecające. Akurat rozstałem się z żoną i czuję się taki opuszczony, taki samotny... Ta grypa u pani, Kasieńko, bardzo nie w porę, bardzo.

- Panie Stefanie — zaszczębiotałam — grypa minie...

- No właśnie — podchwycił ochoczo.

- Panie Stefanie. Wiem, że ma pan wobec mnie poważne zamiary.

- Bardzo poważne, pani Kasieńko - i żeby nie obawa przed zarazkami, pewno przeskoczyłby biurko. Jezu kochany! Zwariował czy co? Zamierza poprosić mnie o rękę? Mnie? Jestem dla niego o wiele za stara. Jak głośiła plotka redakcyjna, ostatnią żoną szefa była świeżo upieczona maturzystka.

- Przykro mi, muszę odmówić. Jestem już mężatką. Do tego tradycjonalistką. Dochowuję wierności mężowi.

- Pani Kasieńko! Mąż daleko, ja blisko.

- Niewątpliwie, szefie - przystałam zgodnie na tę oczywistość, po czym zaatakowałam: - To od kiedy otrzymam awans na kierownika działu?

- Pani jest the best. Kierownictwo działu, tysiąc dwieście podwyżki brutto, plus premie... o ile, o ile, pani Kasieńko,

dogadamy się...

- Dogadamy się? Skoro uważa mnie pan za the best, w czym się tu dogadywać?

- Oj, figlarka... Lubimy się trochę podroczyć, co? Trudno. Przelknę jakoś i te aluzje. Udam, że niczego nie rozumiem. Za tysiąc dwieście złotych brutto plus premie można udawać idiotkę. Chociaż najchętniej dałabym mu w pysk i wyszła, trzaskając drzwiami.

Uśmiechałam się nadal słodko. Niech gada. Potem niech wyciąga umowę do podpisania. Potem może mnie pocałować w... wiadomo w co.

- Pani Kasieńko... Cenię życie rodzinne... jednak cenię również niezależność. Od dawna wynajmuję kawalerkę. Oto klucz. Klucz do naszego przyszłego gniazdka szczęścia... Przesunął klucz w moją stronę. Co ta świnią mi proponuje? Gniazdko szczęścia?

- A jeżeli... jeżeli ja z tego klucza nie skorzystam?

- No cóż, pani Kasieńko... Wolny wybór. Jednak dostawałem różne sygnały, że pani chętnie na taki układ przystanie. Od trzech lat mąż hula po Anglii. Wychowuje pani samotnie syna. Z tej marnej pensyjki, kochanie? Musisz się bardzo nartudzić. Tysiąc osiemset na rękę. Teraz dostaniesz trzy. I mnóstwo prezentów. Moje panie na mnie nigdy nie narzekały. Lubię sprawiać pięknym kobietom piękne prezenty. Również w postaci dodatkowej gratyfikacji finansowej - uśmiechnął się znacząco.

26

27

Milczałam. Już nie myślałam: trudno. Sygnały dostawał...

Jezu, od kogo? Kto, poza nim, może w tej redakcji być aż taką świnią? Gratyfikacja finansowa? Boże, jakim prawem? Wyjątkowe świństwo! Wybrał mnie nie tylko z powodu moich zgrabnych nóg. Wybrał, ponieważ wiedział, że mąż wyjechał, nie wrócił, że od trzech lat samotnie wychowuję syna. Że jest mi ciężko. Czemu więc nie wykorzystać sytuacji?

- Kochanie, przede mną nic się nie ukryje. Jesteś bardzo atrakcyjną kobietą. Gdyby twój mąż dbał o ciebie i syna, nie jeździłabyś takim starym złomem. Nie wymagam natychmiastowej odpowiedzi, chociaż... chociaż jako mężczyzna czułbym się wielce upokorzony, gdybym jej zaraz nie otrzymał. Wciąż milczałam, zastanawiając się, czy nie wrzasnąć: Rantunku, gwałci mnie! O usiłowaniu gwałtu świadczyłby dobitnie mój rozerwany ekspres kiecki. Cholera, ale dziewczyny też widziały, że rozerwany, niestety. Szkoda, że widziały.

- To jak? - zapytał całkiem szefowskim tonem. - Pamiętaj, w razie odmowy z awansu nici. Z jakiegokolwiek podwyżki również. Mogę cię nawet przesunąć do działu ogłoszeń. Każda inna na twoim miejscu już dawno rzuciłaby mi się na szyję. Nie ulegało wątpliwości, że moje uporczywe milczenie zaczynało go drażnić. Jego męską dumę. Faceta, którego stać nie tylko na zmienianie żon jak starych skarpetek, lecz również na przytulne gniazdko szczęścia.

- Okej - powiedziałam.

28

Rozpromienił się.

- No, tego się spodziewałem, moja maleńka. Troszeczkę oburzonych minek; ja się znam na kobietkach. To mnie zresztą zawsze w was podnieca. Gdyby nie twoja grypa, już bym cię chrupał. Tu, na biurku. Pani Zosia nigdy nie przeszkadza, gdy zapraszam do swego gabinetu ładną kobietę. Boże, te twoje zmysłowe usta! Zębki jak perełki... Pewnie gryziesz w łóżku, kociaczk?

- Dokładnie, kociaczk.

Wstałam. On też wstał.

- Podejdz bliżej, kociaczk — powiedziałam.

Podszedł. Ze względu na moją rzekomą gripę, która przeszkodziła mu schrupać mnie na biurku - co za świnią! - zatrzymał się w bezpiecznej odległości.

- Odrobinę bliżej, tygrysku.

- Tak, kociaczk. Możesz mnie troszkę popieścić. Tu i tam. - I już rozpinał rozporek.

Co za świnią! Z całej siły palnęłam go z prawej. Następnie poprawiłam z lewej.

Oślupiał jak tamten policjant przy słupie.

- Chcesz jeszcze? - zapytałam. Nie czekając na odpowiedź, pac z lewej! pac z prawej! Cudownie. Cztery razy walnęłam szefa po pysku. Minę miał ogłupiałą. Czyżbym była pierwszą kobietą w jego życiu, która mu przywaliła? Z jego miny wynikało niezbitcie, że tak!

29

— Zwalniam się, ty bydlaku! — wrzasnęłam głośno. Bardzo głośno. Tak głośno, że pani Zosieńka natychmiast wsunęła swój krogulczy nos. I dobrze. Nawet nie domyślałam się, ile sił posiadamy w tych rączkach, takich delikatnych, stworzonych do pieszczotek. Popieściłam szefa zdrowo. Na obu jego policzkach wykwitły czerwone placki. Będzie miał wspaniałe siniaki.

— To ja cię zwalniam! Natychmiast!

— Kłamiesz, kociaczk. Sama się zwolniłam. Co widać na twych męskich policzkach, tygrysku.

Boże, czy dobrze spostrzegłam? Czy kostychną twarz pani Zosieńki naprawdę rozjaśnił na sekundę triumfujący uśmiešek? Co więcej: jestem przekonana, że puściła do mnie perskie oczko. Jezu, najpierw patrzyła na mnie jak na glistę, a teraz jakby daje mi znak, że trzyma ze mną sztamę? E tam, przywidzenie.

— Z natychmiastowym zwolnieniem, bez trzymiesięcznej odprawy! — zaryczał szef.

— Pozwolę sobie zwrócić pana uwagę — odezwała się pani Zosieńka — że pani redaktor Malickiej odprawa przysługuje. Pozwolę sobie zauważyć, że taka odprawa leży również w pana interesie. Pozwolę sobie zauważyć, że dostrzegłam u pani redaktor Malickiej rozdarty przy sukience zamek błyskawiczny. A gdy do pana wchodziła, był cały...

— Panią też mogę wyrzucić! — wrzasnął szef, zaś placki po

moich uderzeniach zaczęły efektownie sinieć.

— Pozwolę sobie zauważyć, że tego pan nie uczyni —  
uśmiech pani Zosięki stał się wręcz radosny. - W ciągu tych  
lat pracy z panem nagrało się na dyktafonik to i owo... Na  
telefonik komórkowy też. Zdarzało się panu nie domykać  
drzwi... Chodźmy, pani redaktor. Pan redaktor naczelny po-  
trzebuje teraz spokoju. Ma o czym rozmyślać.

Wzięła mnie pod rękę i wyprowadziła z gabinetu.

- Cała się trzęsiesz, dziewczyno. To bydlę. Zawsze mu  
wszystkie ulegały — powiedziała z podziwem. — Nie martw się.  
Przypilnuję osobiście, żebyś dostała trzymiesięczną odprawę.  
Nawet nie wiesz, dziewczyno, ile mi sprawiłaś satysfakcji. A już  
sądziłam, że nie doczekam chwili, w której mój szef dostanie  
po głbie. Wierz mi, należało mu się od dawna.

30

Wychodziłam razem z synem. On do szkoły, ja w poszuki-  
waniu pracy. Trzymiesięczna odprawa na długo mi nie wystar-  
czy. Byłam jednak przekonana, że z moim doświadczeniem  
dziennikarskim dostać pracę to jakby wypić małe piwo.

Tymczasem w naszym dziennikarskim światku zawrzało  
od plotek. Oczywiście, moje były koleżanki z pełną satysfak-  
cją donosiły, co kto o mnie mówi. Jolka, którą ten seksoho-  
lik awansował na kierownika działu, przysięgała na wszystkie  
możliwe świętości, że broni mego dobrego imienia, niemal  
rzuca się każdemu do gardła, kto śmie twierdzić, iż specjalnie  
udałam się do naczelnego z rozdartą na plecach kiecką, bez  
stanika i bez majtek, co natychmiast naczelny zauważył, kiedy  
założyłam nogę na nogę, lecz ona, Jolka, da sobie głowę uciąć,  
że moje majtki znajdowały się na właściwym dla nich miej-  
scu. Co za zołza! Oświadczyłam więc Jolce, że nigdy majtek  
nie noszę. Nawet zimą. Co powinna była już dawno zauwa-  
żyć. Zwłaszcza wówczas, kiedy wyreczała się mną w pisaniu  
o koncertach w filharmonii, ponieważ nie odróżniała muzyki  
baroku od romantyzmu, a Jezioro łabędzie Czajkowskiego  
myliło się jej z Kniazem Igorem Borodina. W odpowiedzi  
Jolka odszczeknęła, że zawsze uważała mnie za kobietę upadłą  
i nie dziwi się naczelnemu, że kogoś takiego jak ja wywalił nie  
tylko za drzwi, lecz i z redakcji. Okej. Jolkę mogłam skreślić  
z listy usłudze mi donoszących. Podobną metodą skreśliłam  
pozostałe.

Jednak te plotki pod tytułem: W jaki sposób redaktor Ka-  
tarzyna Malicka zamierzała uzyskać awans?, poza wątpliwym  
rozgłosem, aluzyjnymi półuśmieszkami spotykanych kole-  
gów, zupełnie niealuzyjnymi propozycjami co poniektórych,  
nie pomogły mi w znalezieniu pracy. Obeszłam wszystkie re-  
dakcje. Wszędzie słyszałam ten sam refren: „Ach, och! Tak  
mii przykro, pani Kasiu. Ale naprawdę, sama pani wie, brak  
etatów...”. Pewno, że na natychmiastowy etat nie liczyłam.  
Ale na wierszówkę - tak. Mogłam pisać felietony o sztuce.  
( ) muzyce. O teatrze. O książkach. Dzięki byłym koleżan-  
kom z działu kulturalnego w „Pięknym Życiu” moje obycie  
w dziedzinie kultury stało się niemal wszechstronne. Tu

felieton, tam recenzja i doczekałabym się etatu. Ale jak refren słyszałam, aż do znudzenia: „Och, ach, przykro, pani Kasiu, lecz posiadamy swoich recenzentów. Ależ tak, tak, Nie zapomnimy o pani, pani jest the best, jak tylko się cokolwiek zwolni...”.

32

33

Akurat, nie zapomną. Zapomną, nim dojdę do drzwi. Już zapomnieli. Strach o przyszłość zajrzał mi w oczy. Na jak długo wystarczy trzymiesięczna odprawa? A co potem? Jak utrzymam syna? Mieszkanie? Ten stary, wiecznie psujący się złom? Muszę mieć samochód, choćby złom. Mój syn ubóstwia przyrodę. Kocha las. Łąki, rzeki, jeziora. Kwiaty i inne zielska. A przede wszystkim kocha zbierać grzyby. Znienawidzi mnie do końca, jeżeli nie zawiozę go na każdy weekend do Korablewa. Jeździmy tam od lat. Mojemu mężowi wieś śmierdziała, las go nudził, łaskawie rzucał kluczykami od samochodu (jeszcze wtedy nie złomu). „Jeźdźcie sobie. Znam przyjemniejsze sposoby spędzania czasu”.

Teraz wiem, jakie to były sposoby. Coraz to inne panienki. Jednak wtedy każdemu wydrapałabym oczy, gdyby oświadczył mi, że mój mąż zdradza mnie na lewo, na prawo i w każdym innym kierunku. Więc szczęśliwi, ja i mój synek, jechaliśmy. Do Korablewa.

Korablew odkrył na mapie Szymek. Podłódzkie Łagiewniki zdążyliśmy poznać dokładnie. Grotniki — podobnie. Gdzieś dalej, mamełku, prosił. Rozłożyłam mapę województwa łódzkiego. Przyglądał się jej długo. To niebieskie to co? — zapytał. To rzeka, synku. Nazywa się Krasówka — odpowiedziałam. Ojej, jak ładnie! Mamełku, a to wokół Krasówki, to zielone, to lasy? Tak, synku. Lasy. Ojej, jakie wielkie! Pewno pełne grzybów — rozmarzył się mój syn. Pojedźmy tam, proszę cię, mój kochany mamełku.

34

Mój Boże! Jeszcze wtedy nazywał mnie mamełkiem. Swoim kochanym mamełkiem. Mój Boże, kiedy to było? Przed wiekami chyba! Mój Boże, czy doczekam chwili, w której Szymek znowu powie kochany mamełku?

Pojechaliśmy. Szosa za Łaskiem, wąska i kręta, wiła się meandrami jak rzeka pośród lasów, pól i łąk. Szymek z nosem rozplaszczonym o szybę samochodu co chwila wydawał z siebie zachwycone okrzyki: — Ojej, mamełku! Ojej, jak pięknie!. Przed Szczercowem zaniemówił z wrażenia. Wjechaliśmy w obsadzoną wysokimi brzozami szosę, z migotliwym słońcem spadającym niczym złota lameta. Z tańczącymi na wietrze liśćmi. Boże, pokochaliśmy tę brzozową aleję od razu! Szymek się wzruszył. Milczał. Ja również. Zwolniłam, myśląc, że dla tej alei warto było zapędzić się w te strony. Potem wprost z alei wjechaliśmy w małą, przycupniętą miejscowość z drewnianymi domkami. A za nią — znowu lasy, poprzecinane polami ciężkimi od kłosów pszenicy. Dróżka między polem a sosnowym zagajnikiem. Mamełku! Tam!

Fam skreć — zawołał syn. Chciałeś do Krasówki, zdziwiłam się. Mamełku! Ona tam będzie! Zaraz za zagajnikiem! Ja to czuję. Pachnie wodą. I łąką.

Zagajnik sosnowy po kilkudziesięciu metrach zamienił się w wysoki las. Za nim — dwa domy. Ten po prawej, piętrowy, pomalowany na biało. Ten po lewej — parterowy, z płotem oplecionym dzikim winem.

35

Domów nie dało się objechać. Zatrzymałam samochód, dałam wsteczny.

- Mamełku, nie! — zaprotestował mój syn. Mój wtedy cztero- czy pięcioletni synek. Mój Szymek. Mój blondasek. Mój brązowooki, długorzęsy. Dla mnie najpiękniejszy mężczyzna na świecie. Mężczyzna, którego nie zdradzę. Którego będę kochać do ostatniego tchu. Wtedy jeszcze mój. Nie taty. Mamełku, Kocham cię. Kocham cię prawie tak jak borowiki, ale na pewno bardziej niż maślaki. Tylko dziecko potrafi w taki naiwny sposób wyrażać swoje uczucie. Mamełku, Kocham cię prawie jak borowiki...

Mój Boże, czemu płaczę? Mój Boże, muszę, za wszelką cenę muszę utrzymać samochód. Pamiętam, jak hamuję, nie rozumiejąc, dlaczego Szymekwoła: „Mamełku, nie!”. Widzę, jak wyskakuje z samochodu. Pędzi między płotami obu domów, ginie mi z oczu zasłonięty wysokimi trawami. Psy na obu podwórkach ujadają. Nie wiem, co mam robić. Gonić za synem? Czy czekać, aż wróci zawiedziony, smutny, bo tam nie ma Krasówki, którą sobie wyobrażał jako srebrną rzekę o złocistym piasku, o brzegach porośniętych fioletowymi kwiatami? Skąd mu się wzięły fioletowe kwiaty porastające brzeg rzeki, nie miałam pojęcia, to była tajemnica jego wyobraźni. Lecz on wierzył w te duże, wysokie, fioletowe kwiaty. Był przekonany, że je tam odnajdzie. Nie odnajdzie, ponieważ według mapy od Krasówki dzieliło nas jeszcze dwa kilometry.

Pamiętam, jak wychodzę z samochodu. Rozglądam się. Widzę mały domek z płotem obrośniętym dzikim winem, z siwym dymem unoszącym się z komina, którego woń coś mi przypomina. Co? Nie wiem. Może i do mnie powróciły zapachy z mojego dzieciństwa, przecież po tragicznej śmierci rodziców wychowałam się na wsi, u babci. W takim małym domku jak ten. Gdy babcia piekła chleb, pachniało tym pieczonym chlebem wszędzie. Babcia: do końca życia bez srebrnej nitki siwizny w czarnych włosach, z twarzą podobną do bochna chleba — brązowawą, ogorzałą, dobrą, najlepszą. Zawsze w sztywno wykrochmalonym, błękitnym jak lazur fartuchu.

Właśnie wychodzi. Uśmiecha się. Patrzy na mnie łagodnie czarnymi oczami. Czarne włosy ma upięte w węzeł. Na sobie sztywno wykrochmalony, błękitny fartuch. Proszę nie płakać - mówi. — Zapraszam do domu. Poczęstuję świeżo pieczonym chlebem. Szklanką mleka. Swojskim masłem. Nazywam się Apolonia Zawilec, ale wszyscy mówią do mnie babcia Pola.

Babciu Polu. Kochana, najlepsza, jedyna babciu Polu. Obejmujesz mnie. Pachniesz chlebem. Pachniesz moim dzieciństwem. Nic nie poradzę, babciu Polu, że płaczę. Ale to jest dobry płacz. Od dawna nie czułam się tak szczęśliwa. Jeszcze tylko niech mój syn odnajdzie swoją srebrną rzekę o złotym piasku na dnie, z brzegami porośniętymi fioletowymi kwiatami...

36

37

No i odnalazł. Opadała do niej łagodnym zboczem łąka babci Poli. Woda tak czysta, aż przezroczysta, aż srebrna. Piasek na dnie złoty. Brzeg obrośnięty fioletowymi, wysokimi kwiatami.

— To dziewanny — wyjaśniła babcia Pola. — Nie wiadomo, dlaczego rozsiały się tutaj. Przeważnie są żółte, lecz te nasze tutaj, nie wiadomo dlaczego, fioletowe.

Więc jeździmy do babci Poli od lat w każdy weekend. Babcia Pola czeka na nas. Ze świeżo upieczonym chlebem. Z masłem ubitym w kierzance. Z gomółką białego sera. Z agrestowymi konfiturami. Jeżeli jest już jesień, z koszem dorodnych, czerwonopomarańczowych jabłek. Z workiem kartofli. I z tym swoim łagodnym, szczodrym w dobroć uśmiechem.

— Babciu Polu! - woła zawsze mój syn i pędzi prosto w jej ciepłe, pachnące chlebem ramiona.

Mój syn nie ma babć ani dziadków. Tak zwanych teściów nie poznałam nigdy. Mąż mówił, że owszem, żyją, lecz on zerwał z nimi wszelkie stosunki. Dlaczego zerwał? Nie twoja sprawa, oświadczył. Trudno. Nie moja, to nie moja. Niech mu będzie. Wtedy myślałam, że z pewnością wyrządzili mu jakąś okropną krzywdę. Inaczej nie wyrzekłby się ich. Tak myślałam, lecz potem zaczęłam powątpiewać, kto kogo skrzywdził. Mnie i syna mąż skrzywdził bez mrugnięcia okiem. I całkowicie zapomniał o naszym istnieniu. Drań.

— Chcę do taty. Nienawidzę cię — powtarza syn.

Tylko gdy jedziemy do Korablewa, do babci Poli, nienawiść do mnie opuszcza Szymka. Tam jest po prostu szczęśliwy. Co prawda nie pozwala się pogłaskać, nie nazywa mnie czule mamelkiem, ale u babci Poli jakby zapomina o tacie.

— O, przyjechał mój wnuk — cieszy się zawsze babcia Pola. — Mój jedyny, najukochańszy wnuk.

Babcia Pola nie ma własnych wnuków. Jest od dawna wdową. Miała kiedyś, dawno temu, syna. Wykształciła go, sprzedała prawie całą ziemię, kupiła mu mieszkanie w Łodzi. Syn się ożenił. Żona syna babci Poli kilkakrotnie przyjechała do Korablewa. Za każdym razem dokładnie oglądała domek. Podłogi spróchniałe, do wymiany — mówiła. Grzyb na ścianach, do generalnego remontu; ziemia sprzedana — mówiła, został tylko ten kawałeczek łąki, kilka kur, dwa zagony kartofli, mały warzywnik; ciekawe, ile to może być warte? Syn babci Poli wzruszał ramionami: Nic niewarte. Szkoda naszego zachodu — stwierdzał. No i przestał przyjeżdżać. Babcia Pola ubrała się jak do kościoła, wsiadła w autobus, pojechała do



syna. Ale syna nie zastała. Mieszkanie, które mu kupiła za swoją z dziada pradziada ziemię, syn sprzedał. Obcy ludzie poinformowali babcię Polę, że jej syn wraz z żoną wyjechał za granicę. Adresu nie zostawił. Byli bardzo zdziwieni. Są pewni, że dawno pochował matkę i ojca.

Babcia Pola nie ma nikogo poza Szymkiem i mną. A my, tak naprawdę, też poza babcią Polą nie mamy nikogo bliskiego.

38

39

Szymek za swoje oszczędności kupił babci Poli komórkę. Bo widzisz, babciu, jesteś samiutka, jak się rozchorujesz, albo co, to zadzwonisz i my zaraz do ciebie przyjedziemy.

A rok temu powiedział: Babciu Polu. Skończyłaś siedemdziesiąt lat. Boli cię kręgosłup. Mama wypędziła mego tatę. Pozostało nam duże mieszkanie. Zamieszkaś z nami.

Ale babcia Pola powiedziała: Nie. Starych drzew się nie przesadza, wnuku. Rozumiesz? Nie martw się jednak. Mam przecież komórkę. Jakby co, dam znać, a ty i mama przydziecie szybciotko.

Chwała Bogu, babcia Pola mimo swoich lat trzyma się świetnie. Wciąż ma siłę piec chleb. Wciąż ma siłę uprawiać warzywa, smażyć konfitury. Bez cotygodniowych odwiedzin u babci Poli, bez widoku srebrnej rzeki i wysokich lasów mój syn znienawidziłby mnie ostatecznie, nieodwołalnie.

Zachowałam się u naczelnego idiotycznie. Dokładnie jak wyrodna matka! Zapomniałam w imię urażonej godności o własnym synu. Byłam dumna, że nawaliłam szefa po gębie. Żeby mnie szlag! Zbliżają się wakacje, a ja jestem bez pracy, na głodowym zasiłku dla bezrobotnych, bez żadnych oszczędności. Szymek spojrzał na mnie z taką zawziętą nienawiścią, kiedy mu oznajmiłam, że nie pojedzie z klasą nad morze, że aż mi ciarki przeszły po plecach. A poczucie winy obciążało moje już mocno wychudłe plecy przynajmniej stukilowym ciężarem. Szymek nigdy nie widział morza. Na początku czerwca

40

pakował plecak, w Internecie oglądał wyłącznie Bałtyk. Wypożyczał książki o Międzyzdrojach. Boże, jak mogłam podczas rozmowy z szefem unieść się jakimś durnym honorem?

Należało zacisnąć zęby, wziąć klucze, zatrzepotać rzęsami, rozchylić kusząco usta, wyszeptać: „Och, szefie, od dawna marzyłam o panu”, a potem... Potem umowa została podpisana i mógłby mnie pocałować w pewne miejsce. Honor diabli wzięli, po wszystkich łódzkich redakcjach krąży pluggawe opowieści na mój temat; okazuje się, że wszyscy od dawna wiedzieli, że nie noszę majtek, nawet z majtek nie musi wyskakiwać, ale w łóżku wcale nie jest dobra. Jezu, opluć te wszystkie wredne mordy byłych kolegów, ponieważ, jak głosiły rozliczne opowieści, każdy mnie zaliczył. Jeden drink i masz Kasieńkę gotową. Teraz w swoim zawodzie nie znajdę nigdzie pracy. Nawet gdyby mi zaproponowano etat, to nie przyjmę go. Ohydne ploty krążyły niczym liściki waleńtynkowe. Dorobiono mi taką gębę, że i psy na mój widok po-

winni wyć albo nawiewać z podkulonym ogonem. Dowiadywałam się coraz bardziej pikantnych szczegółów' o sobie. Mąż, człowiek anielskiej cierpliwości oraz dobroci, przez wiele lat znosił moje skoki w bok. Nawet nie wiadomo, czy jest biologicznym ojcem Szymka. Najprawdopodobniej nie. Z szefem spałam od dawna, jak rozgłaszały moje były koleżanki z „Pięknego Życia”. Bo jak inaczej wytłumaczyć fakt, że szef, zamiast pani Sławki, wysyłał wyłącznie mnie do obsługiwania ważnych

41

wydarzeń kulturalnych w kraju? A nawet za granicę? Raz na festiwal filmowy do Wenecji, a trzy razy na podobny festiwal w Berlinie. Wiadomo dlaczego. Za dupę. Malicka zawsze była łatwa. Jej pierwszy mąż poznał się na niej szybko. Przyłapał swoją ledwo poślubioną żonę w trakcie przyjęcia weselnego. Jak się seksiła z jego najlepszym przyjacielem. Wybaczył, bo kochał. Była spita w cztery dupy, nie poznała, że facet, który ją przelatuje na stojąco w kiblu, nie jest jej właśnie poślubionym mężem. Drugiemu mężowi ciągle przyprawiała rogi. Jest od dawna utrzymanką naczelnego „Pięknego Życia”. Jej syn wcale do swego ojca niepodobny, to skóra zdarta z szefa. Kiedy zaś szef miał Malickiej po dziurki w nosie, postanowił ze względu na wizerunek redakcji wyrzucić nimfomankę. I tak dalej, i tym podobne. Reasumując, zamiast zachować honor, straciłam go. Zostałam pasowana na ogólnie dostępną dziwkę. Nocami gryzłam z wściekłości własne palce. Już nie Łaziłam po redakcjach. Łaziłam po mieście, przyglądając się oknom wystawowym sklepów, pubów, knajp, knajpeczek, restauracji. Ekspedientkę zatrudnię od zaraz, wlewało w moją udęczonej duszę cudowną nadzieję, zwłaszcza sformułowanie na ogłoszeniu od zaraz. Eleganckie właścicielki od ogłoszeń oglądały mnie tak, jakbym była niewolnicą Isaurą wystawioną na sprzedaż. Zastanawiałam się, kiedy każą mi otworzyć usta, zajrzą w zęby i policzą plomby. Na pytanie, czy mam referencje, odpowiadałam ze skrucą, że takowych nie posiadam oraz z zapalem, że jestem bardzo zdolna i szybko się uczę. Czy pracowałam kiedykolwiek w dziale mody damskiej? Moja skrucza rosła, zapal stygł. Zdanie o tym, jaka to jestem the best we wszystkim brzmiało blado. Finał był zawsze jednakowy: nawet nie proszono mnie o telefon.

Jeszcze tragiczniej wypadałam w knajpach. Tam przeważnie właścicielami okazywali się faceci. Też patrzyli na mnie jak na niewolnicę Isaure, co to się ją kupi okazjnie, jak na wyprzedaży. Kelnerka? Czemu by nie? Ale bez fochów, kochana. Przede wszystkim uprzejmość wobec klientów. Co oznacza uprzejmość wobec klientów? Moje pytanie wywoływało śmiech. Nie udawaj pierwszej naiwnej. Klienci lubią ładne kobitki. Jesteś ładną kobitką, cholera, a nogi masz jak modelka. Rozumiemy się? Moje zrozpaczone milczenie brali za akceptację. Objaśniali w czym rzecz. Dasz się pomacać to tu, to tam. Czasem otrzymasz propozycję zjedzenia wspólnej kolacji. Za to leci oddzielna stawka: klient stawia, klient płaci mnie, a tobie za ciąg dalszy kolacyjki, he, he, he. Więc znowu unosiłam

się honorem. Wychodziłam, trzaskając drzwiami. Znowu ryczałam po nocach. Kilka razy wydawało mi się, że zaraz złapię Pana Boga za nogi. Właściciel patrzył na mnie normalnie. Nie wisiał wzrokiem ani na moich nogach (zresztą zaczęłam nosić długie kiecki), ani na moim biuście. Wszystko zapowiadało się okej, nawet fakt, że nigdy nie pracowałam jako kelnerka nie zrażał go. Nauczy się pani, to nie takie trudne, uśmiechał się,

42

43

lecz ten uśmiech kurczył się, zastygał, gdy w miarę udzielanych mu informacji dowiadywał się, że jestem samotną matką jedenastolatka. Przykro mi. Pani mi się podoba, wygląda inteligentnie, jest atrakcyjna, lecz samotnych matek nie zatrudniam. Są zajęte myślami o dziecku, ich praca przez to staje się mniej wydajna, często idą na zwolnienie spowodowane chorobą dziecka. Współczuję pani, ale nie.

W jednym miejscu otrzymałam propozycję wręcz nie do odrzucenia. A co by pani powiedziała na pracę w agencji towarzyskiej? Mój przyjaciel poszukuje nowego narybku.

Przestałam łązić po mieście. Wpadłam w czarną rozpacz.

- Nie idziesz do redakcji? - dopytywał się Szymek. -

Wzięłaś urlop?

- Wzięłam - odpowiadałam, odwracając głowę, żeby nie dostrzegł opuchniętych od bezsenności i płaczu w poduszkę powiek.

- O tej porze? W środku czerwca? Zwariowałaś? A co z moimi wakacjami? Nad morze nie jadę, bo niby nagle zrobiłaś się biedna! A do babci Poli samego mnie nie puścisz! Nienawidzę cię, mamle!

- O Boże, synku! Wzięłam zaległy urlop!

- Tym większe świętowanie! Dłużej bylibyśmy u babci! Porąbałbym jej na opał całe drewno! Ty wypielilałabyś warzywnik, truskawki i kartofle! - wydzierał się mój syn. - Babcia jest stara! Potrzebuje pomocy!

- Boże, synku, przecież od wczesnej wiosny do późnej jesieni pielęgnuję warzywnik, a ty rąbiesz drewno!

Syn spojrział na mnie takim wzrokiem, jakbym przeistoczyła się w wielką, obłą glistę. Albo w padalca. Albo w coś równie obrzydliwego.

- Przywozisz od babci raz na tydzień wałowy i wypominasz, że się tak poświęcasz? Że wyrwiesz trochę zielska? Nie kochasz babci Poli. Nikogo nie kochasz! Taty również nie kochałaś. Wypędziłaś go z domu! Kazałaś mu jechać do tej przeklętej Anglii, bo... bo... - mój biedny, kochany syn zachłysnął się łzami. - Och, jak ja cię nienawidzę! I nie chcę od ciebie żadnego nowego komputera! Wypchaj się nim! Niczego od ciebie nie chcę!

Słyszałam, jak dudni na schodach echo jego wściekłych kroków.

- Jezu - powiedziałam, zaciągając na głowę kołdrę. - Jezu, co mam robić?

44

Po miesiącu moje sięgające zera konto zasilila kwota sześciu tysięcy dwustu pięćdziesięciu dwóch złotych oraz dziewięćdziesięciu dziewięciu groszy.

Pani Zosienka dotrzymała słowa.

Wyobraziłam sobie minę szefa, gdy podpisywał rachunek.

Zawsze wyobrażnia mi dopisywała, więc szef pojawił się niejako żywy.

Zgrzytający zębami tak silnie, że pękła mugorna proteza.

Jego nieskazitelnie biała, olśniewająca proteza, tak doskonale zrobiona, że przypominająca najprawdziwsze zęby, na którego jakoś oraz biel podrywał kolejne żony.

Dowiedziałam się o protezie szefa przypadkiem.

Leczyliś my swoje zęby u tego samego dentysty.

Toteż kiedy wpadłam na szefa wychodzącego z gabinetu, osłupiałam.

Szef ma kłopoty ze swymi oszalałymi zębami?

W których ani śladu pochoćby jednym ubytku?

Szefa również niezwykle poruszyło tak nieoczekiwane spotkanie.

Wykrzywił się w bolesnym grymasie.

Złapał się za policzek.

Jęknął: Ach, jak boli!

Z tego dentysty to istny rzeźnik! Piętnaście minut wyrwał mi ząb ma-

46

drości.

Pani Kasiu, niech pani zrezygnuje z jego usług.

Podam pani namiary na naprawę znakomitego stomatologa.

Dziwne, nie?

Skoro ma namiary na znakomitego stomatologa, czemu udał się do konowala?

Wiem, jak potrafi człowiekowi dokuczyć ósemka.

W moim przypadku dała o sobie znać tuż po trzydziestce.

Spuchła policzek, nos oraz oko.

W skroniach usadowiły się ufoludki, które zawięzcie piłowały je jakimś potwornie tępych narzędziem.

Socjopatyczny sadysta wbijał mi w sam czubek głowy świder i świdrował nim z chichotem, usiłując dostać się do środka głowy.

W uszach wiły gniazdo kłuszące osy.

Albo szerszenie.

Nie wiem.

Wiem jedynie, że całkowicie poważnie zastanawiałam się nad ewentualnością wyskoczenia oknem.

Ale po co?

Przecież mieszkam na drugim piętrze, a pod oknami rośnie szeroki, miękki pastrawnik.

W najlepszym wypadku złamię nogę.

Nawet wyćniemogłam ze względu na obecność sześciolatniego syna, pogrążonego w słodkim śnie.

Rodzona matka doprowadzając wyciem własnego dziecka do silnej traumy?

Do rana spuchła mi cała twarz.

Szymek wrzasnął dziko, kiedy pochyliłam się nad jego łóżeczkiem.

Mąż rzucił lapidarnie: "Idź do dentysty".

Idź? Dobre sobie!

Ledwo się trzymałam na nogach.

Byłam na wpół ślepa.

A on: "Idź".

Dobrze, że nie zaproponował mi jazdy miejskim autobusem.

Zasyczałam, żeby dawał kluczyki, i pojechałam do naszego rodzinnego dentysty.

Był drogi, ale skuteczny.

Od razu zaaplikował mi zastrzyk znieczulający.

47.

Wyrwanie zębatrwało sekundę.

A tu mój szef, rozglądając się na boki, jakby wszędzie służby bezpieczeństwa wewnętrznego  
założyły podsłuch, namawia mnie na zmianę lekarza.

Nie chcąc być nieuprzejma, namiary wzięłam.

Szef się rozczulił:

"Podwiozę panią, mój focus na pani usługi.

Ja również".

Coraz dziwniejsze, prawda?

Usiłowałam na poczekaniu coś zęgać, lecz na szczęście doktor Czacki wyjrzał do poczekalni.

- Proszę, pani Kasiu, panijak zwykle punktualna.

Musiałam zapytać go o ten ząb szefa, chociaż nie jestem dziennikarką śledczą.

- Pękła mu w nocy proteza.

Robił ją u mnie.

Nie do odróżnienia od prawdziwych zębów, prawda?

- odpowiedział doktor Czacki.

-Lecz błagam panią, pani Kasiu, w redakcji tym ani słówka.

Przytaknęłam ochoczo.

Już nie dociekałam, co takiego wyprawiał mój szef w nocy, że aż mu pękła proteza.

Podczas gdy doktor Czacki zakładał mi plombę, zastanawiałam się nad szczególną obfitością czupryny  
szefa.

A jeśli to artystyczny tupecik zasłaniający przedwczesną łysinę?

Gdy ogałacałam konto z kasy, nagle na moment wróciła miradość życia.

Obraz szefa zwypadającą protezą.

Przez następnych chwilę wyobrażenia podsunęła mi kolejną, przynoszącą rozkosz wizję.

Szef w Klubie Dziennikarza.

Popijający koniak- Otoczony wianuszkami co ładniejszych dziennikarek, nie tylko z  
"Pięknego Życia".

Z innych redakcji również.

I wchodzą.

Ubrana w naj

48

krótszą kieckę z największym dekoltem.

Odpicowana jak na balsylwestrowy.

Włosy falują seksownie.

Zbliżam się do szefa, kołysząc biodrami.

Rozchylam kusząco wargi.

Wszyscy na mnie patrzą.

Tak, to ja.

Wasza była koleżanka, którą nawszelkie możliwe sposoby opluliście.

(Tę kwestię wypowiadam oczywiście tylko w myślach, bo na mojej twarzy maluje mi się  
wyłącznie pogarda.

) Szef wpatruje się we mnie oślim spojrzeniem.

Podchodzę.

Mówię: "Jak się masz, koteczku?"

Twoja tygrysić się pragnie.

Tęskni za tobą.

Za twoimi namiętnymi pocałunkami, tak namiętnymi, że czasem ci w ich trakcie pęka proteza.

Oraz za twoją słodką łysiną".

I tu namiętnym ruchem wczepiam się w bujne włosy szefa.

Czupryna szefa odrywa się, ukazując potężną łysinę.

Szef chowa się pod stół.

Ja macham zwycięską operką.  
Macie swego macho!  
i rzuca demaskujące trofeum na stolik.  
Wychodzę.  
W ciszy.  
Od drzwi się odwracam, składając niniejsze oświadczenie: "Kochane koleżanki, drodzy przyjaciele redakcyjni.  
Nie tylko nawaliłam szefa po gębie.  
Nie tylko teraz demaskowałam jego udawaną, przynajmniej na głowie, męskość.  
Jestem szczęśliwa, ponieważ nie muszę oglądać waszych plugawych pysków.  
Wysłuchiwać waszych pseudointelektualnych dyskusji.  
Powinniście, z małymi wyjątkami, pisywać newsy o dostawach pietruszki.  
Tak, kochani przyjaciele.  
Znacie taki wiersz Tuwima pod tytułem Całujcie mnie wszyscy w dupę?  
Ech, wyniedouki, czy wy w ogóle wiecie, kto zaczął, ten Tuwim?  
No więc, kochani, całujcie mnie wszyscy w dupę!  
".

Piękne marzenia.

Szkoda, że nie do zrealizowania.

Przeżył je moją jedyną w wyobraźni.

Trudno.

Tyle musimi wystarczyć.

Dobre i tyle.

Rzeczywistość wzywa.

Szymek twierdzi, że gardzi komputerem ode mnie?

Synu, nim wrócisz ze szkoły, w twoim pokoju znajdzie się superkomputer i supermonitor, do tego komplet gier, z tym jakimś tam, pożądanym przez ciebie, Stalkerem na czele.

Do diabła!

Szymek sądząc, że go nie słyszę, często rozmawia z wyimaginowanym tatą.

Tato, tak się cieszę, że wróciłeś!

Tato, kocham cię.

Tato, z mamą miźle.

Nie cierpię jej, tato.

Zabierz mnie z sobą.

Tato.

Obiecuję, że będę grzeczny.

Tato.

Mama to jędza.

Ciągle narzeka na brak kasy.

Mój komputer, tato, który mi kupiłeś.

Boże, jak można tak zmyślać!

To jaci kupiłam komputer, co prawda na Allegro, używany, lecz całkiem jeszcze przyzwoity!

Nie wytrzymam dłużej!

Zaraz wpadnę do jego pokoju i wytargam go za uszy.

Cholera, niemożę tego zrobić!

Wtedy wydałoby się, że tu tkwię pod drzwiami i podsłuchuję!

Tato.

Ona jest skąpa.

Wstrętny, skąpy mameł!

Obiecała mi nowy komputer.

Sorki, tato, ale ten od ciebie nawala.

No i monitor.

Też obiecała.

Dzięki ci, tato.

Za komputer, monitor i te gry komputerowe.

Ojej, tato!

Nawet widzę tu Stalkera!

Skąd wiesz, tato, że marzyłem o Stalkerze?

Chłopaki w klasie mają, a janie.

Kocham cię, tato.

Tak sobie marzy mój synek.

Nagłos.

Nazywając mnie skąpym mameł!

Oraz jędzą.

50

On marzy na głos, a ja popłakuję.

Dość tego!

Idę zaszałeć.



Wydam całą odprawę na syna.  
Niech mnie nazywamamłem,  
lecz bez przymiotnika skąpy!  
Powiem wsklepie: "Pełen zestaw gier.  
Koniecznie ze Stalkerem.  
Na raty?  
Szanowny panie!  
Czy ja wyglądam aż takubogo, że pan proponuje mi raty?  
Wiem, ile to wszystko będziekosztowało.  
Płacę gotówką.  
I tu rzucę na ladę rulonsetek.  
Teraz zapakować.  
Zanieść do mego wozu.  
Dziękujęprzejmie.  
Reszta dla pana.  
No nie,zdecydowanie przesadzam z tym wielkopańskimgestem.  
Szymek wyrósł z butów na zimę.  
Z ciepłej kurtki.  
Zespodni.  
Och, jak ten mój synek pięknie urósł!  
Już jestwyższyode mnie.  
Będzie wysoki jakjego tata.  
Jak jego cholerny, żeby go szlag, przeklęty tata!  
Drań.  
Gorzej niż drań.  
Lecz czemuaż taki drań?  
Trudno.  
Tak się złożyło.  
Pokochałam drania.  
Udawałam przez lata, że nie dostrzegam jegołajdactw.  
Bo ja taka mała, taka mała,proszę pana.  
Słodkaidiotka.  
Kochająca drania.  
Wmawiająca sobie, że wszystkojestokej, bo rodzina najważniejsza, bojesteśmyrodziną, jai mój  
zdradzający mniebezustanniemąż, do którego panienkibezczelnie dzwoniły na stacjonarny i pytały:  
"Przemuś jest?  
Proszę mu powiedzieć, że dzwoniłam".  
Przelykałam nagledziwnie kłującą ślinę, pytałam: "A kto mówi?  
". Jak to, kto?

Kinga!

Zresztą Przemus wie.

Powie mu pani, że czekam spakowana.

Mąż wracał do domu, od Szymka oganiał się jak od upierdliwej muchy, muskał wargami mój policzek, mówił:

"Kochanie, zapomniałem ci powiedzieć, wyjeżdżam na dwadni.

Interesy, rozumiesz?

Moje biedactwo, aleś sobie wybrałam męża!

Ciągle w rozjazdach.

Aha, kochanie.

Brakuje mi trochę kasy.

Pożycz z pięć stówek".

Pożyczałam.

Pożyczałam, myśląc:

"To ostatni raz".

Pożyczałam, ponieważ jakby w akcie skruchy z owych służbowych wyjazdów mój mąż wracał z kwiatami, słodki, tkliwy.

W łóżku z nim czułam się jak Kim Basinger w scenach miłosnych z Mickeyem Rourke.

Kilka razy odważyłam się zapytać: "Przemek, skarbie, wybaczone, ale wydzwaniało cię różne panienki.

Kingi, Patrysie.

no wiesz.

". Brałmnie ramiona.

Całował powłosach.

Kochanie moje, szeptał, skąd tak brak zaufania do swego mężusia?

Prowadzę rozległe interesy z wieloma firmami.

Jesteś jedyną kobietą w moim życiu.

(Tu zazwyczaj mój mąż wyciskał namiętny pocałunek na moich ustach.

) Wierzysz mi, prawda?

Boże, tak bardzo chciałam wierzyć!

Rozbrojona pocałunkiem myślałam o sobie, że jestem podła.

No jasne, prowadzę rozległe interesy.

Jest doradcą handlowym.

Rozchwytywany przez firmy.

Kasę mi zwraca zawsze.

A te panienki?

Skąd wiem, że panienki?

Może stare raszple na krzywych nogach?

Na pewno stare raszple.

Stąd te słodkie głosiki.

Te spieszczenia imienia mego męża.

Gdyby mnie zdradzał, dzwoniłyby

52

nie na stacjonarny, lecz na jego komórkę!

Moje poczucie winy osiągało szczyty Mount Everestu.

Przepraszałam męża niemal na kolanach.

Żeby go szlag!

Musiał pękać ze śmiechu, że jego żona jest głupsza od dziurawego kapcia.

Takiej drugiej durnej nie znajdziesz.

Zawsze durna.

Durna i karmiąca się złudzeniami.

Lecznadszedł ten dzień, w którym mój mąż rozwiął je brutalnie.

Oznajmił wczesnym rankiem, po wspólnejnocy, że wyjeżdża.

Trudno.

Zdażyłam się przyzwyczać do jego służbowych wyjazdów.

Zapytałam: "Zrobić ci kanapki, kochanie?"

". Żeby mnie szlag!

Ja proponowałam mu kanapki, podczas gdy on po prostu nawiewał.

Dziękuję, odpowiedział, lecimy klasą biznesową, tam dają kanapki.

Matko, jeszcze niezałapałam!

Wysyłają cię tak nagle za granicę, Przemus?

Fundują klasę biznesową?

Ale ty jesteś ważny!

- Mogłabyś spakować moje rzeczy osobiste i tę zimową kurtkę z kapturem?

Zamówiłam taksówkę na siódmą.

Wolałbym uniknąć spotkania z Szymkiem.

Mój mąż z niewzruszonym spokojem pił kawę.

-Dlaczego?

Szymek będzie niepokieszony, że się z nim niepożegnałaś, odpowiedziałam, niczego nie podejrzewając.

Tej nocy mój mąż kochał się ze mną wyjątkowo czule.

I czemu mam ci spakować zimową kurtkę?

Zazwyczaj twoje delegacje, nawet zagraniczne, nie trwają dłużej niż tydzień.

- Nie wyjeżdżam w delegację.

-Nie?

53.

- Nie.

- A dokąd?

- Do Anglii.

- Dostałeś wreszcie ten kontrakt w Anglii?

Przemek, i dopiero teraz mi o tym mówisz?

Ja wiem, że się poświęcasz dla mnie, chcesz spełnić moje marzenia o domku z ogródkiem, jednak.

O Boże, nawet koszul ci nie wyprasowałam.

- Koszule kupię sobienowe.

W życiu nie spotkałem

głupszej od ciebie kobiety.

Kobiety pozbawionej wszelkiej godności.

Rozejrzałam się po kuchni, szukając wzrokiem tej jakiegsgłupiej, pozbawionej godności kobiety.

Lecz poza mną w kuchni nie było żadnej innej.

...po prostu idiotki, moja droga żono.

Tak, o tobiemówię.

Słuchałam, nie dowierzając własnym uszom.

Mam halucynacje, to oczywiste.

Uszczypnę się i znikną.

Uszczypnęłam się, lecz nadal słyszałam głos męża.

I widziałam jego zabójczo przystojną twarz wykrzywioną grymasem niesmaku.

Jego tak zawsze czułe oczy teraz pełne były politowania.

W swoim życiu spotykałem bardzo głupie kobiety.

Kobiety z natury są głupie.

Wystarczy im czułe słówko i już jemasz w łóżku.

Tak samo było z tobą, skarbie.

Niemusia

54

łemsię żenić.

Ożeniłem się, ponieważ rzadko widuje się takie nogi.

Przyjemnie mieć żonę, której ci zazdroszczą inni faceci.

Przyjemnie też mieć żonę, o której wiesz, że cię ubóstwia, gotowa całować ślady twoich stóp.

Taka żona przyprawi ci rogów.

Na swój sposób również pozostałem ci wierny.

Mam swoje zasady.

Nigdy nie przespałem się z żadną z twoich koleżanek.

Chociaż na przykład ta twoja Elka warta jest grzechu.

Niestety, skarbie, byłaś łaskawa obdarować mnie Szymkiem, a ja nie znośzę dzieci.

I tak długo wytrzymałem.

Co tak patrzysz?

Nie udawaj, że nie wiedziałaś, iż zdradzam cię na lewo i naprawo mój mąż roześmiał się.

Czekałem cierpliwie, aż się zbuntujesz.

Prosiłem babki, żeby wydzwaniały do domu.

Ty jednak zaparłaś się.

Nawet gdybyś mnie zastała w łóżku z inną, teżbyś wybaczyła.

Idiotka.

Więc przyjmij do wiadomości, że mam cię dość.

Nawinęła mi się kolejna idiotka.

Ale, mój skarbie, dziana idiotka.

W połowie Polka, w połowie Angielka.  
Ma kupę szmalu.  
Sieć restauracji w Leeds i poza Leeds.  
Wspaniała posiadłość na południu Francji.  
Będę odtąd żył jak król.  
    Wreszcie dotarła do mnie okrutna prawda.  
    Ty świnió!  
wrzasnęłam.  
Ty draniu!  
Łajdaku!  
Roześmiał się głośniej.  
    Okażę ci swoją wspaniałomyślność.  
Moja pani zgodziła się wypłacać ci alimenty.  
55.

Mam w dupie alimenty twojej pani!  
Pewnomia obwisłecycki, nogi prostowane na beczce i sztuczną szczękę!  
Otworzyłem ci konto walutowe - ciągnął mąż, nieprzejmując się moimi inwektywami.  
W końcu byliśmy udanym małżeństwem.  
Coś ci się należy.  
Co miesiącotrzymasz dwieście funtów.  
Zostawiam ci również mieszkanie, wszystkie meble, chociaż ty się do mnie wprowadziłaś i szczerze mówiąc, w tym domu nie ma nic twojego.  
Zarabiałaś tyle, że wystarczało ci na kosmetyki.  
Zostawiam ci również wóz, mocno przechodzony, ale jak dla ciebie aż za dobry.  
A teraz, gdy już sobiewszystko wyjaśniliśmy, idź pakować moje walizki.  
Gdybym miała wtedy pod ręką coś, czym dałoby się szybko ukatrupić męża, jakiś kałasznikow lub kolt, ani chybi nieuszedłby zżyciem, a jego dziana, restauracyjna narzeczona próżno wypatrywałaby swego kocurka na lotnisku.  
Zostałabym przynajmniej wdową.  
Najwyżej dostałabym wyrok w zawiasach.  
Stałabym się też sławna.  
Napisałabym swoje wspomnienia i zarobiłabym na nich masę kasy.  
No idź, pakuj.  
Sam sobie pakuj, bydlaku!  
I wynoś się!  
Precz!  
Łajdak!  
Drań!  
Świnia!  
Boże!  
Darłam się, wyładowując cały swój gniew izranione uczucia.  
Darłam się i tupalam nogami.  
Wynoś się!  
Natychmiast!  
Żeby nie musiała nigdy więcej oglądać twojej wrednej, parszywej gęby!

56

- Mamusiu?

Mamusiu, dlaczego wyrzucasz tatusia?

- rozległ się cichy, wystraszony głos syna.

I on sam wsunął się do kuchni.

Taki nieszczęśliwy, taki nagle maleńki, taki skrzywdzony.

5.

Wyszorowałam drzwi w pokoju Szymka.

Wymyłam okno.

Zawiesiłam nowo-stare firanki dotąd spoczywające w pawlaczu.

Odczyściłam wszystkie meble pronto.

Wytrzepałam chodniczek.

Parkiet doprowadziłam do lustrzanego błysku.

Przytargałam z salonu jedyną w tym domu roślinę, która jak na złość nie zamierzała uschnąć - rozłożysta paproć, ustawiając ją na regale z książkami.

Prezentowała się znakomicie.

Kiedyś mój dom tonął w zieleni, gdyż mąż ją lubił.

Ponieważ on lubił, ja obecnice przestałam.

Żał jednak wyrzucać żywe rośliny.

Część ich oddałam Elce do szkoły.

Część zaniósłam doredakcji, lecz tam natychmiast zdechły; pewno od tego piekielnego światła jarzeniówek.

W domu ostała się tylko ta paproć.

Syn, widząc ubywającą z pokoi doniczki, przejrzał mnie nawylot.

Wyrzuciłaś tatę.

Teraz wyrzucasz jego rośliny.

Nienawidzę cię.

58

Paproć zatem ocalała.

Zostawiłam ją ze względu na Szymka.

Patrzyłam na nią jak na śmiertelnego wroga.

Podlewając ją, mamrotałam zaklęcia: "Cobyś dostała zgnilizny, zarazo.

Albo jakiegoś wirusa.

Albo co.

Zbyt wiele wiąże się z tobą wspomnień".

Rozradowana twarz męża: "Popatrz, kochanie, kupiłem ci paproć.

Wszystkiego najlepszego z okazji naszej piątej rocznicy ślubu".

Spodziewałam się przynajmniej bukietu płomiennoczerwonych róż.

Ewentualnie pierścionka.

Niekoniecznie złotego.

Niekoniecznie z brylantem.

Zadowoliliby mnie srebrny.

Z bursztynowym oczkiem.

Bez oczka też.

Stół do uroczystej kolacji nakryty.

Zapachowe świece.

Przygaszone światła.

Rolada z indyka, sos żurawinowy, sałatka z krewetek.

Wytrawne martini.

Oliwki.

Szymek specjalnie przegoniony po parku spał już snem kamiennym, I ja.

W kiece mini na cieniutkich ramiączkach, kupionej za całe cztery stowy.

Drżąca jak osika.

A tu, masz olbrzymią donicę z zielonym nazwanym paprocią.

O mało niewywaliłam się pod jej ciężarem.

Tymczasem mąż; latał po mieszkaniu, zastanawiając się, gdzie ustawić ten okaz.

\ Tu, kochanie, tu, wykrzyknął z taką radością, że zapomniał o pierścionku, płomiennym bukietcie i

potykając się na szpilkach, z zielenią w objęciach pognałam do salonu.  
Tu! pokazywał mąż.  
Jęknęłam.  
Pokazywał na mebel nazywany ser'wantką, wysoką na dwa metry.  
Mam metr sześćdziesiąt wzrostu.  
Na dziesięciocentymetrowych obcasach zaledwie o dziesięć centymetrów więcej.  
Tu, kochanie, tu, pokazywał mąż.  
Idealne



miejsce.

Może i idealne, lecz nie uprawiam skoku wzwyż obciążona paprocią, która łącznie z donicą pewno waży z pięć kilo.

Pomóż, wysapałam.

Pomógł.

Jakimś trafem nasze ustazetknęły się.

Ustawiał paproć, a nasze usta nadal się stykały.

To było bardziej niż słodkie.

Wylądowaliśmy na dywanie.

Pod rozłożystą paprocią kochaliśmy się namiętnie.

- Tfu, na psa urok' - splunęłam na Bogu ducha winną roślinę.

- Niech Szymek sobienia ciebie patrzy, niech wspomina ukochanego tatę.

Amoże jednak wogóle naciebienie spojrzeć?

Wejdz do pachnącego czystością pokoju.

Napierwszym planie, zaraz pod oknem, stolik.

Z nowym komputerem.

Z nowym monitorem.

Gry komputerowe ułożone obok.

Boże, przecież musi się ucieszyć, przecież nie możemy bez końca nienawidzić.

Boże, synku, pozwól się swojejskołatanej matce przytulić.

Synku, zraniłabym cię potwornie, mówiąc prawdę twoim tacie.

Boże, synku, nie chcę cię zranić.

Już wolę, żebyś mnie nienawidził.

Na obiad usmażyłam jego ulubione kotlety ziemniaczane z sosem grzybowym.

Upiekłam jego ukochany sernik.

Padalam ze zmęczenia.

Wyobrażałam sobie zdumienie gosy na widok pokoju wysprzątanego na błysk, zdumienie przechodzące w zachwyt, kiedy zobaczy to, co mu kupił jego matka.

I tę nagłą radość w ciemnobrązowych, ocienionych długimi rzęsami oczach.

I ten rozjaśniający całą buzię śmiech.

Boże, i może znowu, jak kiedyś, powie do mnie:

"Mamelek.

Mój kochany mamelek".

60

Och, synku.

Tęsknię do ciebie.

Jesteś na wyciągnięcie ręki, ale wciąż tak daleko, tak daleko.

Proszę, powiedz jak kiedyś: "Mamelek".

Wszedł do mieszkania, trzaskając drzwiami wejściowymi.

Zawsze tak trzaska.

Zawsze.

Teraz cisnął z hałasem butami w korytarzu.

Zawsze tak nimiciska.

Ale nie szkodzi.

Zaraz zawoła do mnie: "Mamelek!"

"

Teraz wejdzie do swego pokoju.

Jezu, słyszę wchodzi!

Wchodzi!

Czemu tam, uniego, taka cisza.

No tak, jasne, rozgląda się i dostrzega komputer.

Cisza dlatego, że go podziwia.  
I gry podziwia.  
I cieszy się.  
Mój synek się cieszy!  
Powinien wyskoczyć na korytarz z okrzykami radości.  
    Nie wyskakuje.  
Synku, pospiesz się.  
Co tak długo?  
Niewytrzymam dłużej napięcia.  
Wchodzę.  
Odwraca się.  
I już wiem, że niepowie: "Mamełek".  
Mój syn z wykrzywioną ze złości twarzą mówi zimno:  
    Ale się wysiliła!  
Komputer Elektro!  
Jedna z najpodlejszych marek!  
A monitor Samsung!  
Prawie złom.  
A te gry?  
Ja już z nich wyrosłem!  
Tata by wiedział, w jakie gry grają chłopcy w moim wieku, ale tatę wypędziłaś!  
Wrzeszczałaś na niego!  
Jak na psa!  
Precz!  
Won!  
Co się tak patrzysz?  
Spadaj!  
Wynoś się z mego pokoju!  
    Nie, to niemożliwe.  
Niemożliwe.  
Tak się starałam.  
    Synku.  
    Czego, stara?  
61.

Jezu, to naprawdę ty?  
Mój synek?  
- Obiad.  
- tylko tyle potrafiłam z siebie wykrztusić.  
Mam w dupie twój obiad.  
Powiedział: "stara".  
Powiedział: "w dupie".  
Pierwszy raztak powiedział.  
Jezu, jak mój syn odezwie się domnie zarok?  
Za dwa?  
Za co?  
Dlaczego?  
Ty cholerny draniu.  
Ty cholerny, przeklęty draniu, pomyślałam.  
Nie o synu.  
O jego tacie.  
Pomyślałam również: "Żebyś zdechł, draniu".  
Pomyślałam również, po raz pierwszy od trzech lat: "Nienawidzę cię, draniu".  
Nareszcie.  
Nareszcie przestałam być tęskniącą idiotką.  
Nareszcie myślę o tobie wczynie przeszłym i bez ściśniętego bólem gardła.  
Więc chociaż mój syn nie powiedział "mamelku", opłaciło się.  
Tak, mężu.  
Nienawidzę cię tak mocno, jak wcześniej kochałam.  
Całym sercem kochałam, całym sercem nienawidzę.  
Mam nadzieję, że twojej wartej kilkaset tysięcy funtów damie cuchnie z ust, a ty teraz musisz udawać, jaką rozkosz przeżywasz, całując ją.  
Że ta twoja dama po każdym jedzeniu obrzydliwie beka.  
Puszcza bąki.  
Ma łupież.  
Oraz łuszczycę.  
Że trzyma cię na króciutkiej smyczy Że skaczesz przed nią jak piesek naczterech łapkach, a ona woła: "Aport, skarbie, aport!"  
Śliczna psinka.  
W nagrodę dostanie od pani kosteczkę do  
62  
obgryzienia".  
Zastanawia mnie tylko jedno, mężu.  
Dlaczego dotąd nie przeprowadziłeś przez polską ambasadę rozwodu?  
A może przed dzianą narzeczoną na krzywych nogach udawałeś bezdzietnego kawalera?  
I dlatego po trzech miesiącach namoje, tak honorowo przez ciebie założone konto walutowe nie wpłynął więcej ani jeden funcik?

6.

Mimo lęków, żeby nie utopił się w Krasówce lub nie zablądził w lesie, na całe wakacje zawiozłam Szymka do babci Poli.

Sądziłam, że przynajmniej się domnie uśmiechnie, aegdzie tam!

Marszcząc brwi, oznajmił: "Najlepiej by było, żebyś weekendy w ogóle nie przyjeżdżała.

Nienawidzę cię".

Przyjeżdżałam jednak, za każdym razem oczekując cudu.

Cud się nie spełniał.

Mój syn naprawdę miał mnie w dupie.

Babcia Pola nalegała, żeby odpowiedziała Szymkowi prawdę o jego tacie.

Moja odpowiedź brzmiała nieodmiennie: "Niemogę.

Wtedy znienawidzi mnie na zawsze".

Cały czas szukałam pracy.

Rozsyłałam gdzie się dało swoje CV. Bezskutecznie.

Nikt nie potrzebował facetki po historii sztuki, znającej poza łaciną biegłego w języki obce.

Chudłam w oczach.

Zasiłek dla bezrobotnych nie pokrywał nawet obowiązkowych opłat za mieszkanie, telefon i inne cholernie świadczenia.

Jadłam najpierw chleb z margaryną,

64

później suchy, przewidując odkładając tych marnych zasiłkowych groszy dwie stówki, bo zaco nakarmię syna, kiedy wróci od babci Poli?

Czynszu nie płaciłam.

Trudno.

Zanim skazą mnie na eksmisję, nadejdzie jesień.

Chyba do jesieni jakąś robotę się załapie?

A tu już wrzesień!

A ja nawet bez widoków na jakąkolwiek

pracę!

Mój syn wracał ze szkoły, jadł obiad i zamykał się na klucz w swoim pokoju.

Lecz stojąc pod jego drzwiami, słyszałam rozlegające się dźwięki z komputera.

A jednak nie wypiął się na nowysprzet!

Jednak bawił się w komputerowe gry od znienawidzonego mamła!

Dobre i to.

Mąż wywietrzył mi z głowy dokładnie.

Moja głowa od troski dnia dzień puchła.

W lustrze wyglądałabym normalnie, ale nocą czułam, jak rozrastam się do rozmiarów dyni.

Odprawy wydałam na sprzęt i ubranie zimowe Szymka.

Elka pożyczyła mi pięć stów, litościwie mówiąc: "Oddasz, kiedy będziesz mogła".

Zapowiadało się, że szybko to nie nastąpi.

Na ile resztą mogło wystarczyć owe pięć stów?

Chociaż wciąż żarłam wyłącznie suchych chleb.

Na śniadanie, obiad i kolację.

To Szymek musiał dostawać pełnowartościowe posiłki.

Szynekę na kanapki do drugiego śniadania plus jabłko czy pomarańczę.

Obiad z potężnym kawałem mięsa i wielką porcją surówki.

Do kolacji jakiś owocowy jogurt.

Szymek rósł.

Ja i tak więcej nie urosnę.

Pozostanę niewysoką kobietką.

Najwyżej



bardziej filigranową.

I pomyśleć, że był taki czas w moim życiu, kiedy odchudzałam się namiętnie, ponieważ mój mąż zauważył z lekkim przekąsem: "Kochanie, wiesz, że nie przepadam za kobiecym tłuszczem, a właśnie spostrzegam, że ci się tu i tam odkłada".

Babcia Pola co tydzień przyjmowała nas obfitymi obiadami.

Raz natydzien najadałam się do syta!

I na zapas.

Łapczywierzuciałam się na mielone kotlety, smażone kartofelki, sernik z rodzynekami.

Mój syn patrzył na mnie z pogardą.

- Żresz tak, jakbyścały tydzień nic nie jadła - zauważył, gdy wrzucałam sobie na talerz czwarty kotlet.

Opuściłam głowę.

Te cholerne, przekłete, kretyńskie!

Ostatnio częstowybuchałam dzikim wręcz łkaniem.

Mogę łkać z głową pod kołdrą.

W łazience.

W kiblu.

Przy oknie, obserwując ulicę.

Spieszą nią do pracy lub z niej powracają syci, zadowoleni przechodnie, ludziami mający pracę i wolną od obliczeń głowę:

na co przeznaczyć ostatnie dwadzieścia złotych.

Jeżeli kupię za pięć złotych kilogram kurzych żołądków, za dwa złote półtora kilo kartofli i dwa pomidory, toczy starczy na jogurt, jabłka, no i bochenek chleba?

Matko, absolutnie niestarczy!

Więc łkałam.

Miałam mnóstwo czasu na łkanie.

Szymek powrócił ze szkoły, nawet gdyby mi od płaczu wypadły oczy, nie zauważyłby niczego.

On w ogóle na mnie nie patrzył.

Bardziej interesowała go wycieraczka przed drzwiami niż ja.

Dlatego nie wolno mi łkać przy Szymku.

Pomyślałby, że moim

66

zamiarem jest wzbudzenie w nim współczucia.

Toteż łkanie dusiłam potężnym atakiem kaszlu.

Że niby po prostu się zakrztusiłam.

- Egoistka.

Nie tak jak tata.

Tata by wiedział, że babcia Pola smaży kotlety nie tylko dla ciebie dobił mnie Szymek.

- Przepraszam - wycharczałam i uciekłam od stołu, zostawiając na talerzu ten cholerny, pysznie pachnący kotlet;

aprzed wszystkim jednak uciekłam od syna, uporczywie porównującego mnie ze swoim cholernym tatą.

Uciekłam wreszcie od uważnych, przenikliwych oczu babci Poli.

Wrześniowy chłód smagnął po twarzy.

Wpadłam między trzy rozrosłe lipy, zanosząc się płaczem.

Osiągnęłam dno.

Z pięciu stówek od Elki zostało mi zero.

Za ostatnie pięćdziesiąt złotych zatankowałam benzynę do volkswagena.

Lodówka pusta.

Szymek zjadł na śniadanie dwa ugotowane na twardo jajka.

Dwa ostatnie jajka.

Chleb posmarowałam mu nie masłem, lecz resztkąswojej margaryny pod tytułem Delma.  
Znając babcię Polę,wiedziałam, że coś dla nas przygotowuje.  
Na pewno ten pieczonychleb.  
Koszyczek jabłek, których Szymek w drodze powrotnejpochłonie połowę.  
Może kilka jajek.  
Babci Polizostało piéćkuri w zeszłym tygodniu skarżyła się, że przestały się nieść.  
Tak naprawdę to Szymek ma rację.  
Nie wiem, ile wynosi emerytura rolnicza babciPoli.  
A ja obżeram ją z kotletów, które napewno nasmażyła dla siebiea zapas.  
Wubiegłym tygodniu wchłonełam pół kurczaka.  
Gdyby nieSzymek, pochłonełabym

całego.

Matko, jestem taka głodna, tak bardzo głodna!

Bezradna!

Przeżona!

Słamszona!

Opuszczona!

Cholera, powiedziałam do siebie, dość tego uzalania nadsobą, rozmamłania i w ogóle.

Weź się, babo, do kupy.

Za łatwo się poddałaś.

Pokaż Szymkowi, że jesteś silna.

Że wszystkoudźwigniesz.

Tę swoją obecną biedę też.

Nagle doznałam czegoś na kształt objawienia!

Elka!

Elka, pożyczając mi kasę, głądziła coś o woźnej, którą musiała wyrzucić dyscyplinarnie ze szkoły, gdyż przyłapano ją na wynoszeniu środków czystości.

O matko!

Czemu nie?

Mogę robić za woźną!

Otarłam oczy, wysmarkałam gile z nosa.

Nie mam pojęcia, ile taka woźna zarabia, ale grunt, że zarabia!

Miesiącz w miesiąc pewna pensja.

Swoje potrzeby już i tak ograniczyłam do biologicznego minimum.

Muszę mieć na czynsz, komórę Szymka, światło, gaz i benzynę.

I tak wyłącznie jeżdżę do babci Poli.

Po mieście łązę piechotą.

Poza Elką nie odwiedzam nikogo.

Elka, otwierając mi drzwi, mówi: "Chyba niezwarowałaś tym razem i przyjechałaś samochodem?". To ty zwarowałaś, odpowiadam, samochodem do ciebie w tych wąskich korkach jechałabym półtorej godziny.

Nie gadaj, mówi Elka, oszczędzasz na benzynie.

Nie oszczędzam na niczym!

Kasy mam jak lodu.

Akurat, jak lodu.

I dlatego grzechoczesz kośćmi?

Elka, zawsze byłam filigranowa!

Dobrze powiedziane, w czasie przeszłym.

Byłaś.

W czasie teraz-

68

niejszym upodabniasz się do anorektyczki.

Czy ty w ogóle cokolwiek jadasz?

Mówienie o jedzeniu wywołuje u mnie natychmiast bolesny skurcz żołądka oraz wzmożony ślinotok.

Z Elką przyjaźnię się od podstawówki, choć nasza przyjaźń nieco podupadła, gdy wyszłam po raz drugi za męża.

Elka (wtedy nie rozumiałam dlaczego) od pierwszego wejrzenia nie znosiła Przemka i napróżno tłumaczyłam jej, że Przemek to ideał faceta.

Niepowtarzalny oraz jedyny.

Elka zgadzała się: "O, tak!

Niepowtarzalny oraz jedyny.



Przekonasz się, gdy wylądujesz z rączkąw nocniku".

Jednak kiedy mój niepowtarzalny oraz jedyny opuścił mnie i Szymkadla krzywonożnej właścicielki sieci restauracyjnych w Leeds, Elka zachowała się przyzwoicie.

Niepowiedziała triumfująco: "A nie mówiłam?"

". Pozwalała mi się wyplakiwać na swoim ramieniu bez słów komentarza.

Niezwierzałam się Elce z jednego ze swojej sytuacji materialnej od czasu chwalebnej (według mnie) bądź hańbiącej (według innych) zwolnienia z redakcji "Pięknego Życia".

Tak bardzo wstydziłam się, że nie potrafię znaleźć nawet pracy pomywaczki, nawet babci klozetowej, że cała odprawę wydałam na Szymka, wierząc naiwnie, iż wreszcie się do mnie uśmiechnie, powie: "Mamełku".

Prośba o pożyczkę wiele mnie kosztowała i chyba jednak dała mojej przyjaciółce do myślenia.

Stąd czepiała się nieustająco, że piętnaście kilometrów z Bałutna Dąbrowę zasuwam do niej na nogach.

Właśnie z powodu

oszczędności.

Miała rację, ale tylko w połowie.

Oszczędzałamnie tylko nabenzynie, lecz i na bilecie tramwajowym.

Noginic, na szczęście, nie kosztują.

Elka otwierała drzwi, patrzyłana mnie spocona, czerwona, z rozwianym włosom, dyszącajak po biegu maratońskim, i mówiła: "Słuchaj, zwariowałaś dokońca?"

Rozumiem samochód, korki itepe.

Lecz chyba skorzystałaś przynajmniej z tramwaju?

". Elka, tramwaje się wloką.

Nahulajnodze bym szybciej przyjechała.

A w ogóle odczepię.

Urządzam takie spacerki dla zdrowia.

Akurat, dla zdrowia, tyanorektyczko mruzczała gniewnie moja przyjaciółka, wpychała mnie do kuchni rzucała siędokolodówki, by przygotowywać mi kanapki.

Co ty, mówiłam, jadłodajnia Caritasu?

Kawy się napiję chętnie, lecz żarcia nie chcę.

Jedliśmy dziś naobiad zSzymkiem pieczone udko indyka.

(O Jezu, babo, bosię zadławisz własną śliną, upominałam się wmyślach), takieduże, wiesz?

Dotego żurawina, frytki, na deser babka czekoladowa.

.. A na szynkę wprost nie mogę patrzeć, tak mi sięprzejadła.

Akurat, mówiła Elka, więc dlaczego tak w oczachchudniesz?

I pedałujesz na własnychgirach piętnaście kilometrów wte, piętnaściekilometrów wewte?

Wewte to ja wezmętaksówkę, odpowiadałam wyniośle.

Dawajkawę, ewentualniedo kawy ptasie mleczko, jeśli masz.

Elka zawsze miała zapasptasiego mleczka.

Jej córki mogłybysię żywić jedynie ptasimmleczkiem.

A Elka jest dobrą matką.

Pudełko z ptasim mleczkiemładowałaona stole, brałam jedno, nigdy więcej, pilnując

70

się, żeby się nierzucić i nie pochłonać wszystkich czekoladekłącznie z pudełkiem.

WięcElka.

Zostanę panią woźną u Elki.

Znalazłam wyjście.

Chyba nie będzie świnią i zgodzi się mnie zatrudnić?

Trudno, wyznam jej jak naspowiedzi całą prawdę o swojejsytuacji.

Przysięgnę również, że będę się do niej zwracałaz nabożnym szacunkiem.

Pani dyrektor, czy mogę posprzątaćw pani gabinecie?

Uspokojona tą wizjąwróciłam do babciPoli.

Pakowała kotlety mielone wfolię aluminiową.

Przełknęłam ślinę.

- Babciu, kochana!

Naprawdę trzeba.

- Kasiu odezwała się babcia Pola przecież mam oczy, widzę.

Jezu, jeszcze jedno takie ciepłe słowo, a znowusię rozryczę.

- A Szymek gdzie?

- zapytałam na wszelki wypadek.

W żadnym razie nie wolno mi płakać przySzymku.

- Poszedłna spacer do brzozowego lasku.

- Wysłałaśgo tam, babciu, żeby nie widział, jak szykujesznam wałówkę?

Kasiu, nie tylko.

- Nie?

-Nie, Kasiu.

Musisz mu wreszcie wyznać całą prawdę Jego ojcu.

71.

Nie uwierzy.  
Stracę go na zawsze.  
Nie stracisz.  
Będzie się gniewał, ale potem mu przejdzie.  
Musi poznać prawdę.  
Obiecujesz?  
Boję się.  
Wiem.  
Bardzo się boję.  
Wiem.  
Lecz jeśli mu teraz nie powiesz prawdy, to kiedy?  
Gdy będzie trochę starszy.  
O ile starszy?  
Nie dręcz mnie, babciu Polu.  
Muszę.  
Dla twego dobra.  
Będzie cierpiał, tak.  
Będzie się buntował jeszcze mocniej.  
Będzie udawał, jak teraz, że cię nienawidzi.  
Lecz gdy wykrzyczy z siebie swój ból, zrozumie, że ma tylko ciebie.  
Swoją mamę.  
Którego kocha naprawdę.  
Zrozumie, że tata jest złudzeniem.  
Przypomni sobie, jakim był naprawdę.  
Jak go odpychał.  
Niemiał dla niego czasu.  
Patrzył niechęcią.  
Powiedz mu jak najszybciej.  
Im będzie starszy, tym trudniej tę prawdę przyjmie.  
Rozumiesz, Kasiu?  
Tak odpowiedziałam.  
Bo rozumiałam.  
Jedynie strach powstrzymywał mnie dotąd przed powiedzeniem synowi prawdy o jego tacie.  
Tak, trzeba powiedzieć, dopóki jeszcze nie zdążył zapomnieć, jaki był tata.  
W innym przypadku na zawsze utrwalił sobie jego wyidealizowany obraz i wtedy przegram.  
Przegram ostatecznie, nieodwołalnie z tatą, którego  
72  
właściwie nigdy nie miał.  
I mój syn ostatecznie i odwołalnie nienawidzi.  
To dobrze.  
Nie zwlekaj.  
Powie mu jeszcze dzisiaj.  
Będzie bolało, wiesz o tym?  
Wiem, babciu Polu.  
Musisz znieść ten ból.  
Zniosę, babciu.  
Dziękuję.  
Położyła przede mną pakunek z kotletami.  
Schowaj.  
I masz mi przysiąc.  
Co mamci przysiąc?

Że te kotlety zjesz sama oświadczyła babcia Pola, pociągając ze wzruszenia nosem.  
Takmi marniejesz w oczach,córciu.

Po raz pierwszy powiedziała do mnie "córciu".

Wjej brązowychoczach zobaczyłam miłość.

Jakbym naprawdę byłajej;; córką.

Jej ukochaną, jedyną córką.

Boże drogi!

Od tragicznejśmiercirodziców nigdy nie usłyszałamtego słowa, zawierającego w sobie wszystkie możliwe odcienie miłości.

Radościi smutku.

Nadziei i rozpaczy.

Wiary ioddania.

Wybaczeniawin wszelkich, tych już popełnionych i tychjeszczeniepopełnionych.

Córciu.

Córciu.

Pochyliłam siędo jej spracowanych rąk, naznaczonych wypukłymi rzekami żył, siecią mniejszych żyłek, zktórych biegu dałoby się odczytać całą historię ponad siedemdziesięcioletniego

życia.

Niewiele w nim było szczęścia.

Za to wiele rozpaczy.

Syn, który te dłonie wykorzystał, aby potem odrzucić jakśmiec.

Gorycz samotności.

Praca ponad siły, chociaż już synowiniępotrzebna, ponieważ dom nic niewart, ziemia sprzedana i tyle jej, co na dwa zagonki kartofli oraz kilka grządekwarzyw.

Skąd ta siła?

Przecież babcia Pola przetrwała i ból, i gorycz, i tę najokrutniejszą ze wszystkich samotność.

Samotność po straciejedynego dziecka.

Skąd siław tej starej kobiecie, której nigdy nie widziałam płaczącej?

Która tak szczodrzeobdarzała mnie i mego syna nie tylko chlebem pieczonym nachrzanowych liściach, lecz ofiarowała nam tyleszczodrych, bezinteresownych uśmiechów i tyle prawdziwego uczucia.

Córciu, nie trzeba.

To ja wam dziękuję, że jesteście tyle zdążyła powiedzieć, ponieważ do kuchni wpadł

Szymek, wrzeszcząc:

Babciu!

Babciuniu kochana!

Popatrz!

Popatrz, jakiego znalazłem borusa!

To okaz, nie borus!

Borowik był niesamowity.

Miał kapelusz wielkości miednicy.

Trzon gruby jak przegub ręki.

Szymek ustawił grzybana stole.

Wyjął komórkę i uwiecznił borowikowy okaz w wielu ujęciach.

Jak tata zabierze mnie do siebie oznajmił pokażemy zdjęcia.

I zaraz dodał:

Ciebie też, babciu, zabierzemy z sobą.

74

Poczułam dłoń babci Poli na swojej ręce.

Łagodny uścisk.

Jakby zamierzała mi powiedzieć: "Nie zadrećzaj się, córciu.

Przyjdzie czas, że twój syn zrozumie.

I znowu nazwie cię swoim kochanym mamelkiem".

Szymek nie pozwolił dotknąć swego okazu.  
Sam oczyścili pokroił ogromnego borowika.  
Promieniał radością.

"Takiborus, taki borus, niesamowite", powtarzał.

Cieszyłam się nietylko jego radością.

Cieszyłam się, myśląc, że jutro obiadmam z głowy.

Kartofle i smażony kolos.

Co prawda na masełku, lecz na oleju, jednak wyjątkowego smaku tego najszlachetniejszego z grzybów nic nie jest w stanie zepsuć, nawet olej z piątego tłoczenia.

Mąż, który nigdy, mimo łzawych prośb Szymka, do lasu z nami nie jeździł, tym bardziej do babci Poli, smażone borowiki na masełku wsuwał, prychnając z zadowoleniem: "Pyszne.

Dostanę dokładkę?

".

Wreszcie byś się najadł, tato zamruczał pod nosem syn, odstawiając kopiastą michę do zlewu.

Ona zawsze cichała dodatkowej porcji.

Obzerała się sama.

Z trudem powstrzymałam napływające do oczu łzy.

Będzie z twego okazu wspaniały obiad odezwałam się, dodając ciszej synku, oszczędź mi tych uwag.

76

Niepotrzebnie.

Oszczędzanie mnie nie leżało w intencjach

Szymka.

- Nie będzie - oznajmił wyzywająco.

- Dlaczego?

- Zamroziś borowikową krajanę.

Jak tata po mnie przyjedzie, to mu sam ją usmażę.

- Aha - powiedziałam, zaciskając powiekę z całej siły.

- Doskonale.

- Nie zjesz ani jednego kawałeczka z mojego borowika - znęcał się dalej syn.

- Trudno.

Przeżyję.

I daruj sobie.

Tym razem mnie nie

sprowokujesz.

- Naprawdę?

- zdziwił się pogardliwie, po czym westchnął równie pogardliwie.

- Szkoda.

Lubię patrzeć na ciebie, gdy wrzeszczysz.

Wyglądasz wtedy jak wiedźma.

A gdy wyrzucałaś tatę z domu, to tupiałaś nogami.

Nigdy tego nie zapomnę.

Tata się śmiał, a ty aż się zaplulaś od wrzasków.

Wiedźma.

- Okej.

Wiedźma.

Wiedźma cię przeprosza, musi udać się do łazienki.

W łazience wsadziłam łeb pod zimną wodę.

Babcia Polama rację.

Najwyższy czas odsłonić kulisy prawdy ukochanym tatusiu.

O tym draniu.

Łajdaku.

Szui.

Łotrze.

Szubrawcu.

Kanalii.

Na "kanalii" wyczerpałam zasób znanych mi synonimów słowa "łajdak".

Nie powiem, żeby mnie ten potok inwektyw

77.



uspokoił.

Jeżeli teraz chciałam nadal ryczeć, to z powodu swojej głupoty.

Należało faceta wystawić z walizkami w momencie, kiedy mu, rozsadzana wręcz od szczęścia, wtulając się w jego ramiona, wyszeptalam: "Przemuś, skarbie, byłam u ginekologa".

Przytulił mnie silnie.

Łatwo się podniecał i każde nieomal przytulanie kończyło się łóżkiem, jednak wiadomość, że byłam u ginekologa, powinna dać mu do zrozumienia wczym rzecz.

Przemuś, skarbie, przestań szepnąć, ponieważ już wsadzał mi rękę pod spódnicę przecież mówię: byłam u ginekologa.

Ręka męża wędrowała pieszczotliwie po moim udzie.

To chyba normalne, że kobiety chodzą do ginekologa, szepnęłam.

Przemuś!

Będziemy mieli dziecko.

Cieszysz się?

Odsunął się odemnie, jakby go nagle zwiął tajfun.

Co jest?

Nie cieszysz się?

Jezu, patrzy wzrokiem wręcz morderczym.

Przemek?

Przesiadł się z tapczanu na krzesło.

Nie będziemy mieli dziecka oznajmił.

Nie cierpiędzieci.

A kobietami w ciąży brzydzę się, rozumiesz?

Trzęsienie ziemi o sile dziewięciu stopni w skali Richtera przeraziłoby mnie mniej niż słowa męża.

Ależ, Przemuś.

I nierób mi miny tragiczki ze spalonego teatru powiedział zimno, arktycznie, tak zimno i tak arktycznie, że zaczęłam zamarzać.

- Po prostu je wyskrobiesz.

78

Po prostu?

Wyskrobiesz?

Znaczenie tych słów docierało powoli, jakby i ono również zlodowaciało.

Kochasz przecież swego Przemusia?

Nie chcesz chyba, żeby twój Przemuś się tobą brzydził?

Nie chciałam.

Ale chciałam mieć dziecko.

Co oznajmiłam mężowi.

- Idiotka.

Taka sama jak wszystkie wyszedł, trzaskając drzwiami.

Później próbował różnych sztuczek.

Raz słodkich, kiedy indziej przykrych.

Zagroził rozwodem.

Trudno.

Chcę mieć dziecko i już, odpowiadałam.

Gdy się z tobą rozwiodę, dokąd pójdziesz?

Nawet nie masz mieszkania.

Trudno.

Wynajmę pokój.

Był konsekwentny.

Nie rozwiódł się wprawdzie, jednak nie dotknął mnie, gdy grubiałam w pasie nie tylko w pasie.

Nie odwiózł mnie do szpitala.  
Nie przyszedł, jakinni ojcowie, z wiechciem kwiatów.  
Nieżyczył sobie oglądać "tegobachora".  
Ale brzydki, stwierdził, jeden jedyny raz podchodząc dołożeczka.  
A mnie się nasz syn wydawał piękny, mimołysej, jajowatej główki.  
A te łapeczki, te paluszki, te piętki, mogłam całować bez końca.  
Idiotka, komentował mąż mojewynurzenia na temat tych paluszków, łapeczek i piątek.  
Lepiej postaraj się, żeby nie ryczał!  
Płaczący Szymekwzbudzałw mężufurię.  
Zatkaj gębę temu bachorowi!  
krzyczał.  
Boże,dlaczego upierałam się, ostatnia kretynka, że mój mąż jest

wyjatkowym, najlepszym na całej kuli ziemskiej facetem?  
Miłość uczyniła mnie ślepą.  
Jednakrównocześnie wynajdywałamsetki usprawiedliwień, skąd u niego taki brak wszelkiej tolerancji wobec własnego dziecka.  
No tak, ryczący niemowlak tonic przyjemnego.  
Lecz przecież wiecznie nie będzie ryczał.  
Ryczy, bo ma kolkę.  
Ryczy, bo mu się wyżynają ząbki.  
Przemuś, chodź, zobacz, jak się ślicznie uśmiecha.  
Jak bawisiewłasnymi rączkami.  
Jakpodnosi główkę.  
Jak siada.  
Jakstoi.  
O Boże, Przemek, nasz syn zrobiłpierwsze krocзки.  
-Twój syn - odpowiadał niewzruszenie.  
- Nie obchodząmnie jego pierwsze krocзки.  
Upredzałem, że nie cierpiędzieci.  
Pilnuj swegobachora, niech mi się nie płacze podnogami.  
Ani razu na spacerze.  
Ani razu wzoo.  
Nigdzie z synem.  
Nawet ani jednej fotografiiz Szymkiem.  
Ani jednej fotografii?  
To jest to!  
Bingo!  
Strzał w dziesiątkę!  
Album ze zdjęciami leżał wepchnięty pod prześcieradła.  
Kiedyś spoczywał na szacownym miejscu wsalonie.  
Tak abykaždy mógł go obejrzyć.  
Podziwiać filmową urodę mego męża.  
Oraz ewentualnie pozachwycaćsię moiminogami, ponieważto je głównie eksponowałamna fotografiach.  
Jednak odkąd namiętnie dokumentowałam rozwój Szymka, mąż wrzucił albumdo mojego pokoju.  
Te twoje sztuczki, kochanie, na nic.  
Nieżyczęsobie w moim albumiezdjęć bachora.  
80  
Więc potem w albumie królował Szymek.  
Przeważnie sam,czasem ze mną, jeśli jakaś pocziwa duszazgodziła się pstryknąć nam wspólne zdjęcie.  
Przeważniepstrykała je Elka.  
Stądna wielu fotkach Szymek jest z "ciocią".  
Lub z jej dziewczynkami.  
Wizyty "cioci" skończyły się, kiedy mąż powiedział, iż nie życzy sobie, aby tobabsko (czyli Elka) bywałow jegodomu.  
I że wogóle dziwi się bardzo, jak mogę zkimś takimutrzymywać kontakty.  
To babsko mnie nie cierpi.  
Tobabskobuntuje cię przeciwko mnie.  
Na widok tego babska dostajęalergii.  
Tojest, pamiętaj kochanie, moje mieszkanie.  
I tak nawijał o tym babskuz półgodziny.  
Szymek zapytał:"Mamełku, o kim tata mówił?"

Do nasprzychodzi jedynie ciocia Ela".

Nowłaśnie o niejwestchnęłam nieopatrznie.

W takim razie jateż jej niecierpię, oznajmił siedmioletni Szymek.

Album, rycząc jak ostatnia idiotka, wepchnęłam pod stosprześcieradeł w kilka miesięcy po odejściuPrzemka.

Jegozdjęcia skraplałam coi rusz łzami tęsknoty.

Wisiałam ustamina jegoustach i żar ogarniał moje ciało.

Wiesz co?

- Elka była brutalna - jakbym przez tyle miesięcy żyła niczym mniszkaw celibacie, zwariowałabym podobnie jak ty, Kaśka!

To paranoja!

Całować fotografie!

Fundnijsobie faceta!

Pójdź z nim do łóżka!

Od razutamten drańwywietrzejeci z twego oślego łba!

Nie mogę.

zaryczałam.

Dlaczego?

81.

- Bo ja go ciągle Kocham!  
-Przynajmniej album wyrzucić do śmietnika - oświadczyła Elka.  
- Wtedy wspomnienia o tym twoim ukochanym draniu zbledną.  
Zachowujesz się niczym masochistka.  
Wyrzucić?

Nigdy!

Lecz rzeczywiście, ciągle rozdrapywanie ran zakrawało na chorobę psychiczną.

Mąż puścił mnie kaniem.

Rodzony syn powtarza jak refren: "Chcę do taty.

Nienawidzę cię".

A ja całuję fotografie.

Obu.

Przemka i Szymka.

Więc upchałam album pod stos prześcieradeł.

Czasem, w chwilach całkowitego umierania z tęsknoty, odwalalam prześcieradła, dobierając się do zbioru fotografii.

Teraz dziękowałam Bogu, że nieposłuchałam Elki.

Album.

Odkopię go i niech Szymek sobie poogląda.

Jest inteligentny.

To i owo powinno zwrócić jego uwagę.

Odnalazłam Szymka siedzącego w kuchni.

Plasnęłam przed nim albumem.

- Co to?

- Zdjęcia.

Pooglądaj sobie.

- Mam gdzieś twoje zdjęcia.

Ciebie też.

Chcę.

- Wiem: do taty.

Stajesz się upierdliwy, synu.

Zanim tata po ciebie przyjedzie, pooglądaj jego fotografie.

Obawiam się, że przez te trzy lata zdążyłeś zapomnieć, jak wygląda twój ojciec powiedziałam beztłonie.

Nie zapomniałem!

wrzasnął Szymek.

Nienawidzę cię!

82

- Więc nie obejrzyś zdjęć taty?

Zawahał się.

- Nie to nie.

Ty pamiętasz tatę, natomiast ja ze wszystkich sił usiłuję zapomnieć.

W takim razie wywalę album do kosza ze śmieciami.

- Ani mi się waż!

Wrzask syna tym razem przypadł mi do gustu.

Świetnie, synku, doskonale.

Tylko dokładnie przyglądaj się zdjęciom taty.

Bardzo dokładnie.

- Jeśli napadną cię jakieś wątpliwości, chętnie wszystko objaśnię.

Znajdziesz mnie w salonie.

Włączyłam telewizor.

Obraz migał mi przed oczami.  
Serce waliło.  
A jeśli nie bingo?  
Jeśli to będzie kolejna porażka?  
Godzina ósma.  
Obejrzenie albumu zajmie mu pół godziny.  
Wątpliwości, o ile je będzie miał, co najmniej drugie pół godziny.  
Razem godzina.  
    Wpadł po kwadransie, wymachując wściekle albumem.  
    Gdzie tata?  
krzyknął, patrząc na mnie z jadowitą wręcznienawiścią.  
Dlaczego najpierw są zdjęciataty, a potem nagle ich nie ma!  
Ani jednego!  
Jestem tylko ja, ja i jeszcze raz ja!  
Noi ty, ze mną!  
I ta wredna ciotka, której tata nie cierpiał.  
Też zemną!  
Wywaliłaś wszystkie zdjęcia, na których byłem z tatą!  
    Ej, kolego, nie ekscytuj się tak.  
    Nie jestem żadnym twoim kolegą!  
    - Słusznie.  
Jesteś moim synem.  
83.

- Nie!

Jestem tylko wyłącznie synem taty!

- Aha.

Rozumiem, że to tata cię urodził?

Karmił piersią?

Zmieniał zafajdane pampersy?

- Idiotka!

- Okej - z trudem darowałam mu "idiotkę", udając kamienną obojętność.

Posłuchaj mnie uważnie, ponieważ drugi raz ci nie powtórzę.

Ten album jest dowodem miłości taty do ciebie.

- Idiotka!

Ani jednego zdjęcia taty ze mną!

- Właśnie.

Zastanów się nad tym.

Dlaczego nie ma takiego zdjęcia?

- Bo je zniszczyłaś!

Albo nie kleiłaś!

- wciąż wrzeszczała, lecz już mu się broda trzęsała, zaś usta wyginały w podkówkę.

Trudno, synku.

Mnie też boli.

Boli od dawna.

Boli od dnia, w którym po raz pierwszy oświadczyłeś, że chcesz do taty.

I żemnie nienawidzisz.

Zraniłem mnie tymi słowami jak pejcem.

Bardzo mnie poraniłeś, synku.

Teraz ja, pokazując ci album, ranie ciebie.

Wybacz.

Muszę.

- Wszystkie zdjęcia są opisane.

Każde ma datę.

- Nieprawda!

Jest luka!

Ostatnie zdjęcie taty nosi datę 3 marca 1997 roku.

Potem jest równo dziewięć miesięcy przerwy.

A potem moje zdjęcie, ohydny niemowlak, łysego, czerwonego, pomarszczonego, leżącego przy tobie w jakimś łóżku!

Z datą trzydziestego listopada tego samego roku!

Jakby taty w tym czasie nie było!

84

To zdjęcie zrobiła nam pielęgniarka.

W cztery godziny po twoim urodzeniu odpowiedziałam cicho, opuściwszy głowę.

W taksówce poganiałam kierowcę: "Szybciej, błagam, szybciej!"

Mam skurcze co pięć minut".

Dziewczyno, odezwałaś się ze współczuciem, wciskając do dechy pedał gazu, czemu tak długo zwlekałaś?

Dlaczego mąż nie wezwał pogotowia?

Bo...

bo wyjechał służbowo.

Notak.

Oni zawsze wyjeżdżają służbowo.

Zrobią dzieciaka i tyle ich widzisz.

Ależ jamam męża, zaprotestowałam gorączkowo.

Tym gorzej to nim świadczy, odpowiedział kierowca z jeszcze większym współczuciem.

W szpitalu od razu wylądowałam na porodówce.

Dla przyjmujących poród było oczywiste, że mój mąż czeka na rozwiązanie pod drzwiami bloku położniczego.

Synku, urodziłam cię wreszcie, obwieściłaś we przyjściu świat silnym głosem, położono mi ciebie przy piersi, twoje usteczka zaczęły ssać, moje szczęście nie znało granic.

Syn!

Syna przecież pokochasz, Przemusiu, każdy mężczyzna marzy o synu, już pewno dzwoniłeś, już wiesz, że syn, już jedziesz, Matko Święta, tylko jedź uważnie, nie denerwuj się, syn zdrowy, ja zdrowa, panie doktorze, pozwoli pan mężowi zobaczyć syna?

Oczywiście, odpowiedział i poszedł, i długo nie wracał, a kiedy wrócił, patrzył na mnie z takim samym współczuciem jak ten kierowca z taksówki.

Ach, powiedziałałam szybko, zapomniałam, że mąż ma ważną naradę,



widocznie się przedłużyła, ale zaraz, na pewno zaraz przyjedzie.

Nie przyjechał.

Zadzwoiłam z komórki: "Przemuś, mamy syna!

". My?

To ty masz.

Janie.

Uprzedzałem, że nie zaakceptuję dzieciaka.

I rozłączył się.

Nie wolno pani płakać, powiedziała pielęgniarka.

Karmi pani synka piersią, każdy stres odbije się niekorzystnie na pokarmie.

I obrzuciła mnie tym, już mi tak doskonale znajomym spojrzeniem współczucia, może nawet i  
litości.

Chce pani?

Mam aparat.

Zrobię wam zdjęcia.

Potem znówu ja.

Wciąż ja.

Z tobą.

Z ciotką.

Coraz starszy.

Ciągle bez taty!

Przykro mi, Szymek.

Tę czasową lukę w zdjęciach łatwo wytłumaczyć: byłam z tobą w ciąży.

Ściemniasz.

Co ma piernik do wiatraka?

Co ma twoją ciążę do tej luki?

krzyknął syn.

Twój tata brzydził się kobiet w ciąży.

Brzydził?

głos mego syna załamał się.

Jak to: brzydził?

Musisz sam sobie odpowiedzieć na to pytanie.

Jak również na wszystkie inne, jakie zadałeś.

Dlaczego jesteś nazdjęciach albo sam, albo tylko zenną, albo z ciotką Elką?

Oraz także dlaczego nazwałam ten album dowodem miłości taty do ciebie.

I tak go zostawiłam.

Pośrodku salonu.

Samego.

Z tymi pytaniami.

Oraz albumem w dłoniach.

86

Wiedziałam, że nie zawoła za mną: "mamo".

Wiedziałam, że przyjdzie mi poczekać, nie wiadomo jak długo, zanim nazwie mnie jak kiedyś,  
dawno temu, bardzo dawno, zbyt dawno - swoim "ukochanym mamełkiem".

Wiedziałam, że będzie ten album przeglądał raz za razem, raz za razem, szukając w nim swego taty.

Wiedziałam, że tam go nieznajdzie.

Wiedziałam, że swemu synowi zadałam wielki ból.

Rano Szymek miał ciemne obwódki pod oczami.

Trudno.

Nie odzywałeś wogóle.

Trudno.

Śniadaniem pogardził.

Trudno.

Wyszedł, trzaskając drzwiami.

Trudno.

Dokonałam inspekcji w jego pokoju.

Album leżał na biurku.

Był otwarty na ostatniej stronie ze zdjęciami.

Wszystkie cztery przedstawiały Szymka i mnie, roześmianych i obejmujących się czule.

Miał wtedy osiem lat.

Zdjęcia pstrykała sąsiadka.

Data: 10 maja 2004.

W dwa dni później mój mąż rano kazał mi pakować swoje walizki.

Od tamtego dnia Szymek niepozwalał się fotografować.

Wydawało mi się, że na jednym ze zdjęć dostrzegam rozmazaną plamkę.

Czyżby to łzamojegosyna?

Jestem wredna matka.

Bardzo chciałam, żeby to był jego ła.

Zadzwoiłam do Elki.

Pani Krysia, jej sekretarka, znała mój głos.

Połączyła natychmiast.

Cześć, Elka powiedziałam.

Masz czas?

88

Cześć.

Mam.

Do dziesiątej.

Potem idę na lekcję.

Będę za piętnaście minut.

Palisieczy co?

Za piętnaście minut nie dasz rady dojechać do mojej budy nawet na rolkach.

Przyjadę złomem.

Umieram z ciekawości.

Podłapałaś faceta?

Przystojny?

Odwal się.

Nie wglowie mi faceci.

Cześć.

Złom, jakby wyczuwał sytuację, odpalił niczym rakietą.

Podszołam Elki zajechałam w dziesięć minut.

Wyposażenie gabinetu dyrektora takiej ogromnej szkoły bardziej niż skromne.

Za to Elka, jak zwykle, elegancka.

Śliczna blondynka, wysoka, z długimi nogami.

Mąż ją uwielbiał.

I słusznie.

Była nie tylko mądrą nauczycielką i świetną dyrektorką, lecz nadewszystko kochała swoją rodzinę.

Istna bogini domowego ogniska.

Kaśka powiedziała zamiast powitania wyglądaszokropnie.  
Niczymzombi.  
I tak się czuję.  
Wyłożę ciod razu kawę na ławę.  
Nie mampracy.  
Odprawę wydałam na sprzęt komputerowyoraz ubraniezimowe dla Szymka.  
Od trzech miesięcyzrę suchy chleb.  
W dniświąteczne smarowany Delmą.  
Najadam się razw tygodniuu babci Poli.  
Ale ilemożna, jak ci się od niejedzenia żołądekskurczyłdo wielkości piłeczki pingpongowej.  
Cholera, Kaśka, czemu nie mówiłaś?  
Właśnie mówię.  
Masz wolny etat.  
89.

- Ja?

Coś ty?

spojrzała na mnie jak na obłąkaną. - To nie jest redakcja.

To jest szkoła.

Nawet jakbym miała etat, to ty, magister historii sztuki, nie masz uprawnień do wykonywania zawodu pedagoga.

- A czy ja proszę o etat pedagoga?

Zwariowałaś?

W życiu Romana!

Cudze dzieci uczyć!

- Wiesz co?

Ja ci znajdę i opłacę terapeutę.

Bredzisz.

- To ty bredzisz!

Elka, masz etat!

- Ja?

Kto ci to powiedział?

Wybacz, Kaśka, kocham cię jak rodzoną siostrę, ale przecieżnie zwolnię pani Krysi!

Bo do sekretariatu byś się nadała.

Poczekaj, niech pogłódkuję.

-zamyśliła się, po chwili potrząsnęła blond grzywką.

Kaśka!

U wszystkich moich znajomych dyrektorek jest pełna obsada sekretariacie.

Przykro mi.

- Elka, ja nawijam o etacie woźnej!

Mówiłaś, że jedną zwolniłaś, bo kradła środki czystości ponad miarę.

Elka zamachała rękami, jakby odpedzała diabła lub nieczystą marę.

- Nie, ty rzeczywiście zwariowałaś!

- Nie zwariowałam.

- Kaśka!

Ty? Woźna?

- Żadna praca nie hańbi.

Pamiętasz tego prawnika, który wyjechał do Stanów i za cholere nie chciał wracać?

Mówił, że woli tam skrobać kible szczoteczką do zębów, niż tu paradować w todzie.

90

- Pamiętam, ale to była prawniczka miernota.

Nadająca się właśnie do skrobania kibli!

- Jezu, Elka.

Wyczerpałam wszelkie możliwości.

Dziś i jutro wyżywię Szymka kotletami od babci Poli.

A potem co?

- Ja ci pożyczę.

- Już tak wiszę ci pięć stów, Elka, a u was również się nie przelewa.

Masz dwunastoletnie pannice.

Dziewczyny w ich wieku potrzebują kosmetyków, ekstra kiecek itepe.

Heniusz z zastawką serca pracuje na pół etatu.

Wydajesz mnóstwo naleki.

Elka, daj mi ten etat woźnej.

- Boże, Kaśka.

- Boże, Elka!

Już zatrudniłaś nową woźną?

- Dogłowy by mi nie przyszło, żety.

znowu spojrzana mnie, tym razem to ona miała w oczach obłąd .  
że tobie.

znanej dziennikarce, jednej z najlepszych.

- Ta jedna z najlepszych dziennikarek ma nóż nagardle.

Elka, pomóż.

Podzwoń po znajomych dyrektorkach.

Możeu którejś też jakaś woźna nakradła więcej niż zwykle środków czystości?

A takw ogóle,co to znaczy: nakraść więcej niż zwykle?

- To znaczy więcej niż wynosi norma objaśniła, patrząc na mnie tym razem tak, jakbym grała  
pierwszą naiwną.

-Norma?

- O Boże, Kaśka, ty rzeczywiście z takim podejściem do życia nigdy nie znajdziesz pracy!

- zdenerwowała się Elka.

91.

Przysięgam, że nie będę kradła nawet w granicach normy!  
walnęłam się wpiersi.  
Łap za telefon.  
Obdzwoniłam dyrektora.  
Powiedz, że masz taką głupio uczciwą, która niewyniesie ani jednego mydełka, ani grama proszku do prania, chociaż prawdę mówiąc, proszek mi się skończył, a mydełko zostało jedno.

Kaśka?

Ela, błagam, pomóż.

Sięgnęła po słuchawkę, po czym zawahała się.

Co jest?

Nie mogę.

Przy tobie nie potrafię.

Jezu, chyba się rozryczę.

Ty i woźna.

Moja przyjaciółka woźna.

To jakiś horror.

Dzwon.

Wyjdę.

Czekając na korytarzu, zaczęłam się wczuwać w nową rolę.

Rolę pani woźnej siedzącej pod drzwiami do gabinetu swojej pracodawczyni.

Przestań.

To nie jest zabawne.

A kto ci mówi, że jest zabawne?

Ja?

Dobra.

Dzwonię.

Ale najpierw sobie chlapnę.

Kaśka, chlapniemy sobie, co?

Dla dodania odwagi.

Okej.

Chlapnijmy.

Bez chlapnięcia ani rusz.

Okropnie się boję.

- Ja też.

Elka wyciągnęła brandy i dwie szklaneczki.

Nalała.

Pomyślałam zezgrozą, że moja przyjaciółka od tej alkoholowej strony jest mi bliżej nieznana.

A tu, proszę, pociąga sobie w pracy.

92

- Czemu się tak na mnie patrzysz?

Jak na alkoholikę nadającą się na odwyk?

Zdurniałaś do reszty?

Nie pociągam w pracy.

To służbowy alkohol dla wyjątkowych gości, serwowany w wyjątkowych sytuacjach.

Elka nalała po półszklaneczki złotawego płynu.

Uważam, że jesteś moim wyjątkowym gościem i sytuacja również jest wyjątkowa.

Dla mnie, ponieważ moja przyjaciółka już chwilę zaczęła zachwalać jako wyjątkową woźną.

Dla ciebie, bo tą woźną wkrótce zostaniesz.

- Skąd wiesz, że zostanę?

- Wlałam w siebie alkohol.

Jakiś zwietrzyłaś, czy co?

Czy może ja taka zamrożona ze stresu w środku niczym zamrażarka?

Jakbym łyknęła wodę mineralną.

Nawet nie zapiekło w gardle.

- Wiem! I kaupiała łyżeczek, skrzywiła się, jakby brandy było dziesięcioprocentowym octem.

Siedź cicho.

Dzwonię.

Wykreśliła numer.

Przymknęłam oczy, wzywając wszystkich świętych, niech pomogą mi zostać paniąwoźną.

Najlepiej od jutra.

Najlepiej, dając mi na zachętę małą zaliczkę.

Powiedzmy: stówkę.

Jedną, kochaną, najmiłą stóweczkę.

Stówunię.

Kupię za nią.

O Boże, kupię za nią żarcia na cały tydzień.

Stówka mnie - posiadaczce ośmiu złotych i dziewięciu groszy wydała się kwotą wprost zawrotną.

Śmiało ci ją polecam.

Oczywiście, że znam!

Skąd?

Boże, znam już.

Ilona, coś ty taka dociekliwa?

Przyczepiłaś się jak

93.

rzep do psiego ogona.

Skąd?

Aha, już wiem skąd.

Przypomniałam mi się.

To taka moja znajoma.

Dawna znajoma.

Pamiętasz, kiedyś zatrudniałam opiekunkę do swoich dziewczynek.

To właśnie ona.

Czemu dziwne?

Jak Boga kocham, nic nie kręcę!

Nieszczęśliwa kobiecina.

Pochowała męża.

Na co umarł?

Oczywiście, na raka!

Ilona, gadaj, zatrudnisz ją czy nie?

Zośkateż potrzebuje woźnej, nie ty jedna.

No, to super.

Dzięki, Ilona.

Jak się nazywa?

w głosie Elki dosłyszałam panikę, więc otworzyłam jedno oko.

Nazywa się.

nazywa.

Cholera, całkiem mnie pogrąży!

Nalałam sobie szklaneczkę do pełna.

Chłapnęłam jednym haustem.

A co tam!

Trudno.

Chociaż raz się upiję na koszt firmy.

Bardzo dobre brandy.

Bardzo.

Firma nie zbiednieje, jeśli fundnę sobie następną szklaneczkę.

No, to chlup!

Za panią woźną!

Zaciebie, Eluniu.

Daj buzi, kochana.

No, daj, nie bądź taka wredna.

Dzięki ci, Ilonko szczebiotała Elka do słuchawki, znosząc cierpliwie moje buzi.

Jutrosię do ciebie zgłosi.

Tak.

Punktualnie o ósmej rano.

Co mówisz?

Ktoś u mnie bełkocze?

Ilona, wypraszam sobie.

Jestem sama w gabinecie.

A janie bełkoczę trzasnęła słuchawką.

Zdażyłam już wypić czwartą szklaneczkę?

A może i piątą?

Nie wiem.

Nie liczyłam.

Elunia, przyjaciółko ty moja.

Obśliniłaś mnie, kretynko!



wrzasnęła Elka.

Spiałś sięw cztery litery!

Jezu, i co ja z tobą teraz zrobię?

94

- Ukryj między segregatorami zachichotałam.

- Pijaństwo w moim gabinecie!

Nawet pani Kryisia nie możecie zobaczyć w takim stanie!

Jezu, wychłłała półflachy!

- Elkaczym prędzej schowała nędzne resztki brandy pod biurko.

Szklaneczkiteż.

Poczułam się obrażona.

Wstałam, zatoczyłam się.

Fakt.

Nawaliłam się, ale przynajmniej mi wesoło.

Wesolutko.

Na razie.

Cobędzie później, nie wiem.

I nie chcę wiedzieć.

- Jezu, Kaśka!

Stój prosto.

Błagam cię, staraj się utrzymać w pionie!

Cholera, muszę odwołać lekcję!

Kaśka, dawaj kluczyki!

- Nic mi nie jest, sama przyjechałam, sama odjadę.

Hen, w siłą dal.

- Dawaj!

Ale już!

Pani Krysipowiem, że zrobiło ci się słabo, dlatego tak się chwiejesz.

Odwiozę cię, ty nieszczęsna imbecylko, do domu.

I ani słowa.

Rozumiesz?

Przypadkiem nierzuc się z czułością do mojej sekretarki, cholero jedna.

I nie bekaj.

Idziemy.

Przyznam się, że nie pamiętam, co było dalej.

Film definitywnie mi się urwał.

Ocknęłam się we własnym mieszkaniu.

Na tapczanie, przykryta kocem.

Zmokrym ręcznikiem na głowie!

Trzeźwiałam i to było straszne.

Po pierwsze, naraziłam na szwank Elkę.

Nie do pomyślenia nawet, jakie mogłyby przeze mnie spotkać ją nieprzyjemności.

Po drugie, zaraz wróci zeszkoły Szymek i zastanie matkę z pijackim

95.

chuchem.

Matkę, której nad głową to wznosi się, to opadasufit.

Nie wspominając otym, co za hece wyprawiają ściany.

Rozciągają się niczym harmonia, na której harmonista wygrywa Bielyje róży.

Po trzecie i najstraszniejsze z pracynici.

I tę pracęzawaliłam.

Obśliniając Elkę, bełkocząc, gdyona usiłowała załatwić mi chlubne stanowisko pani woźneju tej, jak jej tam, Ilony.

Elkę przeproszę.

Przed Szymkiem udam chorobę zakaźną.

Ale pracy u dyrektora dźwięcznym imieniu Ilonanie dostanę.

Szymek spojrział na mnie tylko raz.

Wypadł do kuchni.

No tak, zaraz przyjdzie i powie, że tym bardziej chce do taty.

Kto by nie chciał, mając matkęw stanie wskazującym na nadmierne spożycie?

Odwróciłam się do ściany.

Ohydnej ściany, nagle przypominającej rozhuśtaną falę.

Tapczanpode mnarównież falowałz siłą iluś tam stopni w skali Beauforta.

Taka maleńka łupinka, ja w niej, a wokół mnie sztorm.

Nie pamiętam, kiedy się taknachlałam.

Czymusiało do tegodojść akurat wtedy, gdy w kieszenizostało mi osiem złotych i dziewięć groszy?

I co mi z tego przyjdzie?

Nic.

Zostaną wyrzuty sumienia.

I te osiem złotych oraz dziewięć groszy.

Trzasnęły drzwi.

No tak, syn uciekł.

A ja nawet nie mamsił, żeby się zwlec z tejłupinki szarpanej falami.

96

Płakałamz bezsilności.

Trudno.

Zgłoszę się do agencjitowarzyskiej.

W końcunibyżadna praca nie hańbi.

Muszęopłacać czynsz, żywićsyna.

Znowu trzasnęły drzwi.

Dzięki Ci, Boże.

Niech mniemójsyn nienawidzi, ale nieucieka.

On, jak ja, nie ma dokąd uciec.

Jesteśmyskazani na siebie.

- Mamle?

To Szymek.

Za nic nie odwrócę się od ściany.

- Dzwoniła do mnie ciocia Ela.

Powiedziała, że zachorowałaś i że potrzebny ci gorący żurek, a przede wszystkimspokój.

Pobiegłem do sklepu, kupiłem żurek.

Podgrzałem.

Jest gorący.

Wypij.

- Szymek?

- Czego?

Aha, więc ta synowskawspaniałomyślność to tylko chwilówka.

Dobre i tyle.

- Dziękuję.

Idź odrabiać lekcje.

- Wiem o tym i bez ciebie.

Pij.

Spryčiuła.

Za Chiny się nie odwrócę.

Przynajmniej ja! Wizerunek chorej matki.

- Wypiję.

Za chwilę.

- Jak tam sobie chcesz mruknać, lecz tkwił nade mną jak kat nad grzeszną duszą.

- Znalazłem u ciebie w portmonetce niecałe dziesięć złotych.

Splukałaś się?

97.

Ależ skąd!

Właśnie wygrałam w totka.

Znaczy, że się splukałaś.

Szymek.

Czego?

W lodówcesą kotlety od babci Poli.

Odgrzej sobie.

Obiecuję, że jutro ugotuję pyszny obiad.

Szymek stał jeszcze chwilę niezdecydowany.

Zdajesię, żemiał, poza odkryciem zasobów mojej portmonetki, inny problem, może związany z albumem?

Trudno.

Twój problem, synu, musi poczekać.

Do jutra.

Dziś twoja matka ostatecznie pogrzebała szansę na kiepsko opłacane, ale godne życie paniwożnej u dyrektora Ilony, która nie jest córką rybaka z Mazur.

Jezu, co ja plotę?

Z jakich Mazur?

Muszę rozważyć ten pomysł z agencją towarzyską.

O Boże, osiągnęłam dno, skoro biorę pod uwagę taką alternatywę pracy.

Trudno.

Świat jest wypełniony dziwkami rodzaju żeńskiego i męskiego.

Nawet znam takie, z obrączkami

serdecznym palcu, co żyły się z pieniędzmi, willą, basenem oraz jachtem.

Szymek poszedł.

O dziwo, nie trzasnął drzwiami.

Album zadziałał?

Byłoby to zbyt piękne, więcej nie usłyszeć: "chcę do taty!

". Usnęłam.

Obudził mnie dzwonek mojej komórki.

- Kaśka?

Tu Elka - głos mojej przyjaciółki był suchy jak wiórek kokosowy.

Jutro o godzinie dziewiątej meldujesz się w Szkole Podstawowej nr pięćdziesiąt, ulica Warszawska pięć-

98

naście.

Dyrektorka nazywa się Ilona Sawicka.

Zna twoje prawdziwe nazwisko, lecz oczywiście nie kojarzy, ponieważ nikt zdrowy na umyśle, posiadając wyższe wykształcenie i biegłą znajomość języka angielskiego, francuskiego oraz łaciny, niezatrudnia się w charakterze szorowaczki kibli.

Na taki pomysł może wpaść jedynie ktoś tak zboczony jak ty.

Aha, powiedziałam jej, że masz skończonych pięć klas podstawówki.

Ale wiśnia!

Pięć klas?

Tak nie postępują przyjaciółki.

Jesteś wredota.

Niby że jestem analfabetka?

- Zemściłam się, ha!

wykrzyknęła Elka i rozłączyła się.

9.

Nazajutrz miałam potężnego kaca i równie potężną tremę.  
Kaca usiłowałam zlikwidować przy pomocy tabletkialka prim.  
Na tremę nie znałam lekarstwa.  
Boże, wżyciu nie czułam się takpodle!  
Nawetpodczasobrony pracy magisterskiej.  
Ani przed rozmową kwalifikacyjną o przyjęcie do pracy w "Pięknym Życiu", chociaż o jeden etat w dziale kulturalnym ubiegało siędwanaście babek i dwóch facetów!  
A teraz dygoczę i szczękam zębami.  
Ze strachu przed dyrektorką szkoły podstawowej!  
Z obawy czynnie odrzuci mojejkandydatury.  
Same, spiętrzonena wysokość Pałacu Kultury, problemy.  
Taka woźna z pięciomaskończonymi klasami szkoły podstawowej to jak właściwie wygląda?  
Odziewa nałeb chustkę czy moherowy beret?  
Wolnojej ozdobić gębęmakijażem?  
Mojej bysię dziśakurat przydał!  
Wory pod oczami, policzki w kolorze brudnej ściery, takie szarawe,jakby niedomyte.  
Pracodawczyni spojrzy na mniei ani chybi pomyśli: jakaś fleja, pewno myje się raz na tydzień.  
Trudno.  
Przypudrowałam wory, naniosłamnieco różuna po100  
liczki- Siność warg zlikwidowałam błyszczkiem.  
Na wszelki wypadekoblałam się podróbką perfum Chanel.  
Cholera, awłosy?  
Długie doramion, rude i kręcone.  
Za bardzo seksowne jak na owdowiałą półanalfabetkę.  
Ujarzmiałam je dobre pół godziny,zanim w końcu pozwoliły się łaskawie zwinąć w kok.  
Figlarneloczkinaad czołemnijak nie chciały się przyklepać.  
Trudno.  
W końcu czy woźna musi być maskarą?  
Kompletnie załamałam się przy kieckach.  
Albo zbytkrótka,albo dokostek.  
Albozbyt dopasowana do figury, albo falbaniasta.  
Żadna się nie nadawała.  
Pozostał jeszcze kostium,któryzakładałam, wybierając się na premiery lub wernisaże.  
Składał się z wąskiej spódnicy w kolorze zgniłej zieleni,bardzoprzyzwoitej spódnicy, bez żadnego rozpiardaka, przykrywającej skromnie kolana.  
Do tego luźna marynarka w tymsamymkolorze oraz jedwabna bluzka.  
Cholera.  
Woźna w kostiumieza trzy patole?  
To mój mąż tak się wysilił, zaciągnął do galeriihandlowej, wtłoczył mnie w powyższykostium,  
ponieważ,skarbie, ubierasz się zbyt frywolnie.  
Nie wypada, aby mojażona świeciła gołymikolanami na uroczystych premierach.  
Trudno.  
Uległam.  
Ale w tym nobliwym kostiumie czułamsię  
Jakprzebieraniec.  
Znajomi mnie nie poznawali.  
Matko Boska, Kaśka, to ty?  
wykrzykiwali, przyglądając się w osłupieniu mojej niezwykle nobliwej postaci.  
Ico ja na siebie wcisnę, żeby się uwiarygodnić jakopaniWoźna?



A tu czas uciekał bezlitośnie.

Z mego mieszkania na ulicę Warszawską 15, cholera, dobre osiem kilometrów.

Trudno.

Kiecek nie założę.

Natomiastnoblwy kostium co nieco wymnę, żeby stracił swoją nobliwość.

Troszeczkę naderwę kieszeń przy marynarce.

Kilka tłustych plamek na marynarce orazna spódnicy wykonanych palcem maczanym w oleju rzepakowym zaświadczy, że donaszam ofiarowaną mi litościwie używaną odzież.

Zamiast bluzkiz jedwabiuzałożę beżowy podkoszulek, w którym sprzątam chałupę.

Dobra.

Teraz kapcie.

NaBoga!

Wszystkie prosto z galerii handlowej!

Na niebotycznychszpilkach!

Uwielbiający moje nogi mąż nie szczędził kasy nadrogie obuwie.

Ja też miałam do niegoślabość.

Zgadałam się z mężem, że moje nogi wymagają jak szlachetny brylant-odpowiedniej oprawy.

Z rozpaczą przyglądałam się włoskim, francuskim, z cielej skóry, cudownie wymodelowanypantoflom, na jakienawet Miss World Woźnych nie byłobytać.

Do wyboru pozostały albo tak zwane "leśne" adidas, albo jesienne kozaczki, kiedyś istne чудо, a teraz z powoduganianiado Elki piechotą wykoślawione, z cholewkami zwiniętymi w harmonijkę.

Dobra, niech będą.

Pasujądowizerunkuubogiej woźnej.

No, a jesionka?

Jesionka z wciąż modnegozakardu, wcięta w tali, spływająca miękko ku dołowi, którą zakładałamwyłącznie do robionych na miarę, obciskającychłydki, wysokich do kolan butów.

Bo ta druga, z moheru, zgniłozielona miniówa w grę nie wchodzi.

Istnakatastrofa!

Gar-

102

deroba pełna ciuchów, aja po raz pierwszy w życiu nie mam się w co odziać!

Naglerozdzwoniła się komórka.

Wyświetliło sięimię

Elki.

- Kaśka, na litość boską, tylko nie wkładajswego zakardowego płaszczazajęczała Elka.

- Sama o tymwiem, wredna przyjaciółko.

Musiałaś naściemniać tej babie, że ja niegramotna, niepisata, nieczytata?

- Kaśka, wybacz.

Po pięciu klasach podstawówki też możnaokazać się geniuszem.

- Nie podlizuj się.

W moim wieku po pięciu klasach podstawówki człowiek staje się wtórnym analfabetą.

- Oj, nie przesadzaj.

Niktci nie każe mówić "jezdem", "wyszedłam"czy "poszedłam".

Mogłaśmiećszóstkę z polskiego.

- Elka, kiedy chodziłyśmy do podstawówki, byłyjeszchenormalne stopnie.

Żadnych szóstek ani pałek.

- Niby tak.

westchnęła ciężko.

Ale nawetjakbyś skończyła podstawówkę.

-Elka, przecież skończyłam podstawówkę!

Z wyróżnieniem.

Zapomniałaś?

- Z wyróżnieniem czy bez, nieważne.

Dzwonię, by ci powiedzieć, że mnie skompromitujesz, jeśli wskoczysz w żakard.

Nawtykałam Ilonie, ile się dało, o twoim ubóstwie.

Prawie cię

103.



uśmierciłam na chorobę głodową.  
A tu pojawisz się przed nią żakardzie i włoskich kapciach za osiemset zet!  
Dobra, Elka.  
Pojawię się w zdartych kozakach i płaszczu przeciwdeszczowym.  
Na litość boską, Kaśka!  
Uzna cię za wariatkę!  
Słońceświeci, a ty w kozakach i gumoleum!  
Ewentualnie udam się na rozmowę kwalifikacyjną w bawełnianej koszuli nocnej!  
wrzasnęłam wyłączyłam komórkę.  
Sama mnie wrobiła we wtórny analfabetyzm, a teraz żąda rzeczy niemożliwych.  
Matko, piętnaście po ósmej!  
Trudno.  
Kozaki na nogi, kostium na ciało, a na to żakard.  
W międzyczasie szlag trafił mój ztakimtrudem zwiniętykok.  
Trudno.  
Woźna też kobieta.  
Ma chyba prawo do posiadania ładnych włosów.  
Najwyżej córka rybaka z Mazurkażemi je zgolić.  
Wybiegłam z bloku.  
Nawet gdybym miała złoty medal olimpijski w biegach długodystansowych, nie zdążyłabym na  
Warszawską.  
Za daleko.  
Tramwaj z tych samych powodów odpada.  
Uruchomiłam złom.  
Na skrzyżowaniu z Warszawska coś w złomiechrobotnęło.  
W lusterku wstecznym zobaczyłam resztkitłumika na jezdni.  
Złom posuwał, co prawda, dzielnie naprzód, ale jakhuczał!  
Matko, huczalniczym odrzutowiec podchodzącydolądowania!  
Tylko tego brakowało, by zatrzymała mnie policja.  
Boże drogi, miej mniew opiece i pozwól dojechać doparkingu przy Tesco.  
I tak nie zamierzałam złomem zajeżdżać  
104  
podszkołę.  
Złom, nie złom, jednak samochód.  
Paniewożnienie jeżdżą raczej samochodami.  
Zasuważ piechotką.  
Matko, znowu będę grzebać naszrocie.  
Z właścicielem, panem Gienkiem, zdążyłam się zaprzyjaźnić.  
Jestem jego dobrą, stałą klientką.  
Co chwilę potrzebuję innej części do złomu.  
"Pani, mówi z litością pan Gienek, dobrze zapłacę.  
Sprzedajmi, pani, tenzłomna części, będziesz miała, pani, spokój".  
Aha, sprzedaj, a czym będę jeździć do babci Poli?  
Szymek pakujeplecak już wpiątek popołudniu.  
Mówi: "Tata tozawiózbymnie do babci zaraz po szkole".  
Synu, ależ ty masz wybiorczapamięć!  
Twój cholerny tatuś ani razu nie pojechał(z nami na wieś.  
Gdy wracaliśmy po weekendzieod babci, odsuwał sięod nas z komentarzem: "Szybko pod prysznic.  
Bo mi całe mieszkanie prześmierdnie wsią".  
Zaparkowałam przy Tesco.  
Boże, za dziesięć dziewiąta!

I czemu, do cholery, wszyscy się zamną oglądają?  
Znowu nieJest ze mnie żadencud, jakby zaśpiewał Grechuta.  
Trudno.  
Widocznie jestem cudem.  
Ósmym cudem świata.  
Mogę być dziewiątym, co mi tam!  
Naglezawadziłam obcasem okrzywą płytęchodnika.  
Przeszorowałam dobre dwa metry na brzuchu.  
Przód megożakardowego płaszczu był w strzępach.  
Obcasjak tłumik urwany.  
Pies drapał zakard i obcas, ponieważwłaśnie dostrzegam bramę szkoły.  
Pięćminut do rozmowykwalifikacyjnej.  
Zdążę.

Budynek szkoły był trzypiętrowy, z wielkimi oknami, które, według mnie, dawno nie zetknęły się z żadnym środkiem czystości.  
Schody prowadzące do głównego wejścia ubrane zaschłym błotem.  
Samo wejście, wysoka na dobre dwa metry szklana tafla ujęta w ramy, mogłoby chyba posłużyć technikowi kryminalistycznemu do zdjęcia przynajmniej setki wyraźnych odcisków palców.  
Znowu okazały się schody, tym razem pełne śladów najprzeróżniejszych butów, zaprowadziły mnie do olbrzymiego holu wyłożonego terakotą o bliżej nieokreślonym kolorze.  
Z holu kolejne schody wiodące do ogromnej sali pełnej egzotycznych roślin i kwiatów.  
Palmy pod sufit, fikusy, bananowce, difenbachie, paprocie kołyszą się w spuszczonej z sufitu koscianach.  
Z piętnaście gatunków begonii.  
Na podłodze ustawione skrzynki z zepsutymi, na wpół zgniłymi fiołkami alpejskimi.  
Taka mini palmiarnia.  
Wnosząc po wyglądzie roślin tuż przed ostatecznym zdechnięciem.  
Nie będę miała tu łatwo.  
O nie.  
W szkole trwały lekcje, co uznałam za dobry dla mnie omen.  
Kuśtykając, wybrałam korytarz z holu na prawo.  
Bingo!  
Na pierwszych drzwiach tabliczka: SEKRETARIAT.  
Zapukałam.  
Weszłam.  
Za biurkiem siedziała młoda, ładna dziewczyna.  
Grało radio.  
Z najlepszą muzyką, RMF FM.  
Edyta Górniak śpiewała, że nie jest Ewą.  
106  
Dzień dobry odezwał się drżącym głosem.  
Ja dopani dyrektor.  
Sekretarka przyciszyła Górnika.  
Jej wzrok długo wędrował po moim ubraniu.  
Chyba szczególnie zainteresowały ją strzępki zakardowego płaszcza.  
No, trzeba przyznać: były widowiskowe.  
Kozak bez obcasów również.  
Chrząknęłam.  
Uznałam, że już wystarczająco długo mnie podziwiała.  
Jestem umówiona na godzinę dziesiątą panią dyrektor zauważyłam skromnie.  
Niech czeka powiedziała sekretarka i zajęła się opiłowywaniem paznokci.  
Już zamierzałam tę młodą osobę pouczyć, że nawet kandydatka na woźną jest człowiekiem, które mutaka smarkula winna okazać szacunek, zaś zwracanie się do kogokolwiek w osobie trzeciej świadczy dobitnie o braku kultury, lecz w poręgryzłam się w język.  
Trudno.  
Podobno po komunie naród doczekał się upragnionej demokracji.  
Widocznie ta demokracja nie dotyczyła woźnych.  
Zwłaszcza w sekretariacie Szkoły Podstawowej nr 50.  
Matko kochana, ale tu napaskudzone!  
Wszędzie, a najbardziej wokół biurka BARDZO WAŻNEJ SEKRETARKI, wały się pomięte w kulki opakowania pochipsach, herbatnikach i batonach czekoladowych.  
Kosz na śmieci wydzieliał intensywną woń zgniłych jabłek.  
Spleśniałe gryzki, tudzież skórki po pomarańczach, tworzące efektowne



zwieńczenie kosza, pozwoliły mi przypuszczać, iż BARDZOWAŻNA SEKRETARKA produkuje w nim marmoladę wieloowocową.

Widocznie rączek nie posiada.

Sama nie potrafi zamieść podłogi i opróżnić kosza?

Co tak stoi?

Ogłuchła?

Może wejść.

Dziękuję uprzejmie - uśmiechnęłam się słodko, wywołując u sekretarki stan nazywany przez psychiatrów osłupieniem.

Woźna, która zna słowo "uprzejmie"?

Połączone z "dziękuję"?

Trudno, panienko.

Niech ja tylko dostanę etat.

Przekonasz się na własnej skórze, że od woźnej można nauczyć się wiele.

Na przykład podstaw kulturalnego zachowania.

W dużym gabinecie dyrektorki największym meblem byłoby biurko.

I słusznie.

Burko takich rozmiarów świadczyło niechybnie o autorytecie siedzącej za nim osoby.

Musiało wzbudzać respekt.

Dzień dobry, pani dyrektor.

Przepraszam za mój wygląd.

Zazwyczaj nie noszę podartych płaszczy.

Ani kozaków bez obcasów.

Biegając, wywróciłam się dość niefortunnie na ulicy.

Dyrektorka o słodkim jak śpiewa Rudi Szubert imieniu Ilona zmierzyła mnie glazurem swoich oczu ze srogością sędziego mającego odczytać wyrok skazańcowi.

Ładna, zbyt mocno wytapetowana twarz szpeciławaśka, krwistoczerwona krecha warg.

Włosy rude do ramion, z widocznymi odroślami, skręcone niczym futro baranka.

Cholera, ja też miałam rude afro nałbie, tyle że naturalne.

108 '

Nie była uprzejma odpowiedzieć na moje "dzieńdobry".

Mimo pustego krzesła przysuniętego do jej biurka, nie zaproponowała, bym usiadła.

Trudno.

Jest już zastara, aby ją uczyć manier.

Zresztą, najwyraźniej reprezentowałam sobą taki podgatunek rodzaju ludzkiego.

Dyrektor Elżbieta Popielska polecił panią.

Na wyraz "panią" położyła szczególny nacisk.

Jakby wyświadczała mi wyjątkową łaskę.

Jeszcze moment a wyciągnie swoją dłoń douczalowania.

Nie wyciągnęła.

Zato na jej twarzy pojawił wyraz niesmaku.

A na biurku kartka oraz długopis.

Nazwisko i imię?

Katarzyna Malicka odpowiedziałam, zastanawiając się, czy nie powinnam dodać: "do usług, pani dyrektor"?

Dlaczego skończyła pani zaledwie pięć klas szkoły podstawowej?

Nasze państwo obligatoryjnie wymaga wykształcenia podstawowego.

Sorry, pani dyrektor wymknęło mi się, więc natychmiast dostałam napadu kaszlu.

Sorry?

Zna pani język angielski?

Niby skąd, pani dyrektor?  
Mój syn często wtrąca tośłówko.  
Podobnoznaczy "przepraszam".

Wiem, co oznacza to słowo - warknęła.  
- Nieodpowiedziała mi pani na moje pytanie.  
Wolałabym, aby moje woźnienie były kompletnymi analfaberkami.

Umiem czytać pisać zapewniłam gorliwie.  
Naprawdę?  
zdziwienie dyrektorki o słodkim imieniu Ilona było pogardliwe.  
- Zresztą, mniejsza z tym.  
Znam się na was.  
Zaraz usłyszałabym jakąś ckliwą, kłamliwą historyjkę o rodzicach alkoholikach.  
Jej dalszy wywód przerwał dźwięk telefonu.  
Sięgnęła posłuchawkę.  
Miała ładną, wypielegnowaną dłoń.  
Dłoń, która nigdy nie pohańbiła się pracą fizyczną.  
Proszę wyjść oświadczyła.  
Mam ważną rozmowę.  
Wysłałam.  
Sekretarka uśmiechnęła się zjadliwie.  
Od razu wiedziałam, że jej nie zatrudni.  
Zatrudni.  
Kazała poczekać.  
Ma rozmowę telefoniczną.  
Ach tak?  
Ciekawe.  
Musi mieć dobre poparcie ciągnęła sekretarka.  
Niech czeka.  
Ale nie tu.  
Na korytarzu.  
Wezwę ją, gdy tylko pani dyrektor sobie tego zażyczy.  
Thank you very much Nie zdzierzyłam tego dłużej.  
Woźna nie woźna, niech pannica otrzyma pierwszą lekcję.  
Pannica wybałuszyła oczy.  
Co proszę?  
Odpowiedź znajdzie pani w rozmówkach polsko-angielskich odpowiedziałam i wysłałam, jak mi kazano, podpierając się na korytarzu.  
Żałowałam bardzo, że nie mogę ujrzeć kolejnego stanu osłupienia sekretarki.  
Bo niewątpliwie wtakowy stan zapadła.  
110  
Podpierałam ścianę godzinę.  
Od czasu do czasu pojawiały się nauczycielki.  
Same babki.  
Faceta ani na lekarstwo.  
Od (dawna mówi się, że polskie szkolnictwo zdominował rodzaj żeński.  
Więc tutejszy pedagogiczny rodzaj żeński spozierałam nie spod rzes z ciekawością.  
Taksował mój strzebiasty żakard.  
Braku obcas przy kozaku nie dostrzegął, ponieważ taktownie schowałam nogę za nogę.  
Za to wyraźnie interesował się moją twarzą.  
Oraz włosami.  
Rozumiem: chłop żywemu nie przepuści, a co dopiero baba babie.  
Trudno, moje panie.  
Sorry, sorry.  
Nic nie poradzę, że moja twarz jest taka, jaka jest.  
Że wyróżniają ją już, piwne oczy.  
Długie rzęsy.  
Że jestem wyjątkowo szczupła.

Że próżno dopatrujecie się odrostów w moich rudych, od urodzenia skręconych w afro włosach.  
Noi że nie wyglądam natroglodytę.

Sorry, sorry.

Mogę wam jeszcze zademonstrować swojezęby.

Są domyte, białe, równe.

Uśmiech, please?

Ależ ofcourse.

Zademonstrowałam kilka uśmiechów, czym wzbudziłam w pedagogicznymrodzaju żeńskim  
coś na kształt popłochu.

Pedagogiczny rodzaj żeński wzruszał ramionami, po czymudawał się do pokoju nauczycielskiego.

Po dzwonku na lekcjęomijał mnie szerokim łukiem.

Podpierałamwciąż ścianę.

Minęła druga godzina lekcyjna i nic.

Czułam, jak zaczynamwpuszczać korzenie wbrudne linoleum.

Zastanawiałam się, kiedy obrosnę listowiem.

Trudno.

Będę wrastała, ile trzeba.

Nawet gdyby jakieś zabłąkane

111.



ptaszęta uwiły sobie gniazdko na mojej głowie i rozpoczęły wysiadywanie piskląt.

Pani dyrektor była łaskawa wezwać mnie o godzinie trzynastej.

Niepowiedziała przepraszam.

Nic w tym rodzaju.

Powiedziała:

- Tylko ze względu na przyjaźń z dyrektorem Elżbietą Popielską przyjmuję panią na trzymiesięczny okres próbny.

Od jutra.

Będzie pani pracować na pierwszej zmianie.

Od godzinyszóstej rano do czternastej.

Pozwalam pani na wieszanie płaszczyk w sekretariacie.

Inne woźne mają na piętrach swoje pomieszczenia socjalne.

Na parterze takiego brak.

Wynagrodzenie według tabeli.

Z obowiązkami zapozna panią konserwator.

Poczeka pani na niego na korytarzu.

Trudno.

Z ewentualną zaliczką już się dawno pożegnałam.

Rudi Szubert się pomylił.

Imię Ilona parzy jak pokrzywa, kłuje jak oset, pozostawia po sobie jak piołun ohydny gorycz.

Twoja powinna mieć na imię Kunegunda.

Albo Mściława.

Albo Hermenegilda.

Na Ilonę nie zasługuje.

- Pani wybaczy, pani dyrektor, że osmielego się zadać pytanie.

Ile wyniesie moja pensja?

- Z tym proszę sięwrócić do księgowej.

Nie interesuję się pensjami swoich woźnych.

Interesuję się natomiast jakością ich pracy.

Ostrzegam, że pani pracy przyjrę się wyjątkową uwagą.

Niech pani nie będzie bezczelna.

Zupełnie nie pojmuję, skąd u pani dyrektor Popielskiej takie zaufanie.

Mego

112

pani niewzbudziła.

Aha, jeszcze jedno: proszę COŚ zrobić z włosami.

W ogóle to dziwne: na trwałą farbę pani wystarczy, apodobno bieda aż piszczy.

Pozwolę sobie wyjaśnić, że to moje naturalne włosy.

- Naturalne czy nie, moja woźna ma wyglądać przyzwoicie i skromnie.

To wszystko.

Pozwalam pani odejść.

Jezu, pozwala.

Pozwala mi odejść.

Dostałam zaszczytne pozwolenie.

- Dziękuję uprzejmie odpowiedziałam.

Kuśtykając naprawą nogę, tę w kozaku bez obcasa, wyszłam z gabinetu dyrektorki.

Naprawdę zaczyna mi się tu podobać!

Nie kiepski temat na reportaż!

Może nawet na książkę!

Napiszę bestseller pod tytułem Kunegunda i jej poddani.

W sekretariacie panienska rozmawiała ze szpakowatym mężczyzną około pięćdziesiątki.  
Uśmiechnął się do mnie.  
Niesłychane!  
W posiadłości rodowej Kunegundy ktoś się domnie nie wykrzywił, lecz uśmiechnął jak do człowieka!  
Rozczuliłam się wprost do łez.  
Spadła nam panijak z nieba odezwał się przyjaznym tonem.  
Jestem konserwatorem.  
Nazywam się Daniel Walicki.  
Proszę ze mną.  
Wprowadzę panią w zakres obowiązków.  
Wyszliśmy na korytarz.  
- Konserwator utykał, jakby miał jedną nogę krótszą od drugiej.  
Rozejrzał się na boki, po czym ścisząc głos, powiedział:

Niech się pani niczym nie przejmuję i stara się unikać naszej pani dyrektor.  
Sprzątanie proszę zaczynać od jej gabinetu.  
Wiem, co to znaczy bieda.  
Przycisnęłam panią, prawda?  
Jakoś nie bardzo mi pani wygląda na osobę, która kiedykolwiek pracowała fizycznie.  
Aha, wtyczka Kunegundy.  
Nicze mnie, facet, nie wyciągniesz.  
Głównie pracowałam jako opiekunka do dzieci, proszę pana.  
Ale byłabym panu wdzięczna za informację, ile wyniesie moja pensja w okresie próbnym.  
Pani dyrektor mówiła o okresie próbnym?  
Księgowa już przygotowała umowę pracę na czas nieokreślony.  
Tu, nadole, pod bezpośrednim okiem naszej pani dyrektor, żadna pani do sprzątania nie wytrzyma dłużej niż dwa tygodnie.  
Ewentualne kandydatki rezygnują przeważnie natomiast rozmowie kwalifikacyjnej z panią dyrektor.  
Od ponad dwóch miesięcy nikt nie sprząta parteru.  
A panie z pięter mają swoje rewiry.  
Nie rozdwoją się.  
Pensja jest skromna.  
Osiemset złotych brutto.  
Jednak dochodzą comiesięczne premie.  
W pani przypadku księgowa mówiła, że da nawet sto procent premii przez dwa miesiące.  
Wcześniej nie udało się parteru odczyścić.  
Istna stajnia Augiasza.  
Pan konserwator u Elki znał się na hydraulice, elektryce, kładzeniu glazury, przybijaniu gwoździ, lecz z pewnością nie wiedział, co to takiego ta stajnia Augiasza.

114

Ten Walicki miał inteligentną twarz, smutne oczy i znał mitologię.  
Ciekawe.  
Może i jego bieda przycisnęła, dlatego pracuje u Kunegundy?

10.

Wracalam do domu radosna jak szczygielek, mimo Kunegundy, pedagogicznego rodzaju zeńskiego, pannicy z sekretariatu i urwanego tłumika.

Pan Walicki zaprowadzilniedo pani księgowej.

Pani księgowa, Czeslawa Marzec, odrazupodsunęła mi do podpisania umowę na czas nieokreślony.

Podpisałam, chociaż naprawdę traktowałam bycie panią woźną jako zło tymczasowe, wierząc, że wrócę kiedyś do swego właściwego zawodu.

Pani Czesia, nawetnie pytając, zaksięgowała zaliczkę akonto przyszłej pensji.

Na całe dwiestówy.

O matko!

Rozbeczałam się.

Pani Kasiu, ja też wiem, jak się człowiek czuje, kiedymu się nagle zawala świat.

Patrząc na panią, od razu pomyślałam, że pani świat się zawalił.

Teraz będzie się pani musiałaodnaleźćw nowym miejscu.

Mam osiemnastoletnią córkę, znam się nacenach.

Podarła pani specjalnie swój żakardowyplaszcz za dwa tysiące, co?

Wyciągnęła zpiwnicy kozaki, przeznaczone do wyrzucenia na śmietnik?

Tylko z tym obcasem

116

lekko pani przesadziła mówila pani Czesia, wycierając michusteczką policzki.

- Nie będzie pani u nas łatwo.

Za blisko pani dyrektor.

Jakby pani za bardzo dokuczyła, proszęprzyjść do mnie.

Więc jak się nie radować?

Skoro już spotkałam dwie życzliwe dusze, nie będzie tak źle.

Nie ma potrzeby martwić sięna zapas.

Najważniejsze, że mam pracę.

Widmo głodu znikłoz horyzontu.

Zostawiłam złom u pana Gienka.

Powiedział, że dopiątkuzreperuje samochód.

Akurat klient wymieniał u niego tłumik.

Zespawam dziury, jeszcze na nim pani pojeździ, paniKasiu, tłumik gratis, a robocizna na koszt firmy, powiedział.

Zaprotestowałam dumnie.

Mając w kieszeni całe dwie stówy, czułam się jak milionerka.

A od kogo mam grzybki suszone, hę?

Agrzybki marynowane, hę?

Cicho mi być!

Słuchać starszego wiekiem!

Okazywać mu szacunek!

Jeszcze panią dodomu odwozę, przecież nie będzie pani dreptać na jednym obcasie i w podartym płaszczu?

Więc jaksię nie cieszyć?

Wyjątkowy dzień.

Dwie stówy, istny majątek w kieszeni.

PaniCzesiu, wybawicielkotymoja.

Jutro przytargam ci trzy słoiki marynowanych borowików.

Marynuję grzyby, chociaż ani ja, ani Szymeknie przepadamy zaMarynowanymi.

Potem rozdaję.

Redakcje sporządzały listy społeczne zzapisami na moje grzybki.

Ach, jakoni, mojekoleżanki oraz koledzy redakcyjni, mnie wówczas kochali!



Wredne typy.

Najpierw kochali, potem opluli.

Ej, Katarzyno, zapomnij o nich.

Po co sobie psuć nastrój danego dnia?

Na obiad ugotowałam oszczędnościową zupę pomidorową "papierka".

Na drugie danie zaserwuję synowi kartofle odbabci Poli z sosem grzybowym.

Dwie stowy to majątek, lecz trzeba nim rozsądnie gospodarować, żeby starczył do końcemiesiąca i pierwszej wypłaty.

Cholera, pierwszego również nieotrzymam kokosów.

Zaczynam pracę od dziesiątego września.

Następnej zaliczki od pani Czesi nie wezmę, ponieważ kolejnego pierwszego cała pensja poszła bynajmniej zwrót.

Zasiłek, który dotąd otrzymywałam jako bezrobotna przepada, bo już jestem robotna.

Wynika nieubłagane, jak dwa razy dwa jest cztery, że nadal wsuwać muszę chleb bez

Delmy.

Trudno!

Ty durna defetystko oznajmiłam, wyrzucając do zsypu kozaki tudzież zakard zaraz wpadniesz w ponury nastrój.

Carpe diem, jak mawiał Horacy.

Chwytaj dzień.

Jest udany.

Zapowiadający lepszą przyszłość.

Przynajmniej dla twego syna.

Dla Szymkatwoja pensja starczy na bułkę z szyneczką, pomidorka, jogurt oraz jabłka.

I na benzynę do Korablewa.

Aty, wredna egoistko, myślisz wyłącznie o sobie.

Że ten chlebek bez margaryny.

Skup się na potrzebach swego syna.

Na jego problemach.

Ma ich wiele.

Najważniejszy, bolesny problem: tata.

Syn nie oddał ci albumu.

Wciąż zadajesz sobie trudne pytania.

Wczorajani razu nie wspomnieli o tacie.

Co nie znaczy, że onim, tak

118

jakbyś sobie tego życzyła, zapomnieli.

Zaraz wróci ze szkoły.

I nie lódź się, kochana, że padnie ci w ramiona z okrzykiem:

"Mamelek, kocham cię".

On po tej albumowej dawce, co

- powinnaś wiedzieć z psychologii, wejdzie w stan zwielokrotnionego buntu.

Przygotuj się na to, szanowna pani woźna.

Noi o tej woźnej musisz mu powiedzieć.

Szymek nie odezwał się do mnie ani słowem.

Zjadł obiad, lecz z kuchni niewychodził.

Szykował się do ataku.

Trudno.

Mówiąc prawdę, bałam się tego, co miało nastąpić.

Carpediem? A co tu chwytac poeortzyski?

Nie chcę go chwytać.

Chcęgo mieć za sobą.

Ten iwszystkie następne.

Dopóki mój syn nie przestanie patrzeć na mnie jak na wroga.

- Oczywiście wczoraj nie byłaś chora.

Ciotka Elkałgała jaknajęta.

Uchlałaś się niczym świnia zaatakował Szymek.

- Oczywiście, schlałam się jak świnia.

Ciocia Ela nakłamała, lecz wtrosce o mnie.

Zadowolony?

Sądziłeś, synu, że zaprzeczę?

- Nie mów do mnie synu!

wrzasnął.

- A jak?

- Nijak!

Nienawidzę cię.

- Powtarzasz się Jezu, jak trudno zachować obojętność, kiedy twój syna nazywa cię świnia.

Stajesz się nudny.

Powiedz lepiej w końcu, o co ci chodzi?

- O ten album.

Oczywiście został przez ciebie odpowiednio preparowany.

Podstępnie i obrzydliwie.

119.

-?iSkoro tak twierdzisz, chłopcze.

"- Nie mów do mnie chłopcze!

wrzasnąłznowu.

Okej, szanowny panie.

Bardzo śmieszne.

Idiotka.

Trudno.

Idiotkę również przełknę.

Nie sprowokujesz mnie, synu.

Będę ci wielce zobowiązana, jeśli mi uprzejmie wyjaśnisz, na jakiej podstawie uważasz, że album jest spreparowany podstępnie oraz obrzydliwie.

Jeszcze masz czelność się pytać?

Oskarżasz mnie o matactwo.

Każdemu oskarżonemu przysługuje prawo obrony.

Choćby do wysłuchania aktu oskarżenia.

Ty wyłącznie skupiasz się na inwektywach.

Doprawdy, nie mam pojęcia, dlaczego tu wciąż siedzę, wysłuchując porykiwań jedenastoletniego gówniarza.

Dobra.

Powiem.

Spreparowałaś album, chcąc dowieść, że taty nigdy nie obchodziłem!

Że mnie nie kochał!

Żetoniby ty, taka cholernie dobra matka, dbałaś o mnie!

Idiotka!

Jawszystko pamiętam!

To tata zawsze miał dla mnie czas, podczas gdy ty albo łąziłaś do redakcji, albo pisałaś, albo chichrałaś się jak ostatnia idiotka z drugą idiotką, ciotką Elką!

Z tatą chodziłem do zoo, do kina, na lody, na pizzę i hamburgery.

Pamiętam to, rozumiesz!

Nawet do szkoły tata mnie odprowadzał.

Tata był.

i memu synowi nagle zdrząła bródka.

Jego kochana bródka.

Trudno.

Najwyraźniej zdjęcia w albumie

120

dotknęły go do żywego.

Zburzyły tak mozolnie, z taką miłością budowany obraz idealnego taty.

Taty, który go nie chciał, przepędzał, nie pieścił, nie brał na kolana.

Który mówił o nim "ten bachor".

Bachor ma swój pokój.

Wykładał co miesiąc kasę na jego utrzymanie i zaspakajanie zachcianek, niech siedzi w swoim pokoju.

Gdy błagałam, żeby chociaż drobinę starał się pokochać Szymka, odpowiadał: "Pokochać?"

Postawiłaś naswoim, więc go sobie kochaj.

Uprzedzałem, że niecierpię dzieci".

- Nie chcę być z tobą.

Chcę być z tatą.

Napiszę, żeby pomnie przyjechał.

Żądam jego adresu.

- Przykro mi.



Nie mam adresu.

- Kłamiesz!

Kłamiesz!

Szymek nie wytrzymał i rozplakał się.

Szlochając, powtarzał, że żąda adresu, bo musi, musi koniecznie do swego taty.

Jezu, synu, kocham cię tak bardzo, że dałabym ci ten adres, zawiozłabym nawet osobiście.

Synku, nie mogę patrzeć, jak cierpisz.

- Przykro mi powtórzyłam.

Dam ci adres do Ambasady Polskiej w Londynie.

Napisz tam.

Mnie odpowiedzieli, że podługich poszukiwaniach nie znaleźli nikogo o takim nazwisku.

- Kłamiesz, kłamiesz.

plakał coraz ciszej, coraz beznadziejniej.

Wiedział, biedak, że nie kłamie.

Przeszukiwał moje notesy, moje szuflady.

Znalazłam w szufladzie biurka list z ambasady przedarty na pół.

Nie ja go przedarłam w akcie rozpał21.

czy. Po tym liście agresja Szymka wzrosła.  
To chyba wówczas po raz pierwszy powiedział: "Nienawidzę cię, mamó".  
A może wcześniej?  
Boże, tyle razy okazywał mi swoją nienawiść, że nawet dobrze nie pamiętam od kiedy?  
Trudno.  
Każdy z nas pozostanie przyswoim zdaniu.  
Poczekaj, zdążysz schować się w swoim pokoju przede mną, perfidną oszustką, obrzydliwą idiotką.  
Chciałam ci tylko powiedzieć, że dostałam pracę.  
Gówno mnie to obchodzi, wyszło ci.  
Gówno.  
Przykro mi, gówno czyni gówno, moja nowa praca również dotyczy ciebie.  
Mam do niej daleko.  
Nie lubię nocnych tramwajów, lubią się spóźniać.  
Będę wychodzić z domu o piątej rano.  
Śniadanie wstawię ci do mikrofalówki.  
Umiesz ją obsługiwać.  
Podgrzejesz i zjesz.  
Drugie śniadanie zostawię ci na stole.  
Czyste gacie, skarpetki, koszulki, spodnie w łazience.  
Klucze od mieszkania zawieszę na twoim.  
Zamkniesz dom, zawieszysz kluczyki na szyi, schowasz pod ubranie.  
Aha, obiad też ci przygotuję do odgrzania.  
Kończę pracę o czternastej.  
Pokonanie drogi z pracy do domu zajmie mi godzinę.  
Jakbyś miał z czymś kłopoty, zadzwoń na komórkę.  
Mój syn spojrział z wrogiem zaniepokojeniem.  
Jeszcze nie słyszałem, żeby w redakcji ktoś zaczynał pracę o szóstej rano oświadczył.  
Chyba że jakaś tamsprzątaczką.  
122  
Zabolało mnie pogardliwe stwierdzenie o "jakiejś tamsprzątaczkę".  
- Właśnie nią będę.  
- Co? Zwariowałaś?  
Ty? Sprzątaczką?  
- Dokładniej, woźną w szkole wyjaśniłam.  
Syn spurpurowiał.  
- Oczywiście, ściemniasz?  
Ściemniasz, żeby mnie upokorzyć?  
- Upokorzyć?  
- Moja matka woźną?  
Nie chcę takiej matki!  
- Jednak jeść chcesz?  
Pić jogurty również?  
Pochłaniać podwieczorne pomarańcze dziennie?  
Chodzić przyzwoicie ubrany?  
Dostawać kieszonkowe?  
I na kino?  
Mieć opłaconą kartę do swojej komórki?  
Kupować płyty z najnowszymi hitami swoich ulubionych zespołów?  
Jak również płyty z nowymi filmami?  
Sądysz, że kasa jak manna spadnie nam z nieba?  
- Gdybyś niewyrzuciła taty.

-Dość tego!

Bo rzeczywiście miałam dość.

W tej chwili nawet swego syna.

-Pisz szybko list do ambasady!

Bez zmrużenia oka przekażę cię tacie.

Z nim ci po drodze.

Zadbaj o siebie.

A mi niewystarczy zasiłek bezrobotnej.

Opłacę czynsz starczy na chleb z margaryną, cholera!

I tak go zżę od dwóch miesięcy!

Więc tak!

Spadaj do swego taty!

Szukaj przez Interpol!

Wszystko mijadno jak, tylko nie chwreszczcie nie słyszę, jak bardzo mnie nienawidzisz!

123.

- No i dobra!

Napiszę!

I to będzie najszczęśliwszy dzień w moim życiu, kiedy przestanę oglądać twoją wredną gębę!

-wrzasnął Szymek, po czym wybuchnął głośnym płaczem i potracając krzesło, wypadł z kuchni.

Boże, za co?

Dlaczego?

Jak długo to wytrzymam?

11.

Z obawy, że zaśpię i nie usłyszę budzika, przewracałam się boku na bok bezsennie.

Okazało się również, że posiadam ciągle spory zapas łez.

Wypłakałam ich tejnocy wiele.

Głupichi bezsensownych.

Babciu Polu, szkoda, że nie możesz mnie przytulić.

Babciu Polu, chyba się jednak spóźniłam.

Mój syndziś.

Nie, tego się nawet nie da opowiedzieć, babciu Polu, jakimisłowami wyzywał mnie Szymek.

Czy może być coś bardziej okrutnego dla matki, która wie, że za ścianą śpi jej syn, który ją nienawidzi?

Wstałam o czwartej.

Wzięłam prysznic.

Umyłam zęby.

Wyprasowałam Szymkowi koszulkę.

Wyczyściłam jego buty.

W międzyczasie zapiekłam kartofle z ostatnim kotлетem mielonym.

Na obiad, dla Szymka.

Pomidory umyłam.

Cebulę obrałam.

Napisałam na kartce:

Cebula i pomidory na sałatkę.

Uważaj, nóż jest bardzo ostry.

Jakbyś się skaleczył, w apteczce znajdziesz wodę utlenioną.

Przemyj nią skaleczenie.

Zaklej plaster z opatrunkiem (plastry leżą na półce, obok pudełka z termometrem).

125.

Po namyśle, na wszelki wypadek, wodę utlenioną oraz plastry zabrałam z apteczki, położyłam przy pomidorach i cebuli.

Potem doszłam do wniosku, że nic się nie stanie, jeżeli sama je posiekam.

Posiekałam.

Ugotowałam na mleku kaszę manną, ubiłam wraz z jajkiem trzepaczką.

Szymek przepadał zatak przyrządzoną kaszą, nazywał ją "kremikiem".

Nie było bułek.

Trudno.

Na drugie śniadanie zrobię mu kanapki posmarowane dżemem.

Szymek nie przepada za dżemem.

Trudno.

Najwyżej nie zje.

Klucze na żółtej tasiemce ułożyłam przy talerzu z kaszą.

Przemogłam nieprzepartą wręcz ochotę, aby wejść do pokoju syna i wykorzystując jego mocny, zdrowy sen nastolatka, ucałować lekko spocone policzki.

Trudno nie ucałuję.

Założyłam włoskie szpilki.

Na kostium narzuciłam zamszową marynarę.

Włosów niezwiązałam.

Wyszłam z domu w noc.

Całą drogę rozmyślałam o Szymku.

Nie tyle o jego wczorajszym napadzie buntu i złych słowach skierowanych pod moim adresem, ile o tym, że mój syn po raz pierwszy w swoim jedenastoletnim życiu obudzi się sam, wśród ciszy cztero-pokojowego mieszkania.

Zawsze budząc się, słyszałam jej poranną krzątanicę.

Napominania wrodzaju: "Szymuś, pamiętaj o ząbkach!"

Szymuś, na koszu z bielizną położyłam ciświeże gatki i skarpetki.

Szymuś, pośpiesz się, twój kremik ci ostygnie!

". Szymuś to, Szymuś tamto.

Więc teraz targaj mną niepokój o Szymka.

A jeśli zaśpi?

Pogna do szkoły

126

bez śniadania?

Jak dobrze, że posiekałam mu cebulę!

Boże, moje dziecko z kluczem na szyi!

I co ja sobie wyobrażałam:

zesyn będzie dumny z matki woźnej?

Na dodatek uniosłam się, dałam mu do zrozumienia, że mina nim nic a nic niezależy!

Spadaj do swego taty! Naprawdę jestem wyrodną matką.

Wredną matką z wredną gębą!

Dobrze to, Szymuś, ująłeś.

Na twoim miejscu też nie cierpiałabym takiej matki!

Co złego jest w tym, że chłopak tęskni za tatą?

Dlaczego chcesz ućmu wizerunek taty, jaki utrwalił w swojej pamięci?

Bookazuje mi niechęć?

Nienawiść?

Trzeba było, głupia krowo, nie drzeć mordy, gdy twój mąż oznajmił, że znalazł sobiedzianą restauratorkę z Leeds!

Darla się wtedy wniebogłosy, a twój ośmioletni syn zrozumiał tylko tyle, że wywalasz jego tatę na zbity pysk!

Czujesz się nieszczęśliwa, bo teraz twój syn cię odtrąca?

Ech, tymyśląca wyłącznie osobie superegoistko!

I naczelnego też nie musiałaś upokarzać.

Byłabyś kierownikiem działu z porządną pensją, nie musiałabyś sięgać po miotłę!

Wszystko, co potrafisz, to wykrzykiwać swoje durne trudno!

Do zapaćkanych drzwi szkoły zadzwoniłam za piętnaścieszósta.

Nocny stróż podszedł do drzwi.

-- Pani o tej porze dokogo?

Był starym człowiekiem o sympatycznej, zrytej zmarszczkami twarzy.

Kiedy mu powiedziałam, że jestem nową woźną,

127.

postukał się w czoło.  
W swojeczolo.  
Od mego dzieliły goniemyte od dwóch miesięcy szyby w drzwiach.  
- Na pijaną nie wygląda.  
Alena woźną?  
Tym bardziej oznajmił.  
- Panie, wpuść mnie pan!  
Zimno.  
A sam pan widzi, jaki tuwshędzie syf.  
Nie mam pojęcia, od czego zacząć robotę.  
Wpuścił.  
Podrapał się po zarośniętej brodzie.  
- Może i woźna.  
Pan Daniel uprzedzał, żeby niczemu sięnie dziwić.  
Jednak trudno się niedziwić - drapał się i drapał.  
Ma wszyczy co?  
Ale takiego z wszami Kunegunda by nie zatrudniła.  
Kunegunda na włościach.  
Kunegundawspaniała.  
- Pan Daniel zostawił list.  
Co ma robić w ogóle.  
Odsiebie powiem, że szkołę od frontu trza otwierać dopiero o wpółdo ósmej.  
Pokażę drugie wejście, gdzie trza otworzyć dzieciakom drzwi do szatni o siódmej.  
Nie wolno ichwpuszczaćtuta.  
Tuta samenauczyciele.  
Dzieciaki tuta wredne.  
Nauczyciele też wredne.  
Pokazał, które drzwi mam otworzyć uczniom.  
Dał kopertęz moim nazwiskiem.  
- Szczęść Boże - powiedział, odchodząc.  
Otworzyłam kopertę.  
Wyjęłam gęsto zapisaną starannym, równym pismem kartkę.  
Pani Katarzyno,  
Jak się Pani ucieszyła wczoraj z tej zaliczki, że nie śmiałemtej radościzakłócać.  
128  
Wszystkie środki czystości są w toalecie nauczycielskiej.  
Niech Pani dziśsię skupi wyłącznie na sprzątnięciu gabinetu pani dyrektor i sekretariatu.  
To i tak będzie wyczyn.  
Proszę jednak nie sądzić, że pani dyrektor lub naszaMiss, czyli sekretarka Grażynka, podziękują.  
Proszę bardzo naobie te panie uważać.  
Znajdzie się Pani, nawiasem mówiąc, pod obstrzałem wszystkich.  
Już się tak stało.  
Byćmożeudasię Pani znaleźć kontakt z innymi paniami woźnymi.  
Są tomile, proste kobiety.  
Kaźda z nich nosina plecach garb własnych problemów.  
One Panią rozumieją, mimo całej Pani inności.  
Miały i mają ciężkie życie.  
To jestw ogóle specyficzna szkoła.  
Osiemdziesiąt procent uczniów wywodzi się z rodzinpatologicznych.  
Biedne, biedne dzieciaki.  
Życzę Pani udanego dnia.

Daniel Walicki

PS. Pozwoliłem sobie zostawić fartuch, dwie pary długich gumowanych rękawiczek oraz damskie klapki.

Daję słowohonoru, nieużywane.

Obawiam się, że Pani pojawi się w pantoflach na wysokich obcasach.

Więc nie jest wtyczką Kunegundy.

I z pewnością nie jest zwykłym facetem od brudnych robót.

Ani jednego błędu ortograficznego.

Interpunkcja na medal.

Kim pan jest.

Danielu Walicki?

Na pewno świetnym obserwatorem.

I, co mnie nagle ucieszyło, jakby był zainteresowany moją osobą.

129.



Zupełnie zdurniałaś, Kaśka!  
upomniałam się w myślach.  
Za stary dla ciebie.  
Owszem, jesteście życzliwy i to byłoby na tyle.  
Do miotły, pani magister.  
W kącie sekretariatu stał trójkątny wieszak oraz szafa nawysoki kiedyś, obecnie zmatowiały od kurzu, połysk.  
Stojący wieszak zignorowałam.  
Zamszową kurtkę powiesiłam w szafie.  
Zastanawiałam się, co począć z włoskimi szpilkami?  
Związać sznurkiem inosić na szyi w charakterze ozdoby?  
Trudno.  
Z nimi też do szafy!  
Ile wam marsz, do nauczycielskiej toalety, w której znajdę środek czystości tudzież fartuch i klapki do sprzątnięcia.  
Chyba opatrznościami pana Walickiego zesłała!  
Woźna z miotłą w włoskich szpilkach i długiej spódnicy z rozpięciem dopóki uda!  
W życiu Romana nie pomyślałabym o fartuchu ani klapkach!  
W toalecie ustawiony zestaw do sprzątnięcia, odkurzacz, proszki czyszczące, fartuch oraz klapki.  
Ale dlaczego tak tu cuchnie?  
Cztery kible.  
Trzy otwarte, czwarty zamknięty.  
O matko!  
To nie kible!  
Tomaszakra!  
U babci Poli obora w porównaniu z tymi trzema kiblami to prawdziwa perfumeria!  
Kosze na śmieci nieopóźniane od niepamiętnych czasów.  
Dokoła nich i wszędzie, gdzie nie powędrował mój zszokowany wzrok, walały się, aż wstyd powiedzieć, co się wszędzie walało.  
Pedagogiczny rodzaj żeński nawet nie zawijał tego papieru toaletowego!  
Kafelki na ścianach może po trzykrotnym  
szorowaniu ujawniały swój kolor.  
Pod kłapy, do wnętrza kibla, bałam się zajrzeć.  
Wnosząc po ilości opakowań Domestosu, jakie zostawił pan Daniel, on zaglądał.  
Trudno.  
Czego stoisz, babo?  
Rusz się.  
Sprzątasz u Kunegundy i Miss Grażyny.  
Masz za ledwie półtorej godziny nazlikwidowanie tego dostojnego chlewu.  
Fartuch był o dwa numery za duży.  
W supertwarzowym sinawym koloru.  
To, co pan Daniel nazwał klapkami, przypominało obuwie ortopedyczne.  
Gruba podeszwa, wyprofilowana, z granatowym sznurowanym wierzchem.  
Panie Danielu, pomyślałam, jestem pana dłużniczką.  
Przeliczyłam się.  
Sprzątnięcie osobistej posiadłości królowej Kunegundy Wspaniałej, bez mycia okien, doniczek i pucharów, jakimi był obstawiony regał, zajęło mi ponad godzinę.  
Z sekretariatu zdążyłam jedynie wywalić marmoladę wieloowocową łącznie z plastikowym koszem na śmieci.  
Według mnie nie nadawał się do mycia.

Z tego wszystkiego zapomniałam o otwarciu dzieciakom wejścia do szatni.  
Zobaczyłam tłumy kłębiące się przed wejściem głównym, wyłącznie dla żeńskiego rodzaju pedagogicznego, kiedy biegłam z koszem do zadaszonych szkolnych ławek.  
Gorzej, wśród tłumu dzieciaków dostrzegłam rozwiane na wietrze rude afro Kunegundy.  
Trudno.  
Nikt nie jest doskonały.  
Zwłaszcza ja w pierwszym dniu kariery.  
Nie rozgarnięta osoba po pięcioklasach podstawówki.

Kiedy opanowałam sytuację na froncie otwierania oraz zamykania drzwi, pognałam po odkurzacz, pozostawiony przy nieogarniętym biurku Miss Grażyny. Biurko Miss było przykryte grubym szkłem. Niekoniecznie trzeba wykazać się umiejętnościami dedukcyjnymi Sherlocka Holmesa, aby ustalić preferowany przez Miss przysmak, jaki pożera w godzinach pracy w znacznych ilościach. Batonik Bounty, to jest to! W przyschniętych do szkła resztkach czekoladowej polewy usnęły się wiórki kokosowe. Pytanie, jakie postawiłbyś swemu przyjacielowi doktor Watson: "Rozumiem, że Miss ubóstwia Bounty, ale dlaczego nim pluje?". Na co Sherlock Holmes odpowiedziałby z pobłażliwym uśmiechem: "Ależ, kochany Watsonie! To proste! Kunegunda Wspaniała!". Nie nadążam za tobą, drogi Holmesie. Co mado plucia Kunegunda Wspaniała? Dedukuj, Watsonie, dedukuj. Miss nigdy nie wie, kiedy Kunegunda ją zaskoczy. Konsumuje Bounty, który, jak ci wiadomo, lubi zlepić górną część uzębienia z dolną. Więc jak postępuje nasza Miss, gdy nagle z gabinetu wychodzi Kunegunda? Och, Holmesie, masz rację. Ona po prostu pluje, a to, co wypłyje, przykrywa własnym ciałem, czyli łokciem lub dłonią. Słusznie, słusznie, drogi Watsonie! Zauważ, że część zewnętrzna biurka również jest pokryta zaschniętą czekoladą. Potrafisz wydedukować dlaczego? Nie? Ależ, drogi Watsonie! Miss w pierwszym, niekontrolowanym odruchu wyciera resztki batonika z dłoni o biurko!

132

Rzuciłam okiem na popstrzone szkło. Nie zdążę go oczyścić ekspresowo. Trudno. Kunegunda właśnie wkraczała do sekretariatu. To ci dopiero! Miała na sobie identyczną zamszową marynarkę jak moja!

- Dzień dobry, pani dyrektor postanowiłam być analfaberką znajdującą się na podstawach dobrego wychowania.
- Dla pani nie zapowiada się on dobry oświadczyła Kunegunda, coraz bardziej Wspaniała.

Zatrzymała się przy szafie. W tejsze marynarce, z elegancką torebką przewieszoną przez ramię oraz ze służbową aktówką w dłoni.

Zatrzymała się i stoi. Nie wiem dlaczego. W każdym razie stoi, jakby na coś lub kogoś oczekiwała.

Dosekretariatu wpadła Miss Grażyna.

- Dzień dobry, pani dyrektor.

Ach, jak pani dziś wspaniale wygląda. Proszę, pani dyrektor, już biorę aktówkę, niosę do gabinetu. Zaraz też zaparzę kawusie. Ma być ze śmietanką czy z mleczkiem? A ona tu spojrziała na mnie niech pomoże się pani dyrektor rozebrać.

- Z przyjemnością - powiedziałam.
- Na którą rękę pani dyrektor mam uważać, żeby, broń Boże, nie urazić?

Kunegunda nie była aż tak durna, załapała, w co zagrywam.  
Długo zabijała mnie, swą niepokorną służbę, morderczym wzrokiem.  
Ściągnęła marynarkę, otworzyła szafę  
i osłupiała.  
Bardzo przyjemny widok, zapewniam.  
Osłupienie Kunegundy polegało na szerokim rozdziawieniu

ust. Wargi miała wąziutkie, za to jamę gębową całkiem szeroką.

Pani Grażyno!

Słucham, pani dyrektor?

Pani Grażyno, wiem, że mając dobry gust, lubi pani ubierać się w podobnym stylu jak ja. Na przyszłość proszę jednak zapamiętać, że kupowanie takich samych ubrań, jakie ja noszę, jest podrywaniem mego autorytetu.

Rozumie pani?

Biedna Miss nie rozumiała nic a nic.

Proszę więcej w tej marynarce do szkoły mi nie przychodzić!

Ależ, pani dyrektor!

Przecież ja jeszcze nie zdążyłam się rozebrać z płaszcza.

Kunegunda osłupiała ponownie, jeszcze szerzej rozdziawiając usta.

W takim razie czyje TO jest?

Kunegunda rozejrzała się po sekretariacie w poszukiwaniu osób trzecich, które ośmielają się podrywać jej autorytet identyczna marynarka.

A ponieważ poza skruszoną Miss oraz mną nikogo nie było, osłupiała poraz trzeci.

Matko kochana, ale ona ma rozciągliwą japę!

Zaraz mnie połknienicznym pyton.

Moje, pani dyrektor przyznałam się bez tortur.

Pani?

z dumieniem Kunegunda zapowiadało przerażający ciąg dalszy.

I te włoskie pantofle również?

Niestety, również.

134

- Proszę do gabinetu!

Zasiadła za swoim królewskim biurkiem.

Patrzyła na mniewzrokiem bazyliuszka.

- Takie pantofle kosztują około pięciuset złotych- powiedziała.

- Skoro pani dyrektor tak twierdzi, nie zaprzeczę.

- Tak marynarka kosztuje około półtora tysiąca.

- Skoro pani dyrektor tak twierdzi, nie zaprzeczę.

- Podobno pani żyje poniżej normy biologicznej.

- Tak się złożyło, pani dyrektor.

- Ale nosi pani włoskie szpilki za pięćset złotych i marynarkę, którą ja, osoba po wyższych studiach, dyrektor szkoły, musiałam nabyć na raty!

Tymczasem pani, po pięciu klasach szkoły podstawowej, rzekomo utrzymująca się z renty po zmarłym mężu, paraduje w tak drogie ubrania?

Oburzenie Kunegundy Wspaniałej rozsadzało jej pierś pod jedwabną bluzką. - Mój mąż dbał o mnie.

Zarabiał nieźle jako glazurnik odpowiedziałam, modląc się, żeby Kunegunda zakończyła przepytówkę.

Muszę zadzwonić do syna.

Powinien wychodzić do szkoły.

Jeśli zapomni o drugim śniadaniu, zdążę mu o nim przypomnieć.

- Akurat, mąż!

prychnęła Kunegunda.

- Co mi pani imputuje, pani dyrektor?

Ale babsko!

babsztyl!

Z kosmatymi myślami.

135.



Imputuje?

Imputuje?

Po pięciu klasach i używa takich słów?

Lubię czytać w wolnych chwilach Słownik wyrazów obcych Władysława Kopalińskiego.

Rozwijać się intelektualnie, pani dyrektor.

Czy to osobom po pięciu klasach podstawówki zabronione?

Karalne?

O, Kunegundo Wspaniała, nie dam się.

Pani dyrektor, do moich obowiązków woźnej należy dbać o utrzymanie parteru w czystości.

W pani kompetencjach leży ocena mojej pracy, a nie mego życia prywatnego.

Więc jeżeli pani pozwoli, zajmę się sprzątaniami.

Pierś Kunegundy to wznosiła się, to opadała.

Pozwalam powiedzieć wreszcie ostrzegam jednak, że dla mojego miejsca nie zagrzeje.

Nie toleruję arogancji.

Zresztą, po raz pierwszy się z czymś takim spotykam.

Z arogancją u kogoś takiego jak pani.

Zwykła woźna.

Sprzątaczką.

Fizyczną.

Od brudnych robót.

Miałam ochotę odpowiedzieć: "Ofcourse, Mrs director", lecz zrezygnowałam.

I tak Kunegundo doznała niekiepskiego szoku.

Na pierwszy dzień chyba jej wystarczy.

Horacy powiada: "Nie pytaj onic, co przyniesie jutro", jednak wiedziałam, co ono przyniesie.

Ten i wszystkie kolejne.

Nic miłego.

W domu zbuntowany, marzący o tacie Szymek.

Doprowadzające do paranoi wyliczenia: na ile starczy tego niebywałego majątku, czyli pensji pani woźnej?

A tu?

W szkole?

Opatrzności, nie opusz

136

czajmnie!

Kunegundo zniżając się ze swego dyrektorskiego piedestału, będzie wtykać swój autorytatywny nos w każdy zakątek parteru.

Sprawdzać białą chusteczką te hektary holu pseudopalmiarni.

Trzymaj się, Kaśka, możesz być pewna, że za jeden pyłek dostaniesz naganę.

Za każdą plameczkę naszybie - naganę.

Za każdy ogryzek, jakim Miss Sekretariat nie trafiła dokosza - też naganę.

Same nagany.

Potem cię ciepło premii.

Bo, szanowna Kunegundo Wspaniała, twoją groźbę zwolnienia traktuję jako ordynarny szantaż.

Gdzie znalazłabyś następną idiotkę do sprzątnia, która w pokorze znosiłaby twoje dyrektorskie zadęcie?

Pozwoliłaby się traktować jak śmieć, odpad ludzki?

Hę? I tu się zawiedziesz, Kunegundo.

Podobnie do tamtych, tak zwanych prostych kobiet, wołających zrezygnować z pracy niż ze swojej godności, nie pozwolę się zdeptać.

No i poza tym wiem, co to jest mobbing.

Stałam na korytarzu i mając w nosie mijający mnie pedagogiczny rodzaj

żeński, zadzwoniłam do syna.

- Czego?

- Nie zapomniałeś o drugim śniadaniu?

- Chleb z dżemem nazywasz drugim śniadaniem?

Szukałam w lodówce kielbasy.

Ani plasterka.

Sama zezarłaś kielbasę od babci Poli.

- Babcia Pola dała nam kotlety mielone, nie kielbasę.

- Babcia Pola oprócz kotletów wsunęła ci do torby pyszną wiejską kielbasę!

137.



Boże, żeby tak kłamać?  
Dobrze wiedział, że ogołociliśmy babcię Polę z wędzonek dobry miesiąc temu.  
- Potrafisz ściemniać, Szymek.  
- Nauczyłem się od ciebie!  
- ryknął tak, że odsunęłam komórkę od ucha.  
- Szymek.  
- Odwal się, dobra!  
Chowając komórkę do kieszeni, usłyszałam komentarz.  
- Jeszcze nigdy niewidziałam woźnej z komórką - szczebiotą wysoka, szczupłą blondynka do idącej obok mocnoprzysadzistej koleżanki.  
- A ty?  
- Jarównież nie.  
- Egzotyczny widok - odezwałam się głośno, niby dościany.  
- Młoda z komórką!  
To jest wydarzenie.  
Godne uwiecznienia w kronikach szkoły.  
Udały, że ogłuchły.  
Minęły mnie, jakbym była ścianą, doktórej przemawiałam.  
12  
Wróciłam do domu w stanie agonalnym.  
Obolała od szorowania kilometrowych lamperii, czyszczenia kibli, drzwi doświetlicy, pokojunauczycielskiego, gabinetu wicedyrektorki, której zaszczytu poznania nie dostałam, albowiem przebywała na urlopie chorobowym, drzwi do gabinetu Kunegundy Wspaniałej, drzwi do sekretariatu Miss Grażyny.  
Skutek megoszorowania był raczej mizerny.  
W każdym razie słabo widoczny.  
Te parterowe panie woźne musiały się nie tylko częstozmieniać, lecz odwalać po łebkach swoją robotę.  
Jak powiedział pan Walicki: parter to naprawdę tajnia Augiasza.  
Szymek nosa niewysunął ze swego pokoju.  
Nie to nie.  
Sprawdziłam w kuchni: obiad zjadł, naczynia, oczywiście, wrzucił do zlewu.  
Dobra, co się czepiam dzieciaka?  
Jak żyje, nieумыł po sobie nawet kubka.  
Elka mi powtarzała, że rozpuszczam Szymka i wychowuję gona męskiego szowinistę.  
Aha, mądralińska, a ktopierze majtki swoimpannicom?  
No wiesz - obrażała się Elka, okropnie przewrażliwiona na punkcie córek,

najpiękniejszych, najmądrzejszych i w ogóle idealnych pod każdym względem one zdużą się jeszcze w życiu napracować.

Ostatnie badania CBOS-u wykazały, iż kobiety pracują dwukrotnie więcej od mężczyzn.

Aha, dlatego więc Majce gotujesz zupkę jarzynową, a Ewce zupkę pomidorową?

Natomiast Heniusiowi krupniczek?

Bo Ewka ani jarzynowej, ani krupniku nieprzełknie.

Majka nie przełknie pomidorowej tudzież krupniku, natomiast Heniusz nad wszystkie inne zupy przedkłada krupnik na skrzydełkach kurczaka?

Coś się do mnie przyczepiła?

Jestem po prostu dobrą matką i żoną.

Więc bądź uprzejma się odcepić od mego syna!

Jestem sierotą!

W jakiś sposób powinnam mu rekompensować brak ojca.

Kaśka, ty daj na mszę w intencji, aby ten drań więcej się naoczy nie pokazał!

Szymek nigdy nie miał ojca.

Ale miał i ma matkę!

Wybuchalam najpierw gniewem, następnie gniew przechodził w szlochanie.

Elka, jak mi się pokaże na oczy, to go zabiję.

Zdajesz sobie sprawę z tego położenia?

Ani mężatka, ani rozwódka.

A może już szczęśliwie wdowa, podpowiadała Elka.

No wiesz!

oburzałam się natychmiast, tryskając łzami jak fontanna w parku Śledzia.

Jago przecież wciąż kocham.

Idiotka, komentowała stan moich uczuć Elka.

Słusznie komentowała.

Trwać w miłosnym amokudo faceta, który przerzucił się na dzianą restauratorkę z Leeds, po trzech miesiącach przestał słać te marne dwieście funciaków i jakby rozpląnął się w powietrzu to już nie idiotyzm, to obłąd, Kaśka!

140

Dobrze, że tęsknota za Przemkiem minęła.

Lecz aktualny stan moich uczuć do niego niczego mi w życiu nie wnosił.

Komplikował go tylko straszliwie.

Nie tylko prawnie.

Prawomam w nosie, nie jestem legalistką.

Ale nie mam w nosiemego syna, który cierpi, bochcedo taty inienawidzi mnie coraz bardziej za nieobecność ojca.

Zatrzymałam się poddrzwiami dopokoju Szymka.

Oparłam się o nie czołem.

Mój Boże, synku, nie odrzucaj mnie, proszę.

Czego tam?

Za głośno sapiesz!

Wynoś się!

Mój Boże, synku, ja nie sapię, ja dyszę ze zmęczenia.

Mój Boże, synku, mój Boże.

Powłokłam się do salonu.

Ułożyłam swoje skatowane pracą i krzykiem Szymka ciało na skórzanej kanapie.

Przeklęta kanapa, przeklęty salon, te antyczne meble, obrazy, dywany.

Cholera bywzięła całe to czteropokojowe mieszkanie.

Niema tu nic mojego, jedynie pokój syna urządzałam za własne pieniądze, lecz poza tym nic, nic w tym domu nie jest moje!

Wszystko już było, kiedy wychodziłam za Przemka.  
Meble, obrazy, antyki, cholera, a mieszkanie również jego, własnościowe, wykupione przez tego  
drania, ja zaś robiłam tu przez osiem lat w charakterze lokatora.  
Ani sprzedać, ani zamienić.  
Łajdak.  
Żeby go szlag.  
Matko Święta, godzina piąta!  
Muszę się wziąć do pracy.  
Zrobić zakupy.  
Ugotować na jutro obiad Szymkowi.  
Coś gorącego na kolację.  
Pizzę chociażby.  
Muszę skoczyć do sklepu

po drożdże.

Szymek przepada za moją pizzą.

Uprać koszulki, gatki i skarpetki.

Oszczędzam na wodziei na prądzie, dlatego piore w rękach.

Tym sposobem zużywam o wiele mniej wody, prądu oraz proszku do prania.

Trudno.

Czasy świetności odpłynęły wsina dal.

Hen, za horyzont.

Na antypody.

Domofon dzwoni.

Kogo tam diabli nadali?

Oczywiście, Szymek nie wychyla nosa z pokoju, a to na pewno któryś jego kumpli.

Trudno.

Jestem dobrą matką, więc otworzę, chociaż mam stopniczym dwie banie.

Nie mieszczyć nawet w domowych kapciach.

Oto moje być albo nie być: czy odpuchną do jutra?

Jeśli nie zejdzie, muszę założyć kalosze, gdyż w żadne inne kapcie ich nie włożę.

Obutaw kaloszewzbudziłabym nareszcie litość Kunegundy Wspaniałej.

Oraz satysfakcję Miss Grażyny.

Otworzyłam, nie pytając kto.

Dobrze, że Szymek ma kolegów.

Wiem, że ich częste wizyty, przypominające najazdy wojsk tatarskich w trzynastym wieku na

Sandomierz, wynikają z niesłychanej sympatii do mego syna, lecz raczej do jego sprzętu.

Wpadają w nie mniejszej ilości niż ośmiu, dziesięciu w stadzie, część z nich ogląda filmy na DVD,

część serfuje po Internecie, część uruchamia stary komputer i gra namiętnie w jakieś piekielnie

ryczące gry.

Pustoszą mi itak bardziej niż skromną zawartość lodówki, ponieważ Szymek żąda stosu kanapek

oraz hektolitrów coca-coli.

Pozostawiają po sobie rakotę w przedpokoju upaakaną błotem tudzież innymi/

142

blżej niezidentyfikowanymi śladami.

Trudno.

W każdym razie syn nie jest sam.

Wyjęłam kalosze z szafki i buty.

Włożyłam je z trudem.

Opatrzność daje mi znak, że nie mogę pokładać nadziei w to, że moje spuchnięte stopy powrócą do normalnych rozmiarów, przynajmniej w najbliższym czasie.

Ha, trudno.

W drzwiach zderzyłam się z Elką.

Sapała i dyszała jakby te dzielące nas piętnaście kilometrów pokonywała sprintem.

Naplecach wyrósł jej potężny garb.

Przeraziłam się.

Na garbach się nie znam, ale to musiał być garb rosnący błyskawicznie.

Wczoraj nic mi o garbie nie wspominała!

- A tobie gorzej?

zapytała Elka, dysząc.

Bredzi.

Ja też bredziłabym z takim gwałtownie narosłym garbem.

- Boże, Elunia, kochana!

Heniuś wie?

- Kobieto w kaloszach!

Przepuścinnie.

Nie widzisz, żetargam na plecach garb?

- Widzę.

To straszne!

Elunia, chyba to nie rak?

- Przepuść mnie do kuchni, ciężkomi.

Elka wymięła mniei poszła prosto do kuchni.

Ja za nią szurająkaloszami.

Pochylała się nad stołem, sapiąc ciężko.

Garb zniknął.

- Zamiast się gapić, lepiej rozmasuj mi ramiona i plecy.

Cholera, cały parking zajęty!

Wolne miejsce znalazłam przed Biedronką!

Taszczyłam ten pakunek dobre pięćset metrów.

143.

No, ale chyba przytaszczyłam tyle, że na dwa tygodnie starczy ci wałowy.

- Wałowy?

- zdumiałamsię.

-Jakiej wałowy?

W garbie?

- W jakim znowu garbie?

Tej w plecaku.

A co?

Miałamz nim sterczeć, czekając, aż siędoczłapiesz wkaloszach imigo zdejmiesz?

Albo ja zwariowałam, albo ona.

Niemożliwe, żebyśmyobiejednocześnie zwariowały.

- Ela, przyszłaś z garbem.

Tak się o ciebie martwię.

-zaczęłam, lecz moja przyjaciółka spojrzała na mnie dzikoi wrzasnęła:

- Kaśka!

Zejdź wreszcie z mego garbu!

Lepiej ściągnij kalosze!

Albo nie!

Usiądź.

Nie tu!

Za blisko!

Z tobą nic nie wiadomo, jesteś nieprzewidywalna.

Wkaloszach, kostiumie i jedwabnejbluzce, z torebką przewieszoną przez ramię wybierasz się.

Kaśka!

Dokąd ty właściwie zasuwałaś w tych kaloszach?

Zdajesobie sprawę, że słodka Ilona nieźle ci dała popalić, lecz chybanie doprowadziła cięprzez jeden dzień do obłądu?

Chociaż.

Kto wie?

Kto wie?

Jejpierwszy mąż zwariował.

Drugi podobnie.

Trzeciwylądował na odwyku.

Czwarty.

czekaj, bo terazmapiątego.

Nie pamiętam, co z czwartym.

Nieważne.

Tenaktualny, piąty, po pół roku pożycia nabawił się tikównerwowych.

Bez przerwy mruga powiekami.

Biedny człowiek.

Elka westchnęła, pochyliła się, sieknęła, czymś zaszurała i otomoim oczom ukazał się wielki, brązowyplecak.

144

- Cholera, nie dam już rady wtargać tego na stół.

O Boże, jak mnie bolą ramiona.

Obleciałam Tesco, Car-fourra, Leclerca, zamierzałam jeschzewstąpić do Auchan, lecz ikasa sięskończyła, i z plecaka się niemal wysypywało.

Upychać kolanem się nie dało, ponieważczęść produktów jest krucha.

Tylko minie dziękuj!

- wrzasnęła głosem tak dzikim, że podskoczyłam na krześle.

-Dostałam niespodziewaną premię, rozumiesz?

Wyjątkowowysoką!

Ani słowa!

Cholera jasna!

Spaćprzez ciebie nie mogę!

Moja przyjaciółka robi za woźną, a jakrobi za woźną, to jej nie przysługuje zasiłek, więc nadal będziejwchrzaniać suchychleb, bo ona przecież wszystko podtykaswemu Szymusiowi!

Siedź!

Nie ruszaj się!

Sama wypakuję.

Na stole ładowały: cukier, mąka, ryż, kaszagryczana, makaron, puszki ze śledziami, z pasztetami, olej, masło, pętakiełbasy, parówki, paczkowane mięso, kurczaki, jogurty, śmietany, kawa, kakao, czekolady.

Patrzyłam, patrzyłam, a garbjakby nie miał dna.

- Nie, ja tego nie przyjmę.

Premia?

Jaka premia?

W połowie miesiąca premia?

- Siedzieć, powiedziałam!

- huknęła Elka.

-Po choleręwkalosiłaś te kalosze?

Zdejmij je natychmiast!

Pokaż nogi!

Kontrola sanitarna!

Boże, ale ci spuchły.

Wystaw dłonie.

Chryste, kobieto, całe w bąblach, z wżerami.

Kasiunia, bodajby mnie ziemia pochłonęła, kiedy cinarajałampracę u Ilony!

Kasiunia, odpuść sobie Ilonę!

Zobacz, nawiozłam wam wałowy

145.

na dwa tygodnie.  
Dwa tygodnie to szmat czasu, znajdziemyci inną pracę.  
Rozpłakała się.  
Ja również.  
Ona nade mną.  
Nadmoimnędznym losem.  
Ja z powodu jej dobrego serca.  
Przyrzeknij, żewięcej do Ilony za woźną nie pójdziesz.  
Przyrzekasz?  
Ela, porzucębez żalu KunegundęWspaniałą, MiskęSekretariatu, pedagogiczny rodzaj żeński, jednak dopiero wtedy, kiedy otrzymam konkretną propozycję konkretnejpracy.  
Przyrzeknij chociaż, że zaczniesz się normalnie odżywiać.  
Inaczej Szymek zostanie całkowitym sierotą.  
Wiesz, ja te premie dostaję bardzo często.  
Heniusz też.  
ŁgałaElka.  
- Kaśka!  
Milczeć!  
Inaczej z tobą zerwę!  
Ela, przecież wiem, że niebyło żadnej premii.  
To ja zerwę ztobą, jeżeli raz jeszczepojawisz się z garbem.  
Tomójgarb, nie twój!  
Posiadam prawo do rozporządzania osobistym garbem!  
A noś gosobie, lecz pod inny adres.  
Pod swój.  
Elka!  
Zamieńmy się rolami.  
Niby jamam być u Ilony woźną?  
Nigdy!  
Elka, maszbyć nadal dyrektorką!  
Mówięmetaforycznie.  
Jesteś mną, a ja tobą.  
I otoja zjawiamsię u ciebie z garbem, lżę o premii, wywalam wałowe za przynajmniej pięć stów.  
Poza wdzięcznością cobyś czuła?  
146  
- Idiotka!  
Nie przytargałam ci garbu dla twojej wdzięczności!  
- Czułabyś wstyd ciągnęłam, nie zważając na protesty zażenowanie, że wykorzystujesz najlepszą na całej kuli ziemskiej przyjaciółkę, której się bynajmniej nie przelewa, która również musi kombinować jak koń pod górkę, jakby tu przyoszczędzić kilka stówek na kupienie córkom modnego ciucha.  
Przyznaj się, że ta nadzwyczajna, wyjątkowa premia totak naprawdę odkładana przez kilka miesięcy kasana kozakidła dziewczynek?  
- Pudło!  
Nie dla dziewczynek, ale na kurtkę dla Heniusia!  
- wypaliła porywczo Elka i przerażała się.  
Cholera jasna, ale mnie podpuściłaś!  
No dobra, masz rację, ale przyjaciół nie zostawia się w biedzie!  
Jak już się tak metaforycznie zamieniamy rolami, powiedz: zostawiłabyś mnie bez pomocy?  
- Już mi pomogłaś, Ela.  
Pożyczyłaś pieniądze.



Dzięki tobiedostałam robotę uKunegundy Wspaniałej.

Elka, ocierając łzy z policzków, zachichotała.

- Jezu, Kaśka!

Podam dalej: Kunegunda Wspaniała.

Super!

Kunegunda Wspaniała!

Pół Łodzi się uwyje.

Jezu, Kaśka!

Takazmiętoszona, umordowana i jeszcze ci humor dopisuje?

- Tobie też dopisuje.

Zawszenam dopisywał.

A najbardziej w tych złych chwilach życia.

- Fakt - przyznała Elka.

- Chociaż moje dziewczyny mówią, zemają matkę wariatkę.

147.

- To wariactwo jest naszą tarczą ochronną.

Zasłaniamy nią wszystko to, co nas boli, co nas przerasta, z czym sobie nieradzimy.  
Takie rozdwojenie jaźni.

- No.

- Elka posmutniała.

- Przecież lepiej pokazywać ludziom twarz blazna niż swoje rany.

-No..

- Elka, zrób sobie kawę.

W końcu ją sama kupiłaś, więc się nie krępuj.

Poczęstuj się również własnymi ciasteczkami.

Ale numer!

Twój garb wyglądał przez chwilę rzeczywiście jak garb!

Przeraziłaś mnie śmiertelnie!

- Trzeba być tobą, Kochaniutka, żeby zwykły, brązowy plecak wziąć za garb!

-Ale ty pierwsza powiedziałaś: przepuść mnie z garbem do kuchni!

- Jezu, Kaśka, jakbyś taki garb dźwiżyła z pięćset metrów od parkingu do ciebie, też chciałabyś go jak najszybciej zrzucić!

-A ja przyczłapałam do kuchni, widzę: ty bez garbu!

Przed chwilą wyrastał ci monstrualny plecak i nagle bach!

Niema go!

To pomyślałam, że moja kuchnia posiada właściwości uzdrawiające i od razu zobaczyłam te tłumy chorych, które uzdrawiałabym dzięki kuchni!

I codzienne wpłaty na kontow banku!

Nawet pożegnałam się z Kunegundą Wspaniałą!

Zamiast za woźną, robiłabym za uzdrowicielkę!

148

- O, ludzie!

Ty masz wyobraźnię!

Chichrałyśmy się we dwie jak prawie czterdziestoletnie wariatki.

Zapomniałam o obolałych zwłokach, opęcherzanych dłoniach, spuchniętych stopach, niestety, nawet o Szymku zapomniałam.

A on tymczasem wkroczył do kuchni.

Obrzucił nas wrogim spojrzeniem.

Jeszcze bardziej wrogim spojrzeniem obrzucił stół z wałówką.

- Więc to tak?

- zasyczał.

-Przyjmujesz jałmużnę odciotki?

Nie dosyć, że woźna, to na dodatek zebraczka!

Wieszco, stara?

Najlepiej wybierz sobie miejsce przed kościołem, kup sobie łachy na zgrzebkach, na piersiach zawieś napis:

JESTEM SAMOTNĄ MATKĄ, uklęknij pokornie i postaw przed sobą miseczkę.

A ja ci zrobię zdjęcie.

- Szymek!

- krzyknęła Elka.

- Tata zabronił ci spotykać się z ciotką!

wrzasnął mój syn.

- Nienawidzę jej.

Ciebie też nienawidzę!

- Szymek!

-Zostaw go - powiedziałam cicho.

Przerabiam to z nim codziennie.

Zdażyłam się przyzwyczaić.

- Łże!

Nocami ryczyw poduszkę!

Albo włazi do mego Pokoju, sądząc, że śpię, i głaszcze mnie po głowie!

Nigdy się nie przyzwyczaisz!

Byłabyś wyrodną matką, gdybyś się przyzwyczaiała!

A teraz dość!

Ciotka niech spieprza, a ty zrób mi kanapki!

I kakao!

Słyszysz?

Rusz tyłkiem!

149.

Trzasnął drzwiami.

Elka spojrzała na mnie ze zgrozą.

- Jezu, jak tyto wytrzymujesz?

Nie sądziłam, że Szymekaż tak cię traktuje?

- Elunia, nie gniewaj się - opuściłam głowę.

- Muszę teraz zostaćsama.

- Jezu, Kasia.

On ma dopiero jedenaście lat.

Cobędzie potem?

- Nie wiem.

I nie chcę wiedzieć.

Rozumiesz?

- Chyba tak.

-Kochamcię, Elunia.

Ale idź.

Szymek to mój garb.

Mójwielki, potworny garb.

Dźwigam gow pokorze.

Dźwigamw nadziei, że zniknie.

Nie znika.

Rośnie.

Muszę się choćtrochęwypłakać.

W samotności.

Rozumiesz?

- Rozumiem.

Wyszła.

Słyszałam, jak cicho zamyka za sobą drzwi.

Niczymświadek zdarzenia, które powinno obejść się bez świadków.

Moja dobra, kochana Ela.

Dziękuję ci, że jesteś.

Popłakując, naszykowałam stos kanapek.

Ugotowałamkakao.

Dawno nie kupowałam synowi kakao.

Nie stać mnie byłona nie.

Przycisnęłam do piersi trzy duże paczki tego przysmaku.

Elunia, pomyślałam.

Dobra, poczciwa Elunia.

- Elunia - myślałam, chowając wałówkę, kupioną zamiastkurtki Heniusiowi, Elunia.

Podeszłam pod drzwi pokoju Szymka.

150

Kolacjaczeka w kuchni!

krzyknęłam.

Nie chciałamwidzieć terazswego syna.

Niebyłam na to gotowa.

W łazience poprałam jego gatki i koszulki.

Rozwiesiłam.

Usiadłam na brzegu wanny.

Czekałam na znajome walnięciedrzwiami znak, że Szymek zjadł kolację i wrócił do siebie.

Wreszcie trzasnął.

Wróciłamdo kuchni.

Nastawiłam rosół nakurczaku od Eli.

Gdy kurczakię podgotowałam, wyjęłam go, obsypałam przyprawami i osmażyłam na patelni.

Obrałam kartofle, wypłukałam, włożyłam do garnka i posoliłam.

Szymek je sobie jutro sam ugotuje.

Przyniosłam dzinsy Szymkowi do uprasowania.

Wyprasowałam.

Ułożyłam na krześle.

Dzinsy, plus świeże gatki, plus koszulka, plus sweter, plus skarpetki.

Poszłam do salonu, w którym sypiałam od czasu odejścia męża, ponieważ naszą małżeńską sypialnię zamknęłam na klucz, a klucz wyrzuciłam do śmieci.

Nie starczyło mi siły, aby wyciągnąć pościel.

Sił starczyło za ledwie nakręcenie budzika.

Na godzinę trzecią rano.

Postanowiłam przychodzić do szkoły godzinę wcześniej.

Postanowiłam swój rewir doprowadzić do błysku w ciągu dwóch tygodni.

Żeby Kunegundę Wspaniałą trafił szlag.

Żeby, chcąc nie chcąc, zgrzytając zębami czy nie zgrzytając, w przyszłym miesiącu dała mi sto procent premii.

151.

13.

Budzik okazał się zbyteczny.

Przeleżałam noc bezsennie.

Tobyła szczególna noc.

Przerobiłam dzień po dniu od chwili, gdy mój syn po raz pierwszy przyssał się do mojej piersi, aż do dzisiejszego wieczoru, w którym z taką bezwzględną, okrutną premedytacją celowo mnie zranił.

Gdzie popełniłam błąd?

Gdzieś musiałam.

Jak to syn wywrzeszczał?

Byłabyś wyrodną matką, gdybyś się przyzwyczaiła?

Do czego przyzwyczaiła?

Do jego nienawiści?

Do jego potrzeby odzyskania taty?

Byłabyś wyrodną matką.

W takim razie mój syn nie uważa mnie za wyrodną matkę?

W takim razie.

Boże drogi!

Mam jeszcze szansę!

Lecznie wiem, nie wiem, w jaki sposób ją wykorzystać?

O drugiej wstałam.

Bez sensu leżeć, szukając odpowiedzi na pytania, które mnie dręczą.

Lepiej pójdę do szkoły.

Ciężka fizyczna praca robic człowieka pustą dziurę w mózgu.

I o to chodzi.

Niemyśleć.

Nie analizować.

Niezastanawiać się.

"Ach, mój miły Augustynie, wszystko minie, wszystko minie".

152

Lub prościej: Tempus jugit.

Czas płynie.

Bądź cierpliwa, kobieto.

Tempus jugit.

Może dopłyniesz do brzegu, na którym twój syn przywita cię uśmiechem i powie: "mój kochany mamelek"?

Będę cierpliwa.

Bardzo cierpliwa.

Umyłam tylko zęby.

Bąblena dłoniach popękały.

Trudno.

Stopy nadal spuchnięte.

Też trudno.

Sprawię satysfakcję Kunegundzie Wspaniałej.

Obuję stare, na wpół rozpadające się adidasy, w jakich biegam po lesie w weekendy.

Wdzieję grzybowe spodnie, wytarte na kolanach od pełzania pod świerkami w poszukiwaniu takich cudownych, małych, pękających borowiczek.

Oraz dzinsową, leśną kurtkę.

Kartki ze wskazówek midla Szymka nie zostawiłam.

Myśl o Szymku stawała się wielką, jęczącą się raną.

Przykro mi, synu.

Ubranko przygotowałam.

Obiadek ugotowałam.

Poradzisz sobie bez kartki.

I, przysięgam, dopóki nie spotkamna tym oczekiwanym brzegu czasu przyszłego mego dawnegosynka, który nazywał mnie mamelkiem, nigdy więcejnie wejdenocądo twegopokoju.

Nie dotknę twego policzka.

Nieucałujęwłosów.

Tempus jugit, synu.

Nie tylko mój.

Twój również.

Byłamcieniem przemykającym się pustymi ulicami miasta.

Nikogo.

Nawet bandytów.

Tylkoja.

Dozorca spał.

Obudził go dopiero dziesiąty dzwonek-Wyjrzał przez szybę i wrzasnął.

Więc jateżwrzasnęłam: "Panie,otwieraj pan!

To ja, nowa woźna".

155.

Przyglądał się nieufnie.

- Niby twarz ta sama i włosy tak samo pokręcone.

Ale wczoraj ubrana jak pani, a dziś jak prawdziwa woźna.

No dobra.

Wpuszczę.

Pewno mąż wywalił chałupy.

- No - przytaknęłam.

- Gonił mnie z tasakiem.

- Rzuć go pani w diabły.

Tej, co ma dyżury na drugim piętrze, też radziłem: "Rzuć, kobieto, póki czas".

- I co?

Rzuciła?

- E tam.

Sama z nią pani pogadasz.

Łatwo poznać, którą.

Po siniakach na gębie.

Tożak?

Mogę do chałupy, pod pierzynkę?

Oj, moja pierzynka tłusciutka, cieplutka.

- Fajnie pan ma.

Aha.

Uprzedzam.

Jutro też przyjdę o tej porze.

- Znowu będzie ją gonił z tasakiem?

Kobieto, od razu na policję!

- Panie, nie wiem, z czym jutro będzie mnie gonił.

Zawsze czymś gania.

A tu gania pani dyrektor.

- Co racja, to racja.

Drugiej takiej zarazy jak nasza dyrektor ze świecą szukać.

Te na piętrach mają dobrze.

Tazarazana mnie też urządza naloty, ale nie częściej jak raz na miesiąc.

A pani z nią ma codziennie czynienia.

Nie włącz jej pani oczy, dobrze radzę.

Jak przerwa, to do kibla.

Człowiek ma prawo do kibla, co nie?

- Co tak.

Dziękuję.

Niech pan leci, bo pierzynka ostygnie.

154

Tak sobie pogadaliśmy.

Od serca.

Zamknęłam za dozorcą wrota, po czym zabrałam się za gabinet Kunegundy.

Wymyślłam wetszyby.

Właściwie niepotrzebnie.

Firany w kolorze popiołu nie pozwalają ocenić błysku szyb.

Trudno.

Pranie firan chyba nie należy do zakresu obowiązków woźnej?

Po królewskim gabinecie sekretariat.

Odszorowałam z resztek batoników szklany blat biurka Miss Grażyny.

Wciąż jednak coś cuchnęło.



Obwąchałam biurko.

Cuchnęło zjego wnętrza.

Był to znajomyodórmarmolady wieloowocowej.

Trudno.

Nie posiadam uprawnieńdo sprzątania szuflad Miss Grażyny.

Zostawiłam sekretariat, odstawiłam za to nabłyskpokój nauczycielski.

Pedagogiczny rodzaj żeński nie należał do czyścioszek.

Trudno.

Nie wszyscy sąpedantami.

Nikt nie jest doskonały.

Jeszcze żeby tylko tutejszyrodzaj żeński nauczyć zawijać podpaski w dyskretny papierek.

Jakodskrobię na błysk kible, zastanowię się nad sposobem taktownego pouczenia.

O matko!

Czas otwierać szatnię!

Kunegunda, używając słownikapana dozorczy, urządziłanalot.

Na mnie.

Chytra bestia.

Wesłaprzez szatnię.

Na półgodziny przed otwarciemwejścia dla wybrańców.

Ja tu spokojnie zmywam hol, akurat ładnie by przeschnął, nim przewali tędy ciało pedagogiczne, gdy nagle usłyszałamza plecami syk:

Do sekretariatu proszę!

Dobitnie zaciśnięte, czerwonokrwiste wargi Kunegundy nie wróżyły niczego dobrego.

155.

Kunegunda otworzyła szafę.

- Czyje TO?

- zapytała z obrzydzeniem, wskazując na adidas i postrzępioną kurtkę džinsową.

- Moje.

-Wczoraj urządziła nam panirewię mody, a dziś zawiesiła cuchnące łachy.

Proszę TO natychmiastzabrać!

Co to, to nie!

Może i łachy, ale nie cuchnące.

Po każdym weekendzie piorę nasze leśne ubrania.

Jestem cholerną pedantką.

Dlatego i ten syfiasty szkolny parter doprowadzę do błysku.

- Pani dyrektor wybaczy.

Chętnie zabiorę łachy, jeżeli mi pani dyrektor wskaże miejsce, gdzie mogę je schować.

- Mnie nie interesuje, gdzie je pani schowa, moja pani!

Zresztą, dobrze.

Każę konserwatorowi umieścić wieszakw toalecie.

Odtąd tam będzie TOpani wieszac.

- Drugie śniadanie również mam konsumować w ubikacji?

spytałam ze słodkim uśmiechem, chociaż wewnątrztrafiał mnie szlag.

Jednak owiele większy szlag trafiał Kunegundę.

Jej ładna twarz, mimogrubeo na przynajmniej centymetrpodkładu firmy MaxFactor, przyjęła przyjemny dlamego oka kolor dojrzałego pomidora.

- Moja pani - zaczęła, dusząc sięwprost z wściekłości.

-Panisję zapomina!

- Nazwałabym to raczejupominaniem się o swoje prawa.

Chyba że u panipracownicy fizyczni takich praw nie posiadają?

Pragnę również zauważyć, że moje łachy nie cuchną.

156

Owanieprzyjemna woń gnijących jabłek wydobywa się z szuflad biurka pani Grażyny - wywodziłam z uprzejmościąkrólowej angielskiej.

- Co pani dyrektormoże łatwosprowadzić.

Boja nie posiadam uprawnień do grzebania w czymśbiurku.

Mogłabymna przykład coś ukrasć.

Wiadomo, taka woźna popięciu klasach zdolna jest do wszystkiego.

Zamordowała mnie wzrokiem po raz pierwszy.

Żyłamwszakże.

Zamordowała więc po raz drugi.

Bez oczekiwanegorezultatu.

- Mam sprawdzić przyczynę owej nieprzyjemnejwoni?

-swój uśmiech doprawiłamkrztyną ironii.

- Jeżeli pani obrzydliwe insynuacje nie sprawdzą się, natychmiast zwolnię ją dyscyplinarnie!

Odsunęłam szufladę.

O matko, nawet ja nie spodziewałam się tak doskonale kiszących się przeróżnych, nie tylkojabłecznych, resztek, Biedna Miss!

Gdy kosza niestarczyło, upychała owocowe pozostałości do szuflady.

- Nopowiedziała tylko Kunegunda, wyrażając w tej krótkiejpartykule wszelkie możliwe emocje: zaskoczenie, wstręt, gniew, pogardę, co rozszerzając dałoby się wyrazić kilkomazdaniami:

"No, sekretarko Grażyno, zawiodłaś mnie srodze, Upokorzyłaś przed kimś takim jak ta woźna.

Obetnę ci wszystkie premie.

Moja sekretarka flejtuch!

Nie cierpię flejtuchów.

Wymagam szacunku.

Nie pozwalam na podrywanie autorytetu szufladąwypełnioną gnijącymi resztkami".

157.

Nagle Kunegunda przypomniała sobie o mojej obecności.

A pani czemu tak stoi?

Do roboty!

Tak jest, pani dyrektor.

Do roboty.

Szkoda, że nie mam czapki niewidki.

Byłoby miło zobaczyć Miss Grażynę opieprzano przez rozwścieczoną, bliską apopleksji Kunegundę Wspaniałą.

Nie ma zmiłuj się, najdroższa Miss!

Skończyły się dobre dni.

Przestaniez wycierać łapy pobatonikach o szkło biurka.

Ciskać niedojedzonymi owocami byle gdzie, ponieważ nie chce ci się ruszyć tyłka, wyjść z biurka i wrzucić je do kosza.

Wydajeci się, że robol pod tytułem woźna sprzątnięten chlew.

A ot, i nie!

Figa.

Nie sprzątnię.

Samapo sobie uprzątniesz tęgniłą wylegarnię muchówek, na szczęście jeszcze nie w postaci larwowej.

I nie próbujmi wciskać szuflady doszorowania.

Możesz ją od razu wyrzucić do pojemnika na śmieci.

Pani wicedyrektor pozostawała wciąż na zwolnieniu.

Wepchnęłam odkurzacz i zestaw sprzątający do jej gabinetu.

Tunik mi nie będzie przeszkadzał.

Mogę nawet trochę odpocząć.

Rozsiadłam się w fotelu.

W samą porę, ponieważ sufitydziwnie zawirował.

Słabo mi, ale dlaczego?

No tak, właściwie drugą dobę nie jadłam.

I przedwie noce nie spałam.

Noi Szymek.

Wczoraj.

Nie!

Nie myśleć o Szymku!

Pod żadnym pozorem nie myśleć, nie wspominać, zapomnieć.

Lepiej rozejrzy się, babo, pogabinecie wice.

Ładnie pachnie.

I w ogóle

158

jesttu przyjemnie.

Na ścianach wesolutkie obrazki malowane przez dzieciaki.

Nadywanie ani okruszka.

Papiery na biurku poukładane porządnie.

Firanki w oknach jakby dopiero przy"niesione z pralni.

Ustawione pod wieszakiem pantofle.

Fani wice zmienia obuwie w szkole?

Jakaś bardzo porządna osoba.

Z pewnością niepodobna do Kunegundy Wspaniałej.

Niewiele tuda sprzątnięcia, wystarczy zetrzeć kurze.

Och, jak dobrze.

Tak bardzo wszystko mnie boli.

A dłonie.

Od wewnątrz przypominają kotlety siekane.

Musi być fajna babka z tej wice.

Jeszcze jedna normalna osoba.

Drugą jest pani Czesia, księgowa.

Zacna kobieta.

Zresztą, może i wśród pedagogicznego rodzaju żeńskiego są jakieś fajne babeczki.

Na pewno są.

Pobędę w charakterze pani woźnej dłużej, to je poznam.

Pukaniedo drzwi.

Poderałam się na nogi i natychmiast klapnęłam na fotel.

Do gabinetu wiceostrożnie wsunęły się trzy kobiety.

Miały głowy obwiązane chustkami.

Nosiły granatowe fartuchy.

Aha?

moje koleżanki pofachu.

No, ale ze mnie aparat!

Świnia Pprostu.

Niby walczę z Kunegundą w obronie swojej god?

ności, a zapomniałam o swoich koleżankach.

Nie byłam łaskawa dać się na poszczególne piętra i przedstawić się.

- Można?

No pewno!

- znowu próbowałam się podnieść i znów klapnęłam.

159.

Przyglądały mi się zbite w gromadkę.

Ja z koleiprzyglądałam się im.

Odrąz rozpoznałam tę, która, mimo rad dozorcynocnego, nie zamierzała rzucić swego boksera.

Była wysoka, bardzozszupła, młoda, ładna i fatalnie posiniaczona.

Druga, rozłożysta w biodrach, piersiasta, z brewkami namalowanymiczarnym ołówkiem, wyglądała na taką, która poradzi sobie z każdym damskim bokserem.

Trzecia, mizerniutka, niziutka, z pokrytą zmarszczkami twarzą uśmiechała się nieśmiało.

Milczały.

Chyba zebrały na mój temat odpowiednią ilość informacji i przyszły sprawdzić, czy rzeczywiście stawiam się Kunegundzie i czy naprawdę nie pasuję do wizerunku pokornej woźnej.

Jak tu się donich odezwać, aby nie urazić?

Jestem Kaśka powiedziałam.

Zadekowałam się tutaj przed Kunegundą Wspaniałą.

Ta piersiasta wykazała się bystrością umysłu.

Jej śmiech zabrzmiał jak rzenie konia.

A mówiłam wam, że jest w porządku szturchnęła tę posiniaczoną.

-Kunegundą!

Ha ha ha!

A to dobre!

Cholerne babsko, co nie?

Daje ci popalić?

Oj, daje westchnęłam.

Kłapnijcie sobie.

Szkodanóg.

To jest Kryśka piersiasta wskazała na posiniaczoną.

-Ma kanciapę nadrugim piętrem.

To jest pani Maria.

Sprzątana pierwszym.

Frajerka.

Nie potrafi się tej.

Jak ją nazwałaś?

Ha ha ha!

Kunegundzie Wspaniałej postawić.

Ja jestem Miśka.

160

Jakby co, to do mnie, na trzecie, jak w dym.

Kapujesz?

To jak?

Wypijemy brudzia, Kaśka?

Miśka wyciągnęła z przepastnej kieszeni fartucha litrową flachę.

- Świeżo pędzony.

Pierwsza klasa, co nie, kobitki?

- No przytaknęły zgodnie.

-Dawajcie szklanke, szybcio!

- ponagliła Miśka.

Szklanka odnalazła się w kieszeni pani Marii.

Tej najstarszej, najbardziej zabiedzonej i, co dopiero teraz spostrzegłam, z wielkim smutkiem w oczach.

Szklanka okazała się niepierwszej czystości musztardówką.

Matko, nie znoszę wódki, nawet dobrego gatunku.

Pijam wyłącznie półwytrawne wino.

Nie gardzę dżinem z wermutem, oliwką, cytrynką i lodem.

Może też być szkocka.

Lubwhisky.

Preferuję Jasia Wędrowniczka.

A tu bimber!

Ibrudna musztardówka.

Trudno.

Trzebawypić, w imię solidarności zawodowej.

- No to bużka!

Miśka jestem.

- Miśka golnęła półmusztardówki ohydnie śmierdzącego bimbru, wycisnęła na moimpoliczku bimbrowaty całus.

Moja kolej.

Zamknęłam oczy.

Golnęłam.

Ogień sparzył mi usta, język skołowaciał, łzy pociekły z oczu.

A mówiłam, że jest w porzo, ha ha ha - zarżała Miśka.

Teraz z Kryską.

Dziewczyny, urznę sięw cztery dupy.

- zaprotestowałam.

161.

I gada po naszymu stwierdziła z zadowoleniem Miśka.  
Aplotłyście, że wyniosła.  
Na człowiekaniem spojrzę.  
Przepraszam.  
Wczoraj był mój pierwszy dzień.  
Wiecie, jaki wszędzie syf u Kunegundy.  
Syf.  
Ha ha ha!  
Kaśka, fajna jesteś.  
Buzi!  
Zaczęłam podejrzewać, że tonie pierwsze pół musztardówki Miśki w dniu dzisiejszym.  
Pozwoliłam się uściskać.  
Krzepę miała taką, że straciłam oddech.  
Sufitniebezpiecznie zawirował.  
Poczekajcie kobietki - odezwała się pani Maria.  
Na co?  
Hahaha!  
Bimberek stygnie.  
Poczekajcie.  
Ona nie powinna pić.  
Ona.  
Ona zarazem dleje.  
Pomarszczona twarz pani Marii pochyliła się nade mną.  
Smutne oczy patrzyły na mnie ze smutkiem.  
Szorstka dłoń przejechała po moim czole.  
Misia, skocz do mojej kanciapy.  
Kanapki znajdziesz w szufladzie.  
Zagotuj wodę.  
Zaparz herbatę, ale słabą.  
Ostódź porządnie.  
Migiem, kobieto.  
Nowa jest po prostu głodna.  
O cholerka, dla tego taka blada?  
Icała się trzęsie.  
Zimnojej.  
Przyniosę kurtkę.  
A chudsza ode mnie - dodała Krysia, ta z siniakami.  
Krysia, ty swoje piętro sprzątnęłaś.  
Ja swoje prawie też.  
Po przerwie przylecimy tutaj i raz dwa oporządziśmy po cichutku parter.  
Dziewczyny, popatrzcie na jej ręce!  
162  
Wszystko wokół mnie falowało.  
Nie tylko z głodu.  
Bardziej radości.  
Katarzyno Malicka, przeżyłaś na tym świecie trzydzieści sześć lat i w ciągu tych trzydziestu sześciu lat, poza Elką i Heniusiem i babcią Polą nikt ci nigdy bezinteresownie niczym nie pomógł, zawsze za swoją pomoc czy rzekomą życzliwość żądał wymiernej wdzięczności, a tu, zobacz: pani Czesia, pan Walicki i te trzy panie woźne obcej im zupełnie facetce okazują tyle serca.  
- To chwilowe.  
Minie.



Dziękuję.

- Co mówisz?

Ledwo poruszasz ustami, kobieto.

Ręce w rękawach.

Od razu widać, że nieprzyzwyczajona do ciężkiej roboty.

To szeptał głos pani Marii.

Nic nie mów.

Ten bimber cię zmógł do końca.

Pewno piłaś bimber pierwszy raz w życiu.

Nie wstydź się.

Wiem, co to bieda.

Wychowuję sama trójkę wnuków.

Z tej pensji tutaj.

Krysia też wie.

Ma dwoje dzieci i męża pijaka.

Musi w dniu wypłaty uciekać przed nim, ale często nie zdąży i on zabiera jej wszystko nagorzałę.

No, pomogę ci usiąść.

Misia przyniosła herbatę.

Kanapki tylko z marmoladą, ale zawsze lepiej takie niż żadne.

Jedz.

Pij.

A my, kobietki, zbieramy się.

Już, już.

Do roboty.

Zamknijemy gabinet wicedyrektorki na klucz.

Nikt ci nie będzie przeszkadzał.

Nabieraj siłę, kobieto.

Zostałam sama, okryta przyjazną kurtką.

Wiedziałaś?

dlaczego tak nagle wyszły.

Nie chciały mnie krępować swoją obecnością, gdy będę jadła.

Takie niby proste z nich kobiety,

a tyle w nich empatii.  
Kunegundo Wspaniała, obiecuję, niepozwole ci ani siebie, ani tych kobiet poniżyć.  
Ale byłam głodna!  
Kanapki wprost pochłonełam.  
Herbatę wypilałam duszkiem.  
Była gorąca i bardzo słodka.  
I było mi dobrze.  
Tak dobrze, że popłakiwałam chwilę cichutko w rękawciepłej kurtki, nie wiem czyjej:  
posiniaczonej Krysi, piersiastej Miśki czy smutnej, mądrej pani Marii?  
Podczas przerwy słyszałam wściekły głos Kunegundy:  
"Woźna!  
Gdzie jest woźna?  
Pocałuj mnie, wiesz gdzie?  
Gdy dzwonek zapowiedział kolejną lekcję, zachrobetał klucz.  
Przyszła pani Maria.  
Z bandażem i wodą utlenioną.  
Pozwoliłam opatrzeć swoje zmasakrowane dłonie.  
Będzie dobrze, nie martw się.  
Jutro przyjdę raniutko.  
Tak jak ty, napierwszą zmianę.  
Mysz pieter zaczynamy robotę od siódmej.  
Przez godzinę pokażę ci, jak sprzątać, żeby było sprzątnięte i żeby przy tym nie kaleczyć sobie rąk.  
Rozumiesz, kobieto?  
Dziękuję, ale.  
Żadnych "ale".  
My proste kobieciny, niekształcone jak ty.  
Dziwisz się, skąd wiem?  
Ano, stara jestem, napatrzyłam się na nie jedno w życiu.  
Po twarzy, kochana, widać od razu, że kształcona.  
Noi po tych dłoniach, nienawykłych do ciężkiej roboty.  
szepiała pani Maria.  
O nic nie pytam.  
Z niczego nie musisz się zwierzać.  
Każdy człowiek, nawet nasza Miśka,  
164  
ma prawo do swoich tajemnic.  
Jak sobie za wiele golnie, kryjemy ją obie z Krysią.  
Widzę, że ci lepiej uśmiech pani Marii był smutny jak jej oczy.  
To dobrze.  
Dyrektorka szukała ciepło całej szkole.  
Zrobisz tak: wyjdiesz i zgłosisz się doniej.  
Powiesz, że podarły ci się rękawiczki ochronne.  
Szorowała śkibel gołymi rękami, a domestos porobił ci wżery.  
Możesz już chodźć?  
Nie zemdlejesz?  
Wymknij się teraz.  
I od razu dotej.  
do tej Kunegundy.  
Będzie ubliżać, ale nie słuchaj, puszczaj mimo uszu.  
My tak robimy.  
Ona wrzeszczy, a my nic, nislówkiem, pokorne jak trusie.

No, leć już.

Do jutra.

Objęłam panią Marię.

Inaczej nie potrafiłam wyrazić jej swojej wdzięczności.

W sekretariacie Miss Grażyna z wypiekami na policzkach postanowiła się na mnie odegrać.

- Szlają się gdzieś po całej szkole.

Mnie każe jej szukać.

Każę szukać pokanciapach woźnych!

Żeby mi to było ostatni

raz.

Podeszłam do biurka.

- Wyciera brudne paluchy po batoniku w cosięda.

Sądzi, że ktoś będzie po niej sprzątał jej zgniłe, zarobaczywiałe ogryzki.

Do niej mówię ciągnęłam i obserwowałam przedziwne zjawisko: czoło Miss Grażyny spurpurowiało.

Purpura z czoła, zamieniając się w fiolet, przemieszczała się niżej, ogarniając policzki, wydatny nos, brodę, aby na szyi wykwiłać szkarłatną, jakby alergiczną wysypką.

- I niech zapamięta.

165.

Jeżeli nie przestanie się zwracać do mnie w trzeciej osobie, jado niej również będę w tej trzeciej.

Według przysłowia: jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie.

- Pani.

Jest postęp, chociaż rzeczownikiem "pani" omal się nie udławiła.

- Jamam maturę, a pani nie skończoną podstawówkę -usiłowała się jeszcze postawić.

Uśmiechnęłam się tajemniczo.

- Comparaison n'est pas raison powiedziałam.

-E? - zdołała wykrztusić Miss Grażyna.

- To po francusku.

Na polski da się przetłumaczyć mniej więcej następująco: "Porównanie niczego nie udowadnia".

-E?

Iz tym "E?"

" pozostawiłam Miss Grażynę.

Niech główkuje.

Ma nadczym.

Kunegunda Wspaniała przypomniała władczynię Olimpu, Herę ciskającą gromy, które powinny rzucić jej sługę - czyli mnie na kolana i zmusić do błagania o przebaczenie.

- Moja pani oświadczyła, potrząsając groźnie grzywą afro- ja wymagam, - wręcz żądam, aby pani nie opuszczała swego stanowiska pracy.

Podczas przerw ma pani stać przy drzwiach wejściowych.

Nie wolno nikogo wpuszczać.

Chyba że za moim osobistym przyzwoleniem.

Tymczasem podczas dużej przerwy pani przy drzwiach nie było.

A mnie się skończyła kawa.

166

- Mogłaby pani dyrektor jaśniej?

- zapytałam, chociaż intencje tego pouczenia były niezwykle jasne.

Chciałam jednak, aby wyłożyła mi swoją kawę na ławę.

- Moja pani!

Skończyła mi się kawa.

Podczas dużej przerwy zawsze piję filiżankę kawy Jacobs!

- Rozumiem.

Zawsze pani dyrektor podczas dużej przerwy pije kawę.

Jaki jednak jest związek przyczynowy pomiędzy brakiem kawy a mną?

; To już nie były gromy.

To były błyskawice.

Ciskane jedna po drugiej.

- Taki, moja pani, że wtedy, gdy mi się cokolwiek kończy, wysyłam po to woźną!

- Bardzo mi przykro, pani dyrektor.

Widocznie źle przeczytałam umowę o pracę.

W zakresie moich obowiązków leży sprzątanie oraz utrzymywanie czystości na obszarze zwanym parterem.

Nie ma tam słowa o pracy gońca.

Czyli woźnej na posyłki.

Chętnie taką pracę przyjmę jako dodatkową.

Za stosownym wynagrodzeniem.

Kunegundę Wspaniałą zatkało.

Chyba poraz pierwszy w życiu.

O czym świadczyły dobitnie przebijające się przez Pokłady MaxFactora czerwone plamki.

Kolejna alergia.

Trudno.

Sama chciała.

Proszę wyjść.

Z przyjemnością, pani dyrektor.

Ale z nią nie skończyłam!

Niecho tym pamięta!

167.

- Ona ma dobrą pamięć, pani dyrektor.

Kłania się uprzejmie.

W porę wywaliła mnie za drzwi.

Znowusufit stał siękaruzelą.

Udało mi się dotrzeć do holu.

Usiadłamna schodach.

Oparłam głowę o filar, przysięgając, że po powrocie do domu zjem solidny obiad, zjem i kolację, a na Szymkanie zwrócę w ogóle uwagi.

O Boże, Szymek miał dziś sprawdzian z matmy, a przecież wszystkie przedmioty ściśle są jego piętą achillesową.

Schody zamieniły się w zjeżdżalnię.

Dokąd zjeżdżały, nie miałam pojęcia.

No i ta mgła?

Skąd nagle mgła wewnątrz budynku?

Co dziwniejsze, we mgle poruszały się jakieś nierozpoznawalne postaci pozbawione głów.

- Pani Kasiu?

O, dobry Boże.

Nie wstanę.

Przewrócę się.

- Pani Kasiu.

Proszę to wypić.

To, co piłam, było słodko-kwaśne.

Ale dobre.

- Cytryna z miodem.

Smakuje?

Już lepiej?

Mgła opadła.

Postaci bez głów okazały się moimi trzemaniedawno poznanymi koleżankami.

Zasuwały mopami popodłódze korytarza jak wściekłe.

Ten facet, który mi podała wzmocnienie cytrynę z miodem, to pan Walicki, konserwator.

Wczoraj, rozemocjonowana swoim debiutem pani woźnej, niewiele mu się przyglądałam.

Zauważyłam jedynie, że jest całkiem przystojny i żętyka.

Teraz spostrzegłam

168

głębokie bruzdy wokół jego ust.

Siatkę zmarszczek przy oczach.

Bardzo smutnych oczach.

Jeszcze smutniejszy niż oczy pani Marii.

Miały kolor nieba i patrzyły na mnie ze współczuciem.

I z czymś jeszcze.

Czym?

Tego nie potrafiłam określić, ale na pewno nie chodziło o współczucie.

Ani olitość.

- Poznaje mnie pani?

Głos miał ciepły, miły.

- Poznaje.

Pan konserwator.

Autor najbardziej niezwykłego listu.

Dziękuję.

Dziękuję za wszystko.

Boże, dlaczego mam taką nieprzepartą ochotę oprzeć głowę na ramieniu tego obcego mężczyzny

i wypłakać przed nim wszystkie swoje żale?

- Pani Kasiu.

Nie ma za co dziękować.

Panie woźne opowiedziały mi, w jakim stanie panią znalazły.

Bardzo się pani przejęły.

- Wiem.

I widzę - odpowiedziałam.

- Jestem im wdzięczna.

Powinno im się w jakiś sposób odwdziżyć.

Kupię każdej po czekoladzie.

- Ach tak?

Po czekoladzie?

A mnie czym się pani odwdziży?

Flaszką?

- zapytał, a przez jego twarz przeleciał cień.

Boże, ale palnęłam.

Ja, hrabina de domo Malewska.

Chwilowo, dla wielkopańskiego kaprysu, udająca woźną.

Czułam, jak obsypuję się alergiczną wysypką.

Dostałam uczulenia sama na siebie.

169.

Zadwie minuty kończy się pani zmiana głos Walickiego był teraz suchy, oficjalny, bez odrobiny poprzedniego ciepła.

Wezwać taksówkę?

A widział pan woźną jeżdżącą taksówkami?

-zapytałam.

Nikt nie jest doskonały, każdemu może zdarzyć się wpadka, facet musi mieć potworne kompleksy.

Na pewno niemiło być kuternogą, lecz czemu kpi?

Jai taksówka!

Bardzo śmieszne.

Ha ha ha.

Niech spada razem ze swoją taksówką, napojem wzmacniającym, smutkiem w oczach oraz kompleksami!

Usiłowałam unieść tyłek, lecz okazał się zbyt ciężki.

Kłapnęłam lekka mgła spadła mi na oczy.

Wezwę taksówkę.

Nie życzę sobie żadnej taksówki - oświadczyłam, starając się utrzymać głowę wpionie.

Preferuję długie spacerować w świeżym powietrzu.

Przychodzę piechotą i wracam piechotą.

Nie z powodu wrodzonego skąpstwa.

Dlaczego?

Rozumie pan?

Stał i wpatrywał się we mnie smutnymi oczami.

Okej powiedział.

W takim razie odwiozę panią.

Niestety, jeżdżę starożytnym polonezem.

Nie wiem, czy pan chce do czegoś takiego wsiąść.

Oczywiście, nie zechcę.

Zazwyczaj jeżdżę sportowym porche.

Dla rozrywki przesiadam się w volvo.

Na zakupy wsiadam w najnowszy model garbusa za około stotysięcy euro.

Boże,

170

zabierz mi tę mgłę sprzed oczu!

Naprawdę jest mi słabo.

Człowieku, miej serce!

Wyprowadź mnie stąd.

Jeśli tu się omsknę, rozraduję Kunegundę Wspaniałą.

To sadytka.

Jeśli zemdleję na ulicy, pies z kulawą nogą mną się nie zainteresuje.

Wiem, jak to jest.

Będą mijalimnie i mówili.

-W biały dzień taka pijana".

A ja sobie poleżę, odpocznę ile trzeba, żeby chodnik podę mną nie tańczył, po czym udam się do domu.

No, może trochę czepiając się ścian mijanych budynków.

W domu mój kochający syn zapytał: "Stara, gdzie się tyle czas szwendałaś?"

Szukałaś odpowiedniego miejsca do zebrania?"

".

Proszę powoli stawiać kroki i mocniej się o mnie opierać.

Proszę się niebać.



Moja krótsza o pięć centymetrów noganie przeszkadza w prowadzeniu samochodu.

Mgła rozrzedziła się.

Jechaliśmy- Aledokąd?

Mieszkam na.

Wiem, gdzie pani mieszka.

Aha. Wie.

Pan Wiedzielski?

Czy pan Wścibski?

A może pan Wtyczka?

Mniejsza z tym.

Grunt, że jadę.

Za Chiny niedoszłabym do najbliższego rogu ulicy.

Pozostaje problem, czydam radę wwindować swoje zwłokina drugie piętro?

Apartament mego wciąż męża znajduje się wczteropiętrowymbloku.

Bez windy.

Dojechaliśmy.

Zadzwonię domofonem po męża.

Aha. Dobresobie.

Po męża. Pan jest jednak bardzo ciekawski, panie Wtyczka.

171.

- Mąż w delegacji.  
Dziękuję za odwiezienie.  
Jutro japonsko odwiozę.  
Swoim porche.  
Bardzo śmieszne.  
Pani ledwo trzyma się na nogach.  
Ktoś dorosły powinien się panią zająć.  
- Okej.  
Zajmie się.  
Bardzo dziękuję.  
- Na pewno się zajmie?  
Bezwątpienia.  
Jeszcze raz dziękuję.  
Należy mi się dwa złote pięć groszy za kurs.  
Bardzo śmieszne.  
Nie mam drobnych.  
Wyłącznie dwusetki.  
Roześmiał się.  
Miał białe, równe zęby.  
Ładnie się śmiał.  
Wolałabym, aby nie był ani panem Wtyczką, ani Wścibskim.  
Wolałabym, żeby był panem Kumpelskim.  
Życie pokaże, kim jest.  
- Mam prośbę do pana.  
Potrzebuję jutro szpachelki oraz młotka.  
- Pani potrzebuje lekarza!  
Szpachelki oraz młotka.  
Ekspresowo.  
Dorzuci je pan domowego wyposażenia?  
Nie podobają mi się to, co pani zamierza.  
Dodam jeszcze trzy domostosa.  
Trzy toalety, trzy domostosa.  
Po jednym do każdego.  
Wyżre do czysta.  
- Szpachelka, młotek i trzy domostosa.  
Okej?  
Chyba życzę mi pan, abym wpadła w szpony Kunegundy Wspaniałej.  
172  
- Niech będzie!  
- Naprawdę, powinien się często uśmiechać.  
Całkiem przystojny z niego facet.  
Pomachał mi ręką, odjeżdżając.  
Odpoczywałam co dwa stopnie.  
Trochę czasu minęło, nie pokonałam sześćdziesiąt sześć.  
Wiem, ponieważ liczyłam.  
Stawiając nogę na tym sześćdziesiątym szóstym, dotarcie do własnych drzwi uznałam za pestkę.  
Mylłam się.  
Przebieżnię od końca schodów do moich drzwi rozciągnęła się niczym gumadożucia.  
Szłam i szłam.  
Już niesłabość w kolanach mnie paraliżowała, lecz strach.  
Bałam się.

Boże, jak ja się bałam swegosyna.  
I miałam rację, że się bałam.  
Wychylił głowę ze swego pokoju.  
Prychnął.  
- Co to za fagas?  
Poderwałaś faceta?  
Ha ha ha!  
Powiemtacie, że się szlajasz z byle kim.  
Już wiem, czemu wyrzuciłaś tatę.  
Czemu najpierw tak się kłóciliście.  
Dawałaś dupy każdemu, kto na ciebie poleciał.  
I tata miał tego dość.  
Spakował walizki i uciekł od ciebie.  
Nie wiem, jak to się stało.  
Ale stało się.  
Podeszłam do Szymka.  
Uderzyłam go za tę dupę i nie tylko za dupę mocno w twarz.  
Chwycił się zapoliczek.  
Jego rzęsy zatrzepotały.  
Boże, co ja zrobiłam?  
Od czasu do czasu wrzeszczałam na niego, lecz nigdy dotąd, przenigdy, ani razu nie wymierzyłam  
mu nawet małego klapsa.  
A teraz uderzyłam swego syna w twarz.  
Nie wybaczy mi.  
I słusznie.  
Nawet jego obelżywe słowa nie usprawiedliwiały tego, co zrobiłam.

A rzesy syna wciąż trzepotały Szymek wybuchnął głośnym, rozpaczliwym płaczem.  
Zaraz krzyknie: "Nienawidzę cię!  
".Niekrzyknął.  
Płacząc, wycofał się do swego pokoju.  
Na kolację nie przyszedł.  
Zabrakło mi odwagi, aby go zawołać.  
Boże, przecież musi coś zjeść!  
On rośnie!  
Wszystko zniosę tę dupę, lecz niech wreszcie wyjdzie z pokoju!  
Boże, już ciemno!  
Nawet lampy nie zapalił.  
Boże, i lekcje nie odrobione!  
Muszę wejść.  
Zobaczyć, co on tam po ciemku robi.  
Serce moje, proszę cię, ucisz się.  
Ostrożnie pchnęłam drzwi.  
Padające od ulicznej latarni światło ukazało zwinięte w kłębek ciało mego syna.  
Podeszłam bliżej.  
Spał.  
Mój Boże, musiał długo, bardzo długo płakać.  
Powiekimiał opuchnięte.  
Usta wciąż wygięte w podkówkę jak u małego dziecka.  
Boże drogi, przecież to za ledwie jedenastoletni chłopczyk.  
Mój chłopczyk.  
Mój, a ja go tak skrzywdziłam.  
14.  
Nim ugotowałam obiad na następny dzień, wybiła północ.  
Było mi zimno.  
Byłam jednym, wielkim wyrzutem sumienia.  
Uderzyłam swoje dziecko w twarz.  
Przepraszające przemówienia wirowały mi w głowie.  
Zaczynały się od: "Wybacz synku".  
I kończyły długim wielokropkiem.  
Oraz znakiem zapytania.  
Bo co dalej?  
Jakich słów użyć, aby to wybaczenie uzyskać?  
Nie wiedziałam.  
Uderzyłam swoje dziecko w twarz żadne słowa nie usprawiedliwią tego faktu.  
Syn rozpłakał się nie tyle z bólu, co z upokorzenia.  
Gdybym mu w złości wtukła gdzie popadnie, sprawiłabym mu wyłącznie ból fizyczny.  
Ten psychiczny był niedo wybaczenia.  
Odtąd nie opuszczą mnie ani poczucie winy, ani strach  
o to, czy Szymek w akcie odwetu nie ucieknie z domu.  
Lub!  
nie zacznie wagarować.  
Przestanie się uczyć.  
Albo zamknie; się w swoim pokoju na klucz i ogłosi strajk głodowy.  
Nie wiem zresztą, jak się zachowa.  
Wiem jedno: uderzyłam jedenastoletnie dziecko w twarz.  
I tego sama sobie nigdy nie wybaczę.



Skoro sobie nie wybaczę, nie mam nawet prawa prosić syna o wybaczenie.

No cóż.

Zniszczyłam resztki nędznej nadziei na usłyszenie słów "mój kochany mamełku" i ciepło obejmujących mnie ramion mego dziecka.

O pierwszej w nocy wmusiłam w siebie szklanek mleka i kromkę chleba z masłem.

Zrobiłam dwie kanapki.

Więcej nie wolno mi mdleć.

Kunegunda Wspaniała, Miss Grażyna, nauczycielki przestały mnie interesować.

Nawet trzy paniewożne, rozumiejącą tak wiele panią Marią na czele, również.

Wysprzątam w ciągu tygodnia do błysku parter i wypowiem pracę.

Akurat tydzień pracy pokryje daną mi przez panią Czesię zaliczkę.

Muszę wierzyć, że w ciągu najbliższego tygodnia Szymek nie ucieknie.

Będę go gnębiła nakazem przerywania głuchymi telefonami.

Idiotka!

Przecież jemu się wyświecili, kto dzwoni.

I po prostu wyłączy komórkę.

Zaraz, zaraz.

Poproszę panią Czesię.

Zwrócę jej za połączenia.

Wtedy Szymek nie zidentyfikuje głuchych telefonów.

Zacznę go śledzić.

Szymek do szkoły, ja za nim.

Jeśli nie do szkoły, też za nim.

I co potem?

Niewiem.

Nieważne.

Nie spuszczę z niego oka.

Gdzie on, tam i ja.

Co przez to osiągnę?

Nie wiem, niewiem.

W każdym razie będę wiedziała, że jest, żyje i nic musi nie stało.

Dozorca na mój widok jęknął.

- Kochaniutka, jeszcze nie ma drugiej!

U pani pod sufitem całkiem nierówno!

176

Nie chciało mi się gadać.

Wzruszyłam ramionami.

Pobiegłam do toalety po atrybuty woźnej.

Szybko, szybko.

Szorować, sprzątać.

Im szybciej, tym lepiej.

/ Całkiem nierówno pod sufitem.

- Dozorca przylazł zamną i się przeżegnał.

- Niech pan wraca do swojej tłuściutkiej pierzynki isię odpieprzy - warknęłam.

Powinien się obrazić, ale nie.

- Nie pasują do pani takie słowa.

- Jakże znowu słowa?

chlusnęłam wodą z płynem kwiatowym na podłogę, po czym chwyciłam za mop.

- "Odpieprzy się" i takie inne.

Pani nawet workuniel będzie wyglądać na woźną.

Znam się na ludziach.

- Panie, może mnie pan nie dręczyć?

Spieszę się.

- I takta wiedźma paniprzed drugą ze szkoły nie wypuści.

Doczego się spieszyć?

Robota nie zając, nie ucieknie.

Idziepani do mnie.

Cała w dygotach, w wypiekach.

Mam herbatęw termosie.

Dobre kanapki.

- Boże, człowieku, zmiłuj się.

Pan niczego nie rozumie.

Spieszę się!

- Pani się nie spieszy.

Pani ucieka.

Od nieszczęścia się nieucieknie.

Z nieszczęściemtrzeba walczyć.

- To widać?

przestraszyłam się.

- Jak kto człowiek, tozobaczy.

Takadyrektorka jej siępani może nieobawiać, nie zobaczy.

Taka leżącego minie

177.

i nie przyuważy.  
Ja tam widzę- Po oczach.  
Potym paninym dygocie.  
Da pani wyjął mi mopa z rąk.  
Pomogę.  
Chłopjestem.  
Nie takie chucherko jak pani.  
    Nie zdzierżyłam.  
Rozpłakałam się.  
Dozorca udał, że nagleoślepl oraz ogłuchł.  
Posuwał mopem po podłodze, jakby gokoś ściگاł.  
Nie odwracając gło-wy.  
krzyknął:  
    - A pani do mojej kanciapy!  
Przykryć się kocem i wypoczywać!  
Najlepiej zdrzemnąć się- Sen to dobre lekarstwo.  
Zapomina się o kłopotach.  
Do szóstej wysprzątam nawet i hol.  
I bez dziękowania!  
- huknął, po czym uśmiechnął się wszystkimi zmarszczkami swojej starej/ pewno  
sześćdziesięcioletniejtwarzy.  
-Będzie dobrze, zobaczy pani.  
Ułoży się.  
Trzebawierzyć.  
Zaufać Bogu.  
On wie, co dla kogo najlepsze.  
    Kanciapanocnegodozorcy ogarnęła mnie ciepłemi zapachem wędzonki.  
Dziwne.  
Poczynam głód.  
Pożarłam kanapkiz boczkiem.  
Popiłam herbatą ztermosu.  
Wtuliłam się w fotel.  
Przykryłam kocem.  
    Byłam przekonana, że nie zmrużyłam oka.  
Nie rozumiałam, dlaczego ktoś mną szarpie.  
Lekko, ale szarpie.  
Przedemną stał uśmiechnięty stróżnocny- Trzasię obudzić.  
Ale pani spała.  
Jakkamień.  
Spokojnie, spokojnie.  
Wszystko gra.  
Szatnię otworzyłem.  
Hol,schody, korytarze na błysk.  
Niech się pani ogarnie.  
Pójdzieumyc twarz.  
Po co kto ma wiedzieć, że i przez sen płakała?  
Są i tacy,co się cieszą cudzego nieszczęścia.  
    178  
    Objęłam go.  
Pocałowałam w kłujący szczecinapoliczek.  
    - Jutro nie przychodź tak wcześnie, kobieto.



I tak nie mam nic do roboty.

Wezmę od Daniela drabinę, obmyję tęzdychającą zieleninę, co ją nasza dyrektorka nazywa palmiarnią czy jakoś tak.

Bez urazy, że ja tak na "ty", jak do własnej córki.

Ucałowałam drugi szczeciniastypoliczek.

- Chciałabym mieć takiego tatę jak pan.

-Bóg nas szcudrze obdarzył córkami.

Sześć dziewczyni ani jednego chłopaka westchnął.

Pocałowałam go raz jeszcze, potem szybko chwyciłam zaodkurzaczi pobiegłam do

Kunegundy.

Śmieciara.

Wczorajwyczyściłam tu wszystko, a dziś cały dywanopluty pestkamisłonecznika.

Niektóre wbite takmocno, że musiałam wydłubywać je palcem.

Trochę mi zeszło na tej zabawie.

Zignorowałam sekretariat.

Miss Grażynachyba wyglówkowała, że lepiejmi niedepnąć po odciskach.

Na jej biurku panował idealnyporządek.

Kosz na śmieci wyłożony był nowym workiem foliowym.

Missmusiała dostać niezły wycisk od Kunegundy, że własnymi rączkami sprzątnęła biurko, a nawet poniżyła się dowyniesienia śmieci.

Dobra.

Szybko obmiotę pokój nauczycielski, potem otworzę drzwi doszatni i zadzwonię do Szymka.

Jeżeli nie odbierze, ściągnę fartuch i pobiegnę go szukać.

BezWzględu na konsekwencje nieusprawiedliwionego porzucenia stanowiska pracy.

179.

Warczałam odkurzaczem niczym wściekły pies.  
Nie zauważyłam wejścia pani Marii.  
Chwała Bogu, kobieto.  
O wiele lepiej dziś wyglądasz.  
Przyjdź po dzwonku.  
Przyniosłam ci coś na wzmocnienie.  
Uśmiechnęła się serdecznie wszystkimi swoimi zmarszczkami.  
No i mam problem.  
Bo jeżeli się nie odbierze, muszę stąd natychmiast wyjść.  
A nie skorzystać z zaproszenia pani Marii znaczy tyle samo, co ją obrazić.  
Przyjdę, pani Mario.  
O ile mnie Kunegunda nie wezwie na dywanik odpowiedziałam dyplomatycznie.  
Za co?  
Cały parter aż łśni.  
Nie daj się, dziewczyno.  
Niedam się.  
Dobra.  
Pokój nauczycielek miałam z głowy.  
Kunegunda nadal nieobecna.  
Miss Grażyna również.  
Palcami drżą.  
Serce wali.  
Wybrałam numer syna.  
Nie odbiera.  
I słusznie.  
Też bym na jego miejscu nie odbierała.  
Nagle "czego?"  
"rozbrzmiewające w słuchawce, zapało mi dech w piersiach, zaśradość, że jednak odebrał,  
pozbawiła rozumu.  
Gotowa byłam lecieć do niego, tak jak stałam.  
W kapciach, opasana fartuchem.  
No, czego?  
O Boże.  
Stara, gadaj po ludzku.  
Idę do pracy.  
Śniadanie zjadłem.  
Chałupę zamknąłem.  
Synku.  
Odwal się.  
Nienawidzę cię.  
180  
Och, dobry Boże, jakie to szczęście: nienawidzi mnie!  
Mówi: "Odwal się".  
- I nie dzwoń.  
Wczoraj Wydra odbierała wszystkim komórki na pierwszej lekcji.  
Rozłączył się.  
Rzuciłam się do łazienki, by ostudzić płonąca twarz zimną wodą, lecz za plecami usłyszałam  
gniewny głos Kunegundy.  
- Do gabinetu, proszę!  
Matko, a ta czego?  
Wydłubałam z dywanu wszystkie wyplute pestki.

Kurze wytarte.

Kwiatki podlane.

- Moja pani - odezwała się Kunegunda, zajmując miejscena swoim dyrektorskim tronie i, swoim dostojnym zwyczajem, patrząc na mnie jak na krzesło z powyłamywanymi nogami, które należałoby wyrzucić na śmietnik, rozpoczęła przemówienie.

Dowiedziałam się, że ona wymaga od swoich pracowników niższego szczebla (czyli poddanych) przyzwoitego wyglądu.

Mój uznaje za nieprzyzwoity.

Mam albo ściąć włosy, albo chować je pod chustką.

Wymaga także moralnego prowadzenia się.

Mój uważa za niemoralny.

Pani profesor Barbara Niezgoda nawłasne oczy widziała wczoraj, jak mnie sprawiającej wrażenie kiepsko wlanej, bo słaniającej się na nogach, konserwator prowadził do swojego samochodu czule obejmując, odjechał wraz ze mną w niewiadomym kierunku.

Ona, Kunegunda, bardzo żałuje, że pani profesor była świadkiem TAKIEGO

**NIEDOPUSZCZALNEGO WYBRYKU.**

Miała pani szczęście.

Gdybym TO ja była na miejscu paniprofesor Barbary Niezgody, wezwałabym policję.

Alkomat wykazałby niezbicie liczbę promiliw wydychanym przez paniapowietrze.

Co automatycznie spowodowałoby dyscyplinarnezwolnienie!

Narazie otrzymuje pani naganę ustną.

Uznałam, że to koniec przemówienia i mogę odejść z salitronowej.

Nie mogłam.

To nie wszystko, moja pani.

Sekretarka złożyła skargę.

Pani Grażynka, mimopewnych niedociągnięć, bardzo sięstara.

Pani Grażynkama maturę.

Czy to jest jasne?

Tak jest, pani dyrektor.

Pani skończyła za ledwie pięć klas podstawówki.

Zgadzasię, moja pani?

Tak jest, pani dyrektor.

Kpipani sobie ze mnie?

Proszę przestać z tym "tak jest".

To jest szkoła, nie poligon wojskowy!

Tak jest, pani dyrektor.

Zaraz wyrzucę panią za drzwi!

Rozwiążę umowę o pracę!

Brak podstawy prawnej zauważyłam.

Byłam radosnajak skowronek wylatujący pod niebo.

Mój syn odezwał się domnie!

Zjadł śniadanie, chwała Bogu!

Nie uciekł, lecz poszedł do szkoły!

Więc co mi tam Kunegunda!

Niech ją szlag.

Na prawie to ja się znam, moja pani!

wrzasnęła Kunegunda.

Nie będziemnie pouczał ktoś, kto ledwo czytai pisze!

182

- Audaces fortuna iuvat odpowiedziałam.

W końcu na historii sztuki łacinę zaliczyłam na pięć.

- Pani bredzi, mo japani!

Jaka fortuna?

Wygrała pani w totolotka?

w głosie Kunegundy zabrzmiał ton hysterii.

Biedaczka.

Ale sama chciała.

Wręcz prosiła się.

- Wergiliusz.

Eneida wyjaśniłam.

- Nie znam!

rzuciła wyniośle Kunegunda.

Nie czytam komiksów.

- Ja też nie, pani dyrektor.

Audaces fortuna iuvat znaczy dokładnie, że odważnym szczęście sprzyja.

Wergiliusz, cytatz eposu heroicznego opochodzeniu Rzymian pod tytułem Eneida.

Publius Vergilius to wybitny poeta rzymski.

Kształcił się w Cremonie, Mediolanie oraz Rzymie.  
Był przyjacielem innego wybitnego poety, Horacego.

- Dość tych popisów!

- zapiszczała Kunegunda.

- Kim pani jest, do diabła?

- Woźną, pani dyrektor.

Pozwolę sobie wyjaśnić, już bez uciekania się do żadnych poetów, nawet polskich, że nie należy osądzać ludzi na podstawie wykonywanej przez nich pracy.

- Teraz ja wygłaszałam przemówienie.

Kunegunda chwyciła się za gardło i dostała wytrzeszczuoczu.

- Pracownik fizyczny niekoniecznie musi być matosem, pani dyrektor.

Ktoś, jak ja, z niepełnym wykształceniem podstawowym nie musi być pijaczką oraz, bez eufemizmów tym razem, pani dyrektor, zwykłą puszczałką.

Pan konserwator nie obejmował

mnie czule, lecz troskliwie, a to chyba zasadnicza różnica.

Proszę wczoraj zasłała pani dyrektor.

Stąd mój chwytaj krok.

Szkoda, że pani profesor Niezgoda zauważyła jedynie ten krok, natomiast nie spostrzegła ani moich obandażowanych dłoni, ani tego, że jestem trupio biała.

Lecz skorowoż naprowadzi pod rękę mężczyzna, po czym odwozi ją niewiadomym kierunkiem, to z pewnością owa woźna jest kobietą złego prowadzenia się.

Zapewne się pani zdziwi, pani dyrektor, lecz powiem tylko, że mam liczne zainteresowania.

Oraz zdolności do języków obcych.

Zdarzają się takie wybryki natury.

Oglądała pani może film biograficzny Piękny umysł Johnie Forbesie, laureacie Nagrody Nobla, amerykańskim geniuszu matematycznym, a równocześnie schizofreniku?

Też wybryk natury.

Pani.

pani kłamie!

przerwała mi, przytomniejąc gwałtownie, Kunegunda.

- Pani ma skończoną podstawówkę!

Maturę!

Studia!

Pani dyrektor.

To jest nieistotne: mam czy nie mam.

Istotne!

krzyknęła już całkiem przytomnie Kunegunda.

Nie zatrudniłabym wtedy pani w mojej szkole!

Mnie potrzebna jest woźna, a nie osoba znająca łacinę!

Cholera, za daleko zabrnęłam w pogębieniu Kunegundy!

Trzeba teraz odszczekiwać.

Pokajać się.

Pani dyrektor, przyznam się z pokorą, wprowadziłam panią w błąd.

Tyle tej łaciny francuskiego, ile znalazłam

184

w jedynej książce, jaką kupił mój świętej pamięci mąż.

Skłamałam.

Nie był glazurnikiem.

Był architektem, który popełnił megalomanię.

Ożenił się ze mną nie z miłości, lecz z obowiązku

- mówiłam i obserwowałam powracające natwarz Kunegundy zadowolone.

Wstydzili się mnie.

Owszem, kupował mi drogie oraz eleganckie ubrania.

Nauczył mnie mówić "jestem" zamiast "jezdem".

Posługiwać się sztucami.

Lecz w towarzystwie.

Sama pani rozumie.

Oczywiście, moja pani uśmiechnęła się zwycięsko Kunegunda.

- Stąd ten Słownik wyrazów obcych i Kopalińskiego.

Tak jest, pani dyrektor.

Dokładnie.

Potrafę mówić poprawną polszczyzną, bo mnie mąż jej nauczył, ale żeby pani widziała, jakie są błędy ortograficzne!

Świetnie, świetnie ucieszyła się Kunegunda i skinęła głową.

- Może pani odejść.

Pokorne dzięki, pani dyrektor.

Opuściłam królewski apartament z niskim ukłonem i wewnętrznym chichotem.

Na razie ze strony Kunegundy mam zapewniony spokój.

Nawet mnie nie odepiera za to, co mam zamiar zrobić.

Kunegunda swoje potrzeby fizjologiczne załatwia w oddzielnym kiblu zamkniętym na klucz.

Nie dziwiłam się temu.

Na jej miejscu też wolałabym mieć własny kibel.

Jak dotąd, nie dostałam zaszczytu sprzątnięcia tego drugiego dyrektorskiego, intymnego tronu.

Przyznaję, że go

185.

przez drzwi obwąchiwałam.

Mój nader wrażliwy nos nie załapał przykrego zapachu.

Dziwne.

Kto sprząta ten tron?

Bo napewno nie Kunegunda.

Jest na to zbyt Wspaniała.

Przez dwie kolejne godziny lekcyjne szorowałam trzy kabiny w toalecie.

Najwięcej pracy było z brudnymi kiblami.

Podchodziłam donich poraz drugi.

Pierwszy przyniósł efekt, lecz wyłącznie w postaci wżerów na moich rękach.

Teraz, w dwóch parach gumowych rękawiczek, przy pomocy szpachelki tudzież młotka, otrzymałam szansę pokonania odłożonych na wewnętrznej powierzchni muszli pokładów.

No, wiadomo, jakich pokładów.

Nic dziwnego, kible były niesprzątane od miesięcy.

Kiedy już skułam to, co trzeba, doczyściłam domostosem, łącznie z kafelkami, które, okazało się, miały piękny jaspisowy kolor, odświeżyłam powietrze aerozolem o zapachu wonnej cytryny i gdy kible pań tytułami magisterskimi wyglądały jakby dopiero co przywieziono je ze sklepu, poszłam do sekretariatu.

Miss Grażynę wyraźnie zatrwożył mój widok.

Jeszcze bardziej przestraszyła ją moja prośba o trzy kartki, długopis i taśmę samoprzylepną, chociaż wszystko wyartykułowałam w rodzimym języku.

Po co to pani?

- zapytała.

Potrzebne i już.

Z niechęcią spełniła moją prośbę.

Na parapecie okiennym w toalecie wykaligrafowałam, co następuje:

Upszejmie dopraszam się, coby panie nauczycielki były upszejmie zawiącające swoje podpaski higieniczne w papier toaletowy 186

to w i w takiej postaci wzucać do kosza.

Bedem wdzięczna.

Z poważaniem.

Pani woźna

Zrobiłam chyba wystarczającą ilość błędów ortograficznych, aby satysfakcjonować Kunegundę, łagodząc równocześnie jej słuszny gniew, że półanalfabeta ośmieli się zwracać uwagę na pedagogicznemu tytułami magisterskimi.

Oczywiście, żeński rodzaj poczuje się obrażony i trafi go szlag.

Oczywiście, moje kartki zostaną zerwane, zgniecione, oplute, zmiażdżone, a nawet spalone, a popioły po nich spuszczone z wodą w doprowadzonych do nowości kiblach.

Lecz skutek, jakiego się spodziewam, przyniosą.

Więcej nie znajdę ani jednej zakrwawionej podpaski marki Always ze skrzydełkami.

Ciekawe, kto z pań magisterek jest tak obrzydliwym flejtuchem?

W poczuciu dobrze spełnionego obowiązku usiadłam na schodach i jadłam śniadanie, obserwując uważnie reakcję korzystającego z toalet rodzaju żeńskiego.

Bingo!

Wysoka blondynka, ta, która nigdy nie oglądała na oczy woźnej z komórką, wypadła z toalety jakby ją goniło stadło wów.

Machała moją kartką.

Pokrzykiwała: "Coś podobnego!"

My jej!

My ją!

Coś podobnego!



". Iz owym okrzykiem wpadł do pokoju nauczycielskiego.

Nastąpiła chwila ciszy.

No tak, musiały przeczytać i przetrwać to, co wyjątkowo niestrawne.

Następnie wybuchł zgiełk.

Zupełnie jakbym słuchała transmisji radiowej z obrad Sejmu.

Zgiełk trwał.

Nagle drzwi od pokoju nauczycielskiego otworzył

187.

tajfun w postaci trzech pań z -wysoką blondynką na czele.  
Wypadli powiewając moją kartką, pobiegły prosto do sekretariatu.  
Reszta rodzaju pedagogicznego z równą furją zaatakowała toalety.  
"Coś podobnego" z wykrzyknikami fruwało pokorytarzu wspomaganie dartymi na strzepy kartkami.  
Trudno.  
Pozamiatam.  
Cel uświęca środki.  
Niezawinięte podpaski sianie do przyjęcia.  
Sorry.  
Naprawdę, bardzo mi przykro.  
Przez dwa dni opróżniałam kosze.  
Wyszorowałam je.  
Wypachniałam.  
I znowu podpaski!  
Ja rozumiem: grono pedagogicznego rodzaju żeńskiego jest liczne.  
Z pięćdziesiąt pań przed przekwitaniem.  
Kosze niezbyt duże.  
Lecz, drogie panie, to nieznaczy, że można tutaj śmieciarze mają wiedzieć, że panie jeszcze nie przekwitły.  
Delegacja na czele z wysoką blondynką opuściły sekretariat.  
Dzwonek na lekcje wezwał całe grono nauczycielskie do klas.  
Teraz moja kolej.  
Miss Grażyna z pewną obawą oraz utrzymując bezpieczną odległość, jakby mi wyrosły zęby Drakuli, którymi wpiję się w jej szyję, słabym głosem oznajmiła, że pani dyrektor prosi mnie do swego gabinetu.  
Kunegundą musiały targać sprzeczne uczucia.  
Radość, jaką jej sprawiły moje błędy ortograficzne, mieszała się z gniewem, że ktoś sadzący takie byki zwraca uwagę jej personelowi, oraz satysfakcja, że afera nie dotyczy jej osoby.  
188  
- Moja pani - Kunegunda wskazała na kartkę.  
- Grono pedagogiczne jest oburzone pani wybrykiem.  
Ja również.  
Toma się więcej nie powtórzyć!  
- Mam nadzieję, że się nie powtórzy odpowiadając, liczyłam na inteligencję Kunegundy.  
Powinna załapać, o co chodzi.  
Załapała.  
- Ja również, moja pani.  
Ja również.  
Niebawem!  
Kąciki wąskich ust Kunegundy drgnęły, jakby z trudem powstrzymywały śmiech.  
Rany boskie!  
Kunegunda doskonale wiedziała, czym pedagogiczny rodzaj żeński ozdabia swoje toalety, lecz krępowała się zwrócić im uwagę.  
Lub rozumowała w podobny sposób jak wszyscy: można posprzątać!  
- Mogę odejść?  
Skinęła przyzwalająco dłonią.  
Może to halucynacje, jednak zamykając za sobą drzwi, wydało mi się, że słyszę chichot Kunegundy.  
Oj, chyba nie przepadała za swoim gronem pedagogicznym?  
Ale czy ona za kimkolwiek przepadała?  
Kogokolwiek darzyła sympatią?  
Te pytania, jak na razie, pozostaną bez odpowiedzi.

Dwa fakty wszak pozostały dla mnie oczywiste.  
Pierwszy: ostatecznie przekonałam Kunegundę, że jestem półanalfabatką.  
Drugi: zyskałam bardzo wielu wrogów.  
Dokładnie tyle, ile liczy sobie grono pedagogiczne.  
E, tu przesadzam.  
Tylko tych pań magisterek, które.  
No, wiadomo co robiły.  
Reszta dołączy się do nich ze zwykłego poczucia  
189.

solidarności, lecz w głębi ducha będzie podobnie zadowolona jak Kunegunda.  
Jednak strategię zwalczania woźnej ustali całe grono.  
Trudno.  
Jakoś przeżyję.  
Nie jestem w tej szkole sama.  
Mam przyjaciół.  
Panią Czesię.  
Pana dozorcę.  
Panie woźnię piętrowe.  
Czy pan Daniel zalicza się do przyjaciół?  
Muszę go najpierw rozszyfrować.  
Wolałabym, żeby się zaliczał.  
Takim ładnym uśmiechem.  
Katarzyno!  
upomniałam się w myślach.  
-Chyba nie zamierzasz powiedzieć, że ci się podoba?  
Nico nim nie wiesz.  
Pewno żonaty i dzieciaty.  
Zapomnij!  
Wielu po świetle łązi facetów z ładnym uśmiechem.  
Uśmiech tego męża zwał się swoim urokiem z nóg.  
Dałaś się powalić i teraz ponosisz konsekwencje.  
O Boże, ale dzięki temu mam syna.  
Który cię nienawidzi.  
Którego wczoraj uderzyłaś.  
Ale jednak odebrał twój telefon.  
I co z tego?  
Uważasz, że zdażył o wszystkim zapomnieć?  
Skąd wiesz, że po szkole wróci do domu?  
Do ciebie?  
I z czego ty się cieszyłaś, głupia?  
Boże, spraw cud.  
Niech wróci.  
Niech trzaska drzwiami.  
Niech mnie obraża co słowo.  
Wszystko zniosę.  
Wszystko.  
Tylko niech wróci.  
Nagle go zobaczyłam, tego mego synka.  
Chudziutki jest.  
Niewysoki.  
Wychodzi ze szkoły.  
Mija nasz blok.  
Idzie dalej.  
Przed siebie.  
A dalej, Jezus Maria, taka ruchliwa ulica, Zgierska.  
Tramwaje, samochody, pędzą, gnają, bo i z górki, i przystanek długi, dopiero przy Ogrodowej.  
Chodniki wąskie.  
Tłum ludzi.  
Mójsynek ginie w tym tłumie jak w głębokiej rzece.  
Popychają go.

Jest zbyt chudziutki, żeby się obronić.

190

O Boże, synku!

Tylko nie do Parku Śledzia!

Wszędzie, tylko nie tam!

Do parku Śledzia nawet w ciągu dnia policja boi się zaglądać.

Park Śledzia obejmują wewładanie zaćpani, ogolenina tyso skinheadzi, dresiarze zpałami bejsbolowymi polującymi na nieznajomych terenie naiwnych ludzi, a zwłaszcza na takich jak ty, synku, małych, chudziutkich chłopczków, których można skopać, zbić pałami, zabrać komórkę, zegarek, również adidasy, synku, bo twoje są markowe, więc błagam cię, nie uciekaj przed tłumem przechodniów w wyludniony park O Boże!

Muszę lecieć pod szkołę, teraz, natychmiast, bo ty zaraz kończysz lekcje.

- Kaśka?

Znowu osłabłaś?

Ej, Kaśka!

Pani Mario!

Niech pani idzie!

Weźmie ją pod jedną pachę, ja pod drugą.

Dobra.

Kaśka!

Nie zapieraj się.

Od tej roboty nie dla ciebie głowie ci się miesza.

Coty gadasz?

Jaki park znowu?

W szkole jesteś.

Rzeczywiście: w szkole.

Ale Szymek.

Muszę do Szymka.

- Kaśka?

Żeby tak wariować z powodu byle chłopca?

narysowane czarną kredką brewki piersiastej, krzepkiej Miśki Wyrażały dezaprobatę.

- Kobieto, jak nie ten, to inny.

Chłopów pod dostatkiem.

Ja tam w nich przebieram jak w ulegalkach.

Usadziły mnie w kanciapienia pierwszym piętrem.

Ładnie nawet.

Czyściutko.

Stolik przykryty ceratą.

Sztuczne kwiatki w musztardówce.

I pachnie.

Jakby miodem.

Ale ja nie mogę zostać.

Szymek kończy lekcje.

Muszę zdążyć, nim skończy.

191.

Czatować pod szkołą.

Wizja Szymka kopanego przez dresiarzy tkwiła w mojej głowie.

Realistyczna, okrutna.

Jego wątłe, chudziutkie ciało podrygiwało wraz z kopniakami; chudziutkie rączki osłaniały głowę; strumyk krwi ściekał po brodzie.

O Boże, puśćcie mnie!

Muszę do Szymka!

Szymek to twój syn, prawda?

zapytał pani Maria.

Więc wybuchnęłam lawiną słów.

Że syn, tak, syn!

Jedenastolatek.

Niewysoki, wątły.

Chce uciec ode mnie.

Właśnie zaraz kończy lekcje.

I ja muszę natychmiast pod szkołę.

Miśka.

Leć po pana Daniela.

Dziewczynyno, będzie dobrze, zdążysz.

Tu masz miód.

Mówiłam ci rano, że mam prezent.

Na wzmocnienie.

Trzymaj.

Przestań dygotać.

Wymkniesz się przez szatnię.

Nikt nie zauważy.

Pani Mario - zaprotestowałam.

- Wezmę taksówkę.

Taka jesteś bogata?

Siedź cicho!

Słuchaj się starszej!

Mogłabyś być moją córką.

Miśka wbiegła, ciężko dysząc.

Walicki czeka.

Tu masz swoje klamoty.

Kaśka, dokąd?

Przebierz się wpierw.

Zrobisz obciach synowi, pokazując się przed szkołą w fartuchu i łapciach.

15.

O nic mnie, poza adresem szkoły Szymka, nie zapytał.

Milczał.

Ja też.

I tak zbytdużo nagadałam.

Zbytdużo i niepotrzebnie.

Jadąc klekoczącym polonezem, pojęłam, że damplamę, jeżeli Szymek zobaczy mnie czyhającą pod szkołą.

Zastanawiałam się, jak powiedzieć panu Danielowi, że chcę wysiąść wcześniej.

Nie musiałam.

Telepata czy jasnowidz?

Wysadził niedwa bloki za szkołą.

Nim zdążyłam wydukać: "Dziękuję", zawrócił i odjechał.

Obraził się?

Za co?

E tam, do diabła z nim!

Musiałam dać dylado najbliższej klatki schodowej, ponieważ mój syn biegł truchcikiem w kierunku naszego bloku.

Boże kochany, jaki blady!

To nie puszystość jego długich, dziewczynskich rzęs kładła się cieniem pod oczami!

To ślady po długotrwałym, nocnym płaczu.

Moje poczucie winy sięgnęło kosmosu, i ta straszliwa bezradność, żeniczego nie mogę naprawić, bo wszystko popsute, połamane, zniszczone.

Bardzo się spieszył.  
Tak śmiesznie, tak dziecinnie drobiłkroki.  
Torba podskakiwała mu na plecach.  
Synku, nie uciekaj, proszę!  
Pędem minął kolejny długi blok.  
Teraz jest nasz.  
Synku, zatrzymaj się, dokąd tak gnasz?  
Zatrzymaj się.  
Wyciągnij klucze.  
Panie Boże, zmiłuj się nade mną!  
Zamknę oczy.  
Nie chcę, nie mogę patrzeć, jak mój syn gna przed siebie, byle dalej oddomu!  
Spójrz prawdzie w oczy: ucieka od ciebie!  
Od ciebie!  
Długo tak masz zamiar użalać się nad sobą?  
Nad nim się użalaj.  
Jego skrzywdziłaś.  
Goń go.  
Bo zniknie ci naprawdę tłumie przechodniów!  
Wtedy będziesz musiała zawiadomić policję.  
Na policji zadadzą ci podstawowe pytanie: "Dlaczego uciekł?"  
". Co odpowiesz?  
Zwalisz winę na faceta, który twego syna spłodził, lecz poza nazwiskiem niczego mu nie dał?  
Nafaceta, który trzy lata temu zostawił cię z synem?  
Powiesz, że nie znasz jego adresu, bo zagubił się na Wyspach Albionu tak dokładnie, że nawet ambasada nie potrafi go namierzyć?  
Kobieto!  
Czy widzisz to spojrzenie, jakim cię obrzuca spisujący protokół policjant?  
Onomówi: "Niezłe jesteś ziółko, babo."  
Mąż uciekł, gdzie pieprz rośnie, ponieważ dawałaś mu popalic, babo.  
Teraz syn nawiał.  
Znaczy: nie nadajesz się na matkę.  
Znaczy: należy zawiadomić opiekę społeczną.  
Odebrać ci prawa rodzicielskie".  
Nigdy.  
Niedoczekanie!  
194  
Wyrwałam się do przodu.  
I zamarłam w pół kroku.  
Szymek móźolił się z zamkiem przy drzwiach na kłatkę.  
Więc nie uciekał?  
Spieszyłeś do domu?  
Dlaczego spieszył się do domu?  
Biegł, drobiąc kroczyki, niezdarnie, żałośnie.  
Biegł szybko, jakby kogoś gonił.  
Kogo gonił?  
Boże, a może Szymek postanowił skończyć z sobą?  
Nie jest głupi.  
Zrozumiał okrutną wymowę albumu.  
Potem go uderzyłam.  
Ani taty, ani mamulka.



Sam.Sam.

Ukochany tatago nie kochał.

Mamełek go walnąłw twarz.

Gdzieś daleko babcia Pola.

Za daleko.

Nie pocieszy.

Nie przytuli.

Więc po co żyć?

Wpadłam do mieszkania, krzycząc:

- Szymek!

Synku!

Nie rób tego!

Nierób!

Potknęłam się o rzuconą na podłogę torbę.

Potem potknęłam się o adidas Szymka.

Ustyszałam:

Czego mam nie robić?

Odgrzewaćobiadu?

Zwariowałaś?

Nienawidzę cię.

Krzątał siępo kuchni, odwrócony do mnie plecami.

Mieszałw garnku klopsiki w sosie pomidorowym.

Wczoraj,a mozędziś rano,nawpół przytomna ugotowałam mu jednodanie.

Ani zupy, ani surówki, ani deseru.

A on taki chudziutki.

I nie miał zamiaru uciekać!

Był głodnyi dlatego tak się spieszył dodomu!

Do tych klopsików!

Coza radość!

Mój syn w kuchnimiesza w garnku, żeby się te klopsiki nie przypaliły!

Banalna czynność, której zazwyczaj niezauważasz, bo taka zwyczajna,

teraz staje się źródłem twojego niewypowiedzianego szczęścia.

Oto Szymekstoi, mieszałychą w garnku, jest i gdybyśtylko miała prawo podejść, pogłaskać go po tych chudziutkich plecach ze sterczącymi łopatkami, ale nie masz, sama jesobie odebrałaś, więc każdy ruch łychy odbierasz jako wyjątkowy, niepowtarzalny i jedyny.

Boże, jestem w takim stanieuniesienia, że iokrzyk "nienawidzę",przyjmuję jak wyznanieuczucia: "kocham cię, mammo".

Wynoś się, stara!

Och, synku, daj przezchwilkę popatrzeć na siebie.

Przezkrótką, króciutką chwilę.

Przecież wiem, jak wielką wyrządziłamci krzywdę.

Nie proszę o wybaczenie.

Popatrzę na ciebiei zarazsobie pójdę.

Wynoś się!

wrzasnął.

Jego wąskieramionkaskuliły się.

Bo wywałę te twoje pieprzone klopsiki do kibla!

Ugotowała mi klopsiki, zapominając, że niecierpię klopsików, pososie pomidorowym rzygam!

Od kiedy?

Dotąd zajadał się klopsikami, natomiast sosempomidorowym polewał nawet naleśniki z serem.

Już się wynoszę, synku.

Nienazywaj mnie synkiem!

Okej, Szymek.

Nie będę.

Szymkiem też nie!

To jak?

W ogóle nie odzywaj się do mnie!

196

Dobrze.

Nie będę.

Jaknabiorę mięśni, walnę cię tak jak tymnie, stara!

Dobrze, walniesz.

Zgadzałam się na wszystko, szczęśliwa, ponieważ już wiedziałam: Szymek planuje swoją przyszłość ze mną.

Chce nabrać mięśni, bo chce mnie walnąć.

Niech walnie.

Nie szkodzi.

Najważniejsze, że jest.

Nie zamierza uciekać.

Cholera!

wrzasnął.

Przez ciebieprzypaliły się mojeulubione klopsiki!

Ruchy, stara, ruchy!

Wynocha z kuchni.

Wciąż jeszcze pełna euforycznej radości zostawiłam synaz klopsikami, przenosząc się do salonu icierpliwie czekając, aż kuchnia będzie do mojej dyspozycji.

Od dawna nieczułamtak wściekłego apetytu.

Rozpierającej energiiżyciowej.

Boże, szkołę doprowadzam do błysku, a w moim własnym mieszkaniu nagromadziły się pokłady kurzu.

Wstyd, mojapani, jakbypowiedziała KunegundaWspaniała.

Nim Szymek się posili, wyszoruję wannę i kabinę prysznicową w łazience.

Szorując, zapomniałam o głodzie.

Zapomniałam do tego stopnia, że odkurzyłam hol, salon, wymyłam okna, poparałam firanki, potem przysiadłam na chwilę odpocząć w fotelu i zasnęłam.

Miałam piękny, a jednocześnie dziwny sen.

Śnił mi się syn.

Wchodzi do salonu.

Zbliża się do fotelu, w którym pochrapiję.

Stoi i patrzy na mnie.

Takim wzrokiem, jakbym była jego kochanym mamełkiem.

Usta wyginają mu się w podkówkę.

Ociera policzki z łez.

Ostrożnie gładzi moją rękę.

Całuje na

197.

niej niezagojone jeszcze wżery.  
Ogląda drugą.  
Mamełku, mój biedny mamełku, szepcze.  
Ogarniamgo w swoim śnie ramionami.  
Czuję przyspieszone bicie jego serca.  
Och, jak dobrze.  
Niechten sen trwa wiecznie.  
Synku.  
Ciii, mamełku, ciii.  
Och, jak dobrze.  
Zostań tak, synku.  
Lecz on łagodnie oswobadzasie z moich ramion.  
Okrywa mnie kocem.  
Śpij spokojnie, mamełku.  
Posprzątam kuchnię.  
Cholera, czas na kolację!  
A ty leżysz jak krowa!  
Poderwałam się gwałtownie.  
Koc spadł na podłogę.  
Koc?  
Gotowa jestem przysiąc, że nie przykrywałam się kocem.  
Wrzask Szymka z kuchni pozbawia mnie jednak wszelkich złudzeń.  
To jednak był tylko sen.  
Nic więcej.  
Sen.  
Buzia Szymka pęczniała od złości.  
Mój ty baloniku kochany, pomyślałam.  
A złość się.  
Wszystko lepsze niż odtrącenie.  
Przykryłeś mnie kocem, kiedy spałam?  
Ja? Ciebie?  
Kocem?  
wrzasnął.  
Jeszcze nie zwariowałem!  
Tak tylko pytam.  
To nie pytaj!  
Usmaż mi cztery jajka na kielbasie!  
Usmażyłammu te jajka.  
Podałam.  
Przyglądałam się z zachwytem każdemu ruchowi mego syna.  
Jak dotąd nie wspomniał ani razu o tacie.  
Zjadł.  
Patrząc wyzywająco, zrzucił talerz na posadzkę.  
Gruchnął sztućcami.  
Szanowna pani woźna posprząta!  
prychnął pogardliwie.  
198  
Kopnął krzesło.  
Trzasnął drzwiami.  
Potem kolejne trzaśnięcie drzwi do pokoju.  
Trudno.

Wolałam jednak taki kontakt niż głucho milczenie.

Talerzymam ci ja pod dostatkiem, niech tłucho.

Drzwi są mocne, niechaj nimi trzaska.

Smażąc Szymkowi na jutrzejszy obiad zrazy wołowe z dużą ilością cebuli, myślałam, że od wyjazdu do Korablewa dzielą nas zaledwie dwa dni.

Czwartek i piątek.

Babcia Pola, jak w każdy piątek, nasmażył nas naleśników z powidłami śliwkowymi.

Nie ma nic pyszniejszego od naleśników z powidłami babci Poli!

Szymek jadł je na obiad, na kolację i na śniadanie.

Więc objem się naleśnikami, Szymek za koszyk i hajdan grzyby.

Ja pozmywam, a potem również za koszyk, w las.

Każde z nas miało swoje i tylko swoje miejsca w lesie, gdzie bierało borowiki, podgrzybki, rydze, gąski, opieńki.

Szymek na prawo, ja na lewo.

Razem nie mogliśmy chodzić po lesie.

Szymek okazywał dziką zazdrość każdego znalezionego przede mną grzyba, o borowikach lepiej wspominać.

Ja je zobaczyłem pierwszy!

Złodziejka!

Kradnie moje borowiki!

Bez bicia się przyznaję, że i we mnie wstępowała potworna zazdrość.

Cholera, Szymek, zjeżdżaj, to moje!

I klóciłem się w lesie straszliwie.

Po powrocie do babci Poli, wysypując swoje leśne zdobycze do oczyszczenia, patrzyliśmy na siebie z niemaskowaną wrogością.

Cholera, ten gówniarz znalazło trzy borowiki więcej ode mnie!

Babciu, ona mi odebrała całe stado podgrzybków!

Oj, dzieci, dzieci!  
Przecież tylko zwykłe grzyby!  
O nie!

Grzyby nie są zwykłe.

Szukanie grzybów, a zwłaszcza borowików, dostarczało nieprawdopodobnych emocji.

Na widok ciemnobrązowych kapeluszy biło szybciej serce.

Widzisz jednego, podchodzisz, a tu w trawie lub w igliwiu, o matko, cała rodzinka!

Jeden, dwa, trzy, o matko, a tam czwarty, a tam, koło jałowca, dwa następne.

Szymek, do cholery, spadaj, to wszystko moje!

Szymek, tamten też widziałam!

Akurat!

Widziałas!

Kiedy on cały schowany w trawie!

To co, że schowany!

Ale mój!

Szymek, oddawaj!

Mamle, ty wstrętny oszuście, nie oddam!

Kiedy jednak babcia Pola mówiła o zwyczajach grzybów, ja i Szymek solidarnie  
jednoczyliśmy się w słusznym gniewie!

Jak można grzybom ubliżyć!

Popatrz, babciu, dziesięć borowików, a każdy inny!

Ten ma pękate korzonki Ten ma cienkie długie, ponieważ musiał się przebić przez grubą warstwę  
mchu!

A ten, babciu, tylko spójrz: kapelusz prawie biały, bo go wygrzebałem spod liści!

I tak potrafiliśmy o urodzie borowików rozprawić nieskończoność.

Dla nas las bez grzybów to jak ogród bez kwiatów.

Nawet zimą, łażąc leśnymi drogami, i mnie, i Szymkowioczka jakoś tak dziwnie latały na

boki, jakby spod zaszypanego śniegiem jałowca miał zamiar wychylić się kapelusz, już niekoniecznie  
borowika, lecz choćby maślaczka.

Nie trawiać dłużej naszych bezustannych kłótni, kto komu odebrał grzyba spod świerka,  
babcia Pola wydała salomo-

200

nowy wyrok: jedno maszeruje na prawo, drugie nalewo.

Zabłądzić się nie da, bo z prawej las dochodzi do szosy, a z lewej do Krasówki.

Nie wiem jak Szymek, lecz jeśli chodzi o mnie, szukając grzybów po lewej stronie lasu  
opętana byłam straszliwą wizją, że tam, po prawej stronie, Szymek cokolwiek się dorodną  
rodzinkę borowików, tak dorodną, że już niemieszcza się mu w koszyku!

Już ma nimi wypełnioną całą, zabierając wszelki wypadek, reklamową torbę z supermarketu!

A wiadomo, jaka ta torba olbrzymia!

Mieści pięć kilo towaru, więc borowików kilka setek!

A w moim koszyku ledwo dno zakryte!

Totalna porażka!

Gotując kaszę gryczaną do zrazów, szykując surówkę z tartego selera i jabłka, przygotowując  
budyń na deser, już jechałam z Szymkiem do Korablewa.

Tam mój syn zawsze jest jakby uspokojony, wyciszony, rzadko dostaje napadów wściekłości.

Będzie dobrze.

Musi być dobrze.

Zresztą, czyż już nie jest dobrze?

Nie uciekł.

Wrzeszczał na mnie.

Nawet krowa nazwał.

Słusznie.

Gdyby nie wrzasnął, pewno spałabym do tej pory, a mój syn nie zjadłby pożywnej kolacji.

Noi ten sen, mój Boże, coza sen!

Co za cudowny sen niczymomen.

Cośspadło mi na łeb.

Dżinsy!

Wszystkie brudne!

A te czyste nieuprasowane!

Nie mam co założyć do budy!

Stara!

Adidasy wyczyścić!

201.

Ściągnęłam z twarzy dzinsy syna.  
Stał w drzwiach i ciskał wemnie ubraniami.  
Tymiadidasami również.  
Jeden walnął mniew oko.  
Drugi wpadł do salaterki z surówką.  
Bryznęło po ścianie selerowo-jabłkową papką.  
Tak bardzo bolały mnie ręce.  
Od sprzątanania szkoły.  
Od doprowadzenia do antyseptycznej czystości naszej łazienki, kabiny prysznicowej oraz salonu.  
Od dźwigania odkurzacza.  
Od tarcia twardego selera na ulubioną surówkę syna.  
Papkę selerowo-jabłkową trzeba zarazże ścianyzmyć.  
Inaczej, podobnie jak kible nauczycielskie, będę musiała ją zeszkrobywać szpachelką.  
Teraz się rozrycz, stara!  
Nienawidzę cię!  
Nagle ogarnęła mnie apatia.  
A cotam.  
Niech zasycha.  
Słyszysz?  
Nienawidzę cię!  
Wyminęłam swego syna bez słowa.  
Nienawidzi?  
Trudno.  
Niech nienawidzi.  
Jestem zmęczona.  
Taka beznadziejnie zmęczona i taka na nowo obolała.  
Położyć się.  
Spać.  
Hej, stara, dokąd?  
Pogonił za mną do salonu.  
Wkuliłam się w fotel.  
Spać.  
Spać.  
Spać i nie obudzić się.  
Bo do czego się tubudzić?  
I po co?  
Hej, stara!  
Mówię do ciebie!  
- syn szarpnął moją ręką.  
- Hej, ogłuchłaś!  
- Szarpnął ponownie.  
Niby chudziutki jedenastolatek, a szarpie tak brutalnie, aż w łokciu boli.  
Niech szarpie.  
Niech robi, co chce.  
Nic anic mnie to nie obchodzi.  
Chcę tylko zasnąć i nie obudzić się więcej.  
202  
- Wstawaj!  
Rusz dupę!  
Woźna, do roboty!  
Podobno kochasz swego synka?



Kochasz życie, co?

Ciekawe, kto kogo przetrzyma?

Jezu, jak ja cię nienawidzę, mamle!

wrzasnął, wybuchnął płaczem i uciekł z salonu.

Pewno rzucił się na tapczan w swoim pokoju i płacze.

Dlaczego płacze?

A co tam.

Nie obchodzi mnie to.

Spać.

Spać.

Nie obudzi się więcej.

16.

Przez następne dwa dni trwałam w stanie obojętności.  
Wszystkie czynności jakby wykonywał za mnie ktoś inny, nieja.  
Jakaś obca mi całkowicie kobieta ciągnęła za sobą zestaw do sprzątanania.  
Myła i pastowała podłogi, ścierała kurze, wynosiła śmieci.  
Kunegunda, co dziwne, niewzywała tej kobiety na królewski dywanik.  
Piętrowe przyjaciółki zaniepokojone jej stanem przynosiły cukierki i gumę do żucia, zaś Miśka namawiała ją, żeby pocieszyła się musztardówką bimberku.  
Pani Maria podarowała słoik konfitur, spojrzała tej kobiecie w twarz, po czym oznajmiła pozostałym piętrowym koleżankom:

Dajmy Kaśce spokój.

Ona chce być sama.

- Ale ona wygląda, jakby jej ktoś umarł - powiedziała Krysia ozdobiona nową śliwą pod okiem.

Obca kobieta pomyślała, że to prawda, że rzeczywiście ktoś jej umarł.

Tylko kto?

Nie wiedziała.

Nie chciała wiedzieć.

I dalej machała ścierą.

Ani razu nie zadzwoniła do syna.

204

Syna?

rozmyślała ta obca kobieta.

Ja mam syna?

Wracał do domu, padała na fotel, przykrywała się kocem.

Słyszała kogoś trzaskającego drzwiami.

Potem wściekłe wrzaski z kuchni.

Że jakiś cholerny mamełznówu nie ugotował obiadu.

Nie wyprasował spodni.

Nie uprał skarpetek.

Ten ktoś, kogo nie znała, wpadał do salonu, zdzierał koci coś "wrzeszczał.

Wrzeszczy, niech sobie wrzeszczy.

W końcu znudzi się to wrzeszczenie.

Trzeciego dnia powlokła się do szkoły.

Czego?

- zawarczał nieprzyjaźnie nieznanemu jej nocny dozorca.

Przyszłam do pracy.

Do jakiej pracy, paniusiu?

Jestem woźną.

Muszę sprzątać.

Pani!

Dziś sobota!

Dziś się nie sprząta!

Aha.

Sobota.

Nie sprząta.

To co mam robić?

Wracać do domu!

Albo od razu tam, skąd pani przyszła.

Do wariatkowa.

Aha.

Dziękuję panu.

W domu czekał, mimo wczesnej pory, umyty ubrany Szymek.

Koszyki na grzyby też były już przygotowane.

Czajnik z wodą stał nagazie.

Grubo ucięte pajdychleba, posmarowane masłem - skąd to masło?

- obłożone szynką - skąd taszynka?

- leżały naterzu.

205.

Jajuz zjadłem oznajmił Szymek.  
To dla ciebie.  
Gdziebyłaś?  
W szkole.  
Wszkole?  
zdumiał się.  
A po co?  
Jestem woźną.  
Muszę sprzątać.  
Inaczej stracę pracę.  
Co tobie?  
czyżby Szymek się przeraził.  
Nic.  
Jestem zmęczona.  
Położę się.  
Dobrze.  
Połóż się.  
Zadzwoń do babci Poli, że jesteś chora i nie przyjedziemy.  
Babcia Pola?  
Nie wolno niepokoić babci Poli.  
Zobaczyłam dobrą, zatroskaną twarz babci Poli i obojętność przysła.  
Zachciało mi się wtulić swój durny, skołatany łeb w ciepłe ramiona babci, rozplakać się w nie cicho,  
bo nagle poczułam się niczym mała, skrzywdzona dziewczynka.  
A potem zadzwonię do ciotki Elki.  
Albo napogotowie -ciągnął Szymek.  
Martwi się o mnie?  
To niemożliwe To jakaś nowa, perfidnagra.  
Nie musisz.  
Jedziemy do Korablewa.  
Zanieś koszyki do samochodu.  
Zaraz przebiore się i zejde.  
Zabrał koszyki i wyszedł bez słowa protestu.  
Złodowaciałam ze strachu.  
Jezu, mój syn zmienił metodę znęcania się nade mną.  
Postanowił być grzecznym jak aniołek Nabierać mnie na swoje nagłe posłuszeństwo.  
Na doskonale udawaną troskę.  
Ciekawe, kto kogo przetrzyma!  
Jezu!  
Jak ja cię nienawidzę, mamle!

206

Z pewnością ja nie przetrzymam.  
Tylko, synku, co poczniesz ze swoją wygraną?  
Przez dwa dni byłam w skrajnej depresji, niedo końca zdając sobie sprawę z tego, co robię.  
Jak powiedział ten nowy dozorca?  
Że powinnam wrócić do wariatkowa.  
Co będzie wówczas z synem?  
Okazałabym się wyjątkową egoistką, gdybym zwariowała!  
Szymek bez taty i z matką w wariatkowie?  
Zabiorą go natychmiast do domu dziecka!  
Trudno.

Zmienił metodę czy nie zmienił, nie może być więcej żadnych depresji!  
Najmniejszych załamania.  
Uśmiechna ustach i pierś do przodu.  
Za kluczyki od złomu i na dół!  
Dzieciak musi też mieć jakąś radość w życiu!  
Ojciec nawiał, matka wali potwarzy, a potem ni z gruszki, ni z pietruszki odechciewa się jej żyć?  
Niesłuchanie wygodna postawa.  
Zaiste, mój syn ma prawo mnie nienawidzić.  
Ja siebie w tym momencie nienawidziłam tak, że sama wytrząsałabym się o tej swojej wrednej gębie.

Może jednak zostaniemy w domu?  
zapytał mój syn z taką troskliwością, że pomyślałam o jego przyszłej karierze.  
Aktorskiej.  
Ma talent.  
Trzeba mu to przyznać.  
Coś ty!  
Czuję się świetnie.  
Wsiadaj.  
Zapnij pas.  
Włączyłam ssanie.  
Nacisnęłam sprzęgło.  
Akumulator zakrztusił się, jakby dostał dychawicy.  
Ale zapalił.  
Ruszyłam.

- Dlaczego włączyłaś ssanie?  
Zawsze zapalam w ten sposób.  
207.

Ssanie włącza się wtedy, kiedy silnik jest zimny?

No. Czemu pytasz?

Znaczy, że nie jeździłaśdziś złomem?

Do czego pijesz?

Toczym jechałaś do szkoły?

Szymek!

Wcale nie jechałam!

Znaczy, że poszłaś dziś piechotą?

O matko!

Daj żyć.

Pewno, że piechotą.

A wczoraj?

Co wczoraj?

Też piechotą?

Od tego mam nóżki.

Bardzo dobrze im się chodzi.

Ale naWarszawskąto zdziesięć kilometrów.

Jedenaście i pół -odparłam zdumą, oślica jedna.

Swoją pracę zaczynasz o szóstej rano, tak?

A tobie co?

Gorzej?

Jedenaście kilometrównapiechotę, to tak plus minus musisz wyjść z chałupy gdzieś około wpół do piątej.

Więc obliczając dalej, musisz wstać przynajmniej o czwartej rano.

Byłam zaskoczona nieoczekiwaną skłonnością Szymka dorozmowy, ponieważ zazwyczaj milczałprzezcałą drogę doKorablewa.

Sprostowałam ochoczo i radośnie, iż wstaję zarazpo trzeciej, bowiem muszę przygotować dla niegośniadanie i to pierwsze, które odgrzewał sobie w mikrofalówce, i to

208

drugie, czyli kanapkidoszkoły, noi tę surówkę, żeby miałmniej więcej świeżą, gdy wróci do pustego domu.

Nie wiedziałem - mruknął Szymek.

I dobrze.

Poruszam się cicho jak motylek, synku.

Nie nazywaj mnie synkiem!

krzyknął Szymek.

Westchnęłam.

Wszystko wraca do normy.

Zaraz wrzaśnie:

"Nienawidzę cię, mamle!

".

Nie życzę sobie, żebyś się dla mnie tak poświęcała!

Też mogę wchrzaniać chleb zmargaryną!

- wrzasnął.

Walnął piąstką w deskę rozdzielczą.

Złom zaskowyczał.

Zatargał nami wściekle, jakby dostał ataku padaczki.

Zachrząścił.

Stanął.

Zobaczyłam przez szybę wydobywający się kłębamidym spod maski.

Szymek.

Wyskakuj!

Palimy się!

Boże, ikto mnie tak przeklął?

Złom, bo złom, lecz jakoś się toczył.

Teraz nawet na części u pana Gienka sfajczonego złomu nie sprzedam!

Czym będziemy jeździć do babci Poli?

A pan Gienek ostrzegął: "Trzeba jak najszybciej wymienić całą instalację elektryczną.

Zrobię to po znajomości za jedyną trzy stówki".

Trzy stówki!

Ja i trzy stówki!

Specjalizuję się w biegach długodystansowych, do Elki chodzę na piechotę, na Warszawską podobnie, żeby przyszczędzić kasy, jakoś dotrwać do pierwszej, nędznej wypłaty, Elka targa mi garb z wałówką, a tu trzy stówki.

Zobaczy pani, że się ten złom sfajczy.

Tfu, napsa urok, panie Gienku!

Tak źle mi pani życzy?

Odda mi pani

209.

te trzy stówki później, właśnie dlatego że dobrze pani życzę, ponieważ złom sfajczy się jak amen w pacierzu.

Noi masz.

Właśnie się fajczy.

Cholera!

Szlag by totrafił.

Zgodnie z przepisami wyłączyłam stacyjkę.

Chwyciłam zakoszyki i chodu ze złomu.

A on nadal dymił.

Proszę się odsunąć!

Pan konserwator?

A on skąd tutaj?

Odsunąć się.

Szymek, ty też!

Chlasnął obficie pianą z gaśnicy.

Maska mego złomu zasyczała ostrzegawczo.

Chlasnął ponownie.

Przestała syczeć.

A we mnie wstąpiła nadzieja, że jeśli przestała syczeć, to może uda się uruchomić jakimś cudem silnik.

Cuda, jak widać, zdarzają się.

Pod postacią pana konserwatora.

Zjawił się z gaśnicą w dłoni jak spod ziemi.

Kobieto, dokąd?

krzyknął, ponieważ już sadowiłam się za kierownicą.

Do Korablewa - odpowiedziałam, zatykając nos, gdyż w środku złomu cuchnęło ohydną spalenizną.

Odbiło pani?

Tym pani już nigdzie nie dojedzie.

Nawet do składowiska samochodowych rupieci.

Trzeba wezwać lawetę.

Ani mi się śni - powiedziałam, wysiadając.

Nie chciałam robić za wędzonkę.

Gdybym posiedziała w środku złomu jeszcze kilka chwil, wędzonka gotowa.

Za lawetę trzeba płacić.

Atak w ogóle, skąd pan się tu wziął?

210

Taki szczególny zbieg okoliczności.

Akurat.

Nie wierzę w zbiegi okoliczności.

Jest pan z FBI czy CIA?

Wybuchnął nagłym atakiem śmiechu.

Jeszcze takiej jak panikobiety nie spotkałem rzał.

Spalił się jej samochód, a ona żartuje.

Ona sobie kupidruży odparłam dumnie.

Zaraz, gdy tylko otworzą salony samochodowe.

A on niech sobie jedzie, gdzie miał jechać.

Do widzenia.

Pani Katarzyno!

Podwiozę panią z synem do Korablewa.

Spojrzałam podejrzliwie.



Co za pamięć!

Imponująca.

Wymieniłam tylko raz nazwę, a on już ją zapamiętał.

Ani chybi śledził nas.

W nikczemnym, rzecz jasna, celu.

Podrywa mnie?

To jest całe osiemdziesiąt kilometrów w jedną stronę oświadczyłam.

Potem tylesamo z powrotem.

Następnie, skoro pan taki szalenie uprzejmy, jutro, czyli w niedzielę, musiałby pan po nas przyjechać.

Czyli łącznie policzyłamszybko nabiłby pan na swój licznik ponad trzysta kilometrów.

Mamo!

Babcia Pola pana chętnie przenocuje!

- wtrącił się Szymek.

Ipuścił perskie oczko dopana konserwatora.

No nie.

Ze mną jest coraz gorzej!

Toprzez tenpożar złomu.

Zwykła halucynacja.

Zszokowanemu Szymkowi po prostu mrugnęła powieka.

211.

Mamo.

Zgódź się - prosił Szymek.

Mój syn, który mnieprosi?

Nie, mnie trzeba natychmiastodwieźć do wariatkowa.

Nie wrzeszczy, nie ubliża, a obcegościa zaprasza do babci Poli?

Spokojnie, Katarzyno Malicka.

Przecież toproste jakdruz.

Szymeknie wyobraża sobie weekendu bez swojej Krasówki, okolicznych lasów, ukochanej babciPoli.

Do niego nie dotarła ta straszliwa prawda, że przez najbliższe miesiące wżaden weekend tam nie pojedziemy.

Złomnadaje się już wyłącznie na złom.

Niech się paninie zamartwia tymspalonym samochodem, zaraz go odholujemy odezwalsię Daniel Walicki velJames Bond.

Ile panizatankowała benzyny?

Tyle, co trzeba, panie Ciekawski.

Pani Kasiu, błagam, niech pani będzie poważną osobą.

Mam założyćkapelus?

Woli pan z woalką czy bez?

Mamatankuje przeważnie dwanaście litrów odpowiedział zamnie Szymek.

Dokładnie tyle, aby starczyło nadojazddo Korablewa ipowrót.

Okej Daniel niczym główny agent CIA wyjął komórkęwystukał bliżej mi nieznany numer.

Cześć, Hubert.

Mamprosbę, wyślij zaraz naulicę Kopernika piętnaście sprzęt.

Trzebazaholować stąd dociebie volkswagena.

Podaje ci namiary auta.

Nie, nie nadaje się nawet na części, zbyt mocno przypieczony.

Ale w baku ma okołodwunastu litrów benzyny.

Zlejją dokanistra, dobrze?

Przypilnuj tego osobiście, już jaznam lępkie

212

łapska twoich pracowników.

Odbiorę benzynę jeszcze dzisiaj.

No, nie wiem dokładnie októrej.

Gdzieśpo południu.

Dzięki, Hubert słynnydetektyw Filip Marlowe schował komórkędo kieszeni dzinsowej kurtki i błysnął nieco smutnawym, leczolśniewającym uśmiechem Brada Pitta.

- Załatwione.

Za półgodziny pani samochód znajdzie się nazłomowisku.

Możemyjechać do tego waszego ukochanego Korablewa.

Zamierzałam wyrazić swoje najwyższe oburzenie tudzieżpogardę, lecz Szymek chwyciłmnie zarękę.

Serce mi stanęło.

Tak dawno, że nie pamiętam już kiedy, mój synwsuwał dobrowolnie swoją łapkę w moją dłoń!

Jaka ta łapka miła!

Jaka ciepłutka!

Wszystko, synku, co chcesz.

Pojadę z tym podstępnymskorpionem nawet na koniec świata, tylko nie zabierajswojejdłoni!

Cieplutka łapka Szymka odebrała mi resztkirozumu.

Niczym lunatyczka powędrowałam do poloneza Agenta o StuTwarzach.

Jak dotąd, zaprezentował mi ich kilka.

Siadając tyłu, cały czas zrękasyna w swojej dłoni, pomyślałam, że wybaczam Danielowi wszystkie agenturalne twarze.

Niech sobie ma ich nawet tysiąc.

Nic mnie one nie obchodzą.

W ogóle teraz nic mnie nie obchodzi.

Siedzę bok swęgosynka.

Trzymam jego łapkę.

Łapka nie wrywa się z moją dłoni.

Jest jak mały ptaszek w gniazdku.

Mój ptaszek.

Na jak długo mój?

Carpe diem, Katarzyno.

Carpe diem.

213.

Zapamiętaj ją dokładnie.

Zapisz ją w swoim dotąd obolałym sercu na zawsze.

Ponieważ nie wiesz, czy śnisz, czy to wszystko dzieje się naprawdę.

Więc kiedy znówu twój syn wrzaśnie do ciebie:

"Ty wstrętny mamle, nienawidzę cię", wspomnisz tę chwilę i dzięki niej łatwiej ci będzie znieść ból odrzucenia.

Chyba że to cud.

Cud?

- A wiepan, mój tata zaczął Szymek, wysuwając łapkę z mojej dłoni mój tata to.

- Szymek?

O czymś chyba zapomniałeś - odezwał się Daniel Walicki.

- Oj, faktycznie, proszę pana.

Miałem nie wspominać o.

- Szymek!

Mój syn wyraźnie się zmieszał.

- Oj, przepraszam.

- Nie ma sprawy - odpowiedział Daniel Walicki, który nie był ani agentem FBI, ani CIA, ani słynnym detektywem Filipem Marlowem.

W ogóle nie wiem, kim on tak naprawdę był.

Jedno wiedziałam na pewno.

Mój syn znał Daniela Walickiego.

A Daniel Walicki znał mego syna.

Codalej z tej mojej dedukcji wyniknie, nie miałam bladego pojęcia.

214

I nie chciałam mieć.

Przynajmniej dotąd, dopóki obok mnie siedział Szymek.

Siedział blisko, tak bardzo blisko, że czułam ciepło jego ciała, słyszałam jego oddech, widziałam tę małą, złotawą plameczkę na czole, u samej krawędzi jasnych włosów, którą całowałam tysiące razy, bo z tą plameczką Szymek się urodził, jakby naznaczony pocałunkiem słońca.

Carpe diem, Katarzyno.

Carpediem.

17.

Ognisko dogasało.

Jeszcze gdzieniegdzie strzelił wesołą iskierką patyk.

Jeszczepachniało pieczonymi kartoflami.

Jeszcze siwy dym snuł się nad zwilgotniałą od rosy trawą, przeskakiwałkępę jabłonek, łącząc się dalej z lekko fioletową mgłą unoszącą się znad Krasówki.

Cisza.

Jedyna taka, niepowtarzalna, w której usłyszysz nawet szelest opadającego liścia.

Lub łzę, która mimo twojej woli wymyka się spod powieki.

I bicie swego serca zdumionego wypadkami mijającego dnia.

Serca niepewnego czy to, co cię spotkało, jest jedynie przypadkiem, niczym więcej.

A jeśli wyłączeniem przywidzeniem?

Inie pomaga powtarzanie: carpe diem, ponieważ z każdego przywidzenia należy się otrząsnąć, wrócić do rzeczywistości, a ty się jej boisz, bo to rzeczywistość okrutna, zła, z pełną nienawiści buźką twego syna, z jego agresją, z jego wyzwiskami, wypełniona miłością nie do ciebie, ale do taty. Więc zastanawiasz się, jak się w tej rzeczywistości odnajdziesz, gdy twoje przywidzenie minie.

Jak jej podołasz?

Jak udźwigniesz?

216

Szymek bez słowa protestu poszedł spać.

Daniel Walicki podziękował za przyjemnie spędzony dzień i odjechał.

Dzień był rzeczywiście wyjątkowo udany.

Ciepły, bezwietrzny, ze słońcem radosnym, bez troskim śmiechem mego syna w tle.

Szymek ciągał z sobą Walickiego wszędzie.

Nadrzeczkę.

Do lasu.

Trzykrotnie wracali z pełnymi koszykami podgrzybków.

Wyrzucali je na rozłożoną w kuchni płachtę, czym prędzej wracali do lasu.

- Pokażę panu moje miejsca borowikowe!

Chce pan?

- Pokażę panu bagienka!

Tam zbieramy z babcią Polą żurawiny.

Chce pan?

- Po drugiej stronie szosy rośnie olbrzymi świerk!

Mówię panu!

Pień ma taki szeroki, żenie da się go objąć!

Chce pan zobaczyć?

- A żeremie bobrowe?

- A gniazdo kruka?

- A pochyłą brzozę?

Oczywiście, chciał.

Ganiał z Szymkiem, kuśtykając na tej swojej wyzywająco krótszej nodze.

Ocierał pot z czoła i ganiał.

Dyszał, sapał i ganiał.

Nie zdążył do końca wypić kawy po obiedzie, a już Szymek gnał go w swoje ukochane miejsce.

Nawet nie wiedziałam, że ma ich tyle.

Wszystkie wyjątkowe, niespotykane, tajemnicze, wspaniałe.

O niektórych słyszałam po raz pierwszy.

217.

Mnie do nich nie zabierał.

- Spokojnie, córciu - mówiła babcia Pola.

- Twój syn dzisiaj jest po prostu zwyczajnie szczęśliwy.

Od dawna nie widziałam u niego tak rozjaśnionych oczu.

Nie słyszałam tak bez troski śmiechu.

Nawet na ciebie nie patrzy spość łba.

Ciesz się, córciu.

Nagromadź w sobie radość swego syna.

Przyda ci się na później.

Będiesz niej czerpała siłę.

Bo jeszcze nieraz zapłaczesz przez niego.

Wiem, babciu.

To poco te łzy?

Bosię boję, babciu.

- Kasia?

A tego miłego pana skąd znacie?

- Ja znam ze szkoły.

Pracuje tam jako taki facet od wszystkiego.

Od wkręcania żarówek.

Naprawiania ciekających kranów.

Też podczłowiek, babciu.

Jakja, pani woźna.

A Szymek?

Nie mam pojęcia, skąd go zna.

- Nie masz pojęcia?

- zdumiała się babcia Pola.

- Nie.

Zupełnie nie rozumiem, gdzie i w jaki sposób się poznali.

W ogóle nie rozumiem niczego, babciu!

Pogubiłam się całkowicie.

Kilka dni temu wyrządziłam straszną krzywdę, nie do wybaczenia.

Szymkowi?

Szymkowi, babciu.

I popłakując, opowiedziałam babci, jakimi słowami obrzucił mnie Szymek, gdy zobaczył mnie z Walickim.

Oczy'

218

wiecie, zobaczył tylko mężczyznę, który mnie odprowadził ślaniającą się pod dom.

Nie wiedział, że to właśnie Walicki.

przerwałam zwierzenia, przeklinając wdychując swoją słabość.

Przecież postanowiłam oniczym babci nie mówić.

Nawet o albumie.

Babcia nosi w sobie wystarczającą porcję własnego bólu.

Zdjęcia syna, któremu matka już nie mogła niczego więcej ofiarować poza sercem, wiszą nad jej łóżkiem.

Między świętymi obrazkami, jakby też były święte.

Pewno są.

Tak jak dla mnie Szymek.

Więc pękłam i powstrzymałam maskę.

Wybuchnęłam potokiem słów.

O tym, jak mi ciężko pod względem materialnym.

O tej koszmarnej budzie.

O pogardzie, z jaką się spotykam, ponieważ jestem odmiotem.

O Szymku, który wciąż wciąż, mimo albumu, coraz silniej mnie nienawidzi.

O wyrzutach sumienia, bo goderzyłam w twarz.

O panicznym lęku, że Szymek ode mnie ucieknie, szukając swej gotaty.

O swoich nocnych wędrówkach przez puste, jakby wymarłe miasto.

O wszystkim.

Nawet o tym, że chciałam się nie obudzić.

I o tym spalonym złomie, co na pewno stanie się teraz przyczyną jeszcze większej agresji nienawiści syna do mnie, bo czym przywiozę go do ciebie, babciu?

Aż może bez ciebie chyba umrę.

Bo to ty, babciu, ty, niekto inny, jesteś moją ostoją, moją pocieszycielką, moją Mądrością, moją rodziną.

Córciu odezwała się babcia Pola, a wy jesteście moją rodziną.

Nikogo poza wami nie mam.

Nikogo niekocham.

219.

Nawet syna.  
Syn pozostał jak rana bojącym uporczywiewspomnieniem.  
Dlatego tobie nie wolno stracić Szymka.  
Ale go tracę, babciu!  
Przeciwnie.  
Każdego dnia odzyskujesz jakąś jego część.  
To biedne dziecko.  
Bardzo biedne.  
Cierpiące.  
Rozdarte.  
Onteż czuje się odepchnięty.  
Nie miał nigdy ojca, nawet wtedy, gdy twój mąż fizycznie był obecny.  
Musiałaś, Kasiu, dołożyć męczeństwa, uświadamiając, że jego ojciec to drań.  
Album, w którym na żadnym zdjęciu nie odnalazł się ze swoim wymarzoną tatą, był dla niego wstrząsem.  
Nie dziw się, że od reaguje agresją.  
Musiał wziąć odwet za zniszczone marzenia o tacie.  
I nie miej wyrzutów sumienia, że go uderzyłaś.  
Szymek chciał, żebyś go uderzyła.  
Bo chociaż sobie tego nieświadoma, trochę to wyrównuje jego złość na ciebie i troszkęmu będzie łatwiej.  
Uderzyłaś i odtąd uginasz się pod ciężarem poczucia winy.  
Kasiu, nie płacz.  
Nie będę cię pocieszać, że nagle Szymek się odmieni.  
Nie.  
Ale to dobrze, że znalazł sobie przyjaciela.  
I nieważne w jaki sposób się poznali.  
Kasiu?  
A on ci się podoba?  
Matko święta, kto?  
Ten kulejący pan Daniel?  
Podoba?  
Babciu, ja nie mam czasu na romanse.  
Ja ciężko pracuję.  
Hm..  
mruknęła powątpiewając babcia Pola.  
Co to ma znaczyć to twoje "hm"?  
220  
- Bo ty mu się na pewno podobasz.  
- Ja? Babciu, spójrz na mnie.  
Powinnam nie ruszać się miejsca, tak chrzęszczę kośćmi.  
Nawet wieszak nie jest tak chudy jak ja.  
Gęba mi się pomarszczyła.  
Pod oczami opuchnięte fioletowe śliwy jakby mnie ktoś uznał za worek treningowy i codziennie ćwiczył prawy sierpowy.  
- Wszystko to prawda.  
Wyglądasz okropnie.  
Ale w oczach masz płomień, włosy jak u modelki, no i nogi nadal długie.  
- Oj, przestań.  
Bierzmy się za obiad.  
Szymek i jego nowy przyjaciel mówili, że wrócą na drugą.



Przyszli punktualnie i zjedliobiad.

Zmęczony Walicki popijał drobnymi łyżkami kawę, jakby w ten sposób zamierzał przedłużyć sobie czas odpoczynku, ale gdzie tam!

Zniecierpliwiony Szymek zawołał:

- Teraz pokażę panu moje cudowne lipy!

Rosną trzy, tworząc idealny trójkąt!

Do nich zawsze biegam, chociaż na minutkę.

Nie muszę się im z niczego zwierzać, bo one wszystkorozumieją.

Uchwyciłem się wielkiego łapska Walickiego, pociągnąłem i już ich nie było.

Ma swoje lipy, które gorozumieją.

To stamtąd wraca z zaczerwienionymi powiekami.

Oj, odczep się!

Byłem, gdzie byłem i nic ci do tego!

I wcale nie płakałem.

Jakiś paproch wpadł mi do oka.

Oj, spadaj, mamle!

Teraz mnie wpadły kłujące paprochy do oczu.

Babcia Poladyskretnie udawała, że ich nie dostrzegła.

221.

Położ się, córciu.  
Odpocznij.  
Ta praca cię wykończy.  
Dziękujęopatrzności oraz Elce, że w ogóle mam pracę,babciu.  
Szymek musi jeść.  
Ty też, Kasia.  
Ależ jem!  
Akurat!  
Od tego twojego jedzeniazapadły ci się nawetpoliczki.  
Coś mi się wydaje, że jesz dwa razy w tygodniu.  
U mnie.  
U ciebie nie jem, lecz obżeramsię na zapas uśmiechnęłam się i otarłam łzy.  
Aco tam!  
Jeżeli te lipy mupomagają, to niech do nichlata, nawet zpułkiem kulejących Walickich!  
I masz rację,babciu.  
Walickiwprost pożerał mniewzrokiem w trakcie obiadu.  
A było na co popatrzeć.  
Pozjedzeniu trzech porcji twojej pysznej grochówki na wędzonce,pochłaniając udko kurczaka, omal nie pożarłamwłasnych palców.  
Babcia Pola zachichotała.  
A pieczonych kartofelków wsunęłaś pół michy!  
Idwa kawały szarlotki!  
I wylizałaśsalaterkę po kremie śmietankowym do szarlotki!  
Iniewiele brakowało,żebym wylizała talerzykpo Walickim!  
On zostawił na nim tyle kremu!  
Noi o to michodziło powiedziała, chichocząc babcia Pola.  
222  
O co ci chodziło?  
Żebyciwypadły te kłujące paprochyz oczu babciaPolaspoważniała.  
Kasiu, choć na moment przestań myślećoSzymku.  
Swoją wiecznie smutną twarzą sprawiasz mu satysfakcję.  
Pokażmu inną.  
Jaką, babciu?  
Wiesz, córciu,kiedy mój syn wraz z żoną tak sobie chodzili po moim domu i po podwórku, oceniając, co ile jestwarte, myślałam, że pęknie mi serce.  
Synowapowiedziaładosyna, żepowinien sprzedać krowę, akuratby starczyło nanowe fotele do ich salonu.  
Oczywiście, kochanie, odpowiedział syn.  
Każę jej sprzedać krowę.  
"Jej", Kasiu, czyli mnie.  
Każę jej sprzedać.  
To dobra krowa, dokupimy za nią dosalonujeszcze dywan.  
Moje serce już pękło.  
Roześmiałam się.  
Synnie kryłzdumienia.  
A tobie czemu tak wesoło?  
Sądziłem, żebędziesz, jak poprzednim razem, jęczeć i płakać.  
Synu, powiedziałam, śmiejąc się, proponuję wraz z moją krową sprzedać równieżi mnie.  
Jestem silną, dziarską babą.  
Dostanieszdobrą cenę.  
Dokupisz do swego salonu jakiś kolejny brakujący mebel.

Kasia, żebyś widziała ich miny!

Syna isynowej!

W popłochu wsiedli do samochodu i odjechali.

A że potem wyłam jak pies do księżycy, o tym się nie dowiedzieli.

Niesprawiłam im tej satysfakcji.

No dobra, Kaśka.

Zabieraj mi się z kuchni!

A naczynia po obiedzie?

223.

- Sama pozmywam!  
- huknęła babcia i coś mi się zdało, że teraz jej wpadły kłujące paprochy do oczu.  
- A ty bierz się za siekierkę!

- Babciu, ja?  
Za siekierkę?

Poco?

- Bo mam pomysła niespodziankę!  
Do niepotrzebnych patyki w dużych ilościach!  
Bierz siekierkę, wózek i pędź dolasku!  
Wyrąb wszystkie suszki.  
Ale się będzie paliło!  
Sypało iskrami!  
Najpierw upieczemy kielbaski, a na koniec kartofle.  
Migiem, Kaśka!

Wypadłam migiem.  
Pomysł był przedni, zaś babcia musiała te paprochy wypłakać.  
Namachałam się siekierką.  
Naściagałam suszek, gałęzi, patyków, zarzucając nimi pół nieskazitelnie zamiecionej podwórki.  
Babcia wciąż widocznie wyciągała paprochy, ponieważ nie wychodziła z kuchni.  
Trudno.  
Wiem, jak to jest z tymi paprochami.  
Potrafią siedzieć i siedzieć.  
Już ci się wydaje, że wyciągnęłaś wszystkie, a tu figa!  
Pozostał po nich okruszeki musisz go wypłakać, innego sposobu niema.  
Zabrałam się sama za układanie stosu.  
Jesienne dni są coraz krótsze.  
Widząc czerwoną łunę za lasem, przyspieszyłam tempo pracy.  
Zaraz słońce schowa się zupełnie i natychmiast spadnie mgłami od Krasówki zmierzch.  
Szymek z Walickim lada moment wróci.  
Przed ich powrotem muszę wziąć prysznic.  
Suszki nie suszki, lecz siekierką się namachałam porządnie.  
I teraz bynajmniej nie pachną nawet podróbką Chanel.  
Jak

224

na jeden dzień wystarczająco skompromitowałam się przed Walickim.  
Dobrze, że się napatoczył, nie wiadomo skąd, co prawda, ale się napatoczył, załatwił odholowanie złomu i zawiózł nas do Korablewa, za co uprzejmie podziękowałam.  
Lecz chociaż wie, co to jest stajnia Augiasza, nadal pozostaje dla mnie podejrzanym typem.  
Tym bardziej podejrzanym.  
I wcale nie mam zamiaru mu się podobać.  
Wystarczy, że on podoba się memu synowi.  
Co nie oznacza, że staniesz częstym gościem w moim domu.  
Ale jeśli Szymek tego zażąda?  
Matko święta, a jeśli to pedofil?  
Gdzie jak poznał moje dziecko?  
Czym Szymka przekupił?  
Biczowałam się prysznicem, co było wyjątkowo miłe, a jednocześnie biczowałam się wyjątkowo niemiłymi pytaniami:  
Czym go ten kulejący drań przekupił?  
Kiedy się poznali?  
Ależże mnie durnota!

To Walicki przecież, gdy dostałam napadu paranoi, że Szymek ode mnie ucieknie, zawiózł mnie prawie pod samą szkołę!

W sekretariacie dowiedział się reszty.

Nałgał, że jestojcem Szymka.

W szkole u Szymka noga mego męża nigdy nie stała, toteż Walickiego nikt nie podejrzewało oszustwo.

Zdobył plan lekcji.

Począł na Szymka.

Powiedział mu.

Co on powiedział takiego Szymkowi, że nieufny, bojący się obcych, nieśmiały jedenastoletni dał się nabrać?

Pysznic wypadł mi z ręki.

225.

Wiem, co powiedział.

Ale łajdak!

Drań!

Na jedno mógł Szymka kupić.

Na opowieść o jego tacie.

Że go zna.

Że ma z nim kontakt.

Dlatego Szymek wpatrzony jest ślepo w tego drania, będąc w jego towarzystwie radosny i szczęśliwy.

Dlatego Walicki natychmiast przerwał Szymkowi, gdy mój syn w drodze do Korablewa zaczął mówić o tacie.

A to drań.

Trudno.

Niech sobie będzie draniem.

Najważniejsze, aby Szymek był szczęśliwy.

I żeby odrobina szczęścia mego syna skapnęła i na mnie.

Jak taniem możliwie cudowna łapka Szymka w mojej dłoni.

Chciałabym, żeby znowu.

Garpe diem, Katarzyno.

Wrócili umęczeni od tych cudownych lipszumiących ludzkim językiem.

Wrócili, a mój syn rzucił się na babcię Polę z uściskami.

Ojej, babciu!

Ale niespodzianka!

Będzie ognisko!

Nawet gadaliśmy z panem Danielem, że w następny weekend przywieziemy kiełbaski i rozpalimy ognisko!

A tu jest!

Babciu, jesteś niesamowita!

To nie ja.

Totwoja mama wpadła na ten pomysł zełgała babcia, puszczając do mnie oko.

Sama wyrąbała suszki w lasu.

Przytargała te wszystkie gałęzie, patyki.

Zbudowała stos, gotowy do rozpalenia.

Ją ściskaj.

Naprawdę?

Mama?

226

No potwierdziła babcia Pola.

Mamle!

Jednak czasem jesteś fajna!

zawołał ze zdumieniem Szymek, ale na szyję mi się nie rzucił.

Trudno.

I tak poczułam się niebotycznie szczęśliwa.

Mój syn uznał, że jestem fajna!

To już coś.

Napewno lepsze od nienawidzę cię, mamle.

Toteż nie zwróciłam uwagi na jego słowa, iż zaplanował wspólnie z Walickim przyszły weekend.

Ogień strzelał, kiełbaski skwierczały na długich, wystruganych przez Walickiego patykach.

Było wesoło.

Śpiewaliśmy piosenki.

Walicki zażartował, że następnym razem przywiezie gitarę, czym wprowadził mego syna w stan ekstazy.

Babcia na to oświadczyła, że będzie akompaniować na fujarce, pod warunkiem jednak, że fujarkę

wystruga jej pan Daniel.

Ewentualnie mogęna grzebieniu, powiedziała babcia i wszyscyroześmialiśmy sięgłośno.

Ciągle chichotaliśmy, wygrzebując z drzewnego popiołu pieczone kartofle.

Parzyły w dłonie przyściąganiu skórkii zgrzytały w zębach ziarenkami piasku podczas konsumpcji.

Babcia wrzuciła do ogniska całewiaderko.

Zjedliśmy co dosztuki, o ostatnią zaciekle się wyklócając.

Buźka mego synkaprzypominała oblicze kominiarza, który dopiero co wylazłz komina.

Pękaliśmy wprost ze śmiechu na widokjego umorusanej twarzy, onsamzaś zaśmiewał się z naszych czarnychgęb, na których pozostały ślady pieczonych ziemniaków.

I nie wiadomo dlaczego naglewszyscy ucichliśmy, jakbyzmieszani, przyłapani na czymśwstydlwym.

Walicki wstał,

227.

oznajmiając, że zrobiło się późno.

Dziękuję za wspólnie spędzony dzień, lecz sorry, musi już wracać.

Szymek, oczywiście, zaprotestował.

Ja spuściłam głowę, ponieważ wydał mi się, że Walicki oczekuje moich protestów, a nie Szymka.

Milczałam.

Skoro tak.

powiedział mi z tego, ni z owego Walicki, po czym uklonił się, pieszczotliwie zatargając uprzą Szymka.

Jeszcze raz dziękuję.

I odjechał.

-Było super.

Prawda, babciu?

Prawda, mamle?

- powiedział mój syn, uśmiechając się.

Nie czekając na naszą odpowiedź, poszedł do domu zmęczony po tym pełnym wrażeń dniu.

Ognisko dogasało.

Tak, to był piękny dzień.

Ale mijał.

Jaki będzie następny?

Jakie będą inne dni?

Za ten, w którym mogłam poczuć łapkę mego syna w swojej dłoni, siedzieć obok niego w samochodzie i przy ognisku, razem się śmiać, wygłupiać, podziękowałam jak za cud, marząc, aby się kiedyś powtórzył.

18.

Domek babci Poli składał się z sionki o jednym małym kienku, ustrojonym w bielutką firankę, obudowanej półkami, na których stały gliniane garnki różnej wielkości i kształtów, jedne pękate niczym dojrzałe jabłuszka, inne kwadratowe, a ze wszystkich rozsypywały się kolorami zasuszone pęki wysokich, złocistych traw znad Krasówki i fioletowe osty ze srebrnymi liśćmi, i powiązane liście z gorejących jesienią klonów, lip, dębów, i gałęzie świerkowe z małymi szyszeczkami.

W tej sionce babci Poli jakby zatrzymał się czas różnych pór roku, pachnący, kolorowy, baśniowy.

Sionka prowadziła do dużej, jasnej kuchni odwochoknach.

I znowu cudowne firanki, podpięte kokardami tak, żeby niezabierały wnętrzu światła ani czerwieni pelargonii, ustawionym fantazyjnie w wiklinowym koszyku wprost na podłodze.

A podłoga wesolutka, jakby śmiejąca się do wchodzących chodnikami podobnymi do splecionych z sobą różnokolorowych wstążek.

Zwykły kuchenny kredens babcia Pola

229.



pomalowała olejną farbą na pomarańczowo, mówiąc, że chce zatrzymać u siebie słońce w ponure, grudniowe dni, kiedy dzień taki krótki.

Piec połyskiwał granatowymi kaflami.

Nadpiecem drewniany okap i zwisające pęki zasuszonych ziół;  
majeranku, lubczyku, szałwii, bazylii, macierzanki.

Pod okapem rząd rondli i patelni, tak wyszorowanych, że wydawały się połyskliwymilusterkami.

A naścianach wiązanki czosnku na przemian ze złotą cebulą i splecionymi wiankami zbóż.

Zkuchni prowadziło dwoje drzwi.

Te na lewo do łazienkiwykładanej różowymi kafelkami, z białą wanną, ze srebrnąjakmówił

Szymek- armaturą, no i szczytdumy babci: prawdziwąkabiną z natryskiem.

Łazienkę zbudowała w dawnej spiżarniwrótcepo tym, jakSzymek jęknął na widok miednicy: "A ja taklubię czytaćksiążki, leżąc w wannie".

Kabina pojawiła siędwa tygodnie po tym, jakSzymek westchnął: "Ja tak lubię polewać sobie plecy prysznicem".

BabciuPolu, zdumiałam się, wygrałaś w totka czy co?

Babcia zachichotała.

To moja tajemnica.

Nic wam do tego.

I nagle po jej dobrej, kochanej twarzypuściły się strumyki łez.

Składałam przez lata dla syna.

Właściwiedla pierwszego wnuka.

Czasem, jak syn tu jeszcze przyjeżdżał z żoną, ciągle jęcząc, że owszem, mieszkanie im kupiłamza sprzedaną ziemię, ale brakuje jeszcze telewizorai w ogółfiwszystkiego im brakuje, miałam ochotę pobrać z banku te pieniądze i dać im.

Kiedy jednak rozkazał mi sprzedać moją Ła-

230

ciata, bo to taka dobrakrowa i za nią nie tylko fotele do salonu, ale i dywan można kupić, pomyślałam, że dampieniądze dopiero wtedy, gdyten mój wnuksię urodzi.

Możesię urodził.

Nie wiem.

Sprzedali mieszkanie, wyjechaliza granicę.

Pies ichdrapał.

Mam nową rodzinę.

Prawdziwą.

I mam wspaniałegownuka.

Oj, Szymuś, zadusisz starą babcieję kto ci nasmaży naleśników z powidłami śliwkowymi?

Więcz kuchnina lewo do łazienki.

Drzwi na prawo wiodłydo kolejnego korytarzyka, z którego dopiero wchodziłosię do trzechpokoi.

Pierwszym byłaspialniababci, jejazył, gdzie najczęściej wyjmowała nagle wpadłe do oczu paprochy.

Drugi pokój był nasz.

Mój i Szymka.

Babcia pomalowała namściany wróżyczkowy wzorek.

Okno z naszego pokoju wychodziło wprost na łąki.

Późną wiosną i latemzostawialiśmy jeotwarte, zaś rankiem wyskakiwaliśmyprzez oknow piżamach,urządzącwyścigi, kto pierwszydobiegnie do Krasówki, abyz dzikim okrzykiem dzielnych Indian rzucić się w nurt rzeki, która, oczywiście, nie była żadną zwykłą rzeką, lecz co najmniej wodospadem Niagara.

Bo to były jeszcze te szczęśliwe czasy, kiedymój syn nazywał mnie swoim kochanym mamełkiem.

W największym, trzecim pokoju, poza starą wersalką przykrytą zieloniutką kapą, niebyło

innych mebli.

Nie musiałamPytać, dlaczego ich nie ma.

Najwidoczniej te meble posiadałyJakąś wartość i syn babci je sprzedał.

231.

Babcia nie zamierzała tego pokoju urządzać na nowo.  
Niechstooi czeka mówiła.  
Na kogo, babciu?  
Uśmiechała się tajemniczo.  
Nigdy niewiadomo, komu okaże siępotrzebny, córciu.  
Kochaliśmy babcię Polę.  
Kochaliśmy jej domek.  
Pachnącą ziołami kuchnię, w której zresztą skupiało się nasze życie towarzyskie.  
Kochaliśmy tu zSzymkiem każdy zagonek, każdykamyk, każdą jabłonekę czy wiśnię.  
Każdą ścieżkę w lesie.  
Wschody i zachody słońca.  
Nawet deszcz padał tu, w Korablewie, inny.  
Cudowny i pachnący.  
Ubóstwialiśmy z Szymkiemwybiegać na deszcz, czuć jego smak na języku.  
Babcia wołałanas: "Wariaci!  
Przecież przemokniecie do cna!  
". A nam własniedokładnie o to chodziło.  
Deszcz lał strugami, a my wykonywaliśmy kangurzeoraz inne, bliżej niezidentyfikowane skoki.  
A po deszczu na bosaka miętosiliśmy ciepłe błocko.  
MójBoże, tyle razy marzyłam, że porzucam obce dla mnie mieszkaniePrzemka i w tym pustym  
pokoju rozstawiam swoje meble, zawieszam swoje firanki.  
Nierealne marzenia.  
Byłam docudzego mieszkania, podobnie jakdo Łodzi, przykuta łańcuchami.  
Tylko w Łodzi mogłam niegdyś zdobyć dobrą pracę i tylko tam za jakiś czas znajdę kolejną, chyba  
że opatrność skazała mnie na byciepanią woźną oraz Kunegundę Wspaniałą do końca mego  
żałosnego żywota.

232

O tym wszystkim rozmyślałampo sobotnich orgiach przyognisku, przewracając się z boku  
na bok.  
Żebyto szlag!  
Jakbymało mi było codziennych kłopotów, to teraz bez złomu żadnejmożliwości dojazdudo naszej  
Ziemi Obiecanej!  
Muszę mieć jakiśczteroślad.  
Nie życzę sobie więcej korzystać z dziwnejuprzejmości Walickiego.  
Zresztą, z jakiej racji miałby zostać moimosobistym kierowcą?  
Może i chciałby, lecz wtedy, jak wiadomo,coś za coś.  
Babciatwierdzi, że jest mną najwyraźniej zainteresowany.  
Tym gorzej dla mnie.  
Posiadam rozległą wiedzę o facetach.  
Zawsze im chodzi o jedno: jak najszybciej zaciągnąć ciędo łóżka.  
Elka nie potrafiopojąć, jak mogę obejść się bez seksu.  
Matko, mogę!  
Po takich doświadczeniach każdyby chyba mógł.  
Moje pierwsze małżeństwo nie przetrwało doby.  
Nakryłam panamłodego w krzakach ze swoją druhną.  
Igor tłumaczył się, żebyłyśmy podobnie ubrane.  
Ona na biało ija nabiało.  
Onanietłumaczyła się wcale.  
Szukała majątek, które zgubiła podczas namiętnej schadzki wkrzakach.  
Jakz następnym mężem mi wyszło, wiadomo.  
Dwóch mężów i dwóch drani.

Kolejne doświadczenie z szefem "Pięknego Życia".

Ohyda.

Każdy facet kojarzył mi się z seksologiem.

Każdy facet, moim zdaniem, uważa, że ponieważ nosi spodnie, to choćby był wężasty, pryszczaty, jednooki, ty pod jego urokiem musisz paść plackiem i czuć się zaszczyconą, że na ciebie spojrzął.

A Walicki to dodatkowo wyjątkowo podejrzane indywidualium.

Nawet jeśli jest Agentem o Stule Twarzach, już ja go rozpracuję.

Nie pozwolę skrzywdzić swego syna.

233.

Kiedy obudziłam się, Szymka nie było w pokoju.  
Poszłam do kuchni.  
Babcia Pola smażyła naleśniki.  
- Szymek pognął do szosy.  
Wyglądać twego pana.  
- Babciu!  
Wypraszam sobie!  
To nie jest mój pan!  
Nawet nie wiem czy raczy po nas przyjechać.  
Pewno będziemy musieli wyjechać wcześniej i tłuc się dwoma autobusami.  
Babcia zsunęła z patelni złocisty naleśnik i posmarowała go powidłami śliwkowymi.  
- Akurat - nałapała kolejną porcję ciasta na patelnię.  
Zaskwierzało.  
Siadaj i wsuwaj.  
- Co ma oznaczać twoje: akurat?  
z denerwowałam się.  
- Dokładnie to, co właśnie słyszysz.  
Jezu, godzina siódma piętnaście, a słyszę silnik poloneza!  
Żeby go szlag!  
Walicki przyjechał skoro świt!  
Popsuł mi wszystkie plany.  
Zamierałam wykorzystać dobry nastrój Szymka i wybrać się z nim do lasu.  
Sama!  
Pleść mu różne bzdurne historyjki, co potrafię doskonale, wziąć go za łapkę i może, o Boże, może pozwoliłby się przytulić.  
A tu masz mój syn pognął do szosy wypatrywać tego kulawego Jamesa Bonda!  
Czym on Szymka aż tak zauroczył?  
Wszedł, niosąc wiecheć róż oraz wlokąc przyczepionego do wolnej ręki mego rozradowanego syna.  
Dobra.  
Różę przyjmę, lecz zamorduję Jamesa Bonda sztyletami swoimi.  
Tymczasem Filip Marlowe ledwo skinął migłową, zaś różę wręczył babci Poli.  
Ta się rozczuliła.  
Szurnęłam krzesłem.  
234  
Wysłałam ostentacyjnie, nie odpowiadając na "dzień dobry", w przekonaniu, że Agent Służb Specjalnych natychmiast zamnă pogna.  
Nie pognął.  
Postanowiłam wobec tego nie odezwać się do niego ani słowem, bo jak amen w pacierzu, będzie się do mnie zalecał.  
Żeby go szlag.  
Nie zalecał się.  
Omijał mnie wzrokiem.  
Zżarł wszystkie naleśniki do spółki z Szymkiem.  
Wypadli oboje z kuchni, jakby ich taką miałam nadzieję - babcia Pola pogoniła wałkiem do ciasta.  
Nieśli koszyki i szliw stronę lasu.  
Babcia Pola bezwzalka ani innego narzędzia przydatnego do poganiania, uśmiechając się, powiedziała, że pan Walicki, pozakwiatami, przywiózł z sobą obiad.  
Wściekłam się.  
Trujące opiekane kurczaki z KFC!  
Do tego obrzydliwe, śmierdzące zjełczałym olejem trujące frytki.

I coca-colę, której nie pozwalałam pić Szymkowi, bo również trująca.

Wywalto natychmiast do śmieci, babciu.

Najlepiej zakop głęboko.

Bo jeszcze otrujesz swoje kury.

Kaśka?

Co ty wygadujesz?

- oburzyła się babcia.

Lepiej zajrzyj w te garnki.

Przygotował dwa dania mięsne.

Zrazy wołowe i pieczeń z indyka.

Chłop chyba w ogóle nie spał tej nocy.

Niby on sam pachcił?

Mówi, że od lat sobie gotuje, a jego popisowym daniem są zrazy wołowe i pieczeń z indyka.

235.

- W takim razie na pewno tego nie wezmę do ust!  
obraziłam się i na babcię Polę.  
- Idę do siebie.  
Wrócę, gdy ten pan stąd wyjedzie.  
- A czym wrócisz do Łodzi?  
Nakoniku na biegunach?  
Gdzieś taki stary mam na strychu.  
Został mi po synu zachichotała babcia Pola.  
- Ha haha!  
Bardzo śmieszne - obraziłam się na dobre.  
W następnej kolejności, wyglądając smętnie na ogołoconej już po sianokosach łąki, obraziłam się na siebie.  
Z garnków pachniało wyśmienicie.  
Nie pamiętam, kiedy ostatnio jadłam zrazy.  
A pieczeń z indyka jadłam w czasach prehistorycznych.  
Trudno.  
Słowo się rzekło.  
Zresztą Król Kucharzyz pewnością zauważył brak mojej osoby przy stole.  
Wejdz tutaj, westchnie, powie czule: "Pani Katarzyno, dla rozkoszy panipodniebienia zarwałem noc.  
Czekam na pani werdykt.  
Od niego zależy moje życie.  
/. Wtedy ja niedbale skinę głową, dystygowanym krokiem ruszę do kuchni.  
Skosztuję, odpowiem łaskawie, że nadaje się do konsumpcji, chociaż za słabo przyprawione.  
Widziałam ich, Szymka wraz z Królem Kucharzy, biegnących ku Krasówce.  
Potem obserwowałam ich wracających ciężkim krokiem z koszami pełnymi grzybów.  
Czekałam, że syn zawoła mnie, by pochwalić się swoim zbiorem.  
Omyliłam się.  
Nie zawołał.  
Zajrzała do mnie babcia:  
236  
Chodź na obiad.  
Mówięci, zraziki palce lizać.  
Oj, po coś, babciu, powiedziała o tych zrazikach Filipa Marłowa, że palce lizać?  
Mój głodny podniecony wizją zrazików żołądek wydzielał nadmierną ilość soków trawiennych, lecz moja duma ugodzona do żywego cierpiała, toteż łykając ślinkę, oświadczyłam: "Dziękuję.  
Niecierpię zrazików".  
Pieczeń z indyka nadziewana migdałami kuszyła babcia.  
- Nienawidzę migdałów.  
- Uparta to ty jesteś - podsumowała mnie babcia Pola.  
- Ale jak sobie chcesz.  
Wyszła.  
Chyba się i ona na mnie obraziła.  
Nieziemskie zapachy przenikały z kuchni do mego pokoju.  
Trudno.  
Niepójdę.  
Chyba że Walicki przyczołga się pod mój tapczan nakolanach.  
Nie przyczołgał się.  
Żeby go szlag.  
Przez okno znowu ich zobaczyłam: teraz gnali bez koszyków, za to z wędkami, nad Krasówkę.

Skąd wędki?

Szymek łowił niegdyś za pomocą kijkaleszczynowego, przyczepionej do niego żyłki i haczyka, zaprzynętę służyła mu natomiast ugnieciona zchlebakulka.

Uważałam, że szkoda kasyna porządną wędkę.

Gdy mąż odleciał biznesową klasą ze swoją nową towarzyszką życiową do Leeds, jeden z pierwszych wyrzutów, jakie od Szymka usłyszałam, brzmiał: "Tata to by mi dawnokupił superwędkę z superkołowrotkiem".

Więc kupiłam natychmiast synowi najdroższą wędkę i najdroższy kołowrotek - Do tej pory pamiętam

237.



minę Szymka, gdy się nad tą wędką znęcał.  
Deptał nogami.  
Ciął nożyczkami.  
Kołowrotek rozwalił młotkiem.  
"W dupiemam twoją wędkę, powtarzał, w dupie".  
Więc to tak?  
Moją wędkę ma w dupie, a Walickiego nie?  
Skąd Walicki wytrzasnął dwie wędki wieczorową porą?  
Włamał się do nocnego sklepu z tymże sprzętem?  
I teraz pozarybami złowi przy okazji mego syna?  
Postanowiłam opuścić pokój dopiero, gdy ten koszmarny dzień minie, w samochodzie  
uparcie milczeć, a jutro w szkole zabronić Walickiemu wszelkich kontaktów z Szymkiem.  
Nawet wiedziałam, w jaki sposób tego dokonam.  
Szantażem.  
Powiem, że oskarżę go o pedofilię.  
Ale ze mnie świnia.  
Trudno.  
Ale żeby aż taka świnia?  
Po dłuższej walce ze świnia ryjącą we mnie, a raczej pod Walickim, zrezygnowałam z  
pomysłu.  
Poradzę się Elki.  
Elka jest osobą, mimo szczególnych zdolności dopajacowania, pragmatyczną.  
Znajdziesz sposób na Walickiego.  
Zapał zmierzch, a oni nie wracali.  
Głód wypędził mnie z kuchni.  
Babcia Pola bez słowa odgrzała mi zraziki.  
Żebyjeszlag!  
Były wyśmienite.  
Wylizałam talerz.  
Babcia Pola zaserwowała mi resztki pieczeni z indyka.  
Matko, niewiele brakowało, abym wylizała garnek po pieczeni.  
Upiekł jej tyle, że już wam zapakowałam w słoiki.  
238  
Udałam, że nie słyszę.  
Gdybym usłyszała, moja duma kazałaby mi się oburzyć, co gorsza, moja duma kazałaby mi  
tych słoików z indyczą pieczenią nie przyjąć.  
Zraziki również zapakowałam powiedziała głośno babcia.  
Lecz jawałam ogłuchnąć.  
Zraziki palce lizać.  
O wszystkim pomyślał.  
Wędki przywiózł, przynęty itocoś, na co się łapie wrzasnęła radośnie babcia Pola.  
Babciu!  
Przecież nie ogłuchłam!  
Naprawdę?  
- babcia z kolei dobiła mnie złośliwym chichotem.  
A już sądziłam, że powinnaś sobie kupić aparat słuchowy.  
O, pani Kasia!  
do kuchni zajrzała głowa mego śmiertelnego wroga, szyję bowiem oraz resztę swoich zwłok z  
niewiadomych dla mnie przyczyn zostawił za drzwiami.  
Lepiej się pani czuje?  
Szkoda, że męczyła panią migrena.

Myśleliśmy z Szymkiem, że ten dzień spędzimy razem, w trójkę.

Boże, żeby mnie szlag!

Straciłam dzień na fochach, zamiast spędzić go z synem!

Z Szymka świetny wędkarz gadała głowa, szczerząc się w uśmiechach.

Nawet lina złapał.

Przepraszam, że dalej nie wychodzę.

Nie chcę nabrudzić, a potrzebna nam woda.

Ryb nałowiliśmy co niemiara!

Trochę to potrwa, zanim je oskrobiemy.

Panie Danielu odezwała się babcia Pola.

Miednicę dwadzieścia wódki już wystawiłam na zewnątrz.

Znajdzie je

239.

pankoło leszczyny.  
A wszystkie wnętrzości proszę też wyrzucić koło leszczyny.  
Moje kurki jutro je wydziobią.  
Poszłam do łazienki wyjmować paprochy z oczu.  
Tym razem bardzo dużo mi ich wpadło.  
Siedziałam dotąd, dopóki nie nakryła mnie babcia.  
Ej, Kaśka!  
Przestań użalać się nad sobą.  
Idź podziwiać rybne okazy złowione przez Szymka.  
Kiedy widać, że ryczałam.  
Przecież dręczycię nieustająca migrena zachichotała wstrętne babcia Pola.  
-Wyjątkowa migrena.  
Ujawniająca się głównie obfitym łzotokiem.  
Możesz nawet łzami skropić okazy Szymka.  
Nie będziesz musiała ich solić.  
Niecierpię cię, wiesz?  
Akurat prychnęła babcia.  
Nie pozwolił swoich oskrobać tłumaczył się Walicki.  
-Koniecznie chciał pochwalić się przed panią.  
Super, mamle, nie?  
- buźka mego syna promieniała radością i dumą.  
To jest lin.  
Piękny, prawda?  
A żebyś wiedziała, jak ciągnął.  
Bez podbieraka ani rusz.  
Dobrze, że pan Daniel miał podbierak.  
Szkoda, że trzeba jechać.  
Teraz liny biorą najlepiej.  
A to okonie.  
A to płotki.  
A te z czerwonymi płetwami i złotymi łuskami to krasnopiórki.  
Ale jestem zmęczony - zakończył przemowę potężnym ziewnięciem mój syn.  
W samochodzie zasnął głową na moich kolanach.  
Wybaczyłam Walickiemu Agentao Stu Twarzach, Filipa Mar"  
240  
lowa, Jamesa Bonda, Kucharza Doskonałego.  
Nic mnie nie obchodzi, dlaczego zainteresowałaś się moim synem.  
Byleby go nie zostawił.  
Byle tylko mój syn nie był dla niego chwilową fanaberią.  
Ani żeby nie służył jako przynęta do złapania mnie.  
Podjechaliśmy pod blok.  
Zaniosę Szymka szepnął.  
Niech sobie chłopak śpi.  
Och, te paprochy w oczach.  
Te durne paprochy.  
Z taką żułością zabierał z kolan mego syna.  
Tak łagodnie układał Szymka na tapczanie.  
Tak ostrożnie ściągał mu z nóg adidasy.  
Tak po ojcowsku okrywał śpiącego kocem.  
Boże, tylko potwory nie znoszą dzieci.  
Biologiczny tata Szymka jest prosto potworem i tyle.

Nigdy nie uświadomiłam sobie tego faktu tak dobitnie jak teraz, gdy przyglądałam się temu zupełnie obcemu mężczyźnie zajmującemu się moim dzieckiem.

Pomyślałam jego rodzinie.

O jego dzieciach, pewno już dorosłych.

Musiała to być szczęśliwa rodzina.

I bardzo, bardzo szczęśliwe dzieciaki.

- Pożegnaniem odezwał się w korytarzu.

Jednak o pewnych sprawach musiałam wiedzieć.

I nie należało tego odkładać na później.

Więc powiedziałam mu, że

musimy porozmawiać.

- Rozumiem.

Nie ma sprawy zgodził się.

Napijesz się piwka?

Herbaty?

Wody mineralnej?

Poproszę o wodę.

Chętnie też umyłbym ręce.

241.

Łazienka jest na wprost.  
Ręcznik do rąk wisi przy umywalce.  
Proszę się czuć jak u siebie w domu.  
A do salonu - te drugie drzwi na prawo.  
Ustawiłam natączy butelkę wody mineralnej i dwie wysokie szklane czki.  
Usiadłam w fotelu.  
Wrócił.  
Wyraz twarzy miał co najmniej dziwny.  
Stał dotąd, aż niewskazałam mu fotela naprzeciwko.  
Pił wodę drobnymi łyżkami.  
Zanim pani przeprowadzi swoje śledztwo, proszę mi odpowiedzieć tylko na jedno jedyne pytanie.  
Dlaczego pani udaje osobę żyjącą w nędzy?  
Całkowicie mnie zaskoczył tym pytaniem.  
Ja? Udaję?  
A z czego on tak wnosi?  
Urządza pani maskaradę, przebierając się za woźną!  
Czy zdaje sobie pani sprawę z tego, że blokuje etat komuś naprawdę potrzebującemu?  
Czy pani tak w ogóle wie, co to znaczy ludzkie nieszczęście?  
- Na jego dotąd łagodnej twarzy pojawiły się gniew, złość i jakby niesmak.  
A ponieważ zdumiona wybuchem milczałam, kontynuował swój wywód.  
Czteropokojowe, luksusowo urządzone mieszkanie, wnosząco salonie oraz łazience.  
Za te obrazy tutaj, secesyjne meble, nawet po śmierci męża, pozbawiona pracy i męzowskich apanaży, nie musiałaby pani pracować do końca życia.  
Wystarczy sprzedać jeden z obrazów i ma pani nowy wózek górnej półki.  
Tak się akurat składa, że trochę znam się na malarstwie.  
I na  
242  
sztuce.  
Widzę u pani dwa miejskie pejzaże Nowosielskiego, cztery Józefa Rapackiego, a tam chyba autentyczne płótno Olgi Boznańskiej, z pięć Fałatów, grafiki Fijałkowskiego, Bartczaka, Kalińskiego.  
Jak pani nie wstyd.  
Niedziwię się Szymkowi, że pani nie toleruje.  
Jeszcze mnie nikt nigdy, nawet Kunegunda Wspaniała, nawet szef "Pięknego Życia", tak nie upokorzył.  
Kolące paprochy zakreśliły mi się w oczach, ale nie, facet, zanim cię stąd wyrzucę, powiem dokładnie, co o tobie myślę.  
Olga Boznańska jest rzeczywiście autentyczna, szanowny panie Hydrauliku, znający się na malarstwie i na sztuce.  
Okażę wspaniałomyślność i nie zapytam pana, komu pan blokuje etat.  
A co do mnie, łaskawy panie Młotkowy, to jestem przekonana, że zrozumie pan bez tłumaczenia: cucullus non facit monachum.  
Co pan atak zatkało, panie Glazurniku?  
Nie uczyli pana na historii sztuki łaciny?  
Aha, pewno pan skończył przyspieszony kurs Przetykacza Kibli.  
Cucullus non facit monachum znaczy, że "kaptur nie czyni mnicha".  
Och, widzę, że pan, podobnie jak ja, nie ukończył nawet szkoły podstawowej, trzeba panu kawę na ławę.  
Pozory mylą.  
Otóż tak.

Znam trzy języki i mam tytułmagistra.

Mieszkamw luksusowym mieszkaniu pełnym,co słusznie pan spostrzegł, secesyjnych mebli i dzieł sztuki wiszących na ścianach.

Jakby panprzeprowadził rewizję w tamtej chociażby serwantce, znalazłby pan autentyczną porcelanę miśnieńską.

Jestem piekielnie

243.

bogata.

Jak cholera.

Jakdwie cholery.

Z nudówwynajęłam sięza woźną.

Taki eksperymentek psychologiczny pod tytułem:

Co czuje milionerka, zasuważąc jako woźna?

Wprost dyszałam z wściekłości.

Żebym miała kałasznikowa, to już by nieżył.

Jak to ten padalec określił?

Że niedziwi się Szymkowi,dlaczego nie toleruje własnej matki?

Siedzieć mi!

I słuchać.

Wysłucha mnie pan do końca, a potem panu skopiętyłek.

Powinnambyła skopać tyłek swemu mężowi, kiedy oznajmił,że brzydzi się ciężarnych kobiet, a bachorów atawistycznienie trawi.

Błąd, nie skopałam.

Błąd nie do odrobienia, chociaż mój szanownymażzonek zapewne miewa się doskonaleze swoją bogatą, oby grubą, krzywonołą i zezowatą właścicielką sieci restauracyjnych w Leeds i nie tylko w Leeds.

Tonie moje mieszkanie, panie Prokuratorze.

Tu, poza meblami i komputeremw pokoju Szymka, nie ma nic mojego.

Nawet zapieć groszy.

To wszystko stanowi własność męża.

Wziął mnieprawie z ulicy, czyli z akademika.

Niczego nie mogęprzedać.

Ani zamieniłych luksusów na slamsy.

Według prawa wciążpozostajęmężatką.

Mąż wraz ze swoją aktualną narzeczoną tak dokładnie w Anglii zapadłsię pod ziemię, że nawet jegoadresu nie ma polska ambasada.

Pracę straciłam jakiś czastemu.

Za odprawę kupiłam beztrosko komputer i inne drobiazgi synowi.

Kurtkę podbijaną futerkiem ikozaki nazimęA mój syn śniswój piękny, nieprawdziwy sen o najlepszymna świecie tacie, cholera.

A do mnie mówi: "Nienawidzę cię,

244

stara.

Chcę doswego taty".

Boże!

- zapominając o śpiącym Szymku, krzyknęłamz rozpaczą.

-A tu taki przychodzi i miubliza!

Niechsię pan wynosi!

Niech mi się pan na oczyniepokazuje!

- PaniKasiu,ja.

-Proszę wyjść.

- Nie wiedziałem, przepraszam.

Ja pani wszystkoytłumaczę.

Proszę mi dać szansę.

- Pan mi jej nie dał.

Dlaczego jamam dać ją panu?

Wstał.

Coś jeszcze chyba zamierzał powiedzieć.

Modliłam się, żeby wyszedł i zostawił mnie samą.

Bo te cholerne paprochy w oczach.

Boże, zabierz mi te paprochy.

Boże, daj siłę przetrwać.

- Nie skrzywdzę Szymka.

Obiecuję - usłyszałam.



19.

Nie skrzywdzi Szymka, powiedział.

Dobre i tyle.

Nie skrzywdzi.

Jednak zaistniał w życiu mego syna jako ktoś bardzo ważny.

Kumpel?

Przyjaciół?

Może i jedno, idrugie.

To ja skrzywdziłabym swego syna, odbierającmu Walickiego.

Dlatego nieodbiorę.

I w taki oto sposób zostałam skazana na Walickiego.

Trudno.

Stało się.

Niechmój synma swego guru.

Jest mu potrzebny.

Wynagradza brak ukochanego taty.

A ja?

Ja się w tym układzie nie liczę.

Nawet nie muszę się martwić, że złompowędrował na złom.

Że nie mam kasyna nowy złom.

Walickinaszawiezie.

Inaczej skrzywdziłby Szymka.

On już doskonalewie, czym dla Szymka są Korablew, Krasówka, okoliczne lasy, a przede wszystkim babcia Pola.

Niemal polubiłam tego Walickiego.

Niemal.

Okazał miżyczliwość w szkole.

Podejrzewałam, że to dzięki jego wstawiennictwu pani Czesia dała mi zadatek.

Napisał do mnie takiwzruszający list.

Od początku domyślał się, że etat pani woź246

nej przyjął w akciedesperacji.

Z kolei ja domyślałam się, że i on etat konserwatora nie wybrał dobrowolnie.

Wydawał się tym swoim smutkiem w oczach człowiekiem wrażliwym, z którym los obszedł się paskudnie.

Wrażliwy człowiek nie osądza drugiego po pozorach.

Walicki osądził, zanim o cokolwiek zapytał.

Przebieram się zawoźną, urządzam maskaradę.

To zabolalo.

Nawet nie zdajesz sobie sprawy, człowieku, jak bardzo.

Pytania, jakie pragnęłam ci zadać, wzruszona twoją czułością wobec mojego syna, były prościutkie.

Czy czas, jaki nam poświęcasz, nie odbija się ujemnie na twojej rodzinie?

No, a jeśli jej nie masz, to nie liczna jakiegokolwiek względy u mnie jako facet.

I tyle, człowieku.

Nawet nie dociekałabym, skąd wiesz o stajni Augiasza i czemu nie sadzisz byków ortograficznych?

- Mamo?

Mój syn wszedł tak cicho, że nie zdążyłam otrzeć łez.

Wymięte ubranie, brudna buźka, zdumienie w ciemnobrazowych, zaspanych oczach.

- Co to jest stajnia Augiasza?

Z kim rozmawiasz?

- rozglądał się po salonie.

Dostrzegł dwieszklaneczki i wodę mineralną.

Uśmiechnął się.

Zaprosiłaś wujka?

Gdzie jest?

W łazience?

Wujek.

Może być i wujek.

Wszystko lepsze niż nienawidzęcię, mamle; chcę do taty.

Był zmęczony.

Wypił wodę i pojechał do domu.

247.

- Fajny jest, nie?

- W porządku.

Wiesz, że pracujemy w tej samej szkole?

' - Wiem.

Wujek mówił.

Martwi się o ciebie.

- O mnie?

- No. Mówi, że ta praca nie jest dla ciebie.

- A ty, co na to?

- Muszę się myć?

- Szymek dyplomatycznie zmienił temat.

- Możesz rano.

Ale tak w ogóle, musisz.

Łuski odtwoich krasnych piórek ozdobiły ci czółko.

- Krasnopiórek - poprawił Szymek.

- Wujek mówił, że ty też powinnaś załapać bakcyła rybackiego.

Masz go w genach.

Po mnie.

- Skoro tak mówił.

Załapię - obiecałam.

- Super.

To ja idę spać.

Ty też idź.

- Aha - ziewnęłam.

Znowu paprochy w oczach.

Boże, rozmawiam z moim synem normalnie.

To jednak cud.

A gdybym go poprosiła, żeby mnie na dobranoc uścisnął?

Ej, lepiej nie nadużywać cudu.

- Wujek powiedział, że wędkę ci skombinuje - dodał jeszcze Szymek.

- Mamo?

- Co?

- Nic.

I wyszedł.

248

Hypnos zaszeleścił czarnymi skrzydłami i odleciał usypiać innych.

Ja poszłam do kuchni.

Schowałam do zamrażarki rybiej porcje.

Słoikom ze zrazikami oraz pieczenią indyczą wystarczy chłód lodówki.

Żarcia na tydzień, nie wliczając grzybów.

I bardzo dobrze.

Jakoś przeżyjesz, paniwożno, do pierwszej wypłaty minus dwiestowy zaliczki.

No, ale dalej już gorzki.

Co mój syn zamierzał jeszcze powiedzieć?

Coś owujku?

Martwi się o mnie.

Ciekawostka.

Już teraz się nie martwi, ponieważ okazałam się milionerką przebraną za woźną.

Najważniejsze, że nie skrzywdzi Szymka.

Boże, a z jakiej racji mam mu wierzyć?

Czego ty odnas chcesz, człowieku?  
Bo żeczegoś chcesz, to oczywiste.  
I też nie jesteś tym, za kogo się podajesz.  
Skąd znasz się na malarstwie?

Jakie studia kończyłeś?

Mimostarego poloneza, nie wyglądasz na nędzarza.

Nie znam się nawędkach, ale założę się milion, którego nie posiadam, niestety, że to bardzo drogie wędki i kołowrotki.

Masz kasę najeżdzenie tam iz powrotem zŁodzi doKorablewa.

Stać cię na drogie kwiaty.

Na udka indycze.

Wołowina jest droga jakcholera.

Więc sięnie szczypiesz, jeśli chodzi o kasę.

W łachysię nie ubierasz.

Miałeś na sobie skórzaną brązową marynarkę,sztruksowe spodnie i modneadidasy.

Koszuli, cholera, niepamiętam!

Pachniałeś?

Żeby mnie szlag!

Bo nagle sobie uświadomiłam, że Walicki pachniał czymś bardzoznajomym.

Jakby

wodę Ferrari Extreme.

Tę po goleniu.

W końcu nawąchałam się ci ja w swoim życiu markowych wód po goleniu, wód toaletowych  
tudzież perfum męskich do diabła i trochę.

Przemek był bardzo wymagający pod tym względem.

Twierdził, że dobrze pachnący facet jest dla kobiet bardziej seksy.

Zapominając, że był środek nocy, wystukałam na komórce numer Elki.

Długo trwało, nim wściekły głos warknął:

Złamałaś nogę?

Bo jak złamałaś, to ci wybaczę pobudkę północy.

A jeśli nie złamałaś, to lepiej złam, inaczej ja ci jutro sama złamię!

Elka, słuchaj.

Walicki.

Daniel Walicki.

Podłapałaś wreszcie faceta?

No i co?

Coco?

Dobry w łóżku?

Zwariowałaś?

Dobry w łóżku?

Walicki?

Czy ty zdradziłabyś nim swego Heniusia?

Ja? Heniusia?

Heniusia z nikim nigdy nie zdradziłam i nie zdradzę.

Upadłaś na głowę?

Elka!

Nie upadłam.

Skup się.

Co wiesz o Danielu Walickim?

Ja? To ty wiesz, skoro się z nim przespałaś w głosie Elki pojawiło się czarowanie.

Aż taki kiepski, że wywaliłaś go z wyrka już odwunastej?

Trzeba było poczekać do rana.

Dlaczego dorana?

O matko!

Nie czytałaś Wisłockiej?

250

Nie, a bo co?

Cholera, nawaliłaś się czy jak?

Elka, nie nawaliłam się.

Nie spałam z Walickim.

Chcę zapytać, co o nim wiesz.

O tym jakimś Walickim?

Daniel mu naimię.

Pracuje u słodkiej Ilony w charakterze konserwatora.

Ale niezabytków, lecz kibli tudzież kranów.

Rozumiesz?

Spałaś z facetem od kibli?

Naprawdę sięgnęłaś dna!

Cholera, toż właśnie mówię, że nie spałam!

To po jaką cholere budzisz mnie o północy?

Elka!

Chcę wiedzieć, czycoś wiesz o Danielu Walickim!

Ta znowu z tymWalickim!

Elka!

Obudź się.

Daniel Walicki.

Konserwator u Ilony.

Wysoki.

Barczysty.

Szpakowaty.

Lewa noga.

cholera, niepamiętam.

Lewa albo prawa krótsza od drugiej.

Od którejdrugiej?

Elka!

Wszystko jedno, od której.

Mocno utyka.

Tak naoko ma okołopięćdziesiątki.

Jeździ rżęchem marki Polonez.

Pachniechyba Ferrari Extreme.

No, no.

Nieźle go obwąchałaś.

Ciekawe, gdzie ci takmęsko pachniał?

W samochodzie,kretynko!

Wsamochodzie?

Uprawiałaś z nim seks na tylnym siedzeniu jak w amerykańskich filmach?

251.

No nie, ja przez ciebie zwariuję!  
Nie uprawiałamz nimseksu!  
Dobra, dobra.  
Ja już tak wiem swoje.  
Nie dogadamsię ztobą.  
Ile wypiliście wina do kolacji?  
Wina?  
Kaśka!  
Coś ty!  
Pysznego, mojej roboty, koniaczku.  
Na moim, fachowo jak na chemika przystało, bimberku.  
Tylko z Heniusiem próbowaliśmykapeczkę.  
Aha.  
I Henius wpadł pod stół.  
Jakbyś przy tym była - zachichotała moja przyjaciółka.  
-Henius ma słabą głowinkę.  
Za to ty tęgą.  
Zadzwoń jutro.  
Jak wytrzeźwiejesz.  
Cośty, Kaśka.  
Jestemtrzeźwa wprost niemożliwie.  
Akurat.  
Prostej sprawy nie potrafisz zrozumieć.  
Chcętylko uzyskać bliższe informacje o pracowniku KunegundyWspaniałej, który prawdopodobnie używa za drogiego, jakna jego możliwości finansowe, pachnidła, co wzbudza mojepodejrzenia.  
Ferrari Extreme to piekielnie droga woda.  
On używapo goleniu?  
Jezu, daj mi siłę!  
Nie mam pojęcia, po czym jej używa!  
I niby ja mam się tego wywiedzieć?  
Ullony?  
To onaz nim sypia?  
Elka, tobietylko łóżkow głowie!  
A niby co mogę mieć w głowie, skoro w nim leżę, prześladowana przez przyjaciółkę wariatkę wgodzinie duchów?  
25-2  
- Dobra.  
To leż sobie.  
- Ej, Kaśka.  
Najpierw robisz za zegarynkę,a teraz,kiedymnie rozbudziłaś, spadasz?  
Gadaj.  
Po kolei.  
Facet, który polewa się wodą marki Ferrari Extreme, po jaką cholere miałbyrobić za konserwatora u llony?  
Wiesz,ile taki konserwatorzarabia?  
- Nie wiem.  
-Dziewięćset złotych polskich brutto.  
Już woźne mająwyższe pensje.  
- Ten ma wtakim razieinne dochody!  
Z niegotaki samkonserwator jak ze mnie woźna.  
Wie, co to jest stajnia Augiasza.

Zna sięna sztuce.

Nawet Rapackiego rozpoznał, a tomniej znany malarz.

- Więcejdnak był u ciebie w chałupie.

Podoba ci się, co?

Wysoki,barczysty, pachnący.

- Elka, na litośćboską.

To niema żadnego znaczenia, czymi siępodoba, czy nie.

Onsię podoba Szymkowi!

- Jezus Maria!

Kaśka!

Pewno pedofil.

Z samego rana zadzwonię do Ilony.

- Ela, nie!

Nie pedofil!

- Czy ty zdajesz sobie sprawę z zagrożenia?

-Ela,kochana, tonie tak.

- A jak?

-Facet wobec Szymkajest okej.

Ale nie dziw się, że chcęo nimwiedzieć coś więcej.

255.



Nie dziwię się.  
Jednym słowem, życzyś sobie, bym sięwypytała u Ilony o tego pachnącego Ferrari Extreme gościa?

Ela, ale delikatnie.

Założę specjalnie jedwabne rękawiczki.

Sama umieramz ciekawości.

Rozumiem więctwoją.

Ale delikatnie.

Powtarzasz się.

Bardzo delikatnie.

Rozumiem cię lepiej, niż cisię zdaje.

Za cholereę nie przyznasz się, że facet ci siępodoaba.

Chodzi o Szymka, Elka!

Masz mnie za kretynkę?

Skoro podobasię Szymkowi, wobec tego twójcudowny syneczek niewywali go za drzwi.

Tak jak mnie ostatnim razem.

Wreszcie łaskawie cipozwolina męsko-damskie kontakty.

Kaśka.

Jutro mam dwa "okienka" w zajęciach.

Zamiast odwalać dyrektorską biurokrację, wpadnę z przyjacielską wizytą do Ilony.

Wybacz, że nie rzucę ci sięna szyję, bo to mogłoby wzbudzić jejpodejrzenia.

Po wizyciezadzwonię.

Wpadniesz do mnie po relację.

Okej?

Dzięki.

Nie dziękuj.

Przygotuj gips.

Nogę ci złamię, jak obiecałam.

Myśląc o tym, czegosię dowie Elka, nie mając sił iść podprysznic, wróciłam do salonu.

Nastawiłam budzik w komórcena czwartąpiętnaście.

Skuliłam się w fotelu.

Zasnęłam.

Przyśnił mi sięSzymek.

Przykrywałmnie kocem i głaskałpo głowie.

254

20.

Głowę miałam tak zaprzątniętą pytaniem, kim jest DanielWalicki, że ledwo rozpoczęła się pierwsza lekcja, pobiegłamdo piętrowych koleżanek.

Pani Maria, zamiast sprzątać, siedziała w swojej kanciapie, z głową opartąo stolik.

Sękaty palce targały siwe włosy.

Chudymi plecami wstrząsałniemy, bezgłośny płacz.

Wycofałam się napalcach, wstrząśnięta.

Nic tu po mnie.

Z doświadczenia wiem, że człowiek ogarniętyrozpaczą niełaknie świadków ani pocieszenia.

Krysię odnalazłam przy czyszczeniu kibli.

Miałaływ oczach.

- Takie świństwo wyrządzić starej kobiecie!

Ty jesteśuczona, może cośporadzisz?

Bodo Miśki nawetnie chodź.

Miśka, jak po każdymweekendzie, nie zdążyła wytrzeźwieć.

A paniMarii zabrali dzieci Krysię pacnęła wściekle klapąkibla.

- Przyszli zabrali.  
Wyobrażasz to sobie?  
Ona dla nich zaharowywała się na śmierć.  
Ta jej córka, pijaczka i ostatnia  
255.

zdzira, co urodzi dzieciaka, to go matce podrzuca, a samarusza w tango.  
Teraz od roku siedzi w kiciu.  
Razem ze swoim amantem włąła się do monopolowego.  
A że tonie pierwszy raz, dostali po trzy lata.  
Przynajmniej tyle miała dotąd pani Maria szczęścia, że nie musiała się już ze zdzirą i jej amantem użerać.  
Bili ją, wiesz?  
Żeby powiedziała, gdzie ma kasę.  
Nigdy im nie powiedziała, nigdy.  
Kiedyś jej nawet zebro przetręcili, ale nie poszła do lekarza ani do szpitala, ani nic.  
Długo pluła krwią.  
Ledwo łażyła, ale łażyła.  
Bo, gadała, wtedy opieka zabierze jej dzieciaki.  
Całą trójkę chowała od urodzenia.  
Dzieciaki czyste, oprane, umyte, nakarmione.  
A tu nagle przyszli i zabrali.  
Powiedzieli, że nie ma warunków do wychowywania dzieci.  
Że niby w bidulu będzie im lepiej.  
Skąd o tym wszystkim wiesz?  
- Przecież mieszkam naprzeciwko.  
Jak mnie mój wali popijaku, to uciekam z dziećmi do pani Marii.  
Takiej dobrej kobiety świat niewidział.  
Kaśka!  
Jak jej tych dzieciów nie oddadzą, to ona nie ma po co żyć.  
Rozumiesz?  
Rozumiałam.  
- Idź do dyrektorki albo gdzie.  
Ty jesteś mądra.  
Pomóż.  
Mój Boże, naiwna wiara Krysi w moje możliwości omali mnie nie doprowadziła do płaczu.  
Jai innesiadymozemybyć za świadków.  
Cała ulica Sprawiedliwa.  
Wszyscy wiedzieli, jak jest naprawdę.  
A jak przyszli zabierać, Jezusie, Kasia, dzieciaki musieli na siłę od  
256  
drzwi odrywać.  
A pani Maria tylko powtarzała: "Nie zabierajcie mi dzieci, nie zabierajcie".  
- Zrobisz tak - powiedziałam, bocoś musiałam powiedzieć i coś jednak musiałam zrobić, chociaż spróbować, inaczej nie umiałabym spojrzeć na siebie w lustrze (sporo jednak było racji w twoich słowach.  
Danielu Walicki, że niewiele wiem o rozmiarach ludzkiego nieszczęścia) - po pierwsze, pójdiesz do pani Marii i powiesz, że będziemy walczyć o jej wnuki.  
Musi być silna.  
Jeżeli teraz się załamię, to po sprawie, kapujesz?  
- Kapuję.  
I co dalej?  
- Potem ty mito wszystko jeszcze raz opowiesz.  
Po kolei.  
Jaki co, kapujesz?  
- Kapuję.  
- Potem ja to opiszę.

W domu mam komputer, drukarkę.

Wydrukuję w kilku egzemplarzach.

Dwóch może nawet i trzech.

- zastanawiałam się głośno.

-Dam te wydruki tobie.

Ty poganiaś po ludziach, zbierzesz ich podpisy.

Im więcej, tym lepiej.

- Cała ulica podpisze!

Wszyscy są za panią Marią!

Kaśka, ale co dalej?

- Od pani dyrektor wezmę opinię o pracy pani Marii.

-Ta wiedźma ci nieda.

Lepiej idź do księgowej.

- Księgowa nie jest pracodawcą, kapujesz?

Opinię musi wystawić pracodawca.

257.

- No to klops.

Dyrektorka to wiedźma.

f

- Nie martw się, zapas.

Na pewno pomoże.

I jak już wszystko będziemy miały, ja z tym pójdę, gdzie trzeba.

- A gdzie trzeba?

zapytała rzeczowo Krysia.

- Najlepiej do mediów.

- Możesz gadać tak, żeby załapała?

- Do gazet.

Do radia.

Dotychczas.

- Matko.

na ładnej twarzy Krysi pojawiło się takie zdumienie, jakby zamiast mnie stała przed nią w złocistych szatach księżniczka perska.

- Kaśka.

to jest, o matko, przepraszam.

Proszę pani, pani zna tych, co w telewizji?

- Nie wydurniaj się z jakąś zasnęłą panią.

Pracuję tu jak woźna, bo mnie wywalili z mojej pracy, a nigdzie innej nie mogłam znaleźć.

Mam jedenastoletniego syna, muszę mu dać jeść, co nie?

Gdyby nie wy, pani Maria, ty i Miśka, nie przyzwyczajono do takiej roboty zdechłabym, kapujesz?

Pomogłyście mi.

Macie złoteserca.

Teraz, jeśli się uda, pomogę pani Marii.

A jeśli jeszcze raz ubliżysz mi, zwracając się do mnie "pani", walnę cię.

I jak komu rozgadasz, że znam kogoś w telewizji, to również cię walnę.

- O matko - powiedziała tylko.

Zostawiłam ją z tym "O matko", niech sobie wszystko przetrawi.

Wróciłam na parter.

Cholera, gdybym pracowała napiętrze, miałabym swoją kanciapę.

A tu człowiek cały czas nawidoku.

Myślałam gorączkowo.

Jedynym facetem, którego -

258

jeśli można to tak określić - znam w telewizji jest Igor.

Mój kłopotliwy mąż.

Oj, mniej niż półdobowy!

Ślub braliśmy w Urzędzie Stanu Cywilnego na Bałutach o godzinie jedenastej.

Piękny dzień na ślub: druga połowa maja.

Byliśmy oboje słabymi studentami, ale o czegóż solidarna brać studencka?

Za pieniądze składowe kupiliśmy alkohol, a kanapki oraz sałatki zrobiły dziewczyny z akademika.

Wsiadliśmy w pociąg do Grotnik, poszliśmy do lasu, rozłożyliśmy się na polanie, no i pełne szczęście!

Dopóki nie przylazła Elka i nie zapytała: "Kaśka?"

A gdzie twój mąż?

".Cholera w gdzie?"

- odpowiedziałam.

On mi wygląda na seksuolika, oświadczyła Elka, ale była załamana w pestkę, a ja w pestkę, więc potraktowałam jej oświadczenie jako zwyczajną zazdrość.

W Igorze kochał się niemal wszystkie dziewczyny z Uniwersytetu Łódzkiego, Elka też, bo jeszcze wtedy nie poznała swego Heniusia, to jej powiedziałam, że jest mała i tyle.

Ja ci go znajdę!

- zaoferowała Elka.

Odwal się, sama swego męża znajdę.

Noi znalazłam.

W krzakach z Julką.

Apo drodze majtki Julki.

Była dokładnie godzina dwudziesta pierwsza trzydzieści.

I poślubie.

Co prawda skonsumowaliśmy się grzesznie przed ślubem, jednak na tę noc poślubną oraz dalsze życie w harmonii małżeńskiej czekałam niecierpliwie.

Jako przyszłe małżeństwo otrzymaliśmy w akademiku prawo do mieszkania w jednym Pokoju.

Okazało się, że o wiele łatwiej wziąć ślub, niż potem się z niego wyplątać.

Rozwody dla studentów nie są ulgowe.

Na moje szczęście to Igor płacił za rozwód, zaś jednym z głównych dowodów przeciwko niemu były owe nieszczęsne majtki Julki oraz dwudziestu ośmiu świadków zdrady.

Potem Igor zniknął z Łodzi.

Przeniósł się na inny uniwersytet.

Ja też się przeprowadziłam.

Do Warszawy.

Na historię sztuki.

Do filologii polskiej nabrałam wstępu.

Przecież natejże poznałam Igora.

W stolicy mieszkaliśmy w akademiku.

Przed obroną pracy magisterskiej wlałam pod Przemka.

To znaczy pod jego samochód.

Na przejściu dla pieszych.

Mój przyszły mąż wrzeszczał, że wtargnęłam pod niego.

Jeden policjant roześmiał się powiedział: "Ale z pana szczęściarz!

Sam chciałbym, żeby taka laskapoda mnie wtargnęła".

Dziwnie się to życie plecie.

Z Przemkiem zaczęło się odwtargnięcie, z Igorem skończyło się na wtargnięciu Igora z Julką w krzaki.

To Elka wypatrzyła Igora w telewizji.

Natychmiast powiadomiła mnie o tym niebywałym fakcie.

Z radością oznajmiła, że świetnie się stało z tymi krzakami, ponieważ Igor jest teraz bruchaty i ma dwa podbródki.

Prowadził w Dwójce program pod tytułem Napisz do mnie, pomogę ci.

Kilka razy go obejrzałam.

I program, i jego eksmeżę.

Wszystko się zgadzało.

Bruchaty, z dwoma podbródkami, wyposażony zapewne w sztuczne zęby, ponieważ były równiutkie niczym odlinijki.

Pamiętam, że kiedyś miał dwie krzywe jedyńki, jedyna niedoskonałość w filmowej urodzie Igora.

260

Więctak.

Mam znajomości w telewizji.

Jeśli zaistnieje taka potrzeba, pojedę odnowić znajomość z moim eksmeżem, któremu kilka godzin po ślubie żona pomyliła się zdruhną.

W dalszym ciągu mam zgrabne nogi i rude afro do ramion.

W dalszym ciągu faceci oglądają się za mną.

Bruchatemu Igorowi powinna opaść sztuczna szczeka na mój widok.

Na razie należało wydebić opinię od Kunegundy Wspaniałej.

Wizyta Elki bardzo mi w tym pomoże.

Czatowałam pod przeszkłonymi, lśniąco niczym lustraweneckie wrotami dla wybrańców.

Do mnie należał przywilej otwierania oraz zamykania tych wrót za wchodzącymi lubopuszczającymi królestwo Kunegundy gośćmi.

Powinam właściwie zażądać dodatkowego wyposażenia w postaci liberii tudzież białych rękawiczek.

Wielmożna pani pozwoli.

Jej Wysokość oczekuje w sali tronowej.

Zobaczyłam zbliżającą się Elkę.

Ładna z niej bestyjka.

Wysoka, szczupła, elegancka.

Bez śladu kaca na twarzy.

Wasza Wysokośćwnijdzie.

DrugaWysokość oczekujena Jej Wysokość niecierpliwie.

Wyduwniasz się.

To znaczy, że twoje kłopoty są poważniejsze, niż sądziłam.

- Elka rozejrzała się bacznie, czy niktnas nie śledzi.

Cholera, faktycznie.

Wpytaj Kunegundę o Daniela Walickiego.

A potem, błagam, nie zemrzyj na zawał, ponieważ ja

261.



wnijdę - szepnęłam, na wszelki wypadek przyjmując postawę pokornego sługi.  
Co tyjeszcze kombinujesz?  
Dowiesz się.

Spadaj.

Urozmaicasz mi życie, wiesz?  
Bo jestem kochana, conie?  
Odkiedy gadasz: "co nie"?  
Ha! A jakie byki sadzę!  
O bykach już wiem - zachichotała Elka.

-Słodka Ilonapoczuła się usatysfakcjonowana.  
Stałaś się legendarną postacią wśród łódzkich dyrektorów.

I dopiero teraz mi o tym mówisz?  
Kaśka.

Zebranie w kuratorium odbyło się w piątek.

Mogłaś zadzwonić.

Miło zostać sławną postacią.

Wydurniasz się.

Znaczy naprawdę masz poważny problem.

Ale jateż mam.

Potem ci powiem.

Więc okej.

Też midobrze zrobi trochę wygłupu.

Co zamierzasz?

Idź przodem, zobaczysz.

Otworzyłam przed Elką drzwi sekretariatu.

Pani dyrektor Elżbieta Popielska do pani dyrektor Ilony Sawickiej oznajmiłam uroczyście.

Pani dyrektor pozwoli, że zdejmęz niej płaszcz.

Merci, beaucoup.

Thank you very mach.

Please otworzyłam kolejnedrzwi.

Miss Grażyna poderwała się z miejsca.

Jakby również zamierzała wybić pokłon.

Jeden policzek Elki nagle spuchł.

Znaczyło, że wypchała go

262

językiem, inaczej musiałyby utracić dyrektorską powagę tudzież autorytet.

- Pani dyrektor Elżbieta Popielska do pani dyrektor - zaanonsowałam.

Pani dyrektor Elżbieta Popielska kopnęłam niew kostkę, a do Kunegundy uśmiechnęła się radośnie i z taką szczerością, że aż mnie skrzyło.

Oczywiście, z podziwu dla pani dyrektor Elżbiety Popielskiej.

Zamiast chemii powinna była kończyć aktorstwo.

Ma talent.

I bardzo dobrze.

Teraz byłam pewna, że nie tylko wyciągnie z Kunegundy potrzebne informacje, lecz weźmie czynny udział w przedstawieniu przygotowanym przeze mnie.

Wycofałam się dyskretnie z sekretariatu.

Pobiegłam do pani Marii.

Niobe osłaniająca ostatnią, najmłodszą córeczkę na obrazie Jomberta wyglądała przy niej nieomal na szczęśliwą, ponieważ miała jeszcze nadzieję na ocalenie dziecka przed siepaczami zazdrosnej Latony.

Pani Marii taką nadzieję odebrano.

Patrzyła pustymi oczami na gestykującą przed nią, pocieszającą ją Kryskę.

Niepotrzebny był jej Zeus skracający cierpienie.

Sama zamieniła się w skałę.

- Onaniczego nie rozumie, co do niej gadam.

A gadam, że ty pomożesz.

A ona nic.

Tyle, że przestała płakać - powiedziała Krysia.

Nie wiem, co robić.

Byłam u Miśki.

Zaraz sprzątniemy razem piętro za Marię.

I co dalej?

- Pani Mario.

Poznaje mnie pani?

Nawet nie drgnęła.

263.

Pani Mario.

To ja.

Kasia.

Nic. Puste, kamienne oczy.

Muszę do niej jakoś dotrzeć.

Jak? Trudno.

Najwyżej stracę robotę.

Pani Mario.

Byłam dziennikarką.

Znam wiele wpływowych osób.

Istnieje szansa odzyskania wnuków.

Jednak musipanize mną i z Krysią współdziałać.

Pani Mario!

Niech pani kiwnie głową, żerozumieto, co do pani mówię.

Boże, dzięki.

Kiwnęła.

Pani Mario, poruszę niebo i ziemię.

Wszystko będzie dobrze.

Obiecuję.

Teraz Krysia zagotuje herbatę, a pani tęherbatę wypije, dobrze?

Kiwnęła głową.

Krysiu, Maria na pewno od sobotynic nie jadła.

Masz jakieś żarcie?

To przynieś, migiem.

Pani Mario.

Zje pani kanapkę?

Kiwnęła głową.

Krysiu, od Miśki weź zćwierć szklanki bimbru.

Wlej doherbaty.

To panią Marię rozgrzeje.

Muszę biec do dyrektorkipo opinię.

Przylecę zaraz, jak tylko to załatwię.

Słowo honoru, Kaśka, że nikomu nie pisnę, kim naprawdę jesteś - nieoczekiwanie odezwała się Kryśka.

Patrzyła na mnie jakbym była świętą Katarzyną z Aleksandrii lub świętą Katarzyną z Genui, albo inną świętą Katarzyną, nie pamiętam?

ile ich było, pewnie od groma; w każdym bądź razie wszystkowskazywało na to, że powiększyłam ich grono.

264

A myślałam, że nie wytrzymasz i rozpuściszjadaczkę odpowiedziałam, ponieważ już w myślach zdążyłam pożegnać się ze swoją miotłą.

Ale dzięki.

Dobra kumpela z ciebie.

Zbiegłam na parter.

Dziesięćminutową przerwę międzylekcjami przeczekałam w wielkim stresie.

Zastanawiałam się, co gryzie Elkę?

Czy z powodu jakiegoś problemu spiła wczorajkoniakiem Heniusia?

Upicie Heniusia oznaczało, że stan jego zdrowia był okej.

Nocna rozmowa nie wskazywała na żadenproblem, wyłącznie na upojenie alkoholowe.

Więc ten problemmusiał pojawić się dopiero dziś rano.

Na jej ładnej twarzy nieodbijał się wszak żaden niepokój.

Ale mytak zawsze.

Od podstawówki.

Im większy problem, tym radośniej sadła niepozna kłęba.

I tym głępsze gadki.

Podzwonku odczekałam kolejne pięć minut.

Nie zważając na protesty Miss Grażyny, wkroczyłam do sali tronowej Kunegundy.

Obie Moście Dyrektorskie siedziały przy honorowym stoliku dla honorowych gości i piły kawę.

Rozmowa jak dotąd musiała upływać w serdecznej atmosferze.

Lecz przerwałam ją, woźna, wywołując swoją bezczelnością wyraz niesmaku na twarzy Jej

Wspaniałości, tuż natychmiastową opuchlizną lewego policzka Elki.

Moja pani?

A cóż to ma znaczyć?

w tym pytaniu Kunegunda poza niesmakiem wyraziła również swoją dla "mojej pani" pogardę.

Przepraszam uprzejmię.

Sprawa jest jednak wyjątkowo pilna.

265.

Moja pani!

Proszę wyjść!

Ilonko, poczekaj roześmiała się Elka.

Zawszemniezdumiewała wprostbezgraniczna arogancja tych pań.

Pozwóljej się wypowiedzieć.

Pilna sprawa.

Niebywałe, nie uważasz?

Prawda, żete panie są nieprzewidywalne.

łaskawie zgodziłasięKunegunda.

- Wobec tego zamieniamy sięw słuch, mojaniani.

Dziękuję uprzejmie obu paniom dyrektorkom wybiłamdwa pokorne pokłony.

Pragnę uprzejmie zwrócić się z następującą prośbą.

Maria Kołodziej potrzebuje pilnie odswego pracodawcy, czyli odpani, pani dyrektor, opinii o swojej pracy

MariaKołodziej,moja pani?

A któż to taki?

Nie znam.

Informuję uprzejmie, pani dyrektor, że Maria Kołodziejpracuje zatrudniona jako woźna u pani dyrektor od lat bodajże piętnastu.

I z powodu jakiejś tam Kołodziej pani przerywa mi rozmowę?

Kunegundanie kryła swego oburzenia.

Ilonko, to rzeczywiście oburzające.

Co takapani sobiewyobraża?

Ażmi wstyd.

Poręczyłam za nią.

Jednak skoro powiedziała "a", niech dokończy.

A zatem co z tą Kołodziej?

Opowiedziałam wkilku zdaniach.

Opowieść o tym, żepani Marii odebrano wnuki, wzwiązku z czym my, woźne,pragniemy podjąć odpowiednie kroki wcelu odwołania się

266

od decyzji urzędnika opieki społecznej, wywołała ironicznyuśmiechKunegundy.

Wy, moje panie?

Wy?

My - wybiłam pokłon.

Popierwsze, moja pani, niejesteście osobami kompetentnymi.

Po drugie, moja pani, skoro kompetentny urzędnikuznał, że ta Kołodziej nie powinna zajmować się wnukami, tona mocy prawa.

Mam rację,Eluniu?

Elunia potwierdziła z całą mocą, że tak,oczywiście, maszcałkowitzą rację, kochana Ilonko.

Jednak, kochana Ilonko, ciurzędnicy socjalni czasami wykazują się bezdusznością.

Jakby tak sprawą zainteresować media.

podpowiedziałamElce, natychmiast skapowała.

A wiesz co, Ilonko?

Ty, jako dyrektor, gdybyś ujęła się zataką bidulką, woźną, zwłaszcza przy zaangażowaniu mediów,zyskałabyś na popularności.

Na twoimmiejscu nie przepuściłabym podobnej okazji.

Ostatnio media kochają się w takich tematach.

Wyjątkowa okazja, Ilonko.

Wywiady wprasie łódzkiej,wradiu, w lokalnych wiadomościach.

Nawet wogólnopolskim,tym cieszącymsię tak ogromną oglądalnością

programie Igora Niewiadomskiego Napisz do mnie.  
Szansa na wygranie tytułu Człowieka Roku Łodzi prawie pewna!  
Elka puściła do mnie oczko.  
A pani co tu jeszcze robi?  
Niech pani idzie do tej, jak Jej tam?  
Kołodziejowej?  
Tak?  
Nieważne.  
Niech idzie i powie, że otrzyma bardzo dobrą opinię.  
Mam rację, Ilonko?  
267.

Kunegunda przez moment jeszcze zmagala się z polknięciem haczyka.  
Trzeba przyznać, że Elka zafundowała jej niehaczyk, lecz haczyko co najmniej na wieloryba.  
Czekałam w napięciu, czy łyknie.

Łyknęła.

Zawsze wysoko ceniłam twoje zdanie, Eluniu odpowiedziała Kunegunda.

A pani, moją pani niech wraca do roboty!

Wybiłam pokłon i puściłam oczko do Elki.

Świetnie.

Dwie osoby zaatakują redaktora Niewiadomskiego: Kunegunda Wspaniała oraz ja, jego  
jednodobowa żona.

Jakby się stawił, zaszantażuję go majtkami Julki.

Oraz jednomyślnym orzeczeniem sądu.

Nie brzmiało ono zachęcająco.

Nawet po tylulatach mogłoby zrobić wrażenia bezpośrednich przełożonych Igora.

21.

Miśka obiecała zanoć u pani Marii.

Krysia była zachwycona opinią Kunegundy.

Ja również.

Dalsze kroki uzależniłam od odpowiedzi Igora.

Jego programy przeważnie okazywały się skuteczne.

Sądząc po nerwowym zachowaniu Miss Grażyny, Kunegunda zaczęła działać.

Ha, niech sobie zostaje łódzkim Człowiekiem Roku 2008.

Mogę nawet nią zagłosować.

Cel uświęca środki.

Celem było wyrwanie wnuków pani Marii z bidula.

Zadzwoń do Elki z informacją, że jestem z niej dumna i że spotkamy się po południu.

Wychodząc z roboty, rozglądałam się za polonezem Walickiego.

Bezskutecznie.

Chciałam jak najszybciej znaleźć się w domu.

Liczyłam na to, że mnie podwiezie.

Trudno, straciłam kilka złotych na bilet autobusowy.

Autobus włókł się w niebotycznych korkach.

Trzeba być ostatnią kretynką, by zapomnieć o godzinach szczytu i wąskich, łódzkich ulicach.

Trudno.

Byłam nią nie od dziś.

269.

Szymek zostawił mi karteczkę: "Jestem na treningu, wróczę za dwie godziny".

Szymeki trening?

Wyczułam za tym zapach Ferrari Extreme.

Dobra.

Każdy trening przyda się memu cherlawemu, przyklejonemu do komputera synowi.

Nawetboks.

Walicki posiadał jakieś nadprzyrodzone umiejętności, skoro potrafił odkleić Szymka od monitora.

Intrygujący gość.

Zna się na stajni Augiasza, malarstwie i na jedenastoletnich, tęskniących zatatachłopcach?

Dobra.

Walickina razie musi iść wodstawkę.

Już Elka nie próżnowała, na pewno zdemaskowała pana.

Agencja Zadań Specjalnych.

Nigdy nie parałam się dziennikarstwem śledczym, lecz dotarcie do zastrzeżonego numeru redaktora Igora Niewiadomskiego okazało się prościutkim zadaniem.

Zwłaszcza że pod telefonem dyżurnym programu Napisz do mnie siedział facet.

Nadałam swemu głosowi tak niezwykle słodki oraz opowiedziałam tak durną historyjkę o swoim bliskim pokrewieństwie z redaktorem Niewiadomskim, że facet wymiękł, podał numer komórki, poczym błagał mnie o mój, mówiąc, iż dawno nie słyszał tak zachwycającego głosu.

Odpowiedziałam, że ja cała zachwycająca, w dodatku wolna, spragniona męskiej opieki i wraz z numerem wyślę mu ememesa, a potem, jeśli moja uroda go oczaruje, umówimy się szybko na kolacyjkę tylko we dwoje.

Słowa "Tu Niewiadomski, słucham?"

" spowodowały nieoczekiwaną miękkość w kolanach.

Usiadłam pośpiesznie.

270

W łepetynie natychmiast wyświetlił się filmik porno z udziałem Julki z Igorem między krzakami.

Trudno.

To była jednak pierwszość, pierwszy mężczyzna.

- Halo?

- zniecierpliwiał się ten mój pierwszy.

Przełknęłam ślinę.

(- Pan redaktor Igor Niewiadomski?)

Zaległa cisza, którą po chwili przerwał niedowierzający krzyk mego pierwszego.

- Kasia?

To ty?

Jachyba śnię?

- Nie śnisz.

To ja.

Mam do ciebie sprawę.

Świetny temat do twojego programu.

Usłyszałam ciężkie westchnienie.

- Szkoda.

Już się ucieszyłem, że dzwonisz prywatnie.

Ale i tak się cieszę, bardzo, bardzo!

Jestem wdzięczny losowi, że się odezwałaś.

Wiesz, często o tobie myślałem.

- Ja również, Igorku, ja również - ześlałem.

- Wolę nie dociekać w jakim kontekście - westchnął.

- Niemusiśz mnie czarować.



Przejdź od razu do rzeczy.

Zreferowałam mu sprawę pani Marii.

Orzekł, że jaknajbardziej nadaje się do jego programu.

Zapytałam, czy moja sprawa może być nacyto?

Zapytał jak pilne to "cito"?

Odpowiedziałam, że na wczoraj.

Roześmiał się.

Dla ciebie nawet napředwczoraj, oznajmił,' wzdychając.

Przeszliśmy do konkretów.

Pojutrze przyślę ekipę, obiecał.

W dwa dni moi redaktorzy przeprowadzą wywiady z urzędasami, zajrzą do bidula,

271.

sfilmują dzieciaki odebrane babci, mieszkanie pani Marii, ją bolejącą, zbiorowy protest mieszkańców.

Kasia?

A to mieszkanie twojej protegowanej to przypadkiem nie jakaś melina?  
Córka alkoholiczka, jak zrozumiałem, ojciec trójki dzieciaków nieznany?

Byłaś tam?

zapytałś niepokojem.

Byłam - odpowiedziałam szybko, ogarnięta nagłą paniką, bo Igor mógł mieć rację z tym mieszkaniem.

A jeśli miał, wyjdzie na to, że urzędasy niebezpodstawnie odebrały dzieciaki babce.

Bardzo biednie, ale czysto, sam zobaczysz.

Kamień spadł mi z serca.

Nawet nie masz pojęcia, jak często proszący o pomoc straszliwie kłamią.

Sądziś, że się uda?

zapytałam, czując coraz większą panikę, bo przecież nałgałam z tym biednym, lecz czystym domem.

Matko, muszę natychmiast sprawdzić, jak wygląda mieszkanie pani Marii!

Uda się.

Skuteczność moich programów interwencyjnych wynosi ponad dziewięćdziesiąt procent.

Lubię swoją pracę.

Życiennie doświadczyło, Kasiu.

Może stąd, mając swój program, lubię pomagać innym.

Wiem, zapamiętałaś mnie jako ostatniego łajdaka.

Kiedy dziesięć lat temu na raka umierała moja żona, myślałam: to kara za twoją pierwszą żonę, draniu.

Mam nadzieję, że ty jesteś szczęśliwa.

Nie wiedziałam, co powiedzieć.

Też nie jesteś.

272

Ano nie.

Ale choć odrobinkę będę, jeżeli pani Maria odzyska swoje wnuki.

Kasia?

Skąd ją znasz?

Skąd?

Nałgać czy wyznać prawdę?

Postawiłam naprawdę.

Straciłam pracę.

Nie znalazłam nowej w swoim zawodzie.

Szukałam wszędzie.

Po knajpach, po sklepach.

Może załapałabym się na kelnerkę, lecz mam syna.

Kto zatrudni dziś samotną matkę?

Więc robię za woźną w szkole.

Stąd znam panią Marię.

Nadal chcesz pomóc?

Tym bardziej chcę pomóc głos Igora jakby się załamał.

Jesteś wspaniałą kobietą, Kasiu.

To zaszczyt dla mnie; że zwróciłaś się do mnie ze sprawą pani Marii.

Zadzwoń jutro.

Podasz mi dokładne namiary, a ja przekażę je ekipie.

Rozumiem, że wolisz pozostać anonimowa?

Całkowicie anonimowa.

Dyrektorka jest wyjątkową żoną.

Wiele się nauczyłam przez te tygodnie pracy miotłą.

Na przykład tego, że jestem podczłowiekiem, czymś w rodzaju śmiecia, odpadu ludzkiego, bo taka przepaść dzieli nas, woźne, od reszty grona pedagogicznego oraz dyrektorki.

Ona wyobraża sobie, że ktoś pracujący fizycznie obowiązkowo musi być półanalfabetą tudzież troglodytą.

Kimś, kim można pomiatać, kogo można poniżyć.

Jednak bardzo się cieszę z tego doświadcze-

nia, Igorze, ponieważ patrzę teraz na swój dawny świat oczami pani woźnej.

Tej wiedzy nie da żaden uniwersytet.

Ta wiedza, Igorze, daje wiele do myślenia.

O nas.

O ludziach.

Ich kondy-

275.

cyjimoralnej.

Ich kulturze osobistej.

Dowiedziałam się między innymi, że w porównaniu z niewykształconą, tak zwaną prostą kobietą, panią Marią, magister Kunegunda Wspaniała nasza' kochana pani dyrektor przegrywa z krete sem. Pod względem tej kultury osobistej choćby.

Teraz on milczał.

Zadzwoń jutro i podam ci wszelkie namiary.

Dzięki, Igor.

Rozłączyłam się.

Dziwnie się plotą ścieżki życia ludzkiego.

Dotąd w mojej pamięci Igor kojarzył się wyłącznie z tamtym obrzydliwym incydentem w krzakach.

Oglądałam czasami jego program, niemyśląc o ludziach, którym pomaga walczyć z głupotą, arogancją, bezdusnością innych; oglądałam dla czystej satysfakcji, że mój pierwszy facet, taki ongiś macho i przystojniak, stał się brzuchatym tłuściochem i teraz ja z niego pękam ze śmiechu, i powtarzam: dobrze ci tak, draniu, upodobiłeś się do ropuchy, a ja, na swoje szczęście, nie muszę oglądać twoich dwóch podbródków, bo pewnie bym je oglądała, gdybyś nie polazł z Julią w te, niech będą błogosławione, krzaki!

Teraz spotykam człowieka, który miał nieustające poczucie winy wobec mnie, stracił żonę, zaś swój zawód traktuje jak misję.

Takiego, nawet z największym brzuchem i trzema podbródkami, mogłabym znów pokochać.

Ale kto wie?

Kto wie?

Przecież się spotkamy.

Już niedługo.

Za dwa dni.

274

Dobra.

Koniec sentymentalnych rozważań.

Trzebabcie na Sprawiedliwą.

Nie znam adresu pani Marii, lecz tam ją wszyscy znają, odnajdę bez trudu.

Kończyłam właśnie pisać kartkę do Szymka, że wrócę za dwie godziny, gdy zadzwonił domofon,

Elka.

Całkiem o niej zapomniałam!

Ależ ją przypiliło!

Umawialiśmy się na telefon wieczorem.

Twego pieszczoszka ma?

spytała w korytarzu konspiracyjnym szeptem.

Bo ja już nie mogłam wytrzymać.

Trzeba było puścić.

Przyjechałaś swoją konserwą?

No wiesz, wypraszam sobie.

Twój złom się skopcił, a mój ma luszek wciąż wyciąga sto dziesięć.

Jeszcze mnie będziesz prosić, żebym cię zawiozła do Korablewa.

Na razie poproszę, co byś mnie zawiozła na Sprawiedliwą.

Narazie to ty mi zrób kawę, zresztą, bez wypominania, pochodzącą z mego garbu, Ilona mnie prosto wykończyła.

Matko kochana.

Kaśka!

Jak ty z nią wytrzymujesz?

Za kogo ona się uważa?

Zakogoś lepszego.

Szkoda gadać odpowiedziałamz politowaniem.

Właż do kuchni.

Kawa ze śmietanką?

Bomiwypomnisz, że daję ci czarną, chociaż w garbie przytargałastry śmietanki.

Cztery.

A tak w ogóle nieszczyp się o kasę.

Heniuś madostać premię.

Przytargam ci kolejny garb Elka zachichotała.

275.

- Awiesz, w którymś momencie zapomniałam się i do Ilonki zwróciłam się per Kunegundo.

Dobrze, że nie dodałam Wspaniała.

- Skapowała?

- Ilona?

Coś ty!

Roześmiała się, mówiąc, że do ciebie pasuje jak ulał Kunegunda - spojrzała na mnie.

- Kaśka!

Olej tęwredną zołzę.

Jakoś sobie poradzimy, dopóki nie znajdziemy z Heniusiem innej pracy.

Teraz tego premia, potem moją trzynastką.

Nie daj się poniżać tej.

tej Kunegundzie!

- Elunia, przestań.

Masz swoją rodzinę.

- Ty również do niej należysz.

Kochamy cię.

Olej Ilonę.

To jaci naraiłam tę pracę.

Daję jednak słowo honoru, że uważałam Ilonę za idiotkę, lecz nie przypuszczałam, że ona w taki sposób traktuje swoich pracowników.

No, ale ja ją takczy

siakprzerobię na szaro.

Jeszcze nie wiem jak, ale na pewno znajdę jakiś sposób!

- Pij kawę, bo mi się spieszy na Sprawiedliwą.

- A Walicki?

- Walicki?

Ach, prawda: Walicki!

I co z nim?

- zapytałam bez entuzjazmu.

Tak w ogóle zrobiło mi się głupio.

Czy Walicki wysłał za mną oddział tajniaków do zbadania mojej przeszłości?

To po prostu dobry człowiek.

Może podobnie skopany przez życie jak Igor?

Zajął się moim synem.

Mój syn znalazł w nim autorytet.

Jedyne, co powinnam zrobić, toświadomić Walickiemu, żeby się do mnie nie przystawiał.

276

Ela?

W jaki sposób wytłumaczyłaś przed Kunegundą swoje zainteresowanie Walickim?

Wolałabym anisiebie, ani jego nie narażać na plotki.

Kaśka, zachowałam się niczym Talleyrand!

Pełna dyplomacja okraszona nutką cynizmu.

Powiedziałam po prostu, że jedna z moich woźnych interesuje się Walickim.

O Jezu, Elka, taki z ciebie Talleyrand jak ze mnie baletnica!

- naprawdę się wystraszyłam.

- Aleś strzeliła babola!

Teraz Walickiego te baby pedagogicznego rodzaju ęńskiego wezmą najęzyki!

Już taka jedna ropucha wypatrzyła, jak Walicki odwoził mnie do domu, a potem Kunegunda oskarżyła mnie o niemoralne prowadzenie się!

Spoko, kochana.

Kunegunda zainteresowała się tym, gdyby w twoim Walickim kochała się osoba na poziomie.

Lecz dla Kunegundy Walicki to fizyczny.

Nawet zdumiała się, że tracę czas w tak niestosownej sprawie.

Z wyraźnym wstrętem brała w swoje dyrektorskie dłonie teczkę osobową Walickiego.

Ten pan, oświadczyła z niesmakiem, zatrudnił się u mnie pięć lat temu.

Wykształcenie zasadnicze zawodowe.

Wdowiec.

Chyba nie interesuje cię adres tego pana?

Kunegunda stwierdziła: Powiedz swojej woźnej, że to partia w sam raz dla niej.

Tu się roześmiała.

Wystarczy, Ela.

Dziękuję.

Wystarczy?

zdumiała się moja przyjaciółka.

Jak to:

Wystarczy?

Kaśka!

To jakiś podejrzany typ!

Sama gadałaś, że znasz się na malarstwie, sztuce?

Matko, Kaśka!

Ktoś po zasadniczej

277.

zawodowej nieodróżnia Poznańskiej od Nowosielskiego!  
Tysię miej na baczności!  
Ja też jestem pięciu klasach podstawówki.  
Ty to ty.  
Miałaś powody, żeby podać fałszywe dane.  
Ale tentwój Walicki?  
A jeśU on też ma swoje powody?  
Niepotrzebnie wplątałam go w aferę.  
Może tak jak Igor, to poprostu nieszczęśliwy człowiek.  
- Cholera, za późno ugryzłam się w język.  
Oczy Elkiomalnie wypadły z orbit.  
Igor?  
Mówisz otym Igorze?  
Elcia, zawieź mnie na Sprawiedliwą, proszę.  
Odęła usta.  
Byłojej z tym do twarzy.  
Wstała gwałtownie.  
No wiesz powiedziała tylko.  
Sądziłam, że zasługujęna szczerłość.  
Obraziła się.  
Trudno.  
Po drodze co nieco ją ołgam.  
Ubarwię życiorys Igora tak, że się rozszłocha.  
Zanim zwierzę się Elce, sama sobie muszę wszystko poukładać w głowie.  
22.  
Owszem, dwuizbowe mieszkanie pani Marii było czyściutkie.  
Tym bardziej kłuła w oczy jego nieprawdopodobna nędza.  
Wyglądało na to, że córka alkoholiczka, zanim wyprowadziła się do swego gacha, wspólnie z nim wymieniła na gorzałę każdy mebel z mieszkania matki.  
W kuchnipozostała odmalowana na białolejnąfarbą ława, na której stały wiadra z wodą i dużamiednica, zastępująca łazienkę.  
Wtej starej kamienicy zynszowej, pamiętającej czasy pierwszej połowy ubiegłego wieku, kran z wodą był na korytarzu, wspólny dla wszystkich lokatorów piętra.  
O ubikacji lepiej nie wspominać.  
Teżwspólnadla kilkunastu rodzin.  
Nie miałam pojęcia, że ludzieszkają jeszcze w takich warunkach.  
Kolejne doświadczenieuczące mnie, jak niewielewiem o swoich bliźnich.  
U pani Marii obstawiony naczyniamiparapet okienny służył za kredens.  
Drewniany zydół, jednokrzesło.  
Mała szafkaz trzema półeczkami wyłożonymi białympapierem.  
To spiżarnia: chlebzawinięty w folię, cukier, mąka, ryż, dwa słoiki



z dżemem, cztery z miodem.

Widok słoików z miodem ścisnąłmi gardło nagłym skurczem.

Boże, kiedy ledwo trzymałam się na nogach, pani Maria odebrała własnym wnukom miód od ust i przyniosła go do szkoły, żeby mnie wzmocnić!

Czy jabym tak potrafiła?

Zabrać synowi, aby ratować zupełnie obcą kobietę?

Chyba nie.

Chyba?

Na pewno nie!

Podłoga w kuchni była wyłożona popękany gumoleum.

Pod ścianą znajdował się siennik przykryty łątanym kocem.

Domyśliłyśmy się z Elką, że to "sypialnia" pani Marii.

Chodziła za nią krok podtrzymywana przez Miśkę.

Wodziła za nią mioczymi.

- Mięso też jadły.

Córka zabrała lodówkę.

Mięso, wędliny masło dla nich trzymam u sąsiadki, Józki Kowalewskiej.

Takim mówiłam, gdy przyszli podzieli.

Że jedzą i mięso, i kiełbaski, i jajka i masło, a ta margaryna to dla mnie.

Dzieciom smaruję chleb masłem.

Tym prawdziwym.

Za 4,20 kostka.

Józka przyniosła im pokazać mięso, akurat miałam prawdziwego schabika, najprawdziwszego, świeżutkiego, a oni powiedzieli.

A oni powiedzieli, że nie oto chodzi.

To o co chodzi?

O co?

Czyste, zadbane, najedzone, grzeczne.

W pokoju głównym meblem było drewniane, małżeńskie łóżko.

Trzy poduszki, duża kołdra.

Drewniany stolik przykryty ceratą.

Na wbitych w ścianę gwoździach wisiały ubrania.

Na podłodze spłowiałe od częstego prania chodniki.

Kosz używanymi zabawkami.

I, mój Boże, widziałam po Elce, że

280

z trudem powstrzymuje łzy na pozostałych ścianach przypięte pineskami kartki z rysunkami dzieciaków.

Na rysunkach ich kolorowe marzenia.

Żółte domki.

Drzewka z czerwonymi kuleczkami jabłek.

Łączki z kwiatkami.

Niebieskie wstążeczki i rzeczek.

Wyskakujące z wody czerwone rybki.

A na każdym zawsze jedna, jedyna postać.

Koślawe literki oznajmiały, że to Babcia.

Ta poprzednia pani, co to przychodziła sprawdzać, mówiła, że moje wnuki mają wielkie szczęście, taka ze mnie troskliwa, dbająca babcia.

A ta, co przyszła po niej, zapytała tylko: trójka wnuków śpi razem?

Dziewczynka z chłopcami?

To jej powiadam, że Tolcia ma dopiero trzylatka.

A Karolek z Michałkiem, bliźniaki, po cztery.

Jak spłace pożyczkę, com ją wzięła, gdy Michałek z Karolkiem pochorowali się, a wiadomo jakie lekarstwa drogie, to wezmę następną tapczanik dla Tolci.

Taksamo mówiłam tym, co przyszli zabierać.

Dzieciaki moich nóg się czepiały, a te, co przyszli, siłą, siłą.

Kasia?

Naprawdę przyjedzie do mnie pan z telewizji?

Naprawdę, pani Mario odpowiedziałam, wiedząc już, że Igor nie wyśle ekipy.

Prawo jest bezduszne, lecz jest prawem.

Prawo nie rozumie, że dzieciakom na tym wspólnym łóżku spało się bezpiecznie.

Że śniły na nim kolorowe sny przenoszone później kredkami na kartki.

Że bezpieczeństwo ich snom zapewniała jedyna na całym świecie, kochająca je osoba.

Może prawo przymknęłoby swoje biurokratyczne oczy na brak lo-

281.

dówki, telewizora, wodę noszoną w wiadrach z korytarza, nawetna ten siennik pani Marii w kuchni, lecz na wspólne, o zgrozo,dla dziewczynki i chłopców łóżko na pewno nie.

Miśka wyszła za nami naklatkę schodową.

Namalowaneczarną kreseczką brewki uniosłystię pytająco.

Nie jest dobrze,co, Kaśka?

Niejest.

Tak sobie od razu pomyślałam, kiedy tu wlałam.

Tylko nicjejnief mów.

Miśka.

Coś wymyślimy.

Pewno.

Masz łeb na karku, Kaśka.

I szykowną przyjaciółkę.

Ratujcie dzieciaki i panią Marię.

Będzie dobrze.

Miśka.

Przecież chyba na tym kurewskim świecie jest jeszczejakaś sprawiedliwość, co nie?

Zostawiłyśmy Miśkę z jej liczącymna sprawiedliwość pytaniem.

Jezu tyłkotyle wydusiła z siebieElka, wsiadającw malucha.

Skrzynia biegówwazgrzytała, kiedy wrzuciła jedynekę.

Wymusiła pierwszeństwo przejazdu, włączającsię do ruchu.

Przejechała na czerwonym świetle skrzyżowanie z Sierakowskiego.

Lecz opatrność nad nami czuwała.

Nikogo nie zabiłanapasach dla pieszych.

Nie spowodowała czołowegozderzenia.

Niezatrzymała nas drogówka.

Muszę się napić -odezwała się, wjeżdżając naparkingprzy moim bloku.

Tu też opatrność specjalnie dla malucha

282

Elki pozostawiła jedno jedyne wolne miejsce do zaparkowania.

- Kawy oraz herbaty naniostaś mi na dwa miesiące.

Jarównież muszę się napić, zanim zadzwonię do Igora, by odwołać ekipę.

- Ani mi się waż!

krzyknęła Elka.

Poza tymnie chcęherbaty ani kawy.

Chcę gorzały.

- Niemam gorzały.

-Rozumu też nie!

- trzasnęła drzwiczkami malucha.

-Wystarczy,że dasz szklanki.

A swego wampira o imieniu Szymek zamknieszw kiblu.

Nie jestem w nastroju do patrzenia,jak on cię traktuje!

- Ela, Szymeksię zmienia na lepsze.

-W duchy nie wierzę, chociaż życzę ci jak najlepiej.

Jaktej nieszczęsnejkobiecie!

Chwyła mnie za ramię, ciągnącpod mojąklatkę schodową.

- Otwieraj.

Szybko.

Potrzebnymi telefon.

Tylko nie mów Heniusiowi, że zgubiłam wczorajkomórkę.

To już trzecia w tym roku.

- Wczoraj to byłaś spita.

Dzwoniłam do ciebie na komórkę.

Zapomniałaś?

- Jakbyś wypła tyleco ja, też byś zapomniała, jak się nazywasz.

Jezu, Kaśka.

Ja się go po prostu boję oświadczyła, gdy otwierałam drzwi do mieszkania.

- Heniusia?

-Twojego wampira, szanowna woźno.

283.

Darowałam jejwożną i wampira.

Znałam ten błysk w okuElki.

Ona coś wykombinowała.

Byle coś mądrego.

Wampir przebywał w swoim pokoju i nawet nie wychyliłnosa za drzwi.

Zamknęłyśmy się w kuchni.

W pięknie urządzonej, wykafelkowanej kuchni.

Aw tamtejdrugiej siennik pani Mariipod ścianą, popękanegumoleum, ława z wiadrami.

W gardle stanęłam dusząca gula.

Inny świat.

A przecież w Łodziciągną się kilometrami ulicepodobnie jak Sprawiedliwazabudowane cuchnącymi czynszówkami; ulice, którymi nigdy nie chodziłam, bo moja ulica to Piotrkowska, ulica pełna secesyjnych kamienic, ryksz, drogich butików, modnych pubówi kawiarni, do których niegdys wpadałam z redakcji na owocomorza, sałatkę z krewetkami, martini z oliwką.

- Hej, Kaśka!

Obudź się!

- szturchnęła mnie Elka, podsuwając mi pod nos szklankeze swoim "koniaczkciem".

Nastole stała półlitrowka złotawegopłynu.

Elka była tak dobra w podrabianiu przeróżnych gatunków najlepszych firmowychkoniaków, brandy, nawet żurawinowej finlandii, że jedynie wytrawny koneser trunków mógłby zdemaskować jej oszustwa.

- Co tak wybałuszasz gały?

Z sufitu gorzała nie spadła, przywiozłam ją specjalnie dla ciebie, ponieważ lubisz zakrapiać nią kawę.

Dawaj komórkę.

Dzwonię do Heniusia.

Natwój koszt, bo to ty podjęłaś się pomóc pani Marii.

Henius?

Złociutki ty mój, ożyłeś jednakowoż?

Bardzo dobrze.

Kom284

pres ze łba ściągnij.

Cicho, ja gadam!

Weź klucz od strychu.

Henius!

Jak to: po co?

Po co się bierze klucz od strychu?

Po to, aby kluczem strychotworzyć, głąbie jeden politechniczny!

Otworzysz i sprawdzisz.

Cholera, Henius, słuchajcie rpliwie, to się dowiesz, co masz sprawdzić!

Te gratynastrychu!

Jak to jakie?

Te, które wywaliliśmy dwa lata temu nastrych właśnie, bo nam było je szkoda wywalić na śmietnik.

No, tak, te, te!

Z pokoidziewczynek!

Małpy uznały, że niezaproszą do siebie ani jednej koleżanki, jeśli im nie kupimy nowych.

No, zgadza się, kupiliśmy dziewczynom za kredyt, który dotąd spłacamy.

Tam, Henius, też powinna stać nasza staralodówka.

I nasz kochany telewizorek.

Nam wystarczała, ale dziewczynki chciały mieć plazmowy.

Ruchy, Henius, ruchy!

Kartkę weź i długopis!

Jezu, gdy wrócę do domu, to cię uduszę, ty jak katarynka po co i po co!

Głębnie, masz zinventaryzować wszystko, co dotąd chowaliśmy na strych, mając nadzieję, że wygramy w totka i wybudujemy sobie na stare lata mały domeczek nad Krasówką.

Heniuś, gołąbku, zastanów się: jeśli wygramy, to po kiego diabła nam stare graty?

Kupimy do naszego domu nowe.

Heniuś, jak to zinventaryzujesz, natychmiast zadzwoń.

Po co?

Bo chcę wiedzieć, czym dysponujemy.

Po co?

Ponico, kretynie.

Czekamy.

Jak to: kto czeka?

Ja z Kaśką!

Rzuciła komórkę, chwyciła moją szklanke, wypila jednym haustem jakby piła mrożoną herbatkę.

285.

Urządzimy mieszkanie pani Marii.  
Łącznie złodówką i telewizorem.  
O nowych firankach pomyślę jutro.  
Matko, Kaśka, czego oczekujesz?  
Przestań, idiotko, bo i ja zacznę.  
Patrząc na tamtą nędzę, o mało się nie rozryczałam.  
Boże, człowiek sądzi, że ma kłopoty, zmartwienia, a pojęcia nie ma, że gdzieś obok, ktoś taki jak pani Maria.  
Słodka Ilona powinna zostać skazana na galery.  
Ja tam wiem, jak mój personel żyje.  
Cokomu potrzebne.  
Jaki lek zdobyć.  
I w ogóle.  
    Bo ty, Elka, jesteś dobra.  
    Ja? Dobra?  
Słyszałaś, żeby dobra żona tak opieprzała własnego męża?  
- Nalała sobie i mnie, chlapanęła rozgorączkowana, z wypiekami na twarzy.  
Moja kochana Ela.  
O tym domku nastare lata wraz z Heniusiem marzyli od czasu, kiedy ich pierwszy raz zabrałam do Korablewa.  
Boże, ale uroczyśko, szepnęła Elka, jaka zielona cisza.  
Boże, Heniuś, rzeka, lasy, daleko od smrodów miasta.  
Boże, jak ja nienawidzę miasta.  
Gdybyśmy tu mieli działkę, wybudowali domek.  
Taki maciupeński, Heniuś.  
.. Zaczniemy oszczędzać.  
Odkładać każdego miesiąca postówce.  
Ja stówkę, ty stówkę.  
    Niewiem, czy odkładali po stówce.  
Lecz ten ich domek ożył.  
Rysowali projekty.  
Czterdzieści metrów użytkowych na parterze.  
Po co nam więcej, Heniuś?  
Będę starą babą ze zwyrodnieniami kręgosłupa, ty starym dziadem!  
Kto nam sprzątnie większy areal?  
A wiesz, że ze mnie taka pedantka, co prasuje nawet skarpetki.  
Heniuś, czterdzieści metrów, koniec, kropka.  
Łazienka, półtora  
    286  
    na metr, kuchenka ciut większa, pokój dzienny dwadzieścia, zmieści się w nim nasz komplet wypoczynkowy.  
Podpiwniczenie?  
No pewno, że z podpiwniczeniem!  
Tam urządzę suszarnię, wstawimy pralkę.  
Garaż dla naszego maluszka.  
Zwariowałeś?  
Niby dlaczego ma się rozsypać?  
Jeździmy maluszką dwa i pół roku, a wygląda jak nowy.  
I koniecznie taras, Heniuś, koniecznie.  
Zwidokiem na lasy.  
Nasze mieszkanie zamienimy na dwamniejsze.

Już nie będziemy musieli się martwić o mieszkaniadla dziewczynek.

Każda dostanie własne.

A teraz pozbywasię dla obcejkobiety rzeczy, które gromadziła latami na strychu, bo sięprzydadzą w tym domku nadKrasówką.

Zadzwoił Heniuś.

Inwentaryzacja wypadła pomyślnie.

Elkachłapnęła i moją szklaneczkę, skacząc dokołastołu wykrzykiwała: Yess Yes!

yess Kaśka!

Szafa!

Komódka!

Dwie lampy stojące!

Kredens kuchenny!

Nieżeżarty przez mole dywan!

Dwa biureczka podziewczynkach!

Dwatapczaniki!

Nasz stary tapczan,pamiętasz go, Kaśka, tylko sprężyny trzeba podwiązać!

Krzesła!

Jeden fotel, ten, chrześzczący, bo pokryty skajem, pamiętasz?

Urządzimy mieszkanko pani Mariiekspresowo!

Ta ekipamabyć za dwa dni, tak?

Mnóstwo czasu!

Zdąży się.

Cholera,Kaśka, chłopów nam brak!

Potrzebujemy chłopów!

Silnych,barczystych chłopów!

Kombinuj, skąd ich nabrać.

Ty nimfomanko!

Heniuś ci nie wystarcza?

oburzyłam się w imieniu jej Heniusia.

287.



Coma piernikdo wiatraka?  
Elka przerwała swojekangurze podskoki radości.  
Chybasię spiłaś.  
Ty się spiłaś.  
Wychłałaś trzy szklaneczki pędzonegonabimbrze koniaku.  
Co mi nalejesz, to sama wychlewasz.  
A podobno dla mnie przyniosłaś.  
Głupia!  
Przyniosłam dwie butelczyny.  
Byłam przewidująca.  
A chłopcy nam potrzebne jak byki.  
nagle na twarzy mojejprzyjaciółki pojawił się strach.  
- Kaśka, powiedzmu, żeby poszedł inie zabijał mnie wzrokiem.  
No tak.  
Już wpadłaś w pijackie delirium.  
Niewpadam wdelirium potakiej kapce koniaczku!  
-krzyknęła Elka.  
- W ogóle nie wpadam w delirium!  
Chybaże na widok twojego syna!  
Obejrzałam się.  
Drzwi do kuchni były otwarte.  
A w nichSzymek.  
Z miną nie wróżącą niczego dobrego.  
Dwie stare pijaczki odezwał się sycząco mój syn.  
-Mameł i ciotka.  
Obie wstrętne.  
Synku.  
Nie nazywaj mnie synkiem!  
wrzasnął.  
Taka z ciebie zakichana matka!  
Nawet nie zajrzałaś do mnie, żebyzapytao trening!  
O mójpierwszy w życiu trening!  
Nawetobiad, jaki dla ciebie zostawiłem napatelni, olałaś!  
Wujek nie ma racji, twierdząc, że potrzebujesz ode mnie.  
Potrzebujesz.  
Gównno!  
Niczego ode mnie nie potrzebujesz!  
288  
- Wujek?  
Kaśka, od kiedy maszwujka?  
Elka zignorowała wrzaski Szymka.  
- Masz wujka?  
- To mój wujek, nie mamła!  
rozdarł się Szymek.  
Niemam taty, za to mam wujka Daniela!  
-Daniela?  
- Elka czym prędzejłyknęła wprost z butelki.  
-Daniela?  
Twierdziłaś.  
- Niczego nie twierdziłam!  
- przerwałamjej pospiesznie.

-Szymek!

Wujek Daniel bardzo by się nam przydał!

- Wam?

- prychnął pogardliwie mój syn.

-Ciotka maprzecież męża, chuderlaka z urazem kręgosłupa.

- Otóż to, Szymek, otóż to.

Wujek Heniusz się do tegonie nadaje.

- Żmija!

Padalec!

Mój Heniusz nadaje się do wszystkiego-obraziła się Elka i łap za butelkę.

O nie, najmiłsza, chwacit.

Pacnęłam Elkę po łapie.

Trudno.

Przyjaciółka na giganciejutro mi zbytuczna.

- Szymek!

Musimy przewieźć ze strychu ciotki Eli sporomebli dla jednej pani woźnej.

Cholera, Szymek, potrzebujemy pomocy wujka Daniela.

Bardzo pilnie.

Przysięgam!

Musisz go namówić.

- Do czego, mamle?

Nie pozwolę wykorzystywać wam wujka!

- Szymek, zadzwoń do wujka i powiedzmu tak: "Mojastara.

289.

Wujek zabronił cię tak nazywać.

Aha.

Opuść więc słowo "stara" i powiedz, że ciocia Elka.

Nie, ciotki wujek nie zna.

Powiedz, że skombinowałam meble dla pani Marii, lecz pozostał problem przytargania ich od ciotki Elki.

Ojej, synku, powiedz tylko, że chodzi o panią Marię.

Wujek będzie wiedział.

Na pewno?

Bojak mnie, mamle wredny, podpuszczasz.

Zamknij się w pokoju i dzwoń.

A ja zjem wreszcie obiad.

Dzięki, że pamiętałeś o wrednym mamle.

Nie podlizuj się.

I tak cię nie cierpię, mamle.

Dobra, dobra.

Nie cierpisz.

Spadaj.

23.

Plan przedstawiał się następująco: Krysia z samego rana weźmie pod jakimś pretekstem od pani Marii klucze do jej mieszkania.

Te przekaże Walickiemu.

Walicki zwagaruje z budy.

Przewiezie wspólnie z dwoma barczystymi kumplami migraty ze strychu Elki na Sprawiedliwą, a te sienniki i całą resztę od pani Marii wywiezie precz, po czym natychmiast da znać Elce, która również zwagaruje z budy.

Do Elki dołączy następna wagarowiczka: Miśka wraz z aktualnym narzeczonym.

Elka w roli dekoratora wnętrz powie, gdzie ustawić meble.

Łącznie z rozwieszeniem nowych firanek i poukładaniem naczyń w kredensie.

Obie panie: Miśka i Elka starym meblom przywrócą prętem w aerozolu połysk o zapachu orange.

Narzeczony Miśki machnie białą olejną, szybko schnącą drzwiami, ramy okienne, parapety; a także podłączy lodówkę oraz telewizor.

Po pracy Krysia niczym anioł stróż przyczepi się do pani Marii i zaciągnie ją do siebie pod pozorem, że boi się swego ślubnego boksera, który właśnie umówił się na fuchę,

291.

więc na pewno za pieniądze z fuchy schleje się, a posiada ontaki szlachetny zwyczaj, że swojej żonki w obecności świadków nie gania z nożem dookoła stołu.

Wówczas do przemeblowanego mieszkania wkroczę ja i komisyjnie z Elką, Miską oraz jej narzeczonym podejmiemy decyzję, czy czegoś niebrakuje.

Na pewno jakieś braki się znajdą.

Dogodziny dziewiętnastej ma być wszystko zapięte na ostatni guzik.

Wtedy poinformuję Igora, że jego ekipa może następnego dnia śmiało kręcić materiał o ofiarach biurokratycznego terroru.

Pani Maria znowu zapadła sięw czarną dolinę rozpacz.

Nie wiedząc o uknutym spisku, oceniała swoją sytuację realistycznie.

Poprzedni pracownicy socjalni przymykała oczynaw warunki mieszkaniowe.

Obecną głównie wzburzyło wspólne łożko, dzielone przez rodzeństwo różnej płci.

Trzyletni dziewczynka i rok starsi bliźniacy razem pod wspólną kołdrą!

Dając upust swemu oburzeniu, nieomal uzała babcię zastręczycielkę, w każdym razie osobę głęboko amoralną, deprawującą własne wnuki.

Telewizyjni posłannicy Igora konieczni powinni dotrzeć do opiniiowego moherowego beretu i namówić moher na wynurzenia o kazirodczej miłości!

Zapisałam sobie tę uwagę na kartce, żeby nie zapomnieć przekazać jej Igorowi.

To może być program jego życia!

Chyba że obawiasię moherów.

Powiedziałam pani Marii, że trzeba zdać się na opatrność, modlićo cud, ponieważ cuda zdarzają się, gdyż nie tylko Bóg

292

jest dobry, ludzie również.

Niestety, niczego więcej nie mogłam wyjawić.

Uradziliśmy wczoraj na nadzwyczajnym zebraniu wspólnie z Walickim, w obecności nieletniego Szymona Malickiego, który doswego guru przyssał się niczym pijawka, że pani Maria za nic nie zgodziłaby się na wymianę mebli, uznając, iż robimy to z litości, zaś ona litości, a przede wszystkim jałmużny nie potrzebuje.

Żyje w nędzy, lecz to jej nędza.

Oprana, odprasowana, doszorowana, godna.

Nawet za opiekę nad wnukami, gdy szła do budy, płaciła sąsiadce.

Symbolicznie, bo symbolicznie, ale płaciła.

Nic za darmo.

Ona- powiedział Walicki - wyliczała się z każdej paczki proszku czyszczącego, jakby obawiając się, że posądzę ją o nieuczciwość.

Dlatego działamy z pełnego zaskoczenia.

Żeby zrozumiała;

że tonie jałmużna, lecz pomoc dobrych ludzi.

Pomoc przyjmie.

Nie ważcie się, moje panie, powiedział Walicki, zapelniać darowanej lodówki prowiantami.

Firanki, kwiatki w doniczkach na parapety tak, lecz żadnych suchych kiełbas ani sterty konserw.

Powiedział?

Jego ton należał do kategorii imperatiwus.

Gdyby nie chodziło o panią Marię, z pewnością nie zechciałby pomagać w szczeniu.

Cholerka, on najwyraźniej sądził, że ja z Elką totakie dwie damulki, co to by na głodujące dzieci wydawały bale dobroczynne w Sali Zielonej Grand Hotelu.

Mojadurna, podpita przyjaciółka łyknęła tę obelgę z głupkowatym śmiechem, zachwycona barczystością sylwetki Walickiego.

293.

Nieskomentowałam impertynencji tego pana.

W przeciwieństwie do Elki będę miała okazję odegrać się na tobie, wujku.

Pan Walicki jako wujek Szymka ponownie rozbudził moją poważne podejrzenia co do czystości swych intencji.

Żeby goszlag!

Wujek pragnie wzbudzić we mnie poczucie wdzięczności, bo zaopiekował się moim synem, a to jest zwykła, ordynarna manipulacja ufnym dzieciakiem!

Cel tej manipulacji musimy koniecznie poznać.

Konfrontacja jest nieunikniona, wujku.

Dobra.

Walickiego zostawiam na później.

Nie wywiniami się.

Pobiegłam zobaczyć, czy pani Maria nadal pozostaje w czarnej dolinie zwątpienia.

Nadałam jej kolejny pocieszający komunikat, że cud zdarza się i że ma się na ten cud przygotować.

Z pomocą Krysia zmusiłam ją do zjedzenia kanapki.

Kasia, ty coś wiesz.

Powiedz, błagam.

Wtedy uwierzę w cud.

Pani Mario, cudujawniony przedwcześnie może się niespełnić.

A pani chce, żeby się spełnił.

Kasiu, twoje oczy się śmieją.

Ponieważ cuda, pani Mario, często zawdzięczamy dobrym ludziom.

Co nie, Krysia?

Krysia przytaknęła gorliwie.

Obcymokłam, nie tając radości, panią Marię i zbiegłam w swoje rewiry.

Zadzwoniłam do Elki. Była zadyszana.

To dobrze.

Znaczy, że się nie leniła.

Kaska, mieszkanie będzie super!

294

Powiedz wujkowi, że mu dziękuję.

Powiedz mu to sama.

Niecierpliwił się, dlaczego nie dzwonisz.

- Zdażycie na piętnastą, wujku?

- zapytałam słodko.

Nie jestem pani wujkiem stwierdził ponuro.

Zdażymy.

- Stopień pokrewieństwa do ustalenia, wujku.

Pani jest niepoprawnie niepoważna.

Wolałby wujek, żebym się umartwiała?

Założyła włosienicę i biczowała kozią nogą?

Po prostu się cieszę, wujku.

Pani Marii przytrafił się cud.

- Cud?

Jaki cud?

- Chociażby w postaci pana, który musiał się niekiepsko gimnastykować, szurając wte i wewte z gratami.

Znam swoją przyjaciółkę.

Rozpiera ją energia, zwłaszcza na kacu.

Rozłączyłam się.

W samą porę.

Kunegunda Wspaniała wzywała mnie na dywanik, o czym z satysfakcją poinformowała Miss Grażyna.

Trudno.

Ma za co.

Nawetnie próbowałam udawać, że sprzątam.

A trzeba było mi się podpierać mopem, nie ścianą.

Kunegundę zastałam w stanie niesłychanej nerwowości.

Biegała od ściany do ściany, powtarzając: "To niemożliwe.

Wręcz nieprawdopodobne.

Niesłychane.

Ekscytujące.

Fantastyczne.

Niebywale.

Podniecające".

Wolałam odczekać, aż skończy odprawiać litanię składa 295.

jącą się z luźno powiązanych synonimów słowa "ekscytacja".  
Diabli wiedzą, co ją tak podnieciło.  
Miałabłysk szaleństwaw oczach.  
Włos afro rozwiany.  
Skonsumowaną pomadkęz ust.  
Dobrze, że pani jest!  
To niepojęte, to niczym cud!  
Najutro mój gabinet ma błyszczeć.  
Lśnić.  
Wszystko małśnić!  
Rozumie pani?  
Nie bardzo, pani dyrektor.  
Przyjeżdża do nas!  
Do mnie!  
Rozumie pani teraz?  
Dzwoniłosobicie!  
Rozmawiałam z nim!  
Czyżby Igor, nie czekając na mój telefon, zapowiedział się na wywiad?  
Ha, w takim razie tym bardziej muszę robić za idiotkę.  
Samredaktor IgorNiewiadomski.  
No, ale skąd panimoże wiedzieć, kimjest redaktor Igor Niewiadomski!  
Faktycznie.  
Gdzieżbym śmiała wiedzieć.  
I niech tak zostanie, moja pani.  
Wkażdymrazie złoży namwizytę wybitny człowiek.  
Przeprowadzize mnąwywiad.  
Życzęsobie, aby moja szkoła lśniła.  
To chyba pani rozumie?  
Tak jest, pani dyrektor.  
Przyjdziepani jutro dwie godziny wcześniej.  
Oczywiścieodpłatnie.  
Jeżeli będę z pani zadowolona, wynagrodzę stu'procentową premią.  
To pani chybarównież rozumie?  
Jestem bardzo zobowiązana, pani dyrektor.  
Zjawię się  
trzy godziny wcześniej.  
Będzie błysk.  
Mogę odejść?  
296  
Zezwoliła ruchem ręki.  
Pobiegłam na piętro.  
Z kanciapypani Marii wykukałam Krysię.  
Powiedziała jej o Igorze.  
Krysia się ucieszyła.  
Przyjdzie razem z Mišką.  
W trójkę odstawimy budę na medal.  
Pobiegłamna parter.  
Schowałam się w kiblu izadzwoiłam do Igora.  
Głos mi drżał.  
Podziękowałam mu, że pofatyguje się osobicie.  
Wolałam, by mnie nieoglądał w fartuchu, dlatego zaproponowałam mu u siebie kolację przy

świecach.

We dwoje.

Szymka gdzieś upchnę.

Choćby wujka.

Boże, ale mi biło serce.

Chyba zwariowałam.

Jest gruby, ma dwapodbródki.

Ale samotny.

Jakja.

Kiedyś nam się udało.

Ale teraz jest teraz.

Kasia, wątpię, czy zobaczywszy mnie na żywo, zechcesz podtrzymać swoje zaproszenie.

W każdym razie dziękuję.

Do zobaczenia jutro.

Igor, tylko niech ci nie odbije!

W szkole jestem duchem.

Nocną marą bezcielesną!

Zmartwychwstałym Gallem Anonimem opasanym fartuchem.

Nie znamy się.

Ostrzegam na wszelki wypadek, gdybyś na przykład jako dżentelmen uparł się całować moją dłoń wóźnej.

Nie ze względu na moją dłoń.

Ze względu na Kunegundę Wspaniałą.

Zawał murowany rozchichotałam się mimo wzmożonego bicia serca, wyobrażając sobie Kunegundę oglądającą Wybitnego Człowieka pochylonego nad dłonią, której ona nigdy nie zaszczyliła podaniem choćby dwóch palców.

297.



Zawsze ta sama niepoprawna śmieszka powiedział podejrzanie smutnym głosem Igor.  
- Będzie, jak każesz.

Jak każesz.

Tak, Igorku, tak: każę.

Każęci usiąść zemnądo kolacji przy świecach.

Twoje dwa podbródki niewiele znaczą.

Liczysię dusza.

Zamknę oczy.

Pozwolę się pocałować.

Sami, tylko we dwoje.

Szymka upchnęwujkowi albo Elce.

O matko!

Co ze mną?

Naprawdę mi odbiło!

Co to zamyśl:

upychać Szymka?

To mójnajbardziej kochanyfacet ze wszystkich facetów na całym świecie, a ja go zamierzam upychaćniczym toból?

Czyste wariactwo:całować się zIgorem!

Przecież nie chodzi mi opójście z nim do łóżka!

Mogłam sobiechodźdo łóżka przezte trzylata celibatu zkim chciałam!

Teoretycznie.

Teoretycznie, ponieważ prawie przeztrzy lataatrwałam wpsychicznym pasiecznoty, tęskniąc zaPrzemkiem.

Nie da się ukryć, kochałam męża, mimo popełnianych przezniego świństw, bo miłość zakłada człowiekowi nanos tęczoweokulary.

W tejtęczy naderczęsto dominował kolor czarny,lecz go wytrwale przemaalowywałam na czysty lazur.

Nawetpożegnalny stek obelg odchodzącego Przemka wraz z kolejną, tym razem wszak bogatą damą serca nie zniszczył tegoucucia, chociaż stało się ono gorzkie jak piołun i podobnierozpaczliwe, jak rozpaczliwa była tęsknota mego syna za tatą.

Mój Boże!

Podobnie jak Szymek tworzyłam wciąż i wciąż nieomal idealne wizerunki męża!

Całą winę zwalając na krzywonożą, kostropatą właścicielkę sieci restauracyjnychw Leeds.

298

Mójmaż na pewno kochałpieniądze i życie w luksusie.

Pamiętammoment, gdy mnie po raz pierwszywprowadził doswego mieszkania.

Poczułam się dokładnie jak Kopciuszekwybrany przezksięcia.

Nie znałam takich wnętrz.

Takie widywałam tylko na filmach.

Z babcią mieszkaliśmyw rozwalającej się chatce krytej strzechą.

Spaliśmyrazem na drewnianym, przedpotopowym łożu.

Była jeszcze szafa z ohydniebrzeszczącymi drzwiami.

Drewniany stół i dwakrzesła.

Nędzaprzyozdobiona kolorową kapą na łożu,oleodrukami przedstawiającymi świętych na ścianach. Pewnie dlatego pokój w akademikuwydał mi się nieomalsalonem, ponieważ miałam tamwłasny tapczan!

A tu elegancki, przystojny facet z wypasionąbryką, który nietylko zwrócił namnie uwagę, co już graniczyłoz cudem, lecz zaprosił na kawę.

Ija,studentka ostatniego rokuhistorii sztuki utrzymujacasię ze stypendiumrektorskiego,odziana w wygrzebanena zgrzebkach ciuchy,wsiadam dojego samochodu - ciągdalszy cudu.

Potem ja z nim sam nasamw tych wnętrzach niczym z filmu, i już nawet nie pytam, czy Boznańska to kopia; domyślam się, że taki facet z górnej półki nie zawiesiłby na ścianie kopii, więc siedzę na brzeżku fotela, pokrytego cielęcą skórą w kolorze ciemnej wiśni, boję się dotknąć ustami cieniutkiej, jakby przezroczystej filiżanki, bo taka ona krucha, że moje usta mogłyby ją uszkodzić.

A on tymczasem przygląda mi się tymi swoimi pięknymi, ciemnobrazowymi oczami, jest delikatny, tkliwy, kiedy dotyka moich

włosów, pierwszy pocałunek to za ledwie muśnięcie jego miękkich warg.  
Żeby go szlag, znał się na rzeczy, drań!  
Po aferze z Julią w krzakach moje hormony jakby się uspiły, żywiłam nieskończoną, sięgającą po horyzont pogardę do wszystkich osobników noszących spodnie.  
A wtedy, podczas naszego pierwszego spotkania, byłam gotowa sama wyskoczyć z majtek.  
I ten drań o tym wiedział!  
Nim przespał się ze mną, tak droczył się przez miesiąc.  
Żeby go szlag!  
A przede wszystkimnie, cholerną idiotkę!  
To nie Przemek mnie oszukiwał!  
To ja sama, na własne życzenie, oszukiwałam się przez tyle lat!  
Tak jest prawda o tobie, idiotko!  
Teraz znowu idiociejesz.  
Upychać Szymka!  
Romantyczna kolacja przy świecach we dwoje!  
I niechodź łóżko!  
Wco ty zagrywasz?  
Czego się spodziewasz po kolacji z Igorem?  
Platonicznej przyjaźni na wieki?  
Faceta, przyboku którego nie czułaś się tak okrutnie wydrwiona przez los, tak potwornie, aż do bólu samotna?  
A może, sprychnięło, chciałaś wymościć sobie wygodne, syte gniazdko?  
Zerwać mopem i fartuchem pani woźnej?  
Opierając się na ramieniu Igora, z którym nie zamierzasz sypiać, wejść na towarzyski salon?  
Brylować na nich, grzejąc się promieniami odbitej od Igora sławy?  
Pławić się w luksusie?  
Kobieto!  
Odrzuciłaś propozycję szefa "Pięknego Życia", dałaś mu po głębie, ponieważ ośmielił się zaproponować ci rolę swojej utrzymania, żeby teraz wybrać sobie szukańcze życie na koszt Igora?  
Bo niby łączysz się z nim samotność?  
Boże, nawet Elce się nie zwierzę  
300  
z tych obrzydliwych rojeń!  
Ja ci dam, babo, upychać Szymka!  
Mamić zgorzkniałego Igora kolacją we dwoje przy świecach!  
Żeby mnie szlag!  
Świnia jestem i tyle.  
Określiwszy siebie mianem świni, poczułam się znacznie lepiej.  
Zadzwońłam do Elki.  
Zamiast niej odezwał się dobry wujaszek Wania-Walicki.  
Ponury mgłosem oznajmił, że mieszkanie Mani jest gotowe.  
Klucz schowa pod wycieraczkę.  
Komórka pani dyrektora Popielskiej za pół godziny będzie do odbioru w sekretariacie.  
Nalegał ponadto, by nie urządzać pani Marii żadnych komitetów powitalnych.  
Wystarczy obecność Krysi.  
I tak pani Maria przeżyje szok.  
- Po zakursem na hydraulikę skończył pan psychoterapię?  
- W nerwiłam się.  
Jakim prawem decyduje pan, co nam z Elką wolno, a czego nie wolno?  
- Jakbyśmy słyszała pani przyjaciółkę.  
Słowo w słowo.

Wspaniałomyślna darczyni starych gratów, cudzymi rękami sprzątająca po nich strych zazgrzytał ironią Walicki.

Uległam omamom słuchowym?

To na pewno głos wujaszka?

- Zechce pan powtórzyć ten bełkot o Elce?

Spił się pan, wujaszku Wania?

- Niezechcę.

Słyszała pani doskonale.

Dwie dobre panie.

Oczekujące wdzięczności Wyrażanej zapewne całowaniem rąk przez obdarowaną.

Poza tym mam imię, gdyby pani dotąd nie zauważyła.

301.

Nikczemność oceny moich i Elki bezinteresownych starań przyjscia z pomocą komuś potrzebującemu, jakiej zupełnienie spodziewałam się po Walickim, odczułam tak, jakby namplunął w twarz.

Rzeczywiście planowałyśmy z Elką nie tyle komitet powitalny, co odwiedziny u pani Marii wieczorkiemz kwiatami, kawą, winem.

Krysia obiecała przytaszczyć magnetofon z nagraniami disco polo, wśród których królowały Białe róże.

Miśka zaoferowała, że upiecze placek drożdżowy bez zakalca.

Miałobyć radośnie.

Chciałam przedzić panią Marię, że jutro nawiedzi ją ekipa programu Napisz do mnie.

Krysia miała powiedzieć, że cała Sprawiedliwa stoi za panią Marią murem i będą udzielali wywiadów na jej temat.

A tentu, żeby go szlag!

Na moment zaniemówiłam, aby zaraz wybuchnął niekontrolowaną wściekłością:

A jakim prawem, łaskawco, uzurpujesz sobie prawo do osądzania innych?

Po raz drugi nawokandzie ja, co na razie pomnę milczeniem, lecz Elki ci niedaruję!

Tęgraty Elka gromadziła do swego wymarzonego domu!

Ma dwie córki!

Mamęża chorego na serce, który może w każdej chwili umrzeć!

Od lat marzy im się mały domek, w którym spędzą swą starość.

Niestety, to tylko pobożne życzenia!

Jezu, bo zaraz mnie szlag trafi!

Nic nie wiesz o mojej przyjaciółce, a osądzasz jej czyny!

Graty?

Może i graty, ale dla ciebie!

Zapewne mieszkasz w pałacu urządzonym autentycznymi z epoki Ludwika Filipa! Stąd wszystko, co nieodbite połączeniem jedwabiem, to we-

302

dług ciebie graty!

Skoro jesteś taki hojny, czemu do cholery; pożałowałeś swoich ludwików?

Kim jesteś, żeby nabijać się z gratów ofiarowanych z dobrego serca?

Cicho bądź!

wrza! snęłam, ponieważ usiłował mi przerwać.

A zresztą, idź do diabła!

Nie chcę oglądać twojej fałszywej gęby!

Przynajmniej dziś!

Niestety, manipulujesz moim synem, draniu!

I w tej sprawie, chociaż trafia mnie szlag, muszę spotkać się z twoją gębą!

' Zadzwoń, by ustalić, kiedy to nastąpi.

Teraz spadaj i ciesz się, że rozmawiamy na odległość.

Ani chybi wydrapałabym ci oczy!

Co się jednak odwlecze, to nie uciecze!

Zdążę wydrapać!

Ewentualnie może jedno oszczędzę.

Jezu, a tak niewiele brakowało, a dałabym ci się nabrać, jak mój biedny syn, że jesteś w porządku! rozłączyłam się i rozryczałam.

W imieniu Elki i swoim, i mego zmanipulowanego syna, któremu w żaden sposób nie mogę powiedzieć, iż jego guru to drań wystarczy Szymkowi drań tata.

Ten przeklęty Walicki trzymamnie w szachu: nic niemożę przeciwko niemu zrobić, muszę go trawić ze względu na syna.

Muszę być miła, muszę się śmiechać.

Matko, o co chodzi temu draniowi?  
Do jakich celów potrzebny mu mój biedny syn?

24.

Która to z rzędu nieprzespana noc?

Chyba zacznę wiązaćsupelki na sznurowadłach.

Po powrocie do domu Szymek stał nade mną, pilnując,żebym zjadła obiad.

Czyli pół porcji zobiadu ugotowanegodla Szymka.

Wujekpowiedział,że bardzo źle wyglądasz,mam cię pilnować, abyśjadła.

Kotlet mielony nieoczekiwaniezamienił się wpodeszwę od starego kalosza, kartofle w otoczaki.

Ruszałam zuchwami z trudem, obawiającsię o zęby,zaśSzymkowi buzia nie zamykała sięw pochwalnych peanach na cześć wujka.

Dowiedziałam się,żeszanownywujekzaplanowałzycie mego syna.

Trzy razy w tygodniu basen.

No bo wiesz, to wstyd,żebym nie umiał pływać.

Dwa razyw tygodniu trening gimnastyczny.

No bo wiesz, to wstyd,żebychłopak w moim wieku zamiast bicepsów miał flaki.

Razw tygodniurelacja z przeczytanej książki.

No bo wiesz,wujek uważa, że za mało czytam.

Pożyczył mi książkę podtytułem: Harry Potter ikamień filozoficzny.

Okropniegruba,

304

ale wujekmówi, że się czyta jednym tchem.

Wiesz, mamle,ja go chyba kocham.

Kartoflany otoczek,dławiając, stanąłmi w gardle.

Kocha.

To znacznie gorsze niż chcędo taty, nienawidzę cię mamle.

Z wymagowanym wizerunkiem cudownego taty miałamniewielką szansę wygrać.

Z żywym wujaszkiem nie miałamnajmniejszejszansy.

Trudno.

Poddajęsię.

Nie wydrapię mu oka.

Niemogę.

Pełna radościbużka mego syna jest dla mnie najważniejsza.

Jak długo jednak wujaszek jej nieskrzywdzi?

To pytanie stałosię fundamentalne.

Nie znałam na nie jednak odpowiedzi.

Wiedziałamjedno: dla tejuszczęśliwionejbużki Szymka zrobięwszystko, co każe lub czego oczekujeode mnie tenWalicki.

Przeklinałam chwilę,w której wsiadłamdo jegopoloneza.

Zaufałam facetowi, bookazał mi pierwszegodnia u Kunegundy pozory serdeczności, a przede wszystkimzrozumienia.

A on jużwtedy, tego pierwszegodnia, zacząłzapłatać misterną, pajęczą sieć.

Bzdura, przecież wtedy nieznał Szymka!

Ratunku, jemu chodzi omnie!

Szymek to zwykła ściema.

Ma Szymka, więc ma mnie.

Onwie, że dla dobrasyna pójdę z nim nawet do łóżka!

Trudno.

Pójdę.

Nawet udając szalępożądania.

Matko, jakJanienawidzę facetów!

Co do sztuki.

Łącznie z Igorem!

Zaszybko i za łatwo się zgodził z moją prośbą o interwencję.

Bezinteresowna pomoc?

Gościa z charyzmą?

Ale jadurowa.

305.



Igora, który pewnie zarabia miesięcznie z czterdzieści tysięcy netto, stać na charyzmę.  
Myślałem o tobie, Kasiu.  
I tyle wystarczyło, abym się przed nim, jak u księdza na spowiedzi, wyspowiadała ze swego życia!  
Mizdrzyła przez komórkę.  
Marzyła o romantycznej kolacji we dwoje!  
Rodzonego syna planując upchnąć choćby dotego wujaszka!  
Wybaczyła natomiast majtki Julii porzucone pod krzakiem i jaszamą w krzakach z moim, przed  
kilkoma godzinami poślubionym mężem!  
Lalka Barbie ma więcej rozumu odemnie!  
Byle ciepłe słowo od byle jakiego faceta, a ja natychmiast się odmóżdżam!  
Elka zadzwoniła, że odzyskała komórkę.  
Ucieszyła ją wiadomość, że jej nie zgubiła.  
Po czym, dawaj nawijać, jaki to mego Walickiego porządny facet, uprzejmy, dobrze wychowany w  
ogóle, i pod każdym innym względem wprost ideał mężczyzny.  
Zdurniałam.  
Więc nie potraktował jej jak odamulki pozbywającej się gratów?  
- O czym ty gadasz?  
Powiedział, że mam złote serce i pocałował mnie w rękę oburzyła się, ze stanu oburzenia  
przechodząc w stan euforycznej radości, nawijając, że ma pewność do uczuć Walickiego.  
- Zakochał się w tobie?  
A co na to twój Heniusz?  
- Głupia!  
Nie we mnie!  
W tobie!  
Świata poza tobą i Szymkiem niewidzi.  
Ciągle pytało cię.  
Na przykład: jakie kwiaty lubisz?  
Jakie perfumy?  
Omal się nie popłakał, kiedy mu opo-  
306  
wiedziałam, w jaki podły sposób zostawił cię twój dotąd nierozwiedziony z tobą mąż.  
Kaśka!  
Jestem niemal pewna, że on, podobnie jak ty, robi u Ilonki, ale nie jest konserwatorem, jak- ty  
nie jesteś woźną.  
A jak wy razem wyglądacie rozczulił się moja adurnowata przyjaciółka.  
Zamierzałam ją ustawić dopionu, ale po co?  
I tak nie da się przekonać, że Walicki urządził jej pranie mózgu.  
I jak tu spać?  
Po co resztą spać, skoro otrzymałam polecenie wypucowania parteru od Kunegundy  
Wspaniałej oszołomionej zapowiedzią przybycia Wybitnego Człowieka wraz z ekipą telewizyjną?  
Sto procent premii i warto jest tego poświęcenia.  
Nieszkoździ, że noc wyje wiatrem i moje serce wyje z powodu własnej głupoty.  
Noc i wiatr to zjawiska normalne.  
Gorzej, że moja głupota również.  
Przyszłam do pracy o trzeciej rano.  
Cały parter jaśniał światłami.  
Krysia z Miśką kończyły właśnie doprowadzać do błysku gabinet Kunegundy.  
A ty tu po co?  
krzyknęły zgodnym chórkim.  
Obiecałyśmy pani Marii, że odwalimy za ciebie całą robotę.  
Trudno.

Trzeba będzie premię podzielić sprawiedliwie na trzy.

Kaśka, ty itak ledwo trzymasz się na nogach!

Siadaj, tumasz kawę z termosu, a tukanapkę.

Pij, jedz i bez protestów.

Bo cię przywiążemy do krzesła!

zagroziła Miśka.

307.

Kasia, pani Maria ma do ciebie żal o to, że nawiałaś popracy i nie wstąpiłaś do niej razem z tą swoją superbabką, ażdziwne, że dyrektorka - trajkotała Krysia spod biurka Kunegundy. Wiesz, pani Maria weszła i myślałam, że zemdleje.

Co to?

Co to?

pytała, oblatując mieszkanie.

Jezusie!

Tapczany!

Jezusie, biurka!

Lodówka!

Telewizor!

Dywan!

Szafa!

Nowe firanki!

Jezusie, cud!

Kasia mówiła, że spotka mnie cud!

Spotkał!

Teraz wierzę w ten najważniejszy cud, że odzyskam swoje wnuki.

To jajej, że żaden cud, tylko ty z dyrektorką przy pomocy Walickiego, trochę mojej, trochę Miśki wyszykowaliśmy chatę.

Mają teraz jak nową.

Na całą Polskę pokażą, że warunkidła wnuków pierwszoklasa.

A ta panusia z socjału może się w tyłek pocałować.

Bo Kasia załatwiła takiego gościa z telewizji, który pomaga ludziom.

I ten gość zrobi taki program, że dzieciaki raz dwa z bidula oddadzą.

Cud, cud, wołała pani Maria.

A jak już skończyła o cudach, zrobiłyśmy składkowe ciasteczka, kawkę.

Miśka bimberk doprawiła wiśniowym sokiem, no i siedziałyśmy, czekałyśmy na was, a pani Maria powtarzała, że wam się do nóg rzuci, tej dyrektorce zameble, a tobie za wszystko podziękuję i was po rękach będzie całować, bo jakby nie wy, to nie byłoby cudu.

Przestań gadać głupoty.

Kryśka zezłościłam się, bo wychodziło nato, że ten cholerny wujcio przewidział podobnie upokarzającą i mnie, i Elę sytuację.

Mogliśmy pomóc, więc pomogliśmy.

Koniec, kropka.

Żaden cud.

308

A dla mnie cud.

Jak się te meble odczyściło, to sama chętnie bym języczkiem stwierdziła Miśka, złącząc z parapetu.

I już przyciskała mnie czule do swego obfitego biustu.

- Korciło mnie, żeby dowiedzieć się, kim ty naprawdę jesteś.

Bo że kształcona, to wystarczy na ciebie spojrzeć, conie, Kryśka?

Podpytywałam o to panią Czesię.

A ta powiada, że według papierów to ja z Kryską bardziej kształcone niż ty, bo po skończonych powszechniakach.

A potem powiada, żeby się niewtrącać do ciebie.

To my do Walickiego.

Nie gniewaj się, Kasia, ale on na ciebie to tak patrzy jakby w obrazek.

Niecierpię tego faceta!

krzyknęłam w falujący biust Miśki.

Ta zarżała radośnie.

Kryśka też.

Za to on ciebie cierpiaż za bardzo.

No, ale Walickisięwściekl ipowiedział, że nic mu o tobie nie wiadomo.

Akurat!

Nie wiadomo!

Nie chciał puścić pary z gęby i tyle.

Bo wiadomo!

zarżały obie.

Wysupłałam się spod biustu Miśki.

Co wiadomo, do diabła?

- wrzasnęłam groźnie.

Ze się w tobie kocha, Kaśka!

Tym gorzej dla niego!

E tam, Kaśka.

Walicki piękny mężczyzna westchnęła

Miśka.

I żadenz niegokonserwator dodała Kryśka.

On tak

dla picu robi w budzie.

Skąd wiesz?

509.

Widziałam.

Cholerka, Krysia, co widziałaś?

Ma drugi samochód.

Nie znamsię na samochodach.

Ten jego to widziałam w telewizyjnych reklamach.

Mam teściową na cmentarzu.

Zaraz cię uduszę!

Co mateściowa na cmentarzu do samochodu z reklamy telewizyjnej?

Nowidzisz powiedziała Kryskado Miśki uczona, a nie rozumie.

Chyba po polsku mówię, co nie?

Mam teściową na cmentarzu.

Panie świeć nad jej duszą, chociaż byłazaraza.

To rozumiesz?

Gadaj dalej.

Byle szybko!

-wrzasnęłam.

Pewno, ja też bym wolała gościa w garniturze i niewtakim wraku, jakim przyjeżdża do budy.

Oj, dobra, już gadam.

Wsiadam z tramwaju, niosę kwiaty teściowej, idę, idę, idę, a tu patrzę: podjeżdża, mówię ci, Kaśka, taki samochód, że myślę sobie, Chrystusie kochany, ale te ludzie robili się na kapitalizmie.

Bo moja teściowa gadała, że za komuny nie było kapitalizmu i ludziom, takim jak my, żyło się lepiej.

Krysia, ulituj się.

Ten samochód podjechał, zatrzymał się i Chryste Panie: wysiada z niego wypiszwymaluj nasz Walicki, tyle że w garniturze, podkrawatem, w ciemnych okularach, to ja mugrzecznie: "Dzień dobry, panie Walicki", a on, przysięgam

310

na swoje dzieciaki, że mówię prawdę, on głosem Walickiego mówi: "Pani mnie myli z kimś innym, bardzo mi przykro".

Tak jej powiedział stwierdziła autorytatywnie Miśka.

Pewno, a co się miał publicznie przyznawać, że zna woźną?

Więc ja znowu swoje, a on swoje.

Bardzo przeprasza, ale pomyłka.

I wiesz, Kaśka, co jest najdziwniejsze?

Wysiadł z takim wielkim wieńcem, czyli na cmentarz, co nie?

Ale zamiast na cmentarz, jak mu powiedziałam dzień dobry, z powrotem [wskoczył w samochód i nawiał po prostu.

Czemu nawiał, skoro

nie był Walickim?

Zawsze towarzyszyły mi podejrzenia, że Walicki to nie Walicki.

W każdym razie nie hydraulik ani młotkowy.

Prowadził podwójne życie, dekując się w szkoleu Kunegundy?

Bardzo prawdopodobne.

Pachniał przecież Ferrari Extreme za trzy stówki.

Krysia, a kiedy to cmentarne spotkanie się odbyło?

zapytałam z nadzieją, że zdemaskuję szpiega.

Albo koronnego świadka, któremu dano nową tożsamość.

Najlepiej gangstera.

Gangsteranie, w żadnym wypadku, durna pało!

Wtedy Szymek znalazłby się w niebezpieczeństwie!

Poza tym Szymek się doniego przywiązał.

Żeby to szlag trafił!

Niechaj już sobie Walicki prowadzi podwójne, poczwórne życie, byle nie skrzywdził  
mego syna!

Pewno w zeszłym roku, głowy nie dam.

A może w tym, wiosną.

Albo latem?

Kaśka, ale to na pewno był Walicki, przysięgam.

311.

- Nawet poszliśmy z tym do pani Czesi, ale ona nas wyśmiała dodała Miśka.
- Krysia, a ten twój Walicki kuśtykał?
- A bo to ja pamiętam?

Tak się w niego wpatrzyłam i tak zbarałam, że nie spojrzalam na nogi wyznała szczerze Krysia.

- Ale to był Walicki.

- Więty, Kaśka, nie bądź głupia.

Nadarza ci się superfacet.

Ładna jesteś.

Walicki również od macochy.

Trochę go ośmiel, pokokietuj.

Ja się znam na facetach: buzi, buzi.

- oświadczyła Miśka, cmokając mnie w policzek-i już jest twój.

Na wieki.

Dobrze ci życzymy.

Wprost nas boli, kiedy ty tak te swoje piękne łapki zanurzasz w kiblach.

Gdybyś była wyniosłą żoną, to co innego, ale ty, Kasia, typy prostu dobra kobitka jesteś.

- Ze świecą takiej jak ty szukać.

Pani Maria.

- Dziewczyny!

Zejdźcie ze mnie.

Każdy namoim miejscupomógłby pani Marii.

Odczepcie się.

- Sama wiesz, że nie każdy.

Taka Kunegunda na pewno powiedziała Krysia.

Wredna wiedźma.

"Moja pani" jak do psa.

Kto wie?

Może ty od niej bardziej kształcona?

Ale ty się nad nas nie wywyższasz.

- Przestań, Krysia.

Moja kumpelka się wywyższała?

- Też fajna kobitka.

Nawet bimberkiem nie pogardziła.

Wychyliła pół musztardówki i ani się otrzęsła zarżała Miśka, falując biustem.

Rozejrzała się po gabinecie Ku312

negundy i cmoknęła z zadowoleniem.

- Błysk na medal.

Krysia, ty obrabiasz sekretariat, japońscy nauczycielski.

- To jaborę się za hol - poderwałam się na równenogi.

- Ty dziś robisz za panią.

Siedź -zawołały zgodnym chórem.

- Ani myślę.

Wtedy nie zasłużę nawet na jedną trzecią premii.

- Kunegunda obiecała ci premię?

- Stuprocentową.

Ani myślę oddać wam całe.

Walędo holu.

- Kasia, obrażasz nas Miśka spoważniała.

Przyszły -śmy ci pomóc, a twoją premię mamy w tyłku!

- No, dokładnie tam!

- potwierdziła Krysia.

-Tak sobiewczoraj uradziłyśmy z Miśką.

Ze się niczego nie tkniesz.

Inaczejnie potrafimy ci podziękować za panią Marię.

- Krysia, dziękuję, że trzymałaś gębę na kłódkę.

Wiesz, w jakiej sprawie, prawda?

- Pewno!

Ja jak studnia.

Słowa dotrzymuję.

- Kryśka wie o czymś, o czym ja nie wiem?

oburzyła się Miśka.

Macie jakieś tajemnice?

Przedemną?

- Miśka, Kaśka radziła mi, co bym wyrzuciła swego starego z chałupy zełgała natychmiast

Kryśka.

-I dobrze radziła.

To samo ci gadam od roku z godziła się Miśka.

Ita niby ta wasza tajemnica?

Ha ha ha!

313.



Głupie wy czy co?

Kaśka, a pamiętaj, gdzie mamy twoje\ zasraną premię!

I poszły sprzątać.

Byłam zadowolona, że Krysia nie zdradziła mojej tajemnicy.

Postanowiłam część dzisiejszej premii przesłać anonimowym przekazem pocztowym na adres pani Marii.

A tego Walickiego to ja, to ja, ja mu.

Obudziły mnie za pięćsiódma.

Cieszyły się, że sobie ucięłam drzemkę.

Zwymyślały, że nie zjadłam kanapek.

Wyściskały.

A potem pobiegły na swoje piętra.

Parter lśnił.

Posadzka w holu była wypastowana i wyfroterowana niczym lustro.

Za przeszklonymi drzwiami czekała Kunegunda z grubszą niż zwykle patyną pudruna policzkach.

Natychmiast przeprowadziła gruntowną, aczkolwiek złowrogomilcząca inspekcję.

Gestem ręki zaprosiła do gabinetu.

Przyglądałam się długo, jakby widziała mnie pierwszy raz.

- Dziękuję pani - powiedziała, a ja o mało nie zemdlalam z wrażenia.

Dziękuję?

Kunegunda i dziękuję?

Wraz ze mną w tym momencie chyba cały świat, łącznie z florą i fauną, zastygł również z wrażenia.

- Zasłużyła panina wolny dzień.

Teraz świat ze zdumienia zatrzęsł się w posadach.

- Wygląda panina bardzo zmęczoną, pani Kasiu.

Teraz świat ze zdumienia skamieniał.

Pani Kasiu?

- Powinna pani odpocząć.

Udzielam pani płatny, trzy" dniowy urlop.

Nie wiem, co teraz wyczyniał świat.

Oczywista sprawa, że

314

nie świat zwariował.

Ale ktoś na pewno.

Ani chybi - Kunegunda, ponieważ właśnie uśmiechnęła się, co było zjawiskiem dotąd niespotykanym.

25.

W domu zapadłam się w przepaść ulubionego fotela.

Coza ulga: niezasuwać mopem po terakocie, nie wachać oparów domestosa podczas czyszczenia toalet.

Przez kolejnetrzy dninie wstawać w popłochu onieludzkiej porze; niegonić wymarłymi jak w horrorze ulicami, leniuchować słodkow ciepłej pościeli, dłużyć w nosie, kichać, ziewać, podskakiwać, snuć się po pokojach w piżamie, pić wolnymi łykami poranną kawę, myć zęby o dwunastej w południe, zaś prysznicbrać o dowolnej porze dnia.

Żeby jeszcze tylko uwolnić lebedponurych myśli.

Takistan psychiczny Kunegundy, jeżelichodzi o moje zdanie, mógłby trwać wiecznie.

Uśmiechająca się Kunegunda wzbudziłaby niewątpliwypopłoch wśródmoich piętrowych koleżanek i nie mniejszy wśród żeńskiego Grona pedagogicznego, ponieważ jedyny uśmiech, na jaki sobie pozwalała, należał do gatunkuzjadliwych, niemal trującychniczym muchomor sromotnikowy.

Mnie niepokoiła jednakbez reszty relacja Krysi o facecie wyglądającym na sobowtóra

516

Walickiego.

Im bardziej wydawała mi się nieprawdopodobna, tymmocniej w nią wierzyłam.

I tym większe przerażenie we mniebudziła.

Ty durna pało!

zerwałamsię z fotela.

Dobro Szymbkawymaga, żebyś wiedziała, z kogo uczynił onswego idola!

Nieskrzydź pani syna, obiecywał.

A wszystkim, łącznie z takpodejrziwą zwykle Elką, odbiło na jego punkcie!

Babcia Polarównież czyniła aluzje.

Miśka z Krysią naubliżyły, że jestem dla niego niczym święty obraz, a sam Walicki gotowy całowaćślady moich stóp.

Tymczasem facet już dwa razymnie objechał z góry nadół i zdołu dogóry.

Dobra, wujciu.

I tak mnieubez własnowolności.

Muszęjednak wiedzieć, kim jesteś.

Wystukałam numer do pani Czesi.

Nie na darmo byłamdziennikarką.

Potrzebnej informacji, która wydaje się praktycznie nie do zdobycia, nigdy nie uzyska się wprost.

Należywypierw mocno zbajerować rozmówcę, wstawić właściwepytania między wiersze, tak by interlokutor nie zorientował się, że ci na nie odpowiada.

Więc naplotłam pani Czesi, comi ślina najęzyk przyniosła, przerzucając się z tematu na temat, paplającraz o Kunegundzie, raz oWalickim, to znów o paniMarii i jejnieszczęściu, by po chwili ponownie zahaczyć o osobę Walickiego.

No iwłaśnie, pani Czesiu, telefon do niego mamy, ale potrzebny nam adres, ponieważ wczoraj, ach, co to byłzadzień, żeby pani widziała, paniCzesiu, jak z pomocą Walickiego Krysi z Miśką urządziły mieszkaniepani Marii, żadna

317.

biurokracja już się nie przyczepi, no tak, oczywiście, jeszcze

\ telewizjaprzyjedzie, nakręci program, ależ nie mam pojęcia, pani Czesiu, kto zawiadomił telewizję, bo niby skąd?

Ja? Woźna?

Takie koneksje.

Aha, pani Czesiu kochana, moja kumpela zgubiła gdzieś wczoraj obrączkę.

Ma nadzieję, że zgubiła ją w samochodzie Walickiego, jak przewoziła swoje graty do pani Marii.

Wyjechał?

Aha.

Spróbuję złapać go na komórkę, ale na wszelki wypadek może mi pani podać jego adres?

Bo jeśli postanowiła chwilę wpaść do domu?

Rozumie pani: ślubna obrączka.

Ale pani jest kochana, pani Czesiu, dzięki, dzięki.

Ulica Polna czternaście.

Rozłożyłam przed sobą plan miasta Łodzi.

Polną odnalazłam na granicy między Łodzią a Konstancjowem.

Kawał drogi.

Dwoma autobusami i jednym tramwajem.

Później jeszcze, jak wynikało z mapy, z kilometr jakimiś pozawijanymi wpętelkami uliczkami.

Gdzie go cholera zanosła, tego Walickiego!

Trudno.

Godzina dziewiąta.

Na piechotę nie pójdę, za daleko i okolicznie znana.

Wydam z piętnaście zł na przejazd.

Za piętnaście zł mogę kupić kilogram schabu.

Albo półtora kilo żeberka.

Szymek tak lubi żeberka.

Trudno.

Łódź wciągnęłam załadowanym prowiantem z garbu Elki.

Do tego rybki i grzyby.

Z dwustu złotych zaliczki zostałam piętnaście i pięćdziesiąt dwa grosze.

Nauczyłam się, niestety, liczyć każdy grosik.

Okolice nieznane. Lepiej stówkę wyjmę z portmonetki.

318

Trzy razy zaglądałam do wnętrza portmonetki.

Trzy razy oglądałam samą portmonetkę.

Moją jest ci, na pewno.

Bordowa, podniszczona, popsute zapięcie.

Moja, ale kasa w niej cudownie rozmnożona.

Dwieście złotych w jednym nominale, wymięte tak jakby psu z gardła wyszło.

To sprawka Elki.

Dobrej, kochanej Elki, która niedalej niż wczoraj wpadła na genialny pomysł, że powinniśmy porzucić zestaw do sprzątanego wraz ze środkami czystości i przejść wraz z Szymkiem na jej oraz Heniusia utrzymanie, dopóki nie znajdzie innej pracy.

Zrosiłam nominalami łzami wzruszenia.

Z tym większą złością pomyślałam o Walickim.

Podlec.

Przed Elką odgrywał dzentelmena po to, aby zdobyć jej zaufanie i wyciągnąć z niej informacje o mnie.

Elka jest ufna, bo dobra.

Walicki potrafi zagrywać.

Świnia.

W jakiś uroczy sposób wyprosił zamieszkania pani Marii, po czym zadzwonił do mnie i obienaszczał z błotem, określając moją przyjaciółkę jako spaniałomyślną darczynię starych gratów.

Judasz.

Dwie łaskawe panie.

Kanalia.

Szuja.

Zakochany wemnie?

Akurat!

Matko, dlaczego ta kreatura przyczepiła się do mnie jak rzepdo psiego ogona?

Zaraz, zaraz.

Niech pomyślę.

A może Walickiego wynajął mój małżonek?

I Walicki szuka na mnie haka?

Cholera!

Wszedł do salonu nawet nie zbliżając się do obrazów, jak wyuczona na pamięć tabliczkę mnożenia wyrecytował celnie,

ktojaki obraznamalował?  
Nawet mała grafikę Fijałkowskiego przyważył?  
Odróżnił Bartczaka od Kalińskiego?  
Obraził mnie celowo.  
Dla zamaskowania prawdziwych intencji.  
Tymczasem sprawdzał, czy przypadkiem nie wyprzedają majątku Przemka.  
Cholera, lecz skąd Przemek znał Walickiego?  
Cholera, czy to ważne, skąd?  
Znał i już!  
Walicki na pewno inwigilował mnie od dawna.  
Słał do Anglii raporty.  
Raporty uprawiające mego męża we wściekłość.  
Zapracowana, samotna matka nie szukająca pocieszenia w łóżku z innymi facetami?  
A tu hak! Hak jest potrzebny!  
Cholera, tylko po co Przemkowi hak na mnie?  
Och nie!  
Tylko nie Szymek!  
Nie cierpiał Szymka od urodzenia, więc dlaczego zamierza mi go odebrać?  
Proste: chce dać mi ból.  
Nawet wiem dlaczego!  
Ośmieliłam się nie usunąć ciąży!  
Ja, dziewczyna, którą on z akademika wprowadził do swego apartamentu, odział w najdroższe ciuchy, oblał najdroższymi perfumami, a która w zamian za te dobrodziejstwa miała pozostać jego posłuszną, piękną maskotka.  
Taką reprezentacyjną laleczką.  
Padającą mu dziękczynnie do stóp.  
A tu, proszę, zakochana w nim do szaleństwa laleczka wypowiedziała posłuszeństwo.  
Staje się brzuchata.  
Rodzi wbrew jej woli dziecko.  
Co gorsza, kocha je.  
Poświęca mu zdecydowanie więcej czasu niż swemu panu.  
Kiedy pan oświadcza, że bachora nie da złotówki, laleczka buntuje się ponownie.

320

Znajduję niezłą pracę w "Pięknym Życiu".  
Jest świetna w tym, co robi.  
Sporo zarabia.  
Stajesz się niezależna finansowo.  
Teraz swój czas dzieli między bachora a pracę.  
Nie uzgadniając z panem, wynajmuje opiekunkę do syna.  
Staje się coraz bardziej dziej bezczelna.  
To wszystko wystarczy, żeby facet zapragnął odwetu.  
Stąd wpada na genialny plan odebrania mi Szymka.  
Ale musi mieć hak.  
Takiego na maksa.  
Dla sądu, przed którym przy pomocy Walickiego udowodni, że byłam wyrodną matką, a teraz wywalona z redakcji nie jestem w stanie zapewnić Szymkowi podstawowej egzystencji.  
Prawidłowego rozwoju intelektualnego i fizycznego.  
Boże, to się trzyma kupy!  
Trzyma, jak cholera!  
Najpierw Przemek przestał przysyłać mi kasę.  
Potem stał się nieuchwytny, jakby pochłonęło go piekło.

Wreszcie po trzech latach bezskutecznego szukania na mnie haka poszedł na całość.  
Oczywiście, to przypadek, że znalazłam robotę akuratorską, w której zadekował się jako konserwator Walicki.  
Dla Walickiego jednak moje pojawienie się w charakterze żony to był prawdziwy podarunek od losu.  
Miał mnie jak wuzetkę na talerzyku.  
Mógł przystąpić do działania.  
I przystąpił.  
Omotał Szymka.  
Wspólne wyjazdy, basen, trening, relacje przeczytanych książek!  
Wujek, żeby go szlag!  
Sfajczenie się mojego złomu.  
Matko, pewno sam uszkodził coś w moim złomie i jechał za nami, czekając na efekt!  
Pojawił się niczym wybawiciel, pocieszyciel strapiionych.  
Załatwił  
321.

odholowanie, zawiózł nas do Korablewa, rozpoczął ze mną grę w ciuciubabkę.  
Jak się nabiera głupie kobiety?  
Udając zakochanego.  
Szakał.  
Zmija.  
Padalec.  
Gadzina.  
Załamalam się.  
Gdyby nie mój syn, który gotów był zawujkiem choćby w ogieńskoczyć, wiedziałabym, jak tę niktzemną grę zakończyć.  
Ale Szymek.  
Co z jego radością, jeśli mu odbiorę wielbiana guru?  
Naprawdę nie pozostaje mi nic innego, tylko przekabacić Walickiego na swoją stronę.  
Jak?  
Trudno, poświęcę się.  
Zakochane kobiety są durnowate, lecz faceci podobnie.  
Tak przynajmniej sobie wyobrażam.  
Jabyłam zakochana dwukrotnie.  
Ale ci, których obdarzałam uczuciem - patrząc perspektywy czasu, bez emocji - wątpię, żeby mnie naprawdę kochali.  
Ani Igor, ani tym bardziej Przemek.  
W każdym razie teraz postaram się rozkochać w sobie Walickiego.  
Mój syn wart jest każdego poświęcenia.  
Przynajmniej spróbuję.  
Jeśli wujaszek zdurnieje z miłości, przestanie szukać haka.  
I na pewno nieskrzydzi Szymka.  
Aja?  
Ja się nie liczę.  
Zestarzęję się z przekonaniem, że nikt nigdy poza zwykłą szują mnie nie kochał.  
Trudno.  
Na razie sprawdzę lokum wujaszka.  
Mam adres.  
Stamtąd dokąd pojechał, a pewnie pojechał po nowe środki czystości, które w dodatku musi dostarczyć do szkoły, nie wróci  
322  
wcześniej niż po piętnastej.  
Przeszukam mu szuflady, szafę, ubrania, wszystko, co się tylko da; na pewno trafię na demaskującego ślad.  
Z włamem nie będzie kłopotu.  
Jeszcze w gimnazjum opracowałyśmy z Elką metodę otwierania kłódek do piwnic i na strychy.  
Wystarczy odpowiednio zakrzywiony drucik, nieco wycucia w palcach i gotowe.  
Włamywałyśmy się, żeby trenować "dymki".  
Niesłychanie nam imponowały koleżanki na imprezach zaciągające się fajkami, wydmuchujące przez nozdrza sinawydym.  
My, częstowane papierosami, krztusiłyśmy się, charczałyśmy, leciały nam z oczu ufarbowane czarnym tuszem łzy, a z nosów zwisały niekontrolowane gile' - totalna porażka.  
Nienauczyłyśmy się puszczać dymków, zatonauczyłyśmy się otwierać zamki.  
Od godziny chyba miotalam się, szukając ulicy Polnej.  
Nieznana okolica okazała się absolutnym wygwizdowem.  
Wąskie uliczki zdrewnianymi chałupami pokrytymi papą lub spleśniałym eternitem.  
Śmierzące rynsztoki, jakby tu dwudziesty pierwszy wiek spóźnił się przynajmniej o pięćdziesiąt

lat.

Chodniki zzapadającymi się płytami.

Ujadające zewsząd kundle broniły furtek w płotach.

Gdzieś tam zapiałzwycięsko kogut.

Stół z powyłamywanymi nogami nie miał tak powyłamywanych nóg jak ja.

Bezmyślnie obułam pasujące do zgniłozielonej, jesiennejkurtki beżowe kozaki na wysokich obcasach.

Co krok obcas łądował w dziurze, a moja noga skręcała

323.



siew kostce.

Na tak zwanej jezdni było jeszcze gorzej, bo

-\

brukowana kocimi łbami oraz spływająca brudną wodą powierzchnia stała się zabójczo śliska.

'Co jakiś czas mijałam grupy rozsiadłych na ławkach, nieogolonych młodzieniaszków zabijających czas piciem piwa.

W ślad za mną leciały aluminiowe puszki, epitety, jakich nie odważę się powtórzyć, komplementy pod adresem megotyłka tudzież ciekawe propozycje na temat jego zbiorowego przelatywania.

Atu, jak u Tuwima, noga w dziurze uwięzła I zaraz rehotza plecami.

Bożekochany, dzięki Ci.

Jest!

Jak wół!

Ulica Polna.

Jakaś dziwna.

Pięćdomków na krzyż.

Dotarłam do ostatniego.

Numer sześć.

A dalej szczerze pole porośnięte bujnie krzaczyskami.

Podał fałszywy adres?

Pani Czesia wyraźnie powiedziała:

Polna czternaście.

Fałszywy hydraulik, fałszywy adres.

Walicki, kim ty jesteś, do diabła?

Na tym dramatycznym pytaniu urwały się moje myśli.

Znajbliższych krzaków wynurzało się czterech facetów.

Po ilu byli piwach, nie wiem.

Ich uśmiechy zapowiadały jednak jednoznacznie, co zamierzają zrobić.

Zaciągnąć mnie w te krzaki właśnie.

Obrabować, ach, żeby tylko obrabować!

Sama dobrowolnie wyskoczyłabym z zamszowej kurtki, oddałabym torebkę, ze 324

garek, obrączkę, komórkę.

Zbytek łaski, szanowna pani.

Oni sobie samo wezmą.

I nie tylko to.

Gardziołka też nie wysilaj wołaniem o pomoc.

Nie próbujcie kać, bo nie macz dokądani na czym, bo twoje nogi się wraz z obcasami

powyłamywały w poszukiwaniu Polnej numer czternaście.

To koniec.

Zamknęłam oczy.

Jeszcze kilka metrów i mnie dorwą.

Pisk hamulców.

Krzyk: "Wsiadaj, szybko!"

".

Co było dalej, niebardzo pamiętam.

Zemdlałam.

Już dobrze, dobrze.

E tam, jakie dobrze?

Chociaż może w pewnym sensie dobrze.

Moja wina, moja bardzo wielka wina.

Panie, wybacz, że ani razu nie przysięgałam wiernością małżeńską przed Twoim ołtarzem.

Ale mój syn, miej go po mojej hańbiącej śmierci w swojej opiece, ochrzczony, chodzi na religię i przyjął pierwszą komunię.

Dzięki Ci również, że oszczędziłeś mi pamiętaniego, co ze mną robili, zewzjąłem do nieba.

Tak tumiło.

Tak ciepło.

Tak ładnie pachnie.

Czymś dobrze znajomym.

Jakby Ferrari Extreme.

- Proszę, skarbie, otwórz oczy.

Jesteś bezpieczna.

Boże, wolenie myśleć, coby się stało, gdybym się spóźnił choćby minutę.

To głos z moich marzeń.

Głos mego księcia.

Głos, o jakim marzy każda zawiedziona w uczuciach kobieta.

Kobieta, której poza marzeniami nie pozostało nic więcej.

Kobieta obdarzona brutalnie ze złudzeń.

Ale wciąż przecież kobieta.

Która

325.

w marzeniach spotyka tego jednego, jedyne i wcale nie musito być Richard Gere ani George Clooney.

Nie, może być grubo, może utykać, mieć krzywą łopatkę, byle tylko dał jej miłość, tę prawdziwą, czułą, troskliwą i mówił do niej "skarbie", a ona naprawdę byłaby jego skarbem.

Ja byłabym.

... Kochanie moje.

Och, tak, tak.

Kochanie moje!

Powiedz to jeszcze raz: "Nawet nie wiesz, jak bardzo cię kocham.

".

... Nawet nie wiesz, jak bardzo cię kocham.

Och, tak, tak!

Cudownie!

Więc trzeba umrzeć, żeby spełniły się marzenia?

... Otwórz oczy, droga moja.

Och, tak, tak!

Jak w marzeniach: ciepły dotyk warg na moich wargach.

Delikatny.

Takie muśnięcie, jakby skrzydłem motyla.

Moi faceci rozgniatali mi usta, chociaż mówiłam, że taknie lubię.

Figę ich obchodziło, co ja lubię.

Ważna dla nich była ich własna satysfakcja.

Ty, babo, służyłaś do jej zaspokajania.

I ty, głupia, sądziłaś, że to miłość.

... Przepraszam, kochanie.

Wykorzystuję sytuację.

Oprzytomniejesz i dalej będę musiał grać swoją rolę, wiedząc, że tak trudno będzie ci odzyskać zaufanie do mężczyzny.

Ej, ten głos brzmi najzwyklej.

Nie jest głosem z moich najskrytszych marzeń.

Ej, ja chyba żyję.

Ej, może lepiej otworzę oczy.

Ej, nie otworzę oczu!

Żeby to szlag!

Zorientuje się, że nie omdlała.

Żeby szlag.

A jednak szkoda porzucać marzenia!

326

To był głos szui i szczeżui w jednym!

Mamił cię słodkimi słowami, mamił, ponieważ doskonale wiedział, żeś już nie omdlała.

Celowa zmyłką.

Celowa podpucha.

Jechał za tobą.

Może nawet tych bandziorów opłacił.

Niby taki wybawiciel, któremu padnie szw ramiona.

Ej, babo!

Teraz jęknij przejmująco.

Jęknęłam przejmująco.

Teraz, babo, otwórz oczęta.

Otworzyłam oczęta.

Żeby go szlag!

Siedział z rękami nakierownicy, patrzył nie na mnie, lecz w dal.

Tego się nie spodziewałam.

A gdzie udawany niepokój połączony z wyrzutem w szarych oczach pseudozbawiciela?

Troskliwość?

Zainteresowaniem moim stanem po wyjściu z omdlenia oraz niewątpliwego szoku?

Jęknę raz jeszcze.

Może mój jęk odniesie skutek?

    Nie odniósł.

    Nie nadaje się pani na tropiciela odezwał się Walicki z ironią, nadal prezentując mi swój profil.

    Nie mieszkam na Polnej.

    Mieszkam na Dolnej, wścibska damulko.

    No nie, są chyba jakieś granice bezczelności?

    Rzekomy wybawiciel przekroczył wszystko!

    Ja wścibska?

    A panu, panie Walicki, czy jak mu tam naprawdę, ufoludki nadały przez satelitę, że snuję się po Polnej wrzasnęłam.

    I nibyż jakiego to powodu miałyby mnie zżerać ciekawość, gdzie szanowny pan mieszka?

    Właśnie tego nie wiem stwierdził Walicki, wciąż patrząc w dal.

    I proszę nie wrzeszczeć.

    327.

Śledził mnie pan!

Niech będzie.

Śledziłem.

Co wyszło pani na dobre )Wreszcie spojrział na mnie, lecz z jego szarych oczu biła taka udręka, że zaparło mi dech w piersiach.

Co jest?

Aż tak udawać chyba się nie da.

- A teraz proszę, niech pani milczy.

Proszę, Proszę.

Zdaję sobie sprawę, że.

Mniejsza z tym, nieważne.

I w głosie też udręka.

Kogoś, kto cierpi.

Ej, babo, nie daj się nabrać!

Odwiozę panią do domu dał po chwili już opanowanym, zimnym głosem.

Bardzo jestem zobowiązana.

Bardzo.

Nie odpowiedział.

Nie odezwał się ani słowem przez całą drogę.

Niezaszczylił mnie spojrzeniem ani razu.

No i dobrze.

Chociaż nie.

Bardzo nie dobrze.

Żeby mnie szlag!

Wciąż słyszałam: przepraszam, kochanie.

Wciąż czułam delikatne uśmienie warg Walickiego na swoich, tak dawno przez nikogo niekochanych wargach.

Ej, babo!

Trzymaj fason.

Przyjmij z godnością tę niewygodną dla siebie prawdę: faceci będą cię ciągnęli do łóżka, to masz jak w banku.

Lecz na miłość prawdziwą, taką idealną niczym z bajki, nie licz.

Przecież, do cholery, w bajki nie wierzysz.

Tym bardziej nie wierzysz temu tam.

Żeby go szlag!

Temu Walickiemu!

328

26.

Nim zdążyłam na chłodno przeanalizować swoje cudowne ocalenie, zadzwonił Igor, przepraszając, że nie może się dziś ze mną zobaczyć.

Wypadła mu ważna sprawa, zaraz wraca do Warszawy.

Trudno.

Nie to nie.

Moja babska ambicja sprawiła, że poczułam się jednak urażona.

No bo jak to?

Potyłu laty jakaś sprawa jest ważniejsza ode mnie?

Więc w wyszukanej uprzejmych słowach podziękowałam Igorowi za okazaną życzliwość.

Zaprotestował gwałtownie.

O niczym innym nie marzy, jako spotkaniu, z tobą, Kasiu, z tobą!

Dodał, że nawet nie wyobrażam sobie, ile z tym spotkaniem wiąże nadziei.

Nadzieje Igora, uzależnione od zobaczenia się ze mną, nierozbudziły mojego entuzjazmu, chociaż

moją babską ambicję znacznie usatysfakcjonowały.

Jednak, żeby mnie szlag!

Sama w nim ten nadzieje roznieciłam zaproszeniem na romantyczną kolację przy świecach.

Trudno.

Nadzieje nie nadzieje, niech mu służą za karmę duchową, najważniejsza jest pani Maria.

Igor rzeczowo objaśnił, że ekipa sfilmowała już urządów, scena

329.

z wnukami jest rewelacyjnie wzruszająca, całość dokumentacji nie zajmie więcej niż trzy dni, natomiast należy koniecznie, uruchomić postępowanie prawne, przeprowadzić sądowe przyznanie opieki nad nieletnimi ich babci, wtedy pani Marii będzie się należał całkiem przyzwoity dodatek na wychowanie wnuków.

Mogę w tym pomóc, zaoferował się Igor, podobne procedury zazwyczaj wloką się niemiłosiernie długo, lecz mam dojścia do sądów rodzinnych, nadam im więc tryb na cito, zwłaszcza że chciałbym doczekać pomyślnego zakończenia swojego programu.

- Dlaczego miałbyś nie doczekać?

Wywalają cię z telewizji?

Czy wyjeżdżasz na antypody?

Zamiast odpowiedzi usłyszałam ciche: "Do zobaczenia, Kasiu".

I tak był koniec tej rozmowy.

Amoże mu rzeczywiście odbierają program?

No to co?

Igor jest w telewizji ustawiony.

Dadząmu inny.

Albo awansują.

Ha, i mój były wskoczy na tak bardzo wysoki stół, że nie będzie mu wypadało zajmować się takimi na przykład paniami Mariami.

Och, dopiero teraz poczułam, jak potwornie bołą mnie powykęcane na wertepach zakazanej okolicy nogi.

Kostki opuchły.

Kozaki nadawały się do wyrzucenia.

Szkoda.

Małoużywane.

Zafundowałam sobie jeszcze jako the best dzień -nikarka "Pięknego Życia".

A Walickiego powinienam całować po rękach w podziękę, że mnie śledził.

Boże, gdyby nie on,

330

leżałabym tam, w krzakach, zgwałcona i kto wie czy jeszcze żywa.

Takie bandziory nie zostawiają świadków.

Jak nic, poderżnęliby mi gardło.

Mniejsza reszta o moje gardziółko, ale Szymek?

Na próżno czekałby na swego paskudnego mamła.

Sam w domu.

Wydzwaniający na moją wciąż milczącą komórkę, która ani chybi stałaby się łupem bandytów.

Pewno by płakał.

Pewno by błagał: "Mamełku, odezwij się, proszę.

". W końcu zadzwoniłby do wujka.

A cholerny wujek zawiadomiłby policję.

Ile czasu zajęłoby im odszukanie mojego już pewnie gnijącego ciała?

A potem pogrzeb.

Elka zapłakana; w czerni.

Babcia Pola szlochająca.

Moje koleżanki piętro w żałobie.

Kunegunda Wspaniała przysłałaby wieniec.

I mój synek, chudziutki, z łapką finnie włożoną w łapsko Walickiego!

Nonie, nawet leżąc w trumnie, takiego widoku bymnie zniosła!

Tym większa, niestety, wdzięczność za ocalenie.

Walicki Daniel.

Mój prześladowca i wybawiciel.

Co to za facet, czemu się na mnie uparł?

Matko, tyle już razy przerabiałam ten temat.

Dochodziłam do tyłu pozornie logicznych wniosków, że drań, łajdak, szuja, wszystko, co najgorsze w jednym, utykającym człowieku, lecz dziś mnie zaskoczył, chociaż jego czułe wyznania tłumaczyłam kolejną manipulacją i wrodzoną przebiegłością, to do tej pory nie potrafię zapomnieć ani jego niewytłumaczalnej prośby - błagania, żebym zamilkła, nie mówiła słowa więcej, ani równie niewytłumaczalnej udreki w jego oczach.

Ta udreka i w głosie, i w oczach nie były udawane.

331.



Kimkolwiek on jest, ten Daniel Walicki, wierzę, że nie chodzi mu o zaciągnięcie mnie do łóżka.

)

Kimkolwiek on jest, wierzę mu, że nie zamierzał ani nie zamierzał skrzywdzić mego syna. Jednak muszę wiedzieć, kim jest.

I dlaczego, sądząc, że go nie słyszę, mówił do mnie tak, jakbym była kobietą z jego marzeń, z jego snów?

Bo tu już mi się przestaje wszystko zgadzać.

Oprzytomniałam, a za kierownicą siedział Walicki niewzruszony jak kamień, twardy jak skała. Starający się mnie obrazić.

Skutecznie zresztą, dlatego się tak rozwrzeszczałam.

Przed sekundą dotykał moich ust swoimi wargami, a teraz nazywa mnie wścibską damulką!

A potem ta przejmująca udręka w głosie w oczach.

W co on pogrywa?

Kim jestem dla niego?

Kim jest dla niego mój syn?

Z jakich powodów tak gwałtownie wtargnął w moje oraz Szymka życie?

Trudno, Danielu Walicki.

Pozostanę wścibską damulką.

Zaczęłam od telefonu do pani Czesi.

Chciałam sprawdzić, czy na prawdę przemianowałam Polną na Dolną.

Jakiś okazało, nie było to proste, gdyż pani Czesia poczuła się w obowiązku zdać mi relację z pobytu Igora w szkole, każde zdanie kończąc zachwyconym wykrzyknikiem.

Że nie

332

wyobrażam sobie jak im z niego cudowny, miły, bezpośredni człowiek. Chociaż taki wybitny, znany milionom widzów!

W ogóle nie wszedł do gabinetu Kunegundy!

Odmówił wypicia z nią kawy!

Poprosił na dół paniewoźne!

Każdą z nich na oczach dyrektorki pocałował w rękę!

Mnie również, pani Kasiu!

Chyba nie będę myła prawej ręki przez tydzień!

Kunegunda ustawił między woźnymi!

Trzeba było widzieć jej minę, pani Kasiu!

Wywiadz Kunegundą ograniczył do trzech pytań!

Wyłącznie dotyczących pani Marii!

Na próżno biedaczka usiłowała robić dygresje o swoich rozlicznych osiągnięciach dyrektorskich!

Przerywał uprzejmie, mówiąc, że wierzy w jej osiągnięcia, lecz kręci program interwencyjny i chce od niej jako pracodawczyni usłyszeć opinię jej pracowników!

Dokładnie dobił Kunegundę pytaniem, czy warunki mieszkaniowe pani Marii!

Zaniemówiła.

Za to miał wiele pytań do Krysi!

Pani Maria przez cały czas płakała!

Powylączeniu kamer objął ją i pocieszył, że wszystko będzie dobrze!

Kasia!

A ja sądziłam, że taki ktoś jak on na maluczkich nawet nie spojrzy!

Żałuj, że ci Kunegunda dała urlop!

Też byś była w telewizji!

Wreszcie entuzjastyczne wykrzykniki doprowadziły panią Czesię do chryпки.

Wyraziłam ogromny żal, że nie znajdę się w telewizji, poradziłam pani Czesi, by jednak rękę

myłaizapytałam chytrze, czy Walicki również dostałszczytuuściśnięcia dłoni Wybitnego  
Człowieka?

333

Kasia, Walicki wybiegł ze szkoły przed przyjazdem ekipy!  
Zachowywał się jak wariat!  
Zbladł i wybiegł - zachrypiała) pani Czesia.  
On? Taki opanowany facet?  
podpuszczałam panią Czesię.  
No właśnie.  
Przyszedł do mnie, by podbić zamówienia nowe środki czystości.  
I nagle, bach!  
Zbladł i wybiegł!  
Pani Czesiu, tak bez powodu to by nie zbladł inie wybiegał - drażylałam temat.  
Chyba chodziło mu o panią.  
On często wypytuje o panią.  
Serce nie sługa, a pani jest piękną kobietą oznajmiła mimo chryпки z wyraźną radością pani Czesia.  
I wypytywał dziś o mnie?  
Gdy wszedł do pokoju, wydawał się lekko zaniepokojony.  
Powiedział, że pani szukał, a wtedy Krysia mu wyjaśniła, że wczoraj dyrektorka kazała pani przyjść do pracy o trzeciej rano, bo ma być błysk dla telewizji.  
Więc mu pani powiedziała, że Kun.  
, sorry, pani dyrektor zwolniła mnie do domu i dała wolne na trzy dni?  
Dokładnie.  
To powinien był się uspokoić, pani Czesiu.  
Niczego nie rozumiem.  
Oj, powiedziałałam mu o tej obrączce.  
I zapytałam, czy się znalazła.  
Bo pani miała dzwonić na jego komórkę, żeby poszukał tej obrączki.  
Zdenerwował się i powiedział, że pani  
334  
nie dzwoniła.  
Potem zdenerwowałam się jeszcze bardziej, bo zauważyłam, że ma wyladowaną baterię w telefonie.  
To ja mu powiedziałam, że pewno obie pojechaliście na Polną go szukać, a raczej tej obrączki.  
Wtedy właśnie zbladł jak ściana i wybiegł jak wariat.  
I co?  
Znalazłyście tę obrączkę?  
Oczywiście.  
U mojej przyjaciółki w torebce.  
Ona z tych bardziej roztargnionych.  
Do zobaczenia w poniedziałek,  
pani Czesiu.  
Więc podał Czesi fałszywy adres, a mnie wmawiał, że się przestęszalałam.  
Skąd jednak wiedział, że to parszywa okolica?  
'Może tam wcześniej miałam melinę?  
Zaraz chyba pęknie mi łeb!  
Za dużo tajemnic.  
Co kolejna, to bardziej zawiślana.  
A już zaczęłam cię prawie lubić.  
Danielu Walicki.  
Co gorsza zaufałam ci.  
Nic z tego, Walicki.  
Ani lubienia, ani zaufania.  
Zbladł jak ściana?  
Wpadł z pokoju niczym wariat?

Nie bądź idiotką, Katarzyno Malicka.

Tocwanylis.

Bledniena zawołanie.

A wybiegającym wariat, ponieważ do jakichś celów jesteś mu potrzebna żywa.

Żeby to szlag!

Niepozostaje mi nic innego jak udawać, że zwierzę w każde twoje słowo.

W którymś momencie, zwiedziony moją ufną naiwnością, pewny swego, popełnisz błąd.

Ja tego błędu się uchwyczę.

Jak końca nici Ariadny.

A ty, choć ci daleko do szlachetnego Tezeusza, przeprowadzisz mnie przez swój mroczny labirynt i wtedy dowiem się, kto naprawdę ukrywa się pod nazwiskiem Walicki.

335.

Wytropię cię.

Ja, wścibska damulka.

Tropicielka śladów niczym Old Surehand.

A potem napiszę powieść pod tytułem Zerwana maska, która stanie się bestsellerem wydanym w wielomilionowych nakładach, tłumaczonym na sto piętnaście języków, zarobię takie mnóstwo kasy, że kupię pani Marii pięknym domek, założę dla niej i jej wnuków sześciocyfrowe konto, Krysie też zafunduję mieszkanie w apartamentowcu, o matko, tylu jest potrzebujących: hospicja, domy starców, domy dziecka, schroniska dla psiaków.

Mnie i Elce niewiele potrzeba do szczęścia.

Elki marzenie to ten domek nad Krasówką.

A ja obok, drugi, nieco większy, bo przecież babcia Polanie młodnieje, niestety, i tak byśmy sobie z babcią Polą mieszkały, kiedy Szymek zdamaturę i odfrunie na studia.

Ta od Harry'ego Pottera, Joannę Rowling, dzięki swojej powieści stała się bogatsza od królowej angielskiej.

Cholerna miliardka!

I co onaz takim szmalem robi?

Kupuje dla siebie kolejne posiadłości na Riwierze?

Ale tak w ogóle, pomysł z pisaniem książek jest dobry.

Na przykład pamiętnik zatytułowany Ja, pani woźna.

Lub namiętne romanse, w których wszystko fatalnie się zaczyna, lecz cudownie kończy.

Dobrze pomarzyć.

Jeszcze lepiej byłoby wymoczyć obolałe nogi w wodzie z olejkami.

I żeby tę miednicę przyniósłukochany, bo mnie nie chce się ruszać z wygodnego fotela.

Dzięki ci, Kunegundo, za urlop.

Naurągam Igorowi, że cię takzminimalizował.

Kto tam wie, co ukrywasz pod swoją wynio-

336

śle królewską maską?

Jaką ranę, jaki ból?

Każdy niesie swój krzyż.

Każdy.

Ziewnęłam.

- Kaśka, szykuj obiad synowi.

Rusz się.

Każdyniesie.

Ja też.

Szymek zje kanapki.

Szymeksiezmienia na lepsze.

Wujek mówi, że mam się o ciebie troszczyć, mamle.

Cholerny wujek.

Nić Ariadny.

Trzeba kupić motek nici, bo niciz nici Ariadny.

Duży kłębek.

Tajemnicze wnętrze Walickiego jest pewno mroczniejsze i bardziej poplątane od labiryntu krwiożerczego Minotaura.

Zapach.

Błogi.

Kuszący.

Szklącej się na patelni cebulkiz grzybkami.

Lecz ten drugi bynajmniej nie błogi.

Podobnydo tego, kiedy Szymek cierpiał na biegunkę.

Szymek zachorował?

A ja mu, durna pała, smażę grzybkiz cebulką?

Jezu, jak mogę smażyć, skoro odnajduję samą siebie skuloną w fotelu?

- Szymek!

Nie wolno cijeść grzybów!

- krzyknęłam, przecierającoczy.

-Zaraz ci ugotuję ryż, bo jest najlepszy przy biegunce, a potem łykniesz stoperan\ Matko, Szymek, ale cuchnie!

Spodnie wraz z gatkami należało od razu namoczyć.

- Mamełku

Mamełku?

Mój syn zwracasz do mnie tym odtak dawnawyczekiwany pieszczotliwym zdrobnieniem?

Ja śnię.

Śnię,

337.

słyszając radosne "mamełku" Szymka, wdychając błogi zapachsmażących się grzybów wraz z tym drugim, typowo biegunkowym odorem.

Kochany mamełku!

mój syn wbiegł do salonu, wskoczyłmi na kolana,objął za szyję, o Boże, jak kiedyś,o Boże, takdawno było to kiedyś, że przestałam wierzyć, iż takie kiedyśz okrzykiem kochany mamełku w ogóle mi się jeszcze przydarzy, bo to niczym cud, a zdarzył się.

Kochany mamełku,powtarzał Szymek i tejego ramionka chudziutkie wokół mojejszyi i ciepłutkipoliczek przytulony do mojego, och tak,tak,powtórz kochany mamełku, obejmuj, przytulaj się,inaczejpomyszę,że to sen, a przebudzenieokazałoby się zbyt bolesne, trudne do zniesienia, więc tak, tak, synku, nie pozwólmi się obudzić, proszę, proszę.

- Kochany mamełku!

Jestem zdrowiutki.

To Sonieczka.

i znowu łapki Szymka wokół szyi,a policzek przy moim.

Sonieczka, nie ja.

Ja ci zaraz, mamełku, wszystko wytłumaczę.

Tylkoobiecuj, że się nie zezłosisz, dobrze?

Ja? Zezłościć?

NaSzymka z własnej woli przytulającego się do mnie jak dawniej,jak kiedyś, zanim po raz pierwszyze ściągniętymi złym grymasembrwiami powiedział: "Chcędo taty. Nienawidzęcię mamle"?

Nie zezłosisz się?

Na pewno?

- Och, synku, wróciłeś.

Nazywasz mnie znowu kochanym mamełkiem.

338

I nie wyrzucisz Sonieczki?

Ani jej dwóch piesków?

Nawet nie zapytałam, kto to zacz ta Sonieczkai skąd dwapieski.

Sonieczka mogłaby się okazać nawetaligatorem,hipopotamem, mnie się chciało głaskaćSzymka, przytulać go,witać po tejdługiej wędrówce, z której właśnie wrócił, domnie wrócił.

Ojej, mamełku, chodź do kuchni, grzybki pycha.

Przychodzimy, widzimy: ty śpisz.

To my na paluszkach.

Wujekpokroił cebulę, grzybki, kazał mi tylko mieszać, bo powiedział,że gdysię obudzisz, to zjesz jez przyjemnością.

Co ci, mamełku?

zapytał Szymek, bo nagle cała zeszytniałam.

Nic, synku.

Wszystko w porządkuopanowałam sięz trudem, gdyż ten cholerny, przeklęty wujekznowu się pojawił!

Na paluszkach, żeby go szlag!

Oglądał mnie śpiącą!

I poczułam się nagle, jakby mnie zbrukał tym oglądaniem!

Aniech' mutam!

Najważniejsze to kochany mamełkuSzymka.

Walimy do kuchni.

Na grzyby.

Pachną cudownie.

Wujek doprawił.

Udałam, że nie słyszę.

Grzybyokazały się wyśmienite.

i Wujek, kucharz doskonały, psia krew.

Bo, mamelku, z Sonieczką to było tak.

mój syn rozpoczął opowieść, z której dowiedziałam się, że w jego szkole,' a raczej w szkolnej piwnicy, oszczeniła się owaSonieczka.

': I pewno by tam umarła, ale pani woźna usłyszała jej cichutkie skamlenie i znalazła ją leżącą wraz z dwoma ślicznymi

339.



szczeniakami.

Wyniosła Sonieczkę z psiaczkami z piwnicytu oczy mego syna wypełniły się zgrozą wrzuciła ją dokontenera ze śmieciami.

Akurat nasza klasakończyła lekcje i pani woźnapowiedziała do nas, że Sonieczka zdycha z głodu, ana dodatek coś zjadła paskudnego, ponieważ ma okropną biegunkę, a te dwa psiaczki to również zaraz zdechną, więc lepiej żebyśmy jej nie ruszali, bo się zarazimy czymś paskudnym.

Mamelku kochany Szymkowi zatrzęsła się bródka- chłopaki chciały Sonieczkę dobić.

Mamelku, oni dokontenera ciskali kamienie!

Dobrze, że pani wyszła i wszystkich przegoniła.

No a ja.

Mamelku, zostawiłabyś umierającą Sonieczkę i jej umierające dzieci między śmieciami?

Synku, nie płacz.

Rozumiem, że zadzwoniłeś natychmiast do wujka?

Tak?

I wujek natychmiast przyjechał?

Mamelku, przyjechali omal sam nie płakał nad Sonieczką i jej dziećmi.

Powiedział, że trzeba do lekarza.

Powiedział, że jeżeli jest za późno na pomoc, to przynajmniej Sonieczka z dziećmi umrze bez strachu i bez bólu, bo im pan doktor daspecjalny zastrzyki sobie usną, a gdy usną, to pojedziemy do jego ogrodu i tam je pochowamy.

Ogrodu?

Nie przesłyszałeś się, synku?

Zignorował moje pytanie.

Mamelku, ale nie trzeba było na szczęście nigdzie jechać!

Pan doktor powiedział, że Sonieczkę da się odratować!

Jej pieski też!

Ojej, mamelku, pan doktor zrobił Sonieczce

340

i; i jej pieskom ze cztery różne zastrzyki.

Takie na wzmocnienie

i"

i przeciw biegunce.

Dał również tabletki.

Kazał Sonieczkę

karmić ugotowanym na wodzie ryżem.

Ale ona nie ma pokarmu, więc kazał pieski karmić jak niemowlęta kaszkę Bebiko i przez smoczek.

No i żeby Sonieczka z pieskami miała ciepło.

I mówił, że znalazły dobrych ludzi, którzy się nim zająą, mamelku.

Jesteśmy dobrymi ludźmi, prawda mamelku?

Czemu milczysz?

Wujek powiedział, że jesteśmy dobrymi ludźmi.

- Chyba staramy się nimi być, synku odpowiedziałam w końcu.

- Mamelku, ja wiem, że ty myślisz, dlaczego my, a nie wujek?

Wujek jest bardzo dobrym człowiekiem.

On bywał szczeniaki.

Ale ja zawsze tak strasznie chciałem mieć pieska.

Nie mówiłem ci.

no, bo wiesz, byłem na ciebie wściekły za tatę.

Dopiero wujek mi wytłumaczył, że nie powinienem.

- Synku, chodźmy do Sonieczki przerwałam ze ściśniętym gardłem.

Wujek mu wytłumaczył.

Boże,odzyskanie syna zawdzięczam Walickiemu!  
Naprawdę wolałabym zawdzięczać je sobie!  
Dlaczego to nie ja wpadłam na pomysł, że Szymkowi przyda się nauka pływania, trening siłowy?  
Dlaczego nie ja podsunęłam mu Harry'ego Pottera?  
Zostawiałam go samego na długie godziny, uważając, że skoro ma komputer, gry, DVD, filmy, to już  
więcej niczego mu nie potrzeba!

341.

Gotowałam obiady, szykowałam kanapki do szkoły, dbałam, żeby miał zawsze świeże owoce, jogurty, bo zdrowe.

'Obcy facet, a wiedział, co jest potrzebne mojemu synowi.

Mamełku, tylko się nieprzestrasz.

Sonieczka jest bardzo, bardzo chuda.

Sierść jej wyleniała, lecz gdy ją podkarmimy i wyleczymy, zobaczysz, jaka okaże się śliczna.

W pokoju Szymka cuchnęło okropnie.

Na biurku stały paczki z żywnością dla niemowląt i buteleczki ze smoczkiem.

To Walicki kupił wszystko, co trzeba.

Pewno je karmił.

O małosienie popłakał.

Nie dziwię mu się wcale.

Też się rozplakałam, patrząc na to straszliwie sponiewierane zwierzę, które jeszcze niedawno miało zdechnąć z głodu między zwałami śmieci, teraz zaś ze swoimi małymi przy sutkach leżała na najlepszym, z prawdziwego moheru, kocu Szymka i nie miało siły podnieść łebka, tylko patrzyło na mnie błagającymio litość ślepiami.

Jezu, tak dziś na mnie patrzył Walicki.

Dokładnie taksamo.

- Mamełku, nie płacz.

Wujek powiedział, że najdalej za tydzień Sonieczka zacznie biegać.

A pieski będą czekać.

I podskakiwać.

Cieszysz się?

Powiedział, że masz się o nic nie martwić, bo jesteś przepracowana, on się wszystkim zajmie.

Kaszkę ryżową ugotował na dwa dni.

Jest w lodówce.

Na razie Sonieczkę należy karmić bardzo ostrożnie, małymi dawkami.

Natomiast szczeniaki co godzinę, też małymi porcjami.

Na

342

tych buteleczkach jest podziałka.

Widzisz, mamełku, jaki wujek jest dobry?

Dobry.

Tak bardzo chciałam w to wierzyć.

Zbyt wiele jednak przemawiało przeciwko Walickiemu.

27.

Szymek uparł się, że to on odbędzie nocny dyżur przypieskach.

W rezultacie niespaliśmy oboje.

Szczeniaki, skowycząc, protestowały, kiedy je odciągaliśmy od sutków matki, aby je dokarmić odżywką dla niemowląt.

Protestowały przeciwko pięćdziesięciogramowym porcjom bebika, wciąż głodne, mimobrzuszków już podobnych do małych baloników.

Słyszawszy biadolące żałośnie dzieci, zaniepokojona Sonieczka cicho popiskiwała.

Śledziła każdy nasz ruch tymi błagającymi o litość brązowymi oczami.

Szymek głaskał ją powychudzonym grzbiecie, czule przemawiając: "Sonieczko, my z mamelkami twoim dzieciom nierobimy krzywdy, nie bój się, psinko".

Miałam poważne obawy, czy wyzdrowieje.

Była straszliwie wychudzona.

Taki psi szkielecik.

Poruszający do głębi psiszkielecik, którego szlaku cierpień nie da się odtworzyć.

Obroza na szyi świadczyła, że suczkamiła swój dom, z którego pewnie ją wyrzucono na ulicę, gdy okazało się, że będzie miała młode.

Malutka suczka żywiąca się odpadami przyśmietni-

344

kach.

Za iloma przechodniami biegła, skamlać i błagając udreńczonym spojrzeniem o litość?

O przygarnięcie?

Onowy dom?

Ilu ja odgoniło kopniakiem?

A ilu rzuciłokawałek kaszanki?

Urodziła swoje szczeniaki w szkolnej piwnicy.

Potem wylądowała wraz z nimi w śmierdzących odpadach.

Już bez nadziei nie tylko na nowy dom.

I gdyby nie mój syn, nie Walicki.

Nad ranem Sonieczka poraz pierwszy nie zwymiotowała przyjętego pokarmu.

Szymek rozplakał się, a ja wraz z nim.

Będzie dobrze, hurra, hurra!

Sonieczka wyzdrowieje!

W jej sutkach pojawi się mleko.

Na pokarmie matki szczeniaki szybko nabiorą sił.

Urosną im miękkie futerko.

Otworzą ślepe oczka.

Odtańczyliśmy z Szymkiem dziki taniec radości.

I znowu mój syn zarzucił mi ręce naszyję, przytulił swój policzek do mojego i powiedział: "Mój kochany mamelku".

O ósmej rano zadzwonił Walicki.

Oschłym głosem przeprosił mnie za kłopot, jednak chyba rozumiem, że nie mógł zostawić Szymka wraz z umierającymi pieskami.

On natomiast daje sobie sprawę, ile czasu pochłonie nam opieka nad nimi.

Co ma swoje minusy, lecz również pozytywne strony.

Jeśli chodzi o pozytywne, to Szymek rozwinię w sobie empatię, zaś pani przestanie uważać, że jest jedyną na świecie skrzywdzoną osobą.

O ile mnie, oczywiście, interesuje los ssaków nienależących do gatunku homo sapiens.

Takich na przykład wykopanych na ulicę suczek, które niedawno się oszczeniły.

I mam

345.



mu nie przerywać.

Rozmowa ze mną nie sprawia mu satysfakcji.

Minusem jest, że Szymek niemoże opuszczać szkoły ani zaniedbywać się w lekcjach.

Kolejny problem to moja praca, której również nie mogę porzucić, zaś psiaczki wymagają stałej opieki.

Dobrze się składa, że dyrektorka udzieliła mi płatnego urlopu.

Mój urlop kończy się w najbliższy piątek, potem są kolejne dwa wolne weekendowe dni.

Bardzo przeprasza, lecz za moimi plecami porozumiał się z babcią Polą.

Babcia Pola jest zachwycona perspektywą zostawienia uniejna jakiś czas piesków.

Jasna sprawa, że babcią Polę zaopatrzywo odpowiednią ilość leków oraz pokarmu dla zwierzątek.

Cotydzień, wioząc nas do Korablewa, uzupełni zapasy.

Przyjedziepo nas i po pieski w piątek po godzinie piętnastej.

Nie zdążyłam pisać słowa.

Walicki rozłączył się.

- Mamełku?

Kto dzwonił?

Chyba nie wujek.

Dlaczego masz taki wściekły wyraz twarzy?

Zapewniłam syna, w myślach licząc do dziesięciu, że niewujek.

Co Szymka ucieszyło i skłoniło do wygłoszenia przydługiego panu na cześć wujka.

Tym razem policzyłam do pięćdziesięciu.

Z przeciwnym skutkiem.

Im dłużej liczyłam, tym większa narastała we mnie wściekłość.

Cotydzień wściekłość!

Po prostu furia.

Uświadomiłam sobie, że nawet wygrana w totka, kupno nowej bryki i ucieczka na antypody nie uchronią mnie przed mackami Walickiego!

Zawsze będzie gdzieś w pobliżu.

Żeby go szlag!

346

Szymek po piętnastu minutach wyczerpał zapas podziwudła wujka.

Tak bardzo się uradował, że i ja, mamełek kochany, za wujkiem przepadam oraz go podziwiam.

Matko, znowu oszukiwałam swego syna!

Oszukiwałam, kiedy mniemawidział z powodu taty, ja zaś nie miałam odwagi mu powiedzieć, że jego tata to łajdak.

Teraz, bojąc się stracić odmienionego Szymka, za żadne skarby nie powiem mu, jak nie znoszę, nie trawię, nie cierpię Walickiego.

Trudno.

Muszę Walickiego i trawić, i udawać, że podziwiam jak cholera i jak cholera lubię!

Szymek po nieprzespanej nocy był bledziutki, ziewający.

Zdecydowałam, że szkołę dziś wyjątkowo opuści.

Zapakowałam go do łóżka, usnął natychmiast.

Nakarmiłam Sonię ugotowaną przez Walickiego ryżową kaszką.

Dokarmiłam piszczącą kłębuszki kupioną przez Walickiego odżywką przez butelkę ze smoczkiem, też kupioną przez Walickiego.

Cholera, gdzie się nie odwrócę, wszędzie Walicki!

A świniągor wczoraj niezadzwoił.

Mimo zapewnień, że oniczym innym nie marzy, jak o spotkaniu z mną!

W tejsamej chwili świnią zadzwoniła.

Jest w Łodzi, zaprasza na obiad do Zielonej.

Na czternastą, o ile ta godzinami odpowiada.

Odpowiadała.

Do trzynastej zajmę siępsiakami.

Dotrznastej Szymeksie wyśpi i przejmie pałeczkę, natomiast ja, odpicowana na bóstwo, oczaruję Igora.

Właściwie, nie chciało

347.

, mi się tak naprawdę czarować go.

Byłam notorycznie niedo' spana i zmęczona po silnych przeżyciach związanych z ulicą Polną.  
Z tajemnicą Walickiego do rozszyfrowania w głowie oraz psiaczkami w domu.

Po co mi Igor wiążący z tym spotkaniem nadzieje?

A może już zrezygnował z nadziei, skorozaprasza na obiad, nie upominając się o obiecaną kolację przy świecach?

Igorowi jednak należy poświęcić tę godzinę.

Zachowałeś nader przyzwoicie.

Program o pani Marii wyemituje na cito.

Przyspieszy też postępowanie w sądzie rodzinnym.

Nawet dwie godzinki mu się należą.

To ja jestem świnia, nie on.

- Ojej, mamełku, jakaś ładna - zachwycił się na wpół przytomny po obudzeniu Szymek.

- Umówiłaś się z wujkiem?

Znowu wujek! I nałgać nie mogę, bo się wyda, że nie z wujkiem!

- Synku, dlaczego miałabym się umawiać z wujkiem?

- spytałam, chytrze kombinując, że wujek, ten łotr spod ciemnej gwiazdy, usiłuje Szymka wyciągać na zwierzenia osobiste dotyczące mojej osoby

- Bo go lubisz.

A on ciebie również lubi, mamełku.

Obojewe! Wujkowi zawdzięczamy.

- Naprawdę?

- Mamełku, gdyby niewujek, nadal bym chciał dotaty - i buźka mego syna skurczyła się boleśnie.

348

Coci takiego powiedział, że już nie chcesz do taty?

Powiedział, że to tata nasporzucił.

Że był dla nas niedobry.

Powiedział, że wiele wycierpiał.

Najwięcej przezemnie, gdy cię tak nienawidziłem.

Mamełku!

Jak mi dałaś ten album, ja zrozumiałem prędko, dlaczego mi go dałaś!

Bo tam na ani jednym zdjęciu nie byłem z tatą!

Na ani jednym!

Strasznie cię za to nienawidziłem.

Tak sobie ślicznie wymarzyłem swego tatę!

Starałem się nie pamiętać, że nigdy nie brałmnięna kolana.

Nigdzie ze mną nie chodził.

Że po prostu mnie nie chciał!

Szymek z płaczem rzucił mi się na szyję.

Mój biedny, skrzywdzony synek.

Ile dałabym, mogąc zaprzeczyć, powiedzieć, że tata go kochał, tylko ja byłam podła, zła, a nietata!

Boże, jednak jestem zła, i podła!

Walicki ma rację, twierdząc, że najbardziej obchodzi mnie czubek własnego nosa.

Podpytywałam Szymka w imię swoich egoistycznych celów!

Teraz mój syn płacze.

Wtula się we mnie i płacze, powtarzając, że mamełku, ale tak naprawdę, nigdy nie przestałem cię kochać.

Wierzysz mi, mamełku?

Synku, zawsze w to wierzyłam, rozplakałam się, niezważając na powleczone resztkami tuszu rzęsy.



Naprawdę?  
Naprawdę.  
I kochasz mnie .  
mimo wszystko?  
Jakie "mimo wszystko".  
Synku?  
Coś ty!  
Kocham cię jaknikogo na świecie!  
349.

- Mamełku, jaciebie też!  
Nawet wujka tak nie Kocham!  
- Synku, Kochaj i wujka.  
Kochaj, kogo chcesz!  
Tylko bądź szczęśliwy.  
' Jestem szczęśliwy.  
Bardzo, bardzo.  
Mam ciebie.  
Mam wujka.  
Mam babcię Polę.  
Ojej, mamełku, płaczesz na czarno roześmiał się przez łzy Szymek.  
A wujkowi i tak się podobasz.  
Nie zamierzałam więcej drażnić tematu wujka.  
Uczciwie powiedziałam Szymkowi, że mam spotkanie z takim jedynym panem z telewizji, nie z wujkiem.  
- Ach, wiem.  
Wujkami opowiadał, jaka jesteś wspaniała, sprowadzając w sprawie tej biednej pani Marii telewizję.  
W takim razie szybko remonto łazienki i maluj się od nowa.  
Owszem, pognałam do łazienki.  
Nie malować się, lecz zmyć resztki tuszu.  
Już byłam spóźniona.  
Nie czas na poprawianie urody.  
Trudno.  
Zniosę z godnością rozczarowanie Jgora.  
Niech zobaczy, jak wygląda prawdziwa pani woźna, zapychająca do roboty na szóstą rano.  
Z zalemem zabrałam z sobą jedną stówkę.  
Po pierwsze, niewypadało kazać Igorowi aż tak długo na siebie czekać, więc do Grand Hotelu pojechałam taksówką.  
Podrugi niechaj sobie Igor nie wyobraża, że ze mnie ostatnia dziadówka.  
Osiemnych chyba starczy na zafundowanie mu ptysia z kremem śmietankowym.  
Pamiętam, jak się kiedyś tymi ptysiami objadaliśmy.  
350  
Igora dostrzegłam od razu.  
Rzeczywiście w telewizji prezentował się mimo dwóch podbródków znacznie lepiej, od  
; tego są wizażyści, rozprawią się z każdą zmarszczką, bruzdą, wątrobowymi plamami,  
wągrami, a odpowiednie oświetlenie  
; dokończy dzieła.  
Przy stoliku pod ścianą wyłożoną zieloną materią, na zielonej kanapie siedział otyły,  
podstarzały facet.  
Patrząc na niego, sama poczułam się stuletnią staruszką.  
Mój Igorze, a kochałaś się w tobie przynajmniej połowa studentek uniwerku!  
Nie kłamałeś, Igorku.  
Pochlastało cię życie.  
Kasia!  
Tutaj!  
- zawołał Igor i wstając, machał ręką.  
Z bliska wyglądał jeszcze gorzej.  
Na łana twarz miała odcień  
gromnicznej świecy.  
Kilka czarnych brodawek wokół ust.  
Usta

w sinawym kolorze.  
Pozwól, niech ci się przyjrzę.  
Nadal śliczna.  
Przestań, bo jeszcze uwierzę.  
Owszem, w konkursie na Miss Pań Woźnych do finału może bym się zakwalifikowała.  
Roześmiał się.  
Pochylił się nad moją ręką.  
Usta miał zimne.  
Dłoń lodowatą.  
I też pokrytą ciemnymi plamami.  
Siadaj, Kasieńko.  
Boże, jak się cieszę, że jeszcze ciężdażyłem zobaczyć.  
Poczułam się nieswojo.  
Co on plecie, ten Igor?  
Wypił zbyt wiele drinków, czekając na mnie?  
Sprawiam przykre wrażenie, prawda?  
Przed programem charakteryzatorka męczy się nad moją twarzą równą godzinę.  
351.

Inaczej spadłaby oglądalność - zaśmiał się, jakby opowiedział świetny dowcip.  
Poczułam się wyjątkowo nieswojo.

Fakt, piękny nie jest.

Lecz czemu ma służyć ten ekshibicjonizm?

Zamierza w taki sposób wzbudzić we mnie litość?

Igor, czego oczekujesz?

Że zaprzeczę i powiem: "Ach, kochany, jesteś nadal niebywale atrakcyjnym facetem"?

Zastanawiał się.

W palcach podobnych dokręglonych wałeczków miał serwetkę w zielonym kolorze.

Wszystko w tej sali restauracyjnej było zielono-złote, pretensjonalne, nachalnie bogate.

Chciałbym na siebie popatrzeć twoimi oczami odezwał się po długiej, krępującej chwili milczenia.

Na pewno?

Tak, Kasiu.

Na pewno.

Okej.

Widzę otyłego faceta.

Przedwcześnie postarzałego.

Jednak również w tym facecie widzę młodego mężczyznę, którego kiedyś kochałam.

Był urokliwy, dowcipny, cieszył się życiem.

Planowałam z nim doczekać późnej starości i przynajmniej dwunastki wnuków!

powiedziałam zezłością.

Żeby go szlag!

W ogóle należało się z nim spotykać!

Wogóle jakimogłam sobie choćby przez moment wyobrazić Igora w roli mojego życiowego partnera!

Chybamnie pokręciło!

Nie wiem, który z moich dwóch mężów okazał się większym draniem!

Igor czy Przemek?

Każdy z nich

352

podeptał moje uczucia, z godności zdrwił niegodziwie, połajdacku, że nic do wspomnienia, nawet tego, co się wydawało szczerze i piękne, bo czy było piękne?

Szczerze?

Jak wierzyć w uczucia faceta, który na własnym ślubie poszedł inną w krzaki?

Nigdy mi nie wybaczyłaś tej dziewczyny, której imienia nawet nie pamiętam?

Igor, a ty byś wybaczył?

Czas goi podobne rany.

Nic bardziej głupiego w życiu nie słyszałam!

A twoją ranę

po śmierci żony czas zagoił?

; Podszedł kelner, więc zamilkliśmy.

Postanowiłam wypić tylko kawę, podziękować Igorowi za program o pani Marii i wynieść się stąd, więc nie oglądać tego tłustego faceta,

; który, żeby go szlag, cynicznie wyznaje, że nawet nie pamięta

przeleciał w krzakach dziewczyny!

Schowałam swoją płonąącą gniewem twarz za kartą dań.

Matko, tu nawet mała kawa kosztuje tyle, ile ja wydaję przez jeden dzień na utrzymanie domu!

Wybitna Osobowość Telewizyjna zaprosiła mnie tu celowo, chcąc pokazać, na jakie rachunki ją stać!

Co zamawiasz?

Małą kawę.

Na razie mała kawa dla pani, dla mnie herbata.

Igorodprawilkelnera.

Na razie?

O, Igorku, zdziwisz się, ponieważ będzie nic poza narazie!

335.

Kasia, okłamałem cię.  
Nigdy się nie ożeniłem.  
Co? po prostu mnie zatkało.  
Zmyślając tę historię, chciałem wzbudzić w tobie współczucie.  
Współczucie?  
Moje współczucie?  
Byłeś i nadal jesteś łajdakiem, Igor.  
W taki cyniczny sposób podpuściłeś mniema osobiste zwierzenia!  
To obrzydliwe.  
Topodłe!  
Wiem.  
Ale musiałem.  
Kasia, poczekaj, nie odchodź przytrzymał moją rękę.  
Chryste, Kasia, pozwól mi się usprawiedliwić.  
A potem osądź.  
Jesteś żaloszny.  
Dobra, posłucham.  
Niech się dowiem, jaki kit zamierzasz mi wcisnąć.  
Gadaj.  
Kasia.  
Zgadza się.  
Tak brzmi imię twojej pierwszej żony.  
Ciekawe, że go przez tyle lat nie zapomniałeś.  
To mi pochlebia.  
Jak cholera pochlebia.  
Ale się streszczaj.  
Chryste.  
Kasia.  
- Przymknął oczy.  
Otyłym ciałem wstrząsnęło odrzucenie.  
To również zabrzmiało fałszywie i banalnie.  
Kasiu.  
To, jak bardzo cię kocham, zrozumiałem w tej samej chwili, kiedy nakryłaś nas w krzakach.  
Niemam zamiaru wciskać ci kitu.  
Przeżyłem wówczas koszmar.  
Ciekawostka!  
A ja?  
Czy zdajesz sobie sprawę z tego, co ja przeżyłam?  
Właśnie o to chodzi, że zrozumiałem to zbyt późno.  
Zeswojoność straciłem na zawsze.  
534  
Nawijaj dalej.  
Podoba mi się twoje nawijanie.  
Zawsze umiałeś nawijać.  
Byłam tak wściekła i znowu upokorzona, że chętnie oplułabym tę nalaną gębę o niezdrowej  
cerze, poznaczonej obrzydliwie czarnymi naroślami.  
Ale potakiwanie można się wszystkiego spodziewać.  
Jednak drań się przyda, pani Maria musi odzyskać wnuki.  
Toteż uśmiechnęłam się przymusem.  
Kasia.  
Nie znęcaj się nade mną.

A oprogramię się niemartw.  
Bez względu na to, co mi powiesz, będę interweniował w sprawie pani Marii nie tylko za pośrednictwem telewi, zji.  
Przecież ci mówiłem, że pomogę.  
Na ile będę mógł.  
Naszcześnie, jeszcze trochę czasami zostało.  
Dopiero teraz stworzył oczy.  
Były wilgotne, jakby od wstrzymywanych łez.  
Patrzyły na mnie ze smutkiem, z gorącym błaganiem, z pokorą.  
Co jest?  
Tak nie zachowuje się cyniczny facet.  
Igorze, to ty się nad sobą znęcasz.  
Było, minęło.  
Nie minęło, Kasiu.  
Owszem, próbowałem o tobie zapomnieć.  
Przez moje łóżko przewinęły się setki kobiet.  
Piłem.  
Nawet ćpałem.  
Lecz nie minęło, chociaż tak bardzo chciałem, żeby minęło.  
Kochałem i kocham wciąż jedną kobietę.  
Propozycję robienia własnego programu w telewizji potraktowałem jak przepustkę do ciebie.  
Uzdurałem sobie, że ci się dzięki niemu przypomnę.  
Wiesz, na samym początku mojej kariery wyglądałem nieco lepiej.  
Jeszcze podobałem się kobietom.  
Więc każdy telefon po programie mógł być telefonem

od ciebie.

Każdy list również.

Zadzwonisz, a ja ci powiem, że ty, tylko ty, zawsze, wszędzie, ze mną, we mnie, w moich pragnieniach, w moich celach, że nawet poprzez swój program cię przywołuję.

Pamiętałem twoją wrażliwość.

Robiłem programy o ludzkich dramatach zmyśla, że zwrócę twoją uwagę mówi gorączkowo, a ja spostrzegłam w jego oczach dwie łzy, dwie nieme łzy; nawet ich nie otarł, może nawet nie wiedział o nich, o tych łzach, i te łzy mną wstrząsnęły pomyślałam, że spóźniłam się do niego ze swoim telefonem, a on się spóźnił ze swoimi wyznaniem.

I nagle zadzwoniłaś.

Twój głos spośród tysięcy innych głosów rozpoznałbym bez trudu.

Igor.

Przykro mi tylko tyle mogłam mu powiedzieć.

Wiem.

Nawet nie zadam ci pytania, czy dołałabyś mnie pokochać.

Mnie, tłustego, brzydkiego.

Przestań!

Naprawdę kochasz nie za wygląd, Igorze.

Kocha się za wnętrze.

Ale na twoje pytanie odpowiem.

Jesteś mydła siebie obcy.

Dziękuję nam całe lata świetlne.

Musieliśmy się na nowo poznać, odkrywać siebie.

Długa droga.

Zakończona niewiadomą.

Nagle okazało się, że kochałeś nie mnie, lecz swoje o mnie wyobrażenie, upiękkszane, idealne, wyjątkowe.

Spragniony wędrowiec na pustyni omamiony fatamorganą, złudnym mirażem, a tu, zamiast zbawczej oazy, skrzeczy rzeczywistość, nie mawody, nie ukoisz pragnienia.

Niestety, Igorze, nasza wspólna droga skończyła się, zanim

356

ją rozpoczęliśmy.

Nie cofniemy się do jej początku.

Ona zarosła czasem.

Milczał.

I dobrze, że milczał.

Powiedzieliśmy chyba sobie wszystko.

Czas się pożegnać.

Wstałam.

Kasiu, mam prośbę.

Wyda ci się na pewno idiotyczna.

Nie wykpij mnie.

Oszczędź.

Zdaję sobie sprawę, jak bardzo jestem odrażający.

Igor!

Nie powiedziałam, że jesteś odrażający!

Postaram się w to uwierzyć.

Chociaż brzydzę się samego siebie.

Boże, czemu jest?

W oczach, już suchych, determinacja człowieka, który za moment zamierza skoczyć w przepaść.

Igor?



Nie zobaczymy się więcej, Kasiu.

Igor?

Dlaczego?

Nie zobaczymy się więcej powtórzył cicho.

Spełnijmoją prośbę, a będę szczęśliwy.

Dobrze.

Spełnię.

Pod warunkiem, że nie każesz mi robićstriptizu - zażartowałam.

To gorsze niż striptiz.

Pocałuj mnie.

Tutaj?

W knajpie?

Tutaj.

Teraz.

Boże mój, człowieku, jaki musiszbyć, mimo swojej kasy, stanowiska i popularności, nieszczęśliwy!

Objęłam go, przytuliłam policzek dojego policzka.

Policzek Igora był lodowaty.

357.

Jego usta również.  
Pocałowałam ponownie.  
Chciałam je ożywić, ponieważ wydały mi się martwe.  
Całowałam raz po raz.  
Spod zamkniętych powiek pociekły łzy.  
Otarłam je tak, jak ocierałam łzy synowi, kiedy był mały i czuł się skrzywdzony.  
I nawet nie wiem, kiedy mi się wyrwało:

Igor!

Sądzę, że mogłabym cię kochać!  
Odsunął mnie delikatnie.

Dziękuję za wszystko, Kasiu.

Za spełnienie mojej prośby.  
I za to wzruszające kłamstwo również.  
A teraz proszę, zostaw mnie.

Odejdź.

Przepraszam.

Muszę zostać sam.

Pocałowałam go jeszcze raz.

Minęłam kelnera niosącego dwie filiżanki.

Zabrakł mi odwagi, aby odwrócić się i spojrzeć na Igora.

28.

To nie były dobre dni.

Chociaż nie musiałam wstawać czwartej rano.

Chociaż Sonieczka zdrowiała w oczach, a jejszczeniaki zamieniły się w pulchne kuleczki przysane do sutek matki i nie potrzebowały uciążliwego dokarmiania butelką.

Usiłowałam porozmawiać z Igorem.

Nie ma takiego numeru, informował mnie za każdym razem anonimowy głos w słuchawce.

Zaczy, że albo Igor zastrzegł swój numer, albo zmienił operatora.

Oficjalny telefon do programu odbierał jakiś nowy facet, twierdząc uporczywie, że redaktor

Niewiadomski obecnie jest nieosiągalny.

Nie, nie może mu przekazać żadnej wiadomości.

Nie, nie wolno mu podać numeru komórki redaktora.

Ani numeru telefonu stacjonarnego.

Proszę podać nazwisko, poinformuję redaktora, że pani dzwoniła.

Podawałam.

Nie oddzwaniał.

Nie tylko nie chciał się ze mną spotkać.

Nie życzył sobie ze mną żadnych kontaktów.

Przynajmniej tak zinterpretowałam jego uporczywe milczenie.

359.

Mając po dziurki w nosie moich natarczywych telefonów, dyżurujący facet oświadczył, że redaktor Niewiadomski kazał panią uspokoić, program interwencyjny zostanie wyemitowany za dwa tygodnie, natomiast sprawa sądowa o odebranie praw do dzieci biologicznej matce odbędzie się najdalej za miesiąc.

Pogubiłam się.

Czemu mnie odtrąca?

Obraziło go moje kłamstewko, które sam określił jako wrzeszczące?

No, wyrwałam się, to prawda.

Czymogłabym pokochać Igora?

Raczej nie.

Nie wiem zresztą.

Lecz zaprzyjaźnić się z nim na pewnotak.

Jeżeli jednak mnie kochał przez te wszystkie lata, to najego miejscu również wypięłabym się naprzyjaźnić.

Kochał?

Nie kochał?

Jaka jest prawda?

Jego inna i moja inna.

O co mu tak naprawdę chodziło?

Elkapuknęła mnie w czoło, nazywając niepoprawną idiotką.

Ten twój były, kretynko, ma lasek na kopy.

Nie musi im nawet ściągać majtek.

Onego zaliczają, ponieważ on robi za telewizyjną gwiazdę.

Nawet gdyby miał cztery podbródki, brzuchopadającyna kolana tudzież garb na plecach, teżby mu włożyły same do łóżka.

Nic nie wiesz o życiu, babo.

Odegrał przed tobą niekiepski cyrk.

Po co?

Choćby po to, abyś teraz w ten właśnie, a nie inny sposób się zachowywała.

Poniżałaś się, wisząc na telefonie.

On cię urabia, babo.

Doskonale wie, że nieurobiona nie prześpisz się z nim.

Zapomniałaś, durno babo, jak się usprawiedliwiał, wyłażąc z krzaków?

Biedaczkowi

360

na białoubrana Julia pomyliła się z własną, też na białoubraną.

Ico wtedy zrobiłaś?

Dałaś mu w pysk.

Przy wszystkich.

Sądziś, że taki facet, co to w dniu własnego ślubu uprawia seks z białą damą w krzakach, zapomniał ci to praniegęby?

Swoją absolutną kompromitację?

Pamiętasz, jak podciągając spodnie, nawiewał w las, aż się kurzyło?

Nawet z uniwerku się wyniósł i z Łodzi, ponieważ pokazywano go palcami.

Zastanów się, babo.

Skoro cię niby tak kochał, tak ciągle i wciąż, to czemu czekała telefon odciebie?

Dla niego zdobyć twój telefon to pestka.

Kochał, tęsknił, marzył, lecz nie przysyłał ci kwiatów z miłosnymi liścikami.

Czy tak zachowujesz się konający z miłości facet?

A tu nagle, bach!

Dzwonisz.

Czemunie?

Zrobi ten program.

Przy okazji dołożą mu kolejny listek dolaurowego wieńca sławnego autora programu, ponieważ sprawa ewidentna jak drut.

Lepszy z niego spryca.

Znalazł formułę programu, który chwyta widzów za serca, więc ma wielomilionową widownię.

Och, i znowu babki w wieku od lat czternastu do stu będą szlochać, kiedy On We Własnej Osobie swoim modulowanym głosem opowie o dramacie starej woźnej skrzywdzonej przez bezduszne prawo.

A ty, babo, co mu kiedyś przywalałaś i z jednej, i z drugiej strony, również się rozszlochasz!

Program na cito, poza terminami, łącznie obietnicą popchnięcia sprawy w sądzie rodzinnym!

W taki prościutki sposób uświadomił ci, ile znaczy, ile może, jaki jest ważny, szlachetny, wspaniałomyślny i w ogóle wspaniały!

Potem znakomita scenka w Zielonej.

Spełnij moją prośbę, pocałuj mnie, więcej się nie zobaczymy.

Ach, cóż za rozdzierające serce na ćwierci przedstawienie!

Kaśka, nawet od obiadu się wykpił!

Teraz nie odbiera twoich telefonów.

Czeka, aż zmiękniesz.

Aż mu wyznasz, że tak, tak, Igorku!

Jestem nieszczęśliwa, tyramza grosze jako woźna, otwieram wrota swego serca na oścież, padam ci w twoje opiekuńcze ramiona, jam twoja!

Durna babo, powiedz, dlaczego facet otakich znajomościach, nie zająknął się słówkiem, że znajdzie ci jakąś godną pracę?

Tu, w Łodzi?

Wystarczyłby jeden jego telefonik do któregoś z naczelnych!

Lub telefon do któregoś z warszawskich kumpli.

I już smarujesz raz na tydzień stały felieton o sztuce, reportaż z wernisażu.

I płynie ci raz na tydzień kasawiększa niż za miesięczne czyszczenie kibli u słodkiej Ilonki.

Zaproponował?

To kombinuj, babo, dlaczego tego nie zrobił!

Wolałam nie kombinować.

Wyplakałam swoje kolejne doświadczenie w poduszkę.

Trudno.

Igora skreśliłam.

Programo pani Marii poleci, inne media powinny temat również podchwycić, zrobi się szum.

Happy end pewny.

A mnie czeka ciężki weekend w towarzystwie Walickiego, zaś odponiedziałku powrót do mopa.

Żeby go szlag, tego Igora!

Elkama! a raczej w stuprocentach.

Tę trzy tygodnie trwająca karierę paniwożnej odczuwałam we wszystkich mięśniach, we wszystkich kosteczkach, w nie do końca zagojonych, bo wciąż na nowo otwierających się wżerach na dłoniach, w wiecznie opuchniętych

tych nogach, w ciężkich odniewyspania powiekach, a przede wszystkim w braku nadziei, że nic, poza szorowaniem, pastowaniem, froterowaniem, myciem okien i drzwi, tych hektarów powierzchni podłogowej oraz hektarów powierzchni ściennych lamperii, do emerytury na mnie nie czeka, do niej zaś niedotrąm, ponieważ umrę znacznie wcześniej z wycieńczenia.

A nie wolno mi umrzeć, bo co z Szymkiem?

Złośliwy los lub perfidne działanie Walickiego pozbawił mnie nawet złomu.

A nowego złomu z pensji pani woźnej się nie dorobię.

Żaden bank nie udzieli mi większego kredytu.

Boże mój, itak ma być zawsze?

Na łasce Walickiego?

Który w odpowiednim momencie zażądał dowodu wdzięczności?

I będę musiała, zaciskając zęby, przespać się z nim?

Albo w ogóle sypiać?

Mój syn go kocha.

Mój syn jest z wujkiem szczęśliwy.

Nie myśleć i o tym.

Nie myśleć.

Nie wybiegać przed konie.

Trudno.

Zawiozą mnie tam, gdzie zażyczy sobie Walicki.

Trudno.

Zacisnąć zęby, oblec twarz w wymuszony uśmiech, mój syn dosyć wycierpiał.

Całą drogę do Korablewa zaciskałam zęby.

Za to Szymkowiusta sięnie zamykały.

Siedział z tyłu, wpatrując się w Sonieczkęże śpiącymi przy jej sutkach szczeniakami izachwycił się wujkiem.

Oj, wujku, sam chętnie spałbym w takim legowisku, jakiekupiłeś psiaczkom!

Mięciutkie, ciepłutkie, wygodne!

Mają jakw puchu!

Nawet wałeczek dokoła!

Wujku, ten wałeczek po to,

żeby pieski mogły sobie głowy na nim oprzeć, tak?

Ale ktoś wymyślił!

Super, wujku!

Mamełku, prawda, że super?

Po pięćdziesiątym super wujku, wypowiedzianym przez syna, byłam gotowa Walickiego udusić, zarżnąć, lecz powtarzałam posłusznie: "Tak, synku.

Super.

Super".

Babcia Pola na mój widok chwyciła się za głowę.

- Bój się Boga, Kasia, ty znowu schudłaś!

Córciu, co z tobą?

A mówiłam ci.

Daniel, że ta praca ją wykończy.

Daniel?

Kiedy babcia Pola zdążyła wypić brudzia z Walickim?

Tydzień temu jeszcze się tak niespoufali.

Wniosek wyłącznie jeden: Walicki babcię w ciągu ostatniego tygodnia odwiedzał.

W sprawie piesków?

Nie musiał, ponieważ znał numer komórki babci.

Po co więc do niej jeździł?

Prosta odpowiedź.

Pieski to pretekst.

Walicki, odgrywając przed babcią rolę troskliwego, zyskiwał w niej sprzymierzeńca dla swoich dalszych, podłych planów.

Ależ z niego drań!

Wykorzystywał ufną naiwność starej, kochającej mnie i Szymka kobiety!

- Babciu - zaprotestowałam, podczas gdy Walicki wraz z Szymkiem opróżniali bagażnik z psiej karmy.

Czuję się świetnie.

- Akurat.

Trupio błada, wychudzona - mruknęła babcią, jeśli nie uległam omamom, uśmiechnęła się chytrze do Walickiego dzwigającego pakę z karmą dla psów.

Załamalam się.

Walicki uknuł spisek i otrzymał przyzwolenie babci!

I znikąd ratunku!

Czego ten człowiek chce ode mnie?

Odnas?

Zawszad zaciskały się jego drapieżne macki.

Odbierami syna, co ja mówię!

Już mi odebrał!

Teraz odbiera babcię Polę!

Zaraz dobiedziesz do ostatniej życzliwej mi i kochającej osoby, do Elki!

A co dalej?

Co dalej?

Nie wiem!

Wiem jedno, że czuję się tak, jakbym stała na brzegu przepaści, oczekując tego ostatecznego uderzenia w plecy, które strąci mnie dół i zaczęnie spadać, bez krzyku, ponieważ i megokrzyku nikt nie usłyszy.

Wiesz co, córcia?

Odpocznij sobie w spokoju.

Zdrzemnij się.

- Babcia, nie zważając na mój opór, zaciągnęła mnie do pokoju, zapewniając, że będą im jedynie przeszkadzać, plątać się pod nogami, a oni przyszykują kolację, kolację niespodziankę. Nadając, uśmiechała się wciąż tym chytrym, tak do niej niepasującym uśmiechem.

Perspektywa kolacji niespodzianki wywołała u mnie kołatanie serca.

Pozwoliłam się babci rozebrać z kurtki, przykryć kocem.

Nie oczekiwałam przyjemniej niespodzianki.

Znałam jej autora.

Żeby go szlag!

Stos naleśników ze śliwkowymi powidłami pachniał wabiąco.

Szymek wpatrzony w Walickiego.

Babcia wpatrzona w Walickiego.

Walicki wpatrzony wyłącznie w talerz.

Działałam swój naleśnik, zaś każdy kęs stawał się gwoździem nie doprzeknięcia.

Poza nieświadomym niespodzianki Szymkiem, pozostałym również dziwnie nie dopisywał apetyt.

365.



Babcia Pola wkońcu oderwała zachwycony wzrok od Walickiego, chrząknęła raz i drugi, znowu pochrząkała, jakby do dodania sobie odwagi, poszperała w kieszeni fartucha, wyciągnęła stamtąd wypchaną, dużą, białą kopertę i przesunęła ją przed swój talerz, obdarzając mnie już nie chytrym, lecz triumfującym uśmiechem.

To twoje oznajmiła równietriumfująco.

Walicki natychmiast z nagłą gorliwością zaatakował widelcem naleśnik.

Zamarłam.

Biała, wypchana koperta, chociaż podana przez babcię, mnie wydała się gotowym do ataku grzechotnikiem.

Córciukochana.

Najmilsza.

Jedyna babcia chlipnęła i końcem fartucha otarła nagle zażawione oczy.

Równie pięćdziesiąt tysięcy.

Są twoje.

Walicki w roztargnieniu zamiast naleśnika kroił ze zgrzytemnoża pusty talerz.

- Ojej, babciu!

Wygrałaś w totka?

- zdumiał się Szymek.

- Sprzedałam pół hektara łąki za domem, wnusiu.

Pół hektara, czyli wszystko, co miała!

Został jej ten maleńki

zagonek z warzywami i sadek na spłachetku ziemi nie większym od chusteczki do nosa!

Apo co komu twoja łąka, babciu?

dalej zdumiewał się mój syn.

- Ten pan, który ją kupił, zamierza wybudować na niej dom.

Tak przynajmniej powiedział.

- tu babcia jakby z lękiem spojrzała na Walickiego, dodając szybko, że tak na-

prawdę nie ma pojęcia, jakie plany ma ten pan, bo się jej nie zwierzał, lecz był z miasta, a teraz

wszyscy z miasta mają bzika

na punkcie budowania domów nawsi i nad wodą.

Ten pan.

Jeżeli to rzeczywiście Walicki wyłożył taką kasę wówczas przekonanie Krysi, że widziała go wysiadającego z wypasionej bryki przed cmentarzem, nabierało cech pradopodobieństwa.

Do tego trzeba dodać posługiwanie się fałszywym adresem.

Zadekował się w szkole.

Nie jest po zawodowce, tak jak ja nie jestem po pięciu klasach podstawowy. To ustaliłam.

Należy jeszcze ustalić tożsamość tajemniczego kupca, lekką ręką wykładającego pięćdziesiąt patyków za pół hektara łąki, którą olał jako nic nie wartą nawet syn babci

Poli.

- Babciu.

Dziękuję ci ze szczerego serca za taką ogromną sumę, której przyjąć nie mogę.

- Córca.

Możesz.

Przeczekaś z tymi pieniędzmi najgorszy okres.

Starczą ci co najmniej na pół roku.

Zrezygnujesz z rujnującej twoje zdrowie pracy.

Jesteś delikatna.

Jesteś doskonale wyuczona.

W ciągu pół roku znajdziesz dla siebie odpowiednią pracę.

Córca.

Nie mogę patrzeć, jak się ztygodnia na tydzień wyniszczasz.

O, dobry Boże, babcia Polarozpłakała się.

Przeze mnie. - Moja dobra, najlepsza, a ja jej zadaje ból.

Szymek rzucił się

pocieszać babcię, obejmując, głaszcząc jej siwe włosy zwinięte w koczek.

367.

Babciu, ale ja muszę wiedzieć, komu sprzedałaś swoją ziemię.  
Babciu, błagam, nie płacz.  
, - A przyjmiesz te pieniądze?  
Ty i Szymek jesteście całą moją rodziną.  
Poza wami nikogo nie mam.  
I tak sobie marzę, wybacz starej samotnej kobiecie jej marzenia, przepraszam; jeżeli cię nimi urażę,  
ale marzę.  
bo ja jestem coraz starsza, córciu, zaraz mi siedemdziesiąt i pięć stuknie.  
To ja marzę, że może kiedyś.  
Ach, mniejsza z tym, co może być kiedyś.  
Powiedz, babciu, czym marzysz?  
spytałam ze ściśniętym gardłem.  
Córcia, a co mi po moich marzeniach, jeżeli ty się wcześniej rozchorujesz?  
Zapadniesz na jakąś straszną chorobę?  
Nadarzyła się okazja, więc sprzedałam i przestań mnie dręczyć, wypytywać kto i dlaczego!  
Jakiś durny mieszczuch napalił się na ten kawałek nic niewartej łąki.  
Bardzo mu się spieszyło.  
Powiedział, że to piękne miejsce.  
Zawiózł mnie do notariusza.  
Odwiózł.  
Zapłacił.  
A na co mnie starej takie pieniądze?  
- babci się zdenerwowała.  
- Ja tam na swój pogrzeb i nie tylko na pogrzeb uskładałam na koncie w banku.  
Więc nie przepytuj starej babki, tylko przyjmij mój prezent!  
Prawda, Danielu?  
Milczał.  
Spojrzał na mnie z taką niewypowiedzianą męką w szarych oczach, że się przestraszyłam.  
Boże, zaraz zwariuję.  
Niczego nie rozumiem!  
O co tu chodzi?  
Co jest grane?  
Sądzę, że to jest niezwykły dar.  
Takich darów się nie odrzuca.  
Jak nie odpycha się od siebie kochających osób, odzwalał się Walicki tak udreżonym głosem, jak  
wtedy, kiedy mnie odwoził do domu z Polnej.  
Twarz zastygła mu w kamienną maskę.  
Pozwolicie, panie, że udamsię na spoczynek - Jestem bardzo zmęczony.  
- Wujku, miałeś mi jeszcze pokazać Mały i Wielki Wóz.  
- Wybacz, synku.  
Pokażę ci jutro.  
Dobranoc.  
Wychodząc z kuchni, powłóczył ciężko nogą.  
Przygarbił się, jakby nagle na jego barczyste plecy spadł ciężar trudnego udźwignięcia.  
Nie odpycha się od siebie kochających osób, powiedział.  
Oczywiście, mówił o babci Poli.  
Na pewno tylko o babci Poli?  
Wybacz, synku.  
Dlaczego obce mu w końcu dziecko nazwał synku?  
Wybacz, synku.  
- Kasia.

To dobry człowiek- usłyszałam głos babci.  
- Niewyrządzi Szymkowi krzywdy.  
Postaraj się mu zaufać.

29.

W poniedziałek, po kolejnej nieprzespanej nocy, powlokłam się do szkoły.  
Nie cieszyła mniewepchnięta do bieliźniarki pod stos prześcieradeł biała koperta.  
Anizłożona babciPoli obietnica, że wypowiempracę.  
Ani radośćSzymka, żejego mamełkowizagoją się wżery na dłoniach i przestanie szurać po domu  
opuchniętymi nogami.  
A samochodu, mamełku,niekupuj.  
Wujek nas będzie woził.  
Wujekpowiedział,żenie wyobraża sobie dalszego życia bez babci Poli, Krasówki,okolicznych  
lasów.  
Nie byłam w stanie wysłuchiwaćtego, cowujek jeszczepowiedział.  
Niewiele brakowało, a po raz drugiuderzyłabym swego syna.  
Licząc do dziesięciu,z zamkniętymioczami poprosiłam, żeby przestał,przestał, na litość  
boską,mówić o wujku.  
Ty go,mamle, mimo wszystko nie lubisz?  
nabuzi Szymka pojawiła sięzdumiona niepewność, a ponieważmilczałam, zaciskając oczy i gardło,  
aby nie wybuchnąć,spojrzał na mnie z takim żalem i takim zawodem, jakbymmu znowu odbierała  
kogoś kochanego.  
Zdobyłam się więc

370

na cichy szept, że nie,skądże, synku, lubię wujka, bardzolibię, tylko są pewne  
sprawy,których nie rozumiesz.

Rozumiemodpowiedział Szymekżekłamiesz, mamle.

Szkoda,że kłamiesz.

Poza tym to ty, mamle, niczego nie rozumiesz.

Niczego!

Ty w ogóle nie patrzysz w niebo.

Co Szymek chciał przez to powiedzieć?

Nie patrzę w niebo?

Niebo?

Co to jestniebo?

Niebow rozumieniu mego syna?

Gwiazdozbiory?

Mleczne drogi?

Nie, niepatrzę.

Nikt mi z nieba nie sypnie kaszą manną.

Żeby przetrwać wobecnym czasach,należy twardo stąpać poziemi.

Czego, niestety, nie potrafię.

Dlatego ciągle potykam się nowe przeszkody.

Tracę dobrą pracę w "Pięknym Życiu".

Daję się nabrać Igorowi.

Niewalczę z Walickim.

I w ogóletak,tak, synku, niczego nie rozumiem.

Poza jednym.

Że wciąż nieufam twemu wujkowi wobawie, aby cię nie skrzywdził.

Babcia Pola mu ufa.

Ty również.

Janie.

Nie potrafię.

Za bardzoi za szybko mnie osaczył.

A ciebie nazywa synkiem, jakby byłtwoimprawdziwym tatą.

Wybacz, synku.

Nie ma prawa taksję do ciebie zwracać.

Niema!

I nigdy nie będzie miał!

W szkole zastałam wybłyszczony, sprzątnięty do ostatniego pyłka parter.

Oraz trzy rozradowane twarze składające się na komitet powitalny.

Pani Maria, Krysia wspólnie z Miśką omalnie zadusiły mnie w objęciach.

Zaciągnęły do kanciapy pani Marii.

A tam, o ludzie, tort, kawa, martini, tonik, cytryna, deserowe talerzyki.

Elegancja Francja.

Powariowały do reszty?

371.

Z tych swoichnędznych pensyjek urządziły przyjęcie?  
I odwalily za mnie robotę?  
Cicho ma być!  
pomalowane czarną kredką brewki Miśki'.  
'ściągnęły się nad nosem w komiczny trójkąt udawanego gniewu.  
Bez gadania!  
Należało ci się ityle!  
A co?  
Może sądziłaś, że, takie jak my nie znajdują się na odpowiednich dla ciebie trunkach?  
Fakt, że nade wszystko przedkładam bimberk, lecz wyjątkowo napiję się tego podłego wińska.  
Krysia, rozlewaj!  
Pani Mario, niechże pani przestanie popłakiwać, chlapnie dla kurażu, a potem wygłosi swoje  
dziękczynne błogosławieństwo.  
Dziewczyny, co wam odbiło?  
Pani Mario, żadnych podziękowań.  
Już wam mówiłam: to ja w stosunku do was zaciągnęłam dług wdzięczności.  
Ale głędzi, co nie, Krysia?  
Miśka wypila martini, otrząsnęła się identycznie jak ja po skosztowaniu jej bimberku.  
O której dzisiaj przyszłyście, żeby posprzątać moje rewiry?  
Nie trzeba było.  
Trzeba!  
W taki sposób zyskałyśmy całą godzinę dla siebie.  
Kasia, chcemy ci powiedzieć, że jesteś superbabka.  
Gdyby nie ty, pani Maria.  
Albo obrażę się i wyjdę, albo przestaniecie pleść bzdury.  
Pani Mario kochana, a mówiłam, że należy wierzyć w cud?  
Najdalej do świąt Bożego Narodzenia wnuki do pani wrócą.  
Redaktor Niewiadomski rozmawiał z panią?  
Że należy złożyć sprawę o prawo do opieki nad wnukami?  
372  
Niech mu Bóg odpłaci wszystkim, co najlepsze.  
Rozmawiał.  
Obiecał pomóc, żeby to szybko załatwić.  
Moja córka, która już o tym wie, podczas widzenia skakała z radości.  
Bonareszcie pozbędzie się dzieciaków.  
Kasia, Krysia ma rację, gdyby nie ty.  
pani Maria oparła na moim ramieniu siwą głowę gdyby niety, Kasia.  
Ej, jedźmy tort, pijmy, cieszmy się!  
krzyknęła Miśka.  
Twoje zdrowia, Kaśka!  
Wasze zdrowie, kobietki powiedziałam i patrząc na moje piętrowe koleżanki, pomyślałam, że  
będzie mi ich brakować, bardzo brakować.  
Pana dozorca nocnego również.  
Coś tak posmutniała?  
Kaśka?  
Rozklejasz się?  
Możesz bimberku zamiast tego eleganckiego świństwa?  
Chciałam.  
Wypila bez otrząsania półmusztardówki.  
Zebrałam za ten wyczyn gromkie oklaski.  
Zagryź natką pietruszki, pomaga, lecz na wszelki wypadek niechuchaj na Kunegundę

doradziła Miśka.

Zagryzłam.

Rozczuliłam się.

Wycalowałam każdą.

Jednak musiałam im powiedzieć, że rezygnuję z pracy pani woźnej.

Oczekiwałam okrzyków protestu lub mało pochlebnych dla siebie komentarzy w rodzaju: "To było doprzewidzenia, przecież ona uczona, to czego się po takiej spodziewać?"

".

Miśka zapła wiadomość bimbrem wprost z butelki.

Bez zagryzania.

Podąła Krysi.

Krysiachłapnęła sobie zdrowo.

Podąła



pani Marii.

Pani Maria odstawiła niekiepsko naruszony literacki stolik.

- I chwała Bogu, kochana.

Odrazu gadałyśmy, że to niedla ciebie robota.

- No - potwierdziła Miśka.

- Jakchucherko.

Pchnąć silniejpalcem, a się przewróci.

Krysia po prostu objęła mnie, szepcząc, że będzie jej mniebrakowało.

W oczywpadły mi wielkie, kłujące paprochy.

W serceteż.

Rzuciły się, bymnie pocieszać.

Płacząc, powiedziałam, żeprzecież będziemy się widywać, spotykać.

- Kasiunia, jesteś dobrym człowiekiem, lecznie będziemy - odezwała się cicho pani Maria.

- Ty chodzisz innymiulicami niż my.

Na twoich ulicach czułybyśmy się nieswojo.

Wiesz, jaknasze wyglądają.

Też do nich nie pasujesz.

- Pani Mario.

-Niechcień Bóg błogosławi, Kasiunia.

Będę sięza ciebiemodlić do końca swego życia.

- A my nigdy cię nie zapomnimy, co nie, Krysia?

Terazpędź na dół.

Już siódma: czas otwierać szatnię.

Wiedziałam, że chciały zostać same.

Chyba i imostre paprochy powpadały w oczy.

Otworzyłam szatnię.

Potem wrota dla VIP-ów.

Następnieudałamsię do pani Czesi.

Bardzo się ucieszyła na mój widok.

374

Zastrzegając dyskrecję, poprosiłam ją, aby moje pobory podzieliła na trzy i przelała na konta moich już byłych koleżanek piętrowych.

Kunegunda Wspaniała wyraziła zdecydowany opór, powo', łując się na przepisynakazujące złożenie wymówienia z dwutygodniowym wyprzedzeniem.

Proszę bardzo.

Złożę je, leczdostarczę również czternastodniowe zwolnienie lekarskiez dzisiejszą datą.

Lecz Kunegunda nie z takich, co to pozwalają na fochypodgatunkowi ludzkiemu.

- Ach, tak?

- wycedziła.

-W takim razie zwalniam panią,moja pani, w trybie dyscyplinarnym.

Zanieusprawiedliwioneopuszczenie trzech dni pracy.

- Pani dyrektor była uprzejma udzielić mi trzydniowego,płatnego urlopu.

Plus premię zanocegodziny dodatkowegosprzątania szkoły na przyjazd ekipy telewizyjnej.

- A dowodem na piśmie pani dysponuje?

-Niestety.

Za to w przeciwieństwie do pani dyrektor dysponuję honorem.

Trzasnęłam drzwiami.

Już mogłam sobie pozwolić na trzaśnieciedrzwi do królewskiego gabinetu Kunegundy Wspaniałej.

Miss Grażyna podskoczyła na krześle.

Roześmiałam się.

- Goodbye, Miss Grażyna.

GoodbyWracałam do domu.  
Tymi samymi ulicami co zwykle.  
Kochane, piętrowe przyjaciółki, mylicie się.  
Te ulicena zawsze

pozostaną moimi.  
Chodziłam nimi nocą.  
Przemierzałam je w świetle dnia.  
Przystawałam przy tyln odrapanych, brudnych, cuchnących kamienicach, łapiąc oddech lub czekając, aż minie ból w kołaczącym ze zmęczenia sercu.  
Potykałam się na tylnywykrzywionych płytach chodnikowych.  
Nie potrafię ichzapomnieć.  
Niechęć zapomnieć.  
Wpisały się na trwałe w krajobrazmego życia.  
Wy również, na czele z panią Marią.  
Spotkam się z wami jeszcze nie raz.  
Napiję się bimbarkami nie pierwszej świeżości musztardówki.  
Mój dom.  
Mój?  
Nie, nie mój.  
Nigdy do niego nie pasowałam.  
Do jego luksusowo urządzonego nieprzez mnie pokoi.  
Tędom nie był mój.  
Poza meblami u Szymka nic tu nie było mojego.  
Wszystko należało do przebywającego w niewiadomym miejscu męża.  
Pijąc kawę, zastanawiałam się, co dalej.  
Napocznę pieniądze podarowane przez babcię Polę, to jasne, lecz zwrócę potem każdą złotówkę.  
Aha, i te dwie podrzucone przez Elkę sztuki!  
Mam forszę, więc jej zwrócę.  
I żadnych więcej garbów, kochana!  
Elka wyparła się.  
Nawet wtedy, gdy powiedziałam jej o darowiźnie babci Poli.  
Przysięgła na głowy swoich dziewczynek, że to nie ona.  
Uwierzyłam.  
Głowy dziewczynek są dla Elki święte.  
Więc w takim razie kto?  
376  
Po dłuższych dedukcjach, jeżeli wykluczę Elkę, to dostęp do mojej torebki tamtego dnia mógł mieć jeszcze tylko Walicki.  
Cholera, gdzie się obróć, tam zawsze Walicki!  
Trudno.  
Powie mu, co sędzę na temat grzebania w cudzych torebkach!  
I żeby się udławił swoją litościwą jałmużną!  
Zachrobał kluczem w zamku.  
Szymek?  
O tej porze?  
Zachorował?  
Urwał się z budy?  
- Mameł?  
- zdumiał się mój syn.  
Spojrzenia, jakim mnie  
obrzucał, nie zaliczyłabym do przyjaznych- Zaraz doda: "Chcę do wujka.  
Nienawidzę cię, mamle".  
- Dlaczego nie jesteś w szkole?  
- Nic ci dotego, mamle!  
- wrzasnął, kopiąc w ścianę.

- W porządku.

Nic mi do tego.

Obecnie wychowuje cię  
wujek.

Ja tylko karmię i ubieram.

- Jesteś wredną małpą!

- wrzasnął o ton głośniejszym, ponownie kopiąc nieszczęsną ścianę.

-Niewdzięczną małpą!

Bo jak można nie lubić wujka, który tyle dla nas zrobił?

Dzwonek domofonu momentem zmienił kierunek ataku Szymka.

Mój syn wykrzywił wargi w ponurym uśmiechu.

- Noproszę.

Wszystko się zgadza.

Wujek jednak dobrze się domyślał.

Że pewno kogoś masz.

- Szymek uderzył pięścią w fotel.

Domofon wciąż dzwonił.

- Zaraz się przekonamy, kogo.

Wolna chata, synek w budzie, więc od razu zaprasza się ukochanego.

To pewno ten grubasz telewizji.

Wujek mówił, że się znacie.

Że gdybyście się dobrze nie znali, taki

377.

ważniak telewizyjny nie przyjechałby kręcić reportażu o pani Marii.  
Ruszysz tyłkiem?

Nie?

To ja go wpuszczę!

Sufit niebezpiecznie zawisł tuż nad moją głową.

Drugim nie znalazł, aby przerabiać nienawidzę cię, mamle, chcę do wujka.

Przetrzymałam trzy lata, wysłuchując nienawidzę cię, mamle, chcę do taty.

Miałam nadzieję, że mój syn wyleczył się z nienawiści do mnie.

I oto ją tracę.

Trudno.

Czeka nas zasadnicza rozmowa, panie Walicki.

Pani Katarzyna Malicka?

Szymek wprowadził do salonu nieznanego mi mężczyznę.

Nosił długi granatowy płaszcz do pół łydki, łyskał wypucowanymi butami oraz wypucowanym uśmiechem.

Autorytet dodawały mu okulary w oprawkach udających złoto oraz lśniącą czernią teczka.

Przedstawił się jako pełnomocnik angielskiej firmy prawniczej Smith & Son.

Odmówił wypicia herbaty.

Nie był dżentelmenem.

Usiadł bez zaproszenia w fotelu, poprawił okulary, otworzył czarną teczkę, zaszeleścił papierami.

Zgasił wypucowany uśmiech.

Oświadczył, że Przemysław Malicki złożył przeciwko mnie pozew o rozwód.

Jednakowoż nie ma ochoty spotkać się ze mną w polskim sądzie.

Chce przeprowadzić szybki rozwód za pośrednictwem ambasady.

Pan wybacz, przerwałam.

Szymek, idź do swego pokoju.

Nie chcę.

Chcę dowiedzieć się prawdy o tobie, mamle.

I o tacie.

378

Pełnomocnik postukiwał nerwowo piórem marki Parkera marmurowy blat stolika, dając do zrozumienia, że jego czas jest zbyt cenny, aby marnować go na rodzinne pogawędki.

W moim kierunku przesunął papiery, z którymi polecił mi się zapoznać i we własnym interesie podpisać.

Poprosiłam, żeby był uprzejmy sam przeczytać.

Ręce mi tak drżały, że czym prędzej schowałam je pod stół.

Nareszcie!

Nareszcie mój stan prawny zostanie uregulowany.

- Okej - powiedział pełnomocnik, aby następnie wyłuszczyć, co następuje: klient życzy sobie rozwodu bez orzekania o winie.

Klient w ten sposób okazuje swoją wspaniałomyślność pozwanej.

Klient podkreśla, że Katarzyna Malicka nie posiada żadnych praw do ewentualnych części majątkowych.

Mieszkanie oraz zawarte w nim dobra w postaci dzieł sztuki, mebli et cetera, et cetera są jego własnością.

Klient nie zamierza płacić alimentów małoletniemu Szymonowi Malickiemu.

Jeżeli pozwana takowych będzie się domagać, klient zażąda przeprowadzenia testu na ojcostwo, które wykaże, iż nie on jest biologicznym ojcem małoletniego syna pozwanej.

Twarz Szymka zbledła.

Żałośnie zadrżała mu bródka.

Dowiedział się prawdę o matce.

Boże, za nic nie narażę Szymka na upokarzającą procedurę testu na ojcostwo.  
Naudowodnienie, że Przemek jest jego prawdziwym ojcem.  
Tokoniec.  
Straciłam Szymka.  
Tata, za którym tęskniłam, nie był  
379.

jego tatą, ponieważ matka puściła się z innym facetem.  
Otodlaczego tata go odpychał, nie zaakceptował.

Dawaj pan.

Podpiszę.

Wszystko podpiszę.

Tylko niech mi pan oszczędzi dalszej opowieści o wspaniałomyślności swego klienta.

Podpisałam, nie patrząc na syna.

Po co?

Pełnomocnik wyjdzie, zdązę usłyszeć, jak bardzo mnie nienawidzi.

Może nawet doda:

"Nienawidzę cię, dziwko"?

Skoro już raz nazwał mnie świnią.

Jestem zobowiązany do przekazania paninastępującej informacji.

Jeżeli podczas nieobecności mego klienta sprzedała pani lub w jakikolwiek inny sposób pozbyła się rzeczy będących jego własnością, mój klient oskarży panią o kradzież oraz będzie domagać się materialnego zadośćuczynienia.

Mój klient zawiadomi panią o ostatecznym terminie opuszczenia mieszkania, które od tej pory jest przez panią zajmowane nielegalnie.

Mój klient pozwala pani zajmować lokal pod warunkiem dokonywania wszelkich obowiązkowych opłat oraz opłaty za wynajem w wysokości trzystu funtów miesięcznie, którą tak wot zobowiązana jest pani wpłacić na konto mego klienta do dnia dziesiątego każdego miesiąca.

Mój klient ostrzega, że jeżeli wymieniona kwota trzystu funtów będzie płacona nieregularnie, podejmie odpowiednie kroki prawne, mające na celu natychmiastową eksmisję pani wraz z małoletnim Szymonem Malickim.

Proszę teraz podpisać oświadczenie, że wyraża pani zgodę na powyższe warunki.

380

Podpisałam dokument, nie czytając jego treści.

Mogę panu zadać dwa pytania?

- głos Szymka drżał z emocji.

Lepiej, synku, daruj sobie.

Przyznam się, żeby ciulzyć.

Powiem, że towszystko prawda.

Jeśli zapytasz, kto jest twoim ojcem, wruszę ramionami i udając obojętność, odpowiem: "A skąd ja mogę pamiętać po tylu latach?"

". Niech tak zostanie, synku.

Twoja nienawiść do mnie nie sprawi ci bólu.

A ja?

Cóż ja?

Mnie jakby już nie było.

Wszystko miodebrano.

Nawet dobre imię.

- Jeżeli pan Przemysław Malicki nie jest moim biologicznym tatą, dlaczego noszę jego nazwisko?

Dlaczego dopiero teraz żąda testów?

Czemu nie zrobił ich zaraz po moim urodzeniu?

Dlaczego mnie przez tyle lat tolerował?

Chłopcze, zadałeś mi aż cztery pytania.

Na żadne z nich nie odpowiem.

Moim zadaniem było przekazanie postanowień mego klienta.

Pani natomiast oficjalne orzeczenie o rozwodzie otrzyma w ciągu dwóch tygodni.

Może nawet wcześniej.

Żegnam.

Sam trafiędo wyjścia.

Świnia w głosie Szymka wzbierał płacz i złość.

Trudno, synku.

Przykro mi.

Ulżyj sobie.

Wymyślaj mi, ilezdołasz.

Nie będę się bronić.

Nawet się nie rozpłaczę.

Chyba i łzami wyschły.

Nazywaj mnieświnia, jeśli chcesz.

Co po świni?

Dziwka?

Pospiesz się, synku.

Bardzo proszę, pospiesz sięz obrzucaniemnie błotem.

Nic mnie nie boli.

Nic.

A takajestemzmęczona.

381.



Świnia!

Wujek mówił, że mój tata nie był dobrym człowiekiem.

Że cię strasznie skrzywdził!

Świnia!

Mamełku!

Czemu podpisałaś?

A niechby przeprowadzał te swoje testy!

Mamełku?

Mamełku?

Powoli zapadłam się w ciemność.

30.

W szpitalu spędziłam cztery dni.

Poza krańcowym wycieńczeniem, jak orzekło konsylium lekarskie, nic mi nie dolegało.

Podłączono mniedo przeróżnych wzmacniających kroplówek.

Elka po szkole wpadała z rozwianym blond włosom, targając siaty z zamorskimi owocami.

Na widok winogron, które kazałamipozerać kilogramami, miałam odruch wymiotny.

Znienawidziłam ponadto kiwi, mandarynki, pomarańcze, grejpfruty i ananasy.

Błagałam Elkę o zmiłowanie.

Jędza, wystarała się stałą przepustkę i siedziała dotąd, dopóki jej pielęgniarka albo lekarz nie wyprosili.

Szymekniczego nie przynosił.

Wślizgiwał się poporannym obchodzie lekarskim, bledziutkitakii taki znowu mój, taki znowu obolały, poczuwający się doswojej niezawinionej winy, gotowy na swoją jedenastoletnią głowę wziąć grzechy i łajdactwa wszystkich, jakby je nagle pojał, zrozumiał i przepraszał, że nie potrafił mnie przed nimiobronić.

Jedenastoletni, dorosły nagle mężczyzna.

Brał moją rękę w swoją łapkę, przytulał do swegopoliczka, milcząc,

wpatrywał się we mnie proszącymi o wybaczenie wielkimi, ciemnobrązowymi po ojcu oczami.

Odpędzany przez lekarzy zniknął, aby za chwilę pojawić się znowu.

Powinam być gorównież wygonić, opuszczał przecież szkołę; wiedziałam jednak, że dla Szymka najważniejsze jest teraz być ze mną przy mnie jak najdłużej.

Przeważnie milczeliśmy.

Raz zapytałam, kto się nim opiekuje.

Wujek.

Nie gniewasz się?

- W porządku.

Tak resztą przypuszczałam.

Wujek czuł.

Wujek uświadomił Szymkowi, że jego tata jest złym człowiekiem.

Że jego tata mnie strasznie skrzywdził.

Jakby wujek znał Przemka oddawna.

Jakby od lat śledził mego męża, a o naszym małżeństwie wiedział niemal wszystko.

Słuchając pełnomocnika adwokackiej spółki Smith 8 Son, byłam przekonana, że Przemek przekroczył granice wszelkiego możliwego łajdactwa.

Myślałam o nim, zastanawiałam się, czy w ogóle istnieją jakiegokolwiek granice łajdactwa.

Przemek pozwolił mi wybierać.

Albo zaakceptuję jego szantaż, albo będę musiała walczyć.

Wiedział, że niezgodzę się na to.

Zagrał na mojej dumie i uczuciach do syna.

Draństwo ostateczne, lecz chociaż pozory zachowane.

Jakim jednak mianem określić wujka?

On pozamykał przede mną wszystkie furty.

Dzień po dniu odbierał mi syna.

Omotął moich nielicz-

384

nych bliskich.

Jeśli przed nimi zacznę snuć swoje teorie spiskowe, popukają się w czoło, powiedzą: "Zwariowałaś, Kaśka.

Walicki to najporządniejszy człowiek pod słońcem".

Wraz z tuzinami recept i tuzinami rad od lekarza prowadzącego otrzymałam wypis z szpitala.

Był piątek.

Mój synnie pozwolił mi nieść nawet szczoteczki do zębów.

Ostrożnie, mamełku, ostrożnie, powtarzał, prowadząc mnie szpitalnym korytarzem.

Byłam przekonana, że przed szpitalem czeka polonez wujka, a on sam z bukietem kwiatów czy haprzy wyjściu.

Nie czyhał.

I to mnie przeraziło.

Nie liczyłam na takt Walickiego, więc dlaczego nie czyha?

Bo coś knuje?

Co? Buźka Szymka promieniała radością.

Czy dlatego tylko, że opuszczam szpital?

Matko, popadam w paranoję.

- Mamełku, słabo ci?

- wystraszył się Szymek.

Ale już maluchem podjechała pod szpital Elka.

Odwożąc nas do domu, cały czas nadawała.

Że się wszyscy cieszą z mego powrotu, że teraz wszyscy mną się zajmą, wszystkimnie przypilnują. Szymek jej potakiwał, a ja, słysząc wciąż powtarzający się zaimek wszyscy, natychmiast w każdym widziałam Walickiego.

Zejdź ze mnie, Elunia powiedziałam.

Czuję się świetnie, mam leki, jestem dużą dziewczynką i bynajmniej nie życzę sobie, aby się mną wszyscy zajmowali.

Lepiej powiedz, co u Kunegundy Wspaniałej?

385.

Kunegunda niczym rozdarta sosna.  
Dzwoniła, błagając, żebym cię namówiła do powrotu zachichotała Elka.  
Jest gotowa podnieść ci pensję, zarzucać premiami.  
- ' Co jej powiedziałaś?  
Kunegunda jako rozdarta sosna bardzo mi się spodobała.  
    Że trafiłaś szóstkę w totka.  
    I uwierzyła?  
    Jako ta sosna rażona piorunem, złamała się po korzenie.  
Zabiadoliła, że w ciągu jednego dnia straciła dwóch pracowników.  
Ciebie i Daniela.  
Kaśka, gorzej ci?  
Pobladłaś?  
    Lepiej patrz przed siebie, zamiast na mnie.  
Przejechałaś czerwone światła.  
    Bo zbladłaś.  
    Sama zbladłaś, piratko drogowa.  
O mało nie spowodowałaś czołowego zderzenia z nissanem.  
Skup się na prowadzeniu swojej puszki.  
    Elka nieodmiennie obrażała się imieniu swego malucha.  
Więc obraziła się i teraz.  
Zamilkła.  
No i dobrze.  
Boże, wcale nie dobrze!  
Fatalnie po prostu.  
Daniel, powiedziała Elka.  
Podobnie jak babcia Pola zdążyła przejść z Walickim na ty?  
Obskoczył i babcie, i moją przyjaciółkę?  
Szybki jest.  
Zwolnił się w tym samym dniu co ja!  
No, wiedział/że się zwolnię, ponieważ był świadkiem mojej obietnicy wymuszonej przez babcie Pole.  
Aledlaczego on się zwolnił?  
Zabrano mnie do szpitala przed południem.  
Szymek zadzwonił na pogotowie?  
    Czynajpierw do wujka?  
Tak czy siak, Walicki dowiedział się o skutkach wizyty pełnomocnika mego męża.  
I natychmiast się zwolnił.  
Wolałam nie dociekać przyczyn.  
Za kilka godzin, otoczona zapachem Ferrari Extreme, znajduję się w polonezie Walickiego.  
Dwa dni z Walickim w Korablewie.  
To przerastało moje możliwości.  
Dwa dni?  
Co ja gadam?  
Przecież on się zwolnił!  
Odtąd codziennie z Walickim!  
I niema gdzie się przed nim schować.  
Ani oświadczyć mu prosto w twarz, co o nim myślę!  
Bo mój syn kocha wujka.  
Bo mój syn, gdyby niewujek, uwierzyłby, że spłodziłam go nie z tatą.  
Bo w ogóle wszystko zawdzięczam wujkowi.  
Tę kasę również.

To Walicki jest owym głupekowatym kupcem przepłacającym dziesięciokrotnie wartość babcinej łązki.

Prostoduszna babcia uwierzyła, że chodzi o moje zdrowie, dobro i tak dalej.

Kasę przyjąłem.

Musiałam.

Inaczej zniszczyłabym radość babci, a ta jej radość jest bezcenna.

To radość serca oddanego mnie i Szymkowi, obolałego, podeptanego przez rodzony syna.

Jak mogłabym powiedzieć temu sercu, że ktoś je podle oszukał?

Ze temu draniowi bynajmniej nie zależy na moim zdrowiu, nie obchodzi go niezagojenie wżery nadłoniach, że ta forsata kolejna pułapka, jaką na mnie zastawił i w jaką wpadłam.

Wpadłam?

Na pewno?

I nagle pojawiła się przede mną maleńka furteczka.

Trudno.

Wolę poniżyć się przed Igorem, niż być dokładnie ubezwłasnowolnioną przez Walickiego.

Będę wydzwaniać do Igora.

Nie odbierze telefonu?

Okej, pojedę

387.

do Warszawy.

Jeżeli nie zechcą mnie wpuścić do Wybitnego Człowieka, położę się plackiem przed wejściem głównym telewizji i ogłoszę strajk głodowy.

Tak czy siak Igora dopadnę.

Pomógł pani Marii.

Teraz niech pomoże mnie.

Muszę mieć pracę.

Boże, niekoniecznie jako dziennikarka!

Matko, władam biegle angielskim i francuskim!

Mogę tłumaczyć filmy, robić przekłady książek! Niech mnie gdzieś wetkną!

Co to dla niego?

Jak określiła Elka, mniej niż pestka!

Zażąda łóżkowej wdzięczności?

Trudno.

Poświęcę się ten jeden raz.

Nawet będę wydawać okrzyki rozkoszy.

Szeptać mudo ucha, że jest najwspanialszym kochankiem, że tylko on, nikt inny nie sprawił mi takiej rozkoszy.

Załatwi mi pracę.

Zaczę zarabiać pieniądze.

Jestem pracowita jak mróweczka i ambitna, więc szybko okaże się, że jestem the best.

A potem, wujku, w twojej obecności oddam te pieniądze babci.

Ipoproczę, żeby odtajemniczego kupca odkupiła naszą łączkę.

Bo to jest nasza łączka.

Naszej rodziny.

Twoja babciu, Szymka i moja.

Do kogo tak szczerzysz się?

zapytała Elka, zatrzymując malucha na parkingu przed moim blokiem.

Wsiadka.

Szymek, bierz siaty.

Pilnuj, żeby matka zabrała z sobą owocowe witaminy do Korablewa.

Codziennie ma zjeść kilogram winogron, dwie pomarańcze, trzy grejpfruty, kilka kiwii przegryzać to wszystko mandarynkami.

Aha, Szymek?

Dlaczego też kupiłam, dlatego to takie ciężkie!

I jeszcze jedno: niewypuszczaj matki do lasu!

Ma odpoczywać, a nie czołgać się

388

w poszukiwaniu podgrzybków!

A tu są cztery kurczaki!

Dasz babci Poli, niech nagotuje na nich dla matki pożywnego rosółku, mięsko obsmaży i starczy dla wszystkich!

To wstyd tak tydzień w tydzień objadać starą kobietę!

Aha, Szymek i ubierzcie się ciepło, zapowiadają ochłodzenie!

Matko, Kaśka?

alenapędziłaś nam wszystkim strachu!

Ten twój Daniel o małonie dostał zawału!

Wreszcie spotkałaś odpowiedniego faceta.

O matko, Kaśka, już odjeżdżam!

W poniedziałek wpadnę

popołudniu, to się nagadamy.

Zostawiła nas na parkingu wraz z pięcioma torbami.  
Mój Daniel; wreszcie spotkałaś odpowiedniego faceta.  
Żebyś ty' kochana, zwariowana przyjaciółko, wiedziała o tym moim Danielu to, co ja wiem lub  
lepiej: czego nie wiem, a powinnam się dowiedzieć.  
I jeszcze ten powrót do mieszkania, w którym nie ma nic mojego.  
Do nagle przeraźliwie cudzego, obcego mieszkania.  
Mamelku?  
Co, synku?  
Ciocia jest bardzo, bardzo dobra.  
A ja byłem w stosunku do niej taki podły.  
Inietylko w stosunku do niej.  
To nie twoja wina, synku.  
Wujek też mi tak mówił.  
Wujek jest mądry.  
- powiedziałam, zaś moje serce za "protestowało gwałtownym kołatanie.  
Chciałbym, żebyś go choć trochę polubiła.  
389.

Postaram się trudem się uśmiechnęłam, myśląc, że w tym przeraźliwie obcym mieszkaniu czyha na mnie dobry, mądry wujek, który nakrył do stołu i udekorował go kwiatami, natomiast w kuchni podgrzewa w piekarniku pieczonakaczkę z jabłkami, przepytawszy wcześniej Szymka o moje ulubione danie.

- No to chodźmy, mamelku.

Powolutku, ostrożnie, niewolno ci się przemęczać.

W cudzym mieszkaniu, w którym łaskawie pozwolono mi przebywać po opłaceniu czynszu i trzystu funtów za wynajem, nie zastałam jednak wujka.

Jedynym dyskretnym zapachem Ferrari Extreme oraz idealnie wysprzątanym pokojem świadczyło jego obecności.

Stół, zgodnie z moim przypuszczeniem, był nakryty doobiadu!

Bezczelny, przygotował trzy nakrycia!

Na dwóch, żeby to szlag, złożone na krzyższtućce.

A pośrodku łucudaczna dekoracja w postaci kuchennego garnka, z którego wystawała gromniczna świeca, wokół garnka zaś mnóstwo połamanych, nadpalonych, rozrzuconych w nieładzie zapalek.

Jakby ktoś, komu drżą ręce, napróżno usiłował zapalić tę świecę.

Boże, co jest?

Ja gdzieś widziałam taki stół z trzema nakryciami, z garnkiem, gromnicą i tymi zapalkami.

Mamelku, twoja ulubiona kaczką z jabłkami oznajmił radośnie Szymek, wnosząc półmisek z pieczenią obłożoną opiekanymi kartofelkami.

390

Żeby go szlag, tego twojego wujka!

Wynajął brygadę do sprzątania, zamówił w jakiejś knajpie kaczkę, czemu jednak ma służyć aranżacja stołu?

Garnek z gromnicą, te dziesiątki połamanych, rozrzuconych zapalek.

Zaraz, przecież tennielad jest pozorny!

Zapalki układają się w ramiona obejmujące garnek.

Boże, ja naprawdę gdzieś to wszystko widziałam.

Mamelku, wujek zakazał mimówić, ale powiem: to on posprzątał i tę kaczkę też sam przygotował.

Więc wszystko sam, powiadasz?

Ten garnek też sam?

No..

Wujek chciał ci sprawić przyjemność.

Spojrzałam na ramiona obejmujące garnek z niezapaloną gromnicą.

Na dwa białe, płaskie talerze ze sztućcami ułożonymi na krzyż.

Gdzie ja to widziałam?

Co zamierzał tą dekoracją przekazać mi Walicki?

Nie wiedziałam.

Lecz na pewno niesprawił mi nią przyjemności.

Wręcz przeciwnie.

Wstrząsnąłem mną.

Była jak memento mori.

Komuż nas dobry wujaszek groził?

Szymkowi?

Mnie?



31.

Walicki zjawił się o szesnastej z punktualnością zegarynki.  
Mnie ukłonił się tak chłodno, że z radosną ulgą nie podałam mureki.  
Szymka natomiast wyściskał niczym stęskniony, powracający z długiej podróży ojciec.  
Byłam przekonana, iż ten pokaz czułości dobry wujaszek urządził specjalnie dla mnie.  
Zniósł cztery torby Elki i spakowany przez Szymka toboł z moimi ciepłymi ubraniami, których ilość wskazywała na to, że wybieram się zdobywać biegun północny.  
Ostentacyjnie zajęłam miejsce z tyłu.

Milczałam.

Szymek poczuł się w obowiązku w moim imieniu podziękować za przepyszną kaczkę, no i w ogóle za wszystko.

Nadal milczałam.

Prędzej pypciami pokryje się mój język, nim draniowiza cokolwiek podziękuję.

I, wujku, mamełkowi bardzo się podobało, co ustawileś na środku stołu, trąkotał Szymek.

Czyżby?

Już nie chłodem, raczej polarnym mrozem zabrzmiał głos Walickiego.

Mój biedny syn zmieszał się, rzucił mirozpaczliwe spojrzenie.

Trudno.

Radź sobie sam.

Następnym razem nie kłam.

592

Ojej, wujku, naprawdę!

Chociaż ja nie bardzo rozumiałem, po co ustawileś garnek, gromnice i porzuciłeś te zapałki.

Ważne, że twoja mama zrozumiała - brzmiała lodowata odpowiedź.

A kto panu powiedział, że rozumiałam sens tej idiotycznej instalacji?

Nie szkoda było marnować tylu pudełek zapałek?

zapytałam zjadliwie,

Widocznie przeceniłem pani kwalifikacje historyka sztuki.

Widocznie.

W jaki sposób wujcio dokopał się do informacji, że z wykształcenia jestem historykiem sztuki?

Podczas mego pobytu w szpitalu dokonał rewizji w mieszkaniu?

Grzebał w moich szufladach?

W dokumentach?

W korespondencji?

Naruszając strefę mojej prywatności?

Poczułam się tak, jakby mnie zgwałcił.

Brudna, poniżona, naga.

Jednak skoro on tak, to ja również odpłacę mu pięknym za nadobne.

Gdy tylko Igor załatwi mi pracę, stanę się agentką do zadań specjalnych, której celem będzie wyśledzenie przeszłości Walickiego.

Wytropię go.

Dowiem się, gdzie mieszka.

Dorobię wytrych, przejrzę każdy kąt w jego mieszkaniu.

Pożyczę od Elki malucha, gdzie polonez wujcia, tam za polonezem niepozorny maluszek.

Wujcio wyobraża sobie, że trafił na idiotkę?

Żeby go szlag!

Gdzie ja widziałam dokładnie tak zaaranżowany stół?



Z gromnicą w garnku, której drzące po stracie kogoś bliskiego dłoń nie potrafiły zapalić i rozpadły się jak truchło, w ostatnim odruchu usiłując objąć gliniany garnek.

Garnek?

Nie, to urna z prochami.

Stół - symbol rodziny.

Nakryty do kolacji?

Obiadu?

Krzesła, na których usiądzie za chwilę szczęśliwa rodzina.

Ona, on i ich dziecko.

Trzynakrycia.

Na dwóch skrzyżowane sztucce.

Z nich nikt nie skorzysta.

To tych dwoje, co odeszli.

Kto odszedł?

Matka?

Ojciec?

Dziecko?

Jezu, kto?

Matka i dziecko.

Ojciec już nigdy z nimi nie zasiądzie przy rodzinnym stole.

Chce zapalić im gromnicę, lecz sam zamieniasz się w truchło.

Jezu, gdzie ja to widziałam?

Gdzie?

Ważne, że twoja mama zrozumiała.

Nie, Walicki nam nie groził, teraz to pojęłam.

On zamierzał w taki sposób przekazać mi ważną informację o sobie.

Żeby mnie szlag!

Musiałam tak obrzydliwego wykpić?

Jak to teraz odszczekać?

Nieda się.

Babo, durno babo, jeszcze chwila, a rozplaczesz się nad biednym wujaszkiem!

To twój wróg.

Nie cierpisz go.

Pamiętaj o tym.

A ten stół to kolejna z jego sztuczek.

Obliczona na rozbudzenie u ciebie zainteresowania jego osobą.

Żebyś go tak nieustannie olewała.

Żebyś zrozumiała.

Co, do cholery, miałam zrozumieć?

Dokładnie niczego nie kapuję!

Ważne, że twoja mama zrozumiała.

Palant!

Pozer!

Dupek!

Oszust!

Drań!

Łajdak!

Dojeżdżając do Korablewa, Walicki zaproponował zatajenie przed babcią Polą faktu mego pobytu w szpitalu, ponieważ nie chciał jej niepokoić.

Szymek wykrzyknął natychmiast, że

ty, wujku, jesteś taki dobry, o wszystkim pomyślisz, o wszystkich się zatroszczysz; i zachwyciłeś dobrocią Walickiego aż dowjazd na podwórko, podczas gdy mną trzęsła cholera. Przekłetywujcie pomyślał naweto babci, aja nie!

Żeby mnie szlag!

Pełna poczucia winy rzuciłam się z uściskami powitalnymi, zapewniając, że czuję się doskonale, żeteraz od wtorku się będę, odsypiam zaległości w ogóle, dziękuję ci, babciu, sama widzisz, babciu, jak świetnie już wyglądam!

- Nie zagaduj.

Wyglądasz okropnie!

Córcia, natychmiast masz się położyć!

Ledwo trzymasz się na nogach.

Matko święta.

Daniel, Kasię trzeba do lekarza albo do szpitala!

Tak, do szpitala.

Konieczniedo szpitala!

Niech ją dokładnie przebadają!

Toż ona coraz chudsza!

Oczy zapadłe, skóra aż przezroczysta.

Babcia na zmianę z Szymkiem karmili mnieco trzy godziny, tucząc jak indykana święta.

Walickiego widywałam wyłącznie podczas obiadów i kolacji.

Był milczący, jakby nieobecny.

Czasami przechwytywałam jego udręczone spojrzenie.

Miałam je w nosie.

Wyrzuciłam z pamięci zbędny balast: rozważania o tym, skąd znamę, mającą mną wstrząsnąć, aranżację stołu.

Postanowiłamodpoczywać, obmyślać strategię rozmowy z Igorem.

Tak wiele od niej zależało.

Właściwie cała moja i Szymka przyszłość.

Muszę zwrócić babcikase, inaczej byłabym zwykłą świnią.

Nie dane mi jednak byłoodpocząć.

595.

W niedzielę wypoczywałam na leżaku.

Ostatnie ciepłedni jesieni.

Szkoda.

Nie cierpiałam zimy.

Nieznosiłam corazkrótszych dni, wcześniej zapadającej ciemności.

Mamelku!

podniecony Szymek wypadł nagle z kuchni.

Babcia mówi, że od poniedziałku naszą łączkę rozkopią, bo ten kupiec zamierza wybudować dom!

Ale babcia mówiteż, że to dobrze.

Podobno ten pan ma urocą żonę i synkaw moim wieku, a tensynek oraz żona tegopana ubóstwiająjak my zbierać grzyby!

Babcia mówi, żena pewno się znimizaprzyjaźnimy.

Mówi, że sięcieszy, bo zwykle przez pięć dnijest samiutka jakpalec, a jak ten pan się wprowadzi zrodziną, to już nie będzie samiutka jak palec!

Mimo przygrzewającego słońca ogarnąłmnie przenikliwychłód.

Powiedziałam Szymkowi, że to rzeczywiście wspaniałaperspektywa.

Wszystko wydaje się cudowne.

Coraz bardziejcudowne.

A najcudowniej byłoby, żeby z wujkiem poszedłna ryby.

Przydałaby sięświeżutka, pachnąca czystą wodą Krasówki płotka, okonek, jakiś szczupaczek.

Musiałam z babcia Polą rozmówić się bez świadków.

Coto znowu za heca z panem, uroczążoną, ich synem, równolatkiem mego syna?

Więc durnowatym kupcem nie byłWalicki, alejakiś inny, dziwnym zrządzeniem losu pałającychęcią nabycia babcinej łączki, przeplacający łaskawca?

Gdziesię taki idiota znalazł?

Akurat teraz?

Kiedy padałam na twarzz przepracowania, wyczerpania, a przede wszystkim z powodu

396

zzerających mnie jak piranie nerwów, obaw, wszelakichłęków przed wujaszkiem?

Po piętnastu minutach wujaszekz Szymkiem maszerowali z wędkami nad Krasówkę.

Natychmiast wparowałam do kuchni.

Wydarłam babci Poliz rąkściereczkę do wycierania naczyń.

Zastanawiające: babcianie zaprotestowała.

Usiadła posłusznie, zmieszana, zakłopotana i uśmiechająca sięprzepraszająco.

- BabciuPolu, mów prawdę.

Nie oszukuj.

Kimjest ów

tajemniczy kupiec?

- No.

taki jeden pan.

- bąknęła babcia Pola, wzdychając.

Oj, Kasia, nie dręcz mnie, starej.

Czy to ważne, kimjest?

Sama wiesz, że ci miastowi szukają na gwałt ładnych miejsc.

Budują się.

- Tak na gwałt, że w ciągu kilku dnizałatwił notariuszai już zamierza się budować?

Potem zamieszkać?

Z uroczażoną i uroczym synkiem?

Nawet zdążyć przedstawić rodzinę?

Masz mnie za kompletną idiotkę, babciu?

Przezskórę czuję, że ta sprzedaż i ten tajemniczy pan mają związek ze mną.

- Córcia, to porządny, uczciwy człowiek.

Uwierz mi.

Proszę.

- Znam go?

- Córcia, proszę.

- Znam?

397.

- Itak, i nie- odpowiedziała babcia Pola z mężką w głosie.

-Babciu, ty nie potrafisz kłamać.

- Więc nie zmuszaj mnie do kłamstwa!

- zawołała i ukryła twarz w dłoniach.

Płakała.

- Boże, babciu, nie chciałam ci zadać bólu.

Ale zrozum i mnie.

- Rozumiem, Kasia.

Doskonale rozumiem- szept babcis płynął przez starcze, brązowe, pokryte wypukłymi żyłkami  
dłonie wciąż zasłaniające twarz.

To człowiek, jak ty, nieszczęśliwy.

Niema złych zamiarów.

Trochę cierpliwości, a sam ci wszystko powie.

Ja więcej nie mogę.

- Babciu, przerażasz mnie.

Mówisz o Walickim?

Odsłoniła mokrą od łez twarz.

- Nie, Kasiu.

- spojrziała mi prosto w oczy.

Nie o Walickim.

-Jezu, więc o kim?

- Dowiesz się odpowiednim czasie.

Oj, córco, przestań węszyć, podejrzewać.

Czy ja potrafiłabym wyrządzić tobie lub Szymusiowi krzywdę?

Mnie przecież wierzysz.

Toteż uwierz: nikt nic przeciwko tobie nie knuje.

Gdyby ktoś stanął przeciwko wam, wydrapałabym mu osobiście oczy!

Teraz najważniejsze jest, żebyś poddała się badaniom.

Wydrowiała.

Doszła do siebie.

Bo kto mnie, starą, pochowa, kiedy przyjdzie mój czas?

Nikogo poza wami nie mam.

I popłakałyśmy się obie.

398

Obiecałam sobie, że nigdy więcej nie będę wypytywała babci Poli o tajemniczego nabywcę  
łączki, na której zamierza wybudować dom dla uroczej żony i jedenastoletniego synka.

Niech buduje.

Może i rzeczywiście dobrze, że buduje?

Szkoda, że to nie my, ja z Szymkiem, zamieszkamy w tym domu z widokiem na Krasówkę.

W każdym razie uspokoiłam się: pięćdziesięciu tysięcy niezawdzięczałam łaskawości Walickiego.

Ale kasę i tak babci oddam.

Matko, to kawał grosza!

Igor wystara mi się o dobrze płatną pracę, co pozwoliłoby mi zaciągnąć kredyt.

Można by i dom babci wyremontować i dobudować piętérko, i zamieszkalibyśmy razem: ja, mój syn i  
babcia Pola.

Szymek do szkoły miałby całkiem blisko.

Zaledwie trzy kilometry do dziesięcioletniego Daniszyna, w którym są podstawówka,  
gimnazjum, liceum.

Tak realne, tak bliskie wydało mi się spełnienie marzenia, bo czemu nie?

Tylko na przeszkodzie wciąż stała ta moja praca, ta praca, której nie mam; lecz Igor nie jest  
łajdakiem, pomoże mi, na pewno pomoże!

Dałam się zasugerować Elce, że Igor przez piętnaście lat knuł wredną zemstę i piętnaście lat czekał, aby ją spełnić.

Naprawdę, Elka jest durna, ale ja jeszcze durniejsza!

Igor nie oddzwaniał, bo pewnie gdzieś w terenie kręcił kolejny program, a może jeszcze nie był gotowy na spotkanie ze mną.

Mniejszaz tym!

Cofam wszystkie inwektywy, jakimi Igora obrzuciłam.

Wiem, że Igor nie zostawi mnie bez pomocy, zostaniemy przyjaciółmi, a może nawet.

Może go

399.



pokochoam?

Nie przeszkadza mi zupełnie, że jest otyły.

Onna pewno chorujena bulimię.

I przez całą drogę powrotną marzyłam o tym naszym wspólnym domu z babcią: trzy pokoje dla nas na piętérku, łazienka, wreszcie we własnych ścianach, bo te obce, Przemkowe, stały się nienawistne, zaś nie znając granic podłości, do jakich jeszcze zdolny posunąć się mój drugi eksmaż, nie mogłam mieć pewności, czy na przykład za dwa tygodnie, za miesiąc, za półtora nie otrzymam pisma nakazującego opuścić lokum w ciągu dwóch godzin.

Jeśli pokocham Igora?

Chyba zdurniałam do reszty.

Jednak tak bardzo chciałabym kogoś pokochać.

I być kochaną.

Dlaczego tą osobą nie mógł być właśnie Igor?

Boże, a jeśli to Igor jest tajemniczym nabywcą babcinej łączki?

Szalona myśl, lecz Igor mówił, że nigdy nie przestał mnie kochać.

Czy to nie szaleństwo kochać przez tyle lat jedną kobietę?

Nieważne, z iloma sypiał.

Nieważne, ponieważ kochał wyłącznie mnie.

Przez piętnaście lat nie słyszał mojego głosu, a gdy zadzwoniłam, poznał natychmiast, że to ja.

Uroczą żonę, jedenastoletni syn.

To Igor.

Boże, tak!

Tak!

Igor!

Nikt inny.

Babcia powiedziała, że ten ktoś jest jak ja nieszczęśliwym człowiekiem.

Zgadzało się, Igor trudno nazwać szczęśliwym człowiekiem.

Babcia powiedziała, że znam, a jednocześnie nie znam.

Wszystko się zgadzało.

400

To Igor.

Igor buduje dom dla swojej przyszłej, uroczej żony i jej jedenastoletniego syna.

Dla nas.

Czyste szaleństwo.

Wspaniałe szaleństwo.

Niech się spełni.

Igorze, jesteś jedynym mężczyzną na świecie, którego byłabym w stanie pokochać.

I nagle wszystko, co złe, oddaliło się.

Ogarnął mnie spokój.

Poczułam się jak rozbitek, który ze swojej małej tratwy dostrzega brzeg stałego, pewnego lądu.

I wie, że do niego dopłynie.

Walicki stał się miobojętny.

Już minie zagrażał.

Oczywiście, że z względu na Szymka pozwolimy mu z Igorem nadal się nim kontaktować.

Niech już sobie zostanie kochanym wujkiem dotąd, dopóki nasz syn będzie wujka potrzebował.

Postanowiłam nie dzwonić do Igora.

Wiedziałam dokładnie, kiedy się do mnie odezwie.

Po czwartkowej emisji programu o pani Marii.

Elka wpadła do mnie zaraz po weekendzie.

Przyniosła torbę owoców i witamin.

Spodziewała się zastać słaniającą się, wyblakłą przyjaciółkę, a zastała promieniejącą szczęściem kobietę.

- Kaśka!

To ty?

- zdumiała się.

-Dwa dni temu byłeś niemal w stanie terminalnym.

Dostrzegam tylko jedną przyczynę twojej metamorfozy.

Zakochałaś się nareszcie w Danielu!

Ej, twój grymas ma świadczyć, że nie w Danielu?

Jak

401.

niew nim, to w kim?  
Innego facet przy tobie nie widzę!  
Ej, Kaśka, coś kręcisz!  
Jeszcze się nie zakochałam oświadczyłam dyplomatycznie ale dobrze kombinujesz, Elunia.  
Kombinuj dalej.  
Okropnie jesteś tajemnicza zdenerwowała się moja przyjaciółka.  
Co to znaczy: jeszcze nie?  
Ściemniasz i tyle!  
Znam twoją głupią gębę i tak kretyńsko promieniowała dwa razy w życiu: kiedy zakochałaś się w Igorze, a potem w Przemku!  
Elunia, przysięgam, żenie wiem.  
Wiem, że chcę kogoś pokochać.  
Kogo?  
zapytała rzeczowo Elka.  
Znam go?  
I tak, i nie.  
Kaśka!  
Albo się kogoś zna, albo się nie zna.  
Jakity mitu kit wciskasz?  
Nie wciskam kitu.  
Obiecuję, że dowiesz się pierwsza, kiedy już naprawdę sama będę wiedziała, czy to on.  
Lepiej powiedz od razu.  
Dwa razy popełniłaś cholerny błąd, zakochując się w nieodpowiednim facecie.  
Przestrzegałam cię przed Igorem.  
Przestrzegałam przed Przemkiem.  
Znowu wybierzesz dla siebie jakiegoś drania.  
Ty ich po prostu przyciągasz jak magnes.  
Powiem ci, mimo że twego tajemniczego obiektu westchnień nie znam.  
On mi się nie podoba.  
Właśnie dlatego, że jest tajemniczy.  
Jakbyś się bała przyznać to.  
I w ogóle skąd go wytrzasnęłaś?  
Spadł ci z nieba?  
Toktóryśz twoich dawnych znajomych dziennikarzy?  
402  
Spławiłam Elkę podwójnych godzinach podchwytliwych pytań.  
Wyszła przekonaniem, że jednak zakochałam się w Walickim.  
Szymek cieszył się, że jego mamełek ma wilczy apetyt i coraz piękniej wygląda.  
Walicki zadzwonił z pytaniem, czy aby na pewno nie potrzebuję pomocy lekarskiej.  
Podziękowałam uprzejmie za troskliwość.  
Od poniedziałku do czwartku żyłam jak we śnie.  
Urządzałam nowy dom nad Krasówką, w którym koniecznie muszę zamieszkać babcia Pola.  
Pokoje gościnnie dla Krysi z dziećmi Miśki z aktualnym narzeczonym.  
Krysiawraz z dziećmi nigdy nie wyjeżdżała poza Łódź.  
Ale jej dzieciaki będą miały uciechę, chlapiąc się w Krasówce i biegając po lasach!  
W wyobraźni zagospodarowałam również stary dom babci Poli.  
Postanowiłam, że подарujemy go pani Marii.  
Pani Maria jest już w tym wieku, że nie może zasuwac z mopem po szkole.  
Jej wnuczkona pewno przydasie czyste, nieskażone  
wyziewami wielkiego miasta powietrze.  
Jak w bajce.

Z zakończeniem: i odtąd wszyscy żyli długo  
i szczęśliwie.

Czemu by nie.

W czwartek włączyłam telewizor godzinę przed programem Igora.

Nie, serce mi nie waliło, dłonie nie drżały.

Serce

nareszcie uspokojone, a dłonie pewne.

Czekałam, popijając sok pomarańczowy.

403.

Nawet jeśli nie pokocham Igora, dobrze mi będzie zestarzeć się przy kimś, kto mnie kocha.  
Na ekranie pojawił się napis: NAPISZ DO MNIE, POMOGĘ CI.

Teraz kolej na Igora.

Serce, uspokój się!

Wycisz się, proszę!

Zamiast Igora na ekranie pokazał się jakiś młody facet i zapowiedział program.

Z piętnastominutowego dokumentu interwencyjnego w sprawie pani Marii nic nie zapamiętałam.

Emisja się skończyła, jazaś tkwiłam w bzdurnej nadziei, że zaraz, zaskundę ukażesz Igor, albo że wyjaśnią, dlaczego ten facet prowadził program zamiast redaktora Niewiadomskiego.

Nadal pograżona w bzdurnej nadziei, że usłyszę głos Igora, kilkanaście razy wystukiwałam numer redakcji, za każdym razem się myląc.

Głos, jaki wreszcie zabrzmiał w słuchawce, był zupełnie obcy.

Wyjaśniłam gorączkowo, że muszę natychmiast rozmawiać z redaktorem Niewiadomskim.

Wyjechał, brzmiała obcesowa odpowiedź.

Prawie krzyżąc, zapytałam, kiedy wróci?

Nie wiadomo, odparł głos.

I taki był koniec rozmowy.

Zadzwoniłam na komórkę Igora.

Nie ma takiego numeru, poinformował mnie automat.

Zerwałam się z fotela.

Natychmiast muszę jechać do Warszawy.

To nic, że nie znam adresu!

Tonic, że zapadł już zimny, przed listopadowy zmierzch!

To nic, że zaraz Szymek wróci z basenu.

Zostawię mu karteczkę.

Zadzwonię do Walic-

kiego, niech się nim zaopiekuje pod moją nieobecność.

Kiedy

wrócę?

Nie wiem!

Nie wiem!

Wiem jedno muszę odnaleźć Igora!

Właśnie pisałam ową karteczkę do syna, nie bardzo rozumiejąc, co piszę, gdy odezwał się domofon.

Igor!

Tylko Igor!

Dlatego nie prowadził programu!

Dlatego w redakcji powiedziano, że wyjechał.

Do mnie wyjechał,

do mnie!

- Wchodź!

- krzyknęłam.

- Boże, Igor, tak się bałam!

Tak

się bałam, że coś z tobą.

Otworzyłam drzwi, nie czekając na dzwonek.

Zbiegłam na półpiętro.

Wpadłam na mężczyznę w granatowym uniformie.

Wyminęłam go.

To zrozumiałe, że Igor wchodzi wolno, przy jego nadwadze.

- Proszę pani!

Pani Katarzyna Malicka?

Niech sobie woła.

Nie miałam czasu.

Biegłam przecież prosto w ramiona Igora.

- Przesyłka kurierska dla pani.

Wróciłam, przeskakując po dwa stopnie.

Wydarłam z rąk kuriera kopertę.

Boże mój, od Igora!

Machnęłam podpis i już ładowałam w fotelu, przyciskając białą kopertę dopiersi.

Ucałowałam imię nadawcy.

"Droga moja Kasiu,

Tylko nie płacz.

Pamiętasz, jak odwołałam Twoje uroczne zaproszenie na kolację przy świecach?

Nawet jeśli nie musiałbym

405.

wyjechać z Łodzi, wybacz mi, i tak bym nie przyszedł.  
Nieprzyszedłbym, chociaż jeszcze wtedy tliła się we mnie iskierka nadziei, że to nie okaże się tym,  
czym się okazało.

Miła moja.

Tylko nie płacz.

Nie przyszedłbym, ponieważ nieśmiałybym Cispojrzeńw oczy.

Nieprzyszedłbym, ponieważ bałbym się, że zechcę z tej iskiereki nadziei skorzystać, stanę się zbyt  
słaby i wypłaczę swój strach w Twoich ramionach.

Wiem, że otworzyłabyś się dla mnie.

Bo tych, którzy umierają, należy pocieszyć.

Pamiętasz nasze spotkanie w Zielonej?

Moje pytanie, czy mogłabyś pokochać takiego nieatrakcyjnego grubasa jak ja?

Miałaś rację, dzieliły nas lata świetlne.

Lecz nie tylko, miła moja.

Poprzedniego dnia zapadł wyrok.

Czerniak, mimo wcześniejszej chemioterapii, rozpełzł się we mnie.

Pozostał mi zaledwie miesiąc życia.

Może dwa.

To zbyt krótki okres czasu, aby poznawać się na nowo.

Tylko nie płacz.

Teraz rozumiesz, dlaczego chciałem, żebyś mnie pocałowała?

Pocałowałaś mnie.

Nie zbrzydziły cię moje zimne wargi.

Wiem, chciałaś je ogrzać ciepłem swoich ust.

Uśmiejesz się.

Liczyłem twoje pocałunki.

Pocałowałaś mnie cztery razy.

Otarłaś moje łzy.

Powiedziałaś:

chyba mogłabym cię pokochać.

Tylko nie płacz.

Zabieram z sobą wspomnienie Twych dłoni na mojej twarzy.

Smak twoich ust.

Uczyłaś mnie człowiekiem szczęśliwym, miła moja.

Nie zamierzam pokornie czekać na to, co nieuchronne.

Z Tobą to łatwe.

Bo byłaś ze mną zawsze i teraz jesteś.

W tej mojej ostatniej chwili.

Tylko nie płacz.

406

Spodziewaj się wezwania od mego adwokata.

Wszystko,

co posiadam, zapisałem Tobie.

Moja ostatnia prośba: nie przyjeżdżaj na pogrzeb.

Zrobią

z niego cyrk.

Tylko nie płacz.

".

32.

Świat nagle wyciszył się.

Oglądałam siebie, to, co mnie otaczało i to, co się wokół mnie działo, jakby w lustrzanym odbiciu. Wstawałam, brałam prysznic, ubierałam się, jadłam, sprzątałam, gotowałam obiad, odpowiadałam na zadawane pytania ciągle z głębin tej ciszy.

Mój syn, Elka, babcia Pola, Walicki, przechodnie na ulicy, ludzie w sklepach stali się postaciami obojętnymi, jednakowo obcymi, pochodzącymi z lustrzanego odbicia.

Nie oglądałam telewizji.

Zanurzona w ciszę obojętnie wysłuchiwałam komunikatu Elki: Tak mi przykro, że on zmarł.

Ale mu wyprawili pogrzeb!

Zresztą wiesz, na pewno oglądałaś Wiadomościach.

Łajdak, lecz go szkoda.

Mijał dzień za dniem.

Jakieś rozmowy z Elką, z których niezapamiętałam ani słowa.

Telefony od stęsknionych i przejętych śmiercią Igora koleżanek piętrowych.

Wyjazdy do babci Poli.

Nikt nie dostrzegł w mojej twarzy ani w zachowaniu żadnej zmiany.

Nawet czasem się śmiałam.

Z czego?

Lub z kogo?

Nie

408

wiem.

Po co mi zresztą wiedzieć?

Tak mi dobrze.

Wszystko doskonale, idealnie obojętnie coraz głębszej i głębszej ciszy.

Minął tydzień?

Dwa tygodnie?

Jakie to ma znaczenie?

Dla mnie - przebywającej w otulinie ciszy żadne.

Adwokat Igor musiał mi trzykrotnie powtarzać, o co chodzi, kim jest, kogo reprezentuje.

Z tego trzykrotnego powtarzania zrozumiałam jedynie tyle, że powinnam się stawić - w kancelarii adwokackiej w Warszawie, przy ulicy Królewskiej czternaście, dnia dziesiątego listopada o godzinie jedenastej.

To już listopad?

Kartki na ściennym kalendarzu zatrzymały czas na dwudziestym ósmym października.

Poprosiłam Szymka, żeby uaktualnił datę.

Był dziewiąty listopada.

Zadzwoiłam do Walickiego, prosząc go o zajęcie się synem, ponieważ wyjeżdżam jutro w sprawach służbowych.

Zgodził się bez protestów.

Warszawa.

To chyba niedaleko od Łodzi?

W Łodzi są dwa

dworce kolejowe: Łódź Fabryczna i Łódź Kaliska.

Z którego odjeżdżają pociągi do Warszawy?

Nie wiedziałam.

Albo nie pamiętałam.

Czy to zresztą ważne?

Z któregoś dojadę.

Trzeba zabrać w podróż jakieś pieniądze.



Ile?

Też nie wiedziałam.

A, wszystko jedno ile.

W roztargnieniu naładowałam portfel setkami z białej koperty.

409.

Wstałam wraz ze świtem.  
Szymek jeszcze spał.  
To dobrze.  
Wolałam umknąć pytań dokąd i po co wyjeżdżam.  
Sama niebardzo wiedziałam, po co.  
Po coś, co jest związane z Igorem.  
Tylko nie płacz.  
Z całej rozmowy z adwokatem zapamiętałam jedynie adres i godzinę spotkania.  
Warszawa, ulica Królewska czternaście, godzina jedenasta.  
Napisałam do Szymka karteczkę.  
Wysłałam w listopadowymroku.  
Złapałam taksówkę.  
Kazałam zawieźć się na Fabryczny.  
Nie bardzo pamiętam, jak znalazłam się na peronach.  
Na peronie drugim stał pociąg.  
Z tabliczką: WARSZAWA  
WSCHODNIA.  
Wschodnia?  
Niech będzie Wschodnia.  
Wszystko mi jedno.  
W przedziale nikogo poza mną.  
Cisza była tak doskonała, że nie słyszałam nawet stukotu kół pociągu.  
Jakiś facet w mundurze wszedł bez ceregieli i czegoś odemnie żądał coraz bardziej podniesionym głosem.  
A, prawda.  
Zapomniałam kupić bilet.  
Wyjęłam wypchany setkami portfel.  
Niech sobie bierze na ten bilet.  
Warszawa Zachodnia, Centralna czy Wschodnia?  
zapytał, wyciągając z torby bloczek.  
To tyle tych Warszaw?  
Zdenerwowałam się.  
Dokąd?  
Królewska czternaście, odpowiedziałam.  
Spojrzał na mnie, jakby myślał jakimś dziwołogiem.  
Ktoś taki jak pani powinien jeździć opiekunem, chyba tak powiedział.  
Wetknął mi portfel do torebki, zasunął przy niej zamek.  
Wsiądzie pani na Central 410  
nym. Stamtąd krok do Królewskiej.  
Každy pani powie.  
Proszę brać taksówkę, oni tylko czyhają na takich pasażerów.  
Ma pani przy sobie mnóstwo pieniędzy.  
Niech je pani schowa pod płaszcz.  
Na Centralnym grasują złodzieje.  
Zrozumiała pani?  
Nie bardzo.  
Mówił zbyt głośno.  
Naruszał moją bezpieczną ciszę.  
Tak, tak, potwierdziłam, co do słowa.  
Zajrzą do pani, chyba tak powiedział, nie wiem, ponieważ chciałam, aby wreszcie wyszedł.  
Pociąg zatrzymywał się trzy razy na jakichś stacjach.

Wypełnił się ludźmi.

Mój przedział również.

Trzy grube kobiety nieomal wcisnęły mnie w okno.

Cuchnęły potem.

Rozmawiały.

Śmiały się.

Zapominając o płaszczu, ściskając torbę, wyszłam na korytarz.

Mignęły mi oddalające się perony znapisem WARSZAWAZACHODNIA.

To ta Warszawa, z której na Królewską kilka kroków?

Trudno, wysiadę następnym, wezmę taksówkę.

Na korytarz ze wszystkich przedziałów powychodzili ludzie.

Pociąg hamował.

Rozgadany tłum popychał mnie ku wyjściu.

WARSZAWA CENTRALNA.

Odniosłam wrażenie, że tu już kiedyś byłam.

Byłam, nie byłam?

Czy to ważne?

Wjechałam ruchomymi schodami na górę.

Plątałam się w labiryncie jaskrawo oświetlonych korytarzy.

Nie wiem jak

411.

długo.  
Chyba jednak długo.  
Zresztą, nieważne.  
Najwyżej się spóźnię.  
To ten adwokat Jakiś tam ma do mnie sprawę, nie jado niego.  
Szkłana drzwi rozsunęły się, znalazłam się na ulicy.  
Wiał przenikliwy wiatr.  
Padał mokry śnieg.  
Przeszłam chyba wiele ulic.  
Co to za miasto, że nigdzie nie ma taksówek?  
Czy na pewno wysiadłam w Warszawie?  
Czego pani szuka?  
zapytał ktoś.  
Uciekłam, ściskając torbę.  
Znalazłam się nagle znowu przed dworcem.  
WARSZAWA CENTRALNA.  
Rząd taksówek.  
Taksówkarz spojrział na mnie, jakbym była jakimś dziwakiem.  
Nie woźę świrów, powiedział.  
Pokazałam mu wypakowany setkami portfel.  
Chcę na Królewską czternaście.  
Nie jestem świrem.  
Roześmiał się.  
Jego śmiech przebił się przez moją ciszę, w którą zaczęły się wlewać obce, wrogie dźwięki.  
Zatkałam uszy.  
Zamknęłam oczy.  
Trochę lepiej.  
Jeździł jeździł.  
A niech sobie jeździ.  
Byle nie gadał.  
Nie gadał.  
W taksówce było ciepło.  
Nawet nie sądziłam, że tak przemarzłam i przemokłam od śniegu.  
Śnieg?  
Dwudziestego ósmego października?  
Tylko nie płacz.  
Ach, prawda.  
Jest listopad.  
Siedzę w taksówce.  
Jadę na Królewską czternaście.  
412  
Taksówka zaparkowała przy krawężniku.  
- Koniec trasy.  
Trzy stówki się należy.  
Aż trzy?  
Aniech tam.  
Wyjęłam zwitek banknotów.  
Pewno dużo, lecz nie chciało mi się liczyć.  
- O cholera!  
- powiedział.  
- Za taki szmal mogę na panią czekać choćby do wieczora.

Wszystko mi jedno.  
Poczeka, nie poczeka.  
Co za różnica?  
Jedenastopiętrowy budynek przy Królewskiej czternaście zaplątał mnie wlabirynt korytarzy.  
Z windy nie skorzystałam.  
Czy adwokat mówił, na którym piętrze mieści się jego kancelaria?  
Nie pamiętałam.  
Wędrowałam dziesiątkami długichkorytarzy.  
Mijałam dziesiątki drzwi przeróżnych firm.  
Wszędzie panowała cisza,zaś leżące na posadzcechodniki tłumiłymoje kroki oraz kroki nielicznych  
interesantów.  
Było ciepło.  
Moja przemoczona do bieliznysukienka wyschła.  
Właściwie to mogłabym tu zostać.  
Skulić się pod ścianą izasnąć.  
Straciłam rachubę piętter.  
Wszystkie korytarze i wszystkie drzwi były do siebie podobne.  
Zeszłam zpowrotem narter i rozpoczęłam od nowa szukanie kancelarii mecenasa  
Jakiegoś tam.  
Kogo pani szuka?  
zapytała tutejszapani woźna, pchająca takdoskonale mi znany zestaw dosprzątania.  
Nie patrzyła na mnie jak na dziwoląga.  
Patrzyła z ciekawością i współczu  
ciem.  
413.

Powiedziałam, że kancelarii adwokackiej.

To będą czwarte drzwi na lewo.

Rzeczywiście.

Tabliczka głosiła, że KANCELARIA ADWOKACKA.

Pod nią, na drugiej, o wiele mniejszej, wymieniono szereg nazwisk.

Żadne nie kojarzyło mi się z adwokatem Jakimśtam.

Za półokrągłym stołem, podobnym do sklepowej lady, obstawionym telefonami, siedziała młoda kobieta.

Jałmużny nie udzielamy.

Mimowolnie poprawiłam włosy.

Obciągnęłam sukienkę.

Kierowca taksówki uznał mnie zaświra, ta kobieta tutaj zażebraczkę.

A niech tam.

Jestem umówiona jedenastą z adwokatem.

Z którym?

głos tej kobiety rozdzierał trzaskiem moją bezpieczną otulinę ciszy.

Kazałmi przyjechać na jedenastą.

Z Łodzi.

Sprawdzę.

Jak pani godność?

Godność?

Nazwisko, imię - podniosła głos kobieta.

- Też pani nierozumie?

Co pani w ogóle rozumie?

Królewskaczternaście.

Godzina jedenasta.

Mecenas Jakimśtam.

W sprawie spadku po redaktorze Niewiadomskim.

Bardzo wysoki mężczyzna pojawił się niemal natychmiast.

Przedstawił się: Stefan Starczewski.

Zapraszam do siebie, pani Katarzyno.

414

Poza biurkiem niczego więcej z jego gabinetu nie zapamiętałam.

Może jeszcze tylko kubek gorącej kawy z koniakiem oraz smak zbyt słodkich ciasteczek.

Popijałam kawę, gryzłam ciasteczka, a mecenas Stefan Starczewski odczytywał coś z jakichś papierów.

Niczego nie rozumiałam.

Poza tym, że Igor swoim spadkiem narobił i tu kłopotów.

Wiem, to dla pani w jej obecnym stanie bardzo trudne.

Jeżeli udzieli mi pani pełnomocnictwa, załatwię czynności proceduralne, odprowadzę od spadku podatki.

Bardzo proszę.

Udzielam.

W takim razie podsunął mi pismo niech pani potwierdzi swoim podpisem.

Podpisałam.

Mogę wrócić do domu?

Do swojej ciszy?

Ciszy?

powtórzył jak echo adwokat.

Przypominam, że muszę wypełnić ostatnią wolę pana Niewiadomskiego.

Mam panią zawieźć do jego mieszkania.

Zresztą, należącego już do Pani.

Dobrze.

Byle szybko.

Chcę do domu.

Pani Katarzyno?

Gdzie pani płaszcz?

Nie wiem.

Chyba został w pociągu.

Przyszła pani piechotą z dworca?

Przyjechałam taksówką.

Ale zapłaciłam, mam pieniądze.

Kierowca powiedział, że będzie na mnie czekał nawet do wieczora.

Uczynny człowiek.

415.

Rozumiem.

Pani Katarzyno.

Zanim zawiozę panią domieszkania redaktora, trzeba kupić dla pani ciepły płaszcz.

Temperatura spadła do minus ośmiu stopni.

Pada gęsty śnieg.

- Pada?

Niech pada.

- Pani Katarzyno, najpierw kupimy płaszcz.

Jeżeli zabraknie pani pieniędzy, pożyczę.

Następnie pojedziemy na Wilczą siedem.

Dałem swemu klientowi słowo honoru, że zawiożę panią.

Rozumie pani, co mówię?

Chyba rozumiałam.

Zresztą wszystko jedno: rozumiałam, nierozumiałam.

Niech mu tam, temu adwokatowi.

Byle szybciej do domu.

Wyszliśmy na ulicę.

Zachłysnęłam się zimnem.

Adwokat usadził mnie w swoim wozie zaparkowanym przy ulicy.

Taksówka jednak czekała.

Porządny gość.

Mógł przecież przysnąć.

Adwokat podszedł do taksówki.

Trwał krótko wymiana zdań.

Taksówkarz odjechał.

Adwokat wrócił.

Był wściekły.

Dała mu pani dwa tysiące złotych, a za kurs z dworca należało mu się sześć pięćdziesiąt.

Drań.

Dobrze, że nie odjechał.

Czekał, bo pewno sądził, że wyciągnie od pani więcej.

Ale odzyskałem pani pieniądze!

Odzyskał, nie odzyskał, co za różnica.

Byle szybciej do domu.

416

W sklepie kupiłam pierwszy lepszy płaszcz i rękawiczki.

Byle szybciej do domu.

Na Wilczą niejechaliśmy długo.

Mieszkanie Igora było na drugim piętrze.

Adwokat otworzył drzwi i wprowadził mnie do środka.

Za pół godziny po panią przyjadę.

Co mam tu robić?

Pan Niewiadomski powiedział, że pani będzie wiedziała.

Mojacisza rozdierała się w wielu miejscach.

Prześląbyć bezpiecznym zylem.

Pojawił się lęk.

Usłyszałam szcęk klucza.

Adwokat zamknął mnie w mieszkaniu Igora.

Tylko nie płacz.

Korytarz z wbudowaną szafą.

Otworzyłam ją.



Puste wieszaki bez ubrań.

Półki bez jednej koszuli.

W łazience ani jednego ręcznika.

Usunięte wszystkie przybory toaletowe.

Kuchnia.

Ładne kafelki.

W wiszących szafkach brak talerzy, garnków, patelni, sztućców.

Kosz na śmieci opróżniony.

Lodówka pusta.

Sterylna czystość.

Odszedł pedantyczną skrupulatnością, nie zostawiając po sobie żadnych śladów.

Jakby w ogóle nie istniał.

Pchnęłam kolejne drzwi.

Niewielki pokój.

Tapczan zasłany przerażającą dokładnością.

Z nocnej lampki wykrecona

417.

żarówka.

Za to na ścianach dziesiątki zdjęć o różnych formatach, oprawionych w ramki.

To my.

Ja i Igor.

W kilka godzin poślubie.

Igor w sztrukso -wych spodniach i błękitnej koszuli.

Ja w białej sukience.

Objęci, szczęśliwi.

Rozpoczynający wspólne życie, które miało przetrwać zaledwie kilka godzin.

O czym wtedy jeszcze niewiedzieliśmy.

Weszłam do drugiego pokoju.

Z regałów usunięte książki.

Na biurku wyczyszczony z pamięci laptop.

Stacjonarny telefon wyrwanym kablem.

Komórka bezbaterii.

Nasze zdjęcie.

Powiększone do rozmiarów obrazu na ścianie.

I obok przytulone do niego dziesiątki małych, prawie miniaturowych zdjęć niczym ofiarowane, pokutne wotum.

Tylko nie płacz.

Ciszapękła nagle niczym lustro na tysiące kłujących, ostrych odłamków.

33.

Od rana, poza ciasteczkami u adwokata, nic nie jadłam.

W pociągu do Łodzi marzyłam się jajecznica na bekonie, przynajmniej z czterech jajek.

Do tego kubek rozgrzewającej, mocnej herbaty.

Pociąg miał popsute ogrzewanie.

Szyby były pokryte mrozem.

Oddechy pasażerów zamieniały się parujące białe obłoczki.

Jedyną ocieplającą warstwą kupionego płaszcza była podszywka.

Marziałam.

Pociąg w Koluśkach stał godzinę.

Nie wiadomo dlaczego.

W każdym razie stał.

Przemarzałam do szpiku kości.

Zamieniłam się prawie w lodowy posąg, czekając przed fabrycznym nataksówką.

Sztywnymi paluchami z trudem wystukałam kod przydomofonie.

Z podobnym trudem otworzyłam drzwi mieszkania.

Stałam, nie zapalając światła.

Po tylugodzinach powolnego zamarzania otaczające mnie teraz ciepło wydało się cudem.

I jeszcze ten zapach: zapach jajecznicy smażonej na bekonie.

Drugi cud.

419.

Z kuchni usłyszałam głos Walickiego.

A ten co tu jeszcze robi?

Nie przesadza z opieką nad moim synem?

Szymek dawno powinien spać; jest przed jedenastą.

„Walicki mieszał jajecznicę na patelni, Szymek siedział za

„;

/stołem, pogryzając chleb z masłem.

Mamełek!

chleb wypadł Szymkowi z ręki.

Wyglądasz, jakbyś wracała z pogrzebu!

Bo wracam z pogrzebu, synku.

Walicki wyłączył gaz pod patelnią.

Ależ on nasmażył tych jajek! Dopisuje mu, jak widać, apetycik.

Bardzo pani współczuję - odezwał się, wlepiając oczyw patelnię.

Nie musi pan.

Nagle odechciało mi się jeść.

Znowu

zrobiło mi się bardzo zimno.

- Dziękuję panu za opiekę nad

Szymkiem.

Bardzo niepokoił się o panią.

Zapomniała pani komórki.

Od śmierci swego pierwszego męża zachowywała się pani jak automat.

Nie powinienem był pozwolić, żeby jechała pani sama do adwokata mówić, nie odrywając wzroku od dymiącej jajecznicy.

Szymek!

Przygotuj mamie gorącą kąpiel.

Jest przemarznięta, aż sina na twarzy.

W ten prosty sposób spławił Szymka z kuchni.

I słusznie.

Niewierzyłam ani jednemu słowu Walickiego.

Odgrywał scenę nadzwyczajnej troski o mnie nauzytek syna.

Od śmierci pierwszego męża zachowywałam się jak automat.

Proszę, jaki spostrzegaw-

420

czy. Nikt nic nie zauważył w moim zachowaniu, nawet babcia Pola.

Ale Walicki zauważył.

Żeby go szlag.

Żeby go szlag?

Ja tak pomyślałam?

Kiedy adwokat przyszedł po mnie, rzuciłam się na szyję.

Płacz powiedział.

Cisza, jaką się pani otoczyła, pozbawiała panią wszelkich emocji.

Człowiek bez emocji jest jak martwy.

Więc płacz.

I wracać do żywych.

Wróciłam.

Czego dowodem było moje wieściłko "żeby go szlag!

" pod adresem Walickiego.

Panie Walicki.

Informuję pana uprzejmie, że jestem pełnoletnią i nie potrzebuję niańki, to raz.

A dwa, pan zbyt dużo mnie wie.

Skąd pan czerpie te wiadomości?

Podpisał pan kontrakt z krasnoludkami?

I one panu doniosły, że Igor był moim pierwszym mężem, a celem mojej podróży do Warszawy było spotkanie z adwokatem?

Może również doniosły, w jakiej sprawie się z nim spotkałam?

To proste - odezwał się bardziej do patelni niż do mnie.

-O pierwszym mężu powiedziała mi sporo pani przyjaciółka.

A po co miałyby pani jeździć do Warszawy, jeśli nie do adwokata, skoro redaktor Niewiadomski kazał pochować się w rodzinnym grobowcu, obok matki i ojca, w Radomsku?

Był samotny.

Kochał panią.

Zapisał pani cały majątek.

Stąd adwokat.

Pełnomocnik i wykonawca testamentu.

Patelnia, doktorze pan przemawia, nie mając odwagi spojrzeć mi prosto w oczy, pewno panu uwierzyła, lecz ja nie, panie Walicki.

421.

- Szkoda w takim razie, że nie jest pani patelnią - odgryzł się gniewnym pomrukiem.  
, ' Ja nie żałujęzapominając o Szymku, podniosłam  
głos ponieważ nie dam się panu nabrać, panie Walicki.

Czy jak tam panu naprawdę: Kowalski, Nowak, Józwiak?

Jedno pytanie.

Dlaczego pan się nami zainteresował?

Mną, moimsynem?

Dlaczego pan ingerujew nasze życie?

- Zadała panizbyt dużo pytań.

Na żadne nie odpowiem.

Nieteraz odwrócił się od kuchenki gazowej.

Oczy miał

obojętne.

- A kiedy, jeśli wolno spytać?

- Wkurzyłamnie maksymalnie swoją obojętnością.

Najchętniej zwałiłabym muna

łeb zawartość patelni.

- Nie wiem.

Możekiedyś.

Może nigdy.

To zależy wyłącznie odpani.

- Ode mnie?

-Dokładnie - wyminąłmnie i wyszedł z kuchni.

Za

moment stuknęły za wychodzącym Walickim drzwi.

- Mamełku!

Kąpiel gotowa!

A gdzie wujek?

Poszedłsobie.

Poszedł?

I nie pożegnał się?

Obraził się?

Nawet jajecznicy nie zjadł.

Tak się martwił o ciebie, że cały dzieńnic nie jadłaś.

buźka mego syna wydłużyła się żałośnie.

Cały dzień?

Nie poszedłeś doszkoły?

Mamełku.

Chciałem, ale napisałaś taką dziwną kartkę.

Od razu zadzwoniłem do wujka.

Przestraszyłem się, że cośzłego sobie zrobisz.

Gdzie ta kartka?

Tutaj.

Szymek.

Jadę.

Nie martw się.

Wrócę.

Nic dziwnego, że sięwystraszył.

Przyciągnęłam syna dosiebie.

Serce mu wciąż biło niespokojnym, nierównym ryt  
mem.

- Wyjeżdżaliśmy wujkiem na na dworzec wilerazy.  
Czekaliśmy na każdy popołudniowy pociąg z Warszawy.  
Nakażdziutki.  
Żadnym nie wracałaś.  
Wujek udawał przede mną, że to nic takiego.  
Nawet, jeżeli dziś nie wrócisz, to również nic złego.  
Ale poznawałem po jego oczach, jak bardzo się niepokoi.  
Mnie zmuszał do jedzenia, alesam ani kęs adoust nie włożył.  
Potem na dworcuzapowiedzieli ponadgodzinne opóźnienie pociągu.  
Potemzapowiedzieli dwugodzinne.  
Zmarłem.  
Przyjechaliśmy do domu.  
Wujek powiedział, że musimy zjeść coś gorącego i pożywnego.  
Szybkozjeść i jechać na ten opóźniony pociąg.  
Tak bardzo się baliśmy, tak baliśmy.  
- Już dobrze, synku.  
Już dobrze -objęłam Szymkamocniej.  
Szymek jest naiwnymdzieciakiem.  
Łatwo nim manipulować.  
Mną nie.  
- Mamełku?  
422  
423.

Cosynku?

Wiesz, Kocham wujka.

Wiem tylko tyle wyduślam przez nagle zaciśniętą krtkań.

Mamełku, wujek też mnie kocha.

Wujek powiedział, że kocha mnie jak swego rodzzonego syna.

Łapka Szymkapowędrowała pieszczotliwie po moich policzkach, lecz tapieszczota sprawiała mi dotkliwy ból.

Kocha jak swego rodzzonego syna.

Co to ma znaczyć?

Kolejnewyrafinowaneładactwo.

- Chcę mieć tatę, mamełku.

Bardzo chcę mieć tatę.

Tylko mi nie mów, że go mam.

Nie mam.

Nigdy nie miałem.

Wujekmi to uświadomił.

Zresztapamiętam, jakbardzo mnie prawdziwy tata nie lubił.

Wymyślałem sobie, że był dobry.

Sama najlepiej wiesz, co sobie wymyślałem.

I jaki byłem podły dla ciebie.

Mamełku, wujek też cię kocha.

Bardzo, bardzo.

Powiedział ci, że mnie kocha?

Mamełku, nie musiał!

To widać w jego oczach, kiedy patrzy na ciebie.

A dziś szalał z niepokojem.

Tylko udawał spokojnego, żeby ja za bardzo się nie martwił.

Mamełku, ożeń się z wujkiem.

A jeśli ja nie Kocham wujka?

A moję tatę pokochałaś od razu?

Szymuś, jestem zmęczona, głodna.

Zjedzmytę jajecznicę.

Odsunęłam syna od siebie.

Ucałowałam jego wpa424

trzone we mnie błagalnie oczy.

- Nałożysz mamełkowi?

Tylkodużo.

Jajecznicę wujka, chociaż ostygła, wciąż pachnie smakiem.

34.

Nielatwy ten mój powrót do żywych.

Tak jak mój syn, który wymyślił wizerunek cudownego taty, podobnie ja stworzyłam remedium na wszelkie zło w postaci Igora.

Podobnie jak mój syn, swoje szaleńcze marzenia przyjął za prawie spełnione.

Podobnie Szymek, który chciał być przez swęgotatę kochany, pragnęłam, dwa razysromotnie upokorzona przez tych, których kochałam, zaznać prawdziwej miłości.

Byłam w stanie wybaczyć Igorowi, że dzieliły nas lata świetlne i musieliśmy się poznać od nowa.

Potrafiłam wybaczyć Igorowi, ponieważ mu uwierzyłam, że poza mną nie kochał innej kobiety.

Tylko nie płacz.

Dziesiątki, setki fotografii, na których widnieliśmy my, zatrzymani w czasie.

Spędzał wśród nich, nieprawdziwych, iluzorycznych, dzień po dniu, rok po roku; przez ile lat?

Niedowiem siętego nigdy.

Wiem jedno: ani ciebie, ani mnie z tamtego rozjaśnionego naszym ulotnym szczęściem dnia

426

dawno już nie ma.

Pomyliłeś się, Igorze, każąc mi oglądać nas sprzed lat, powielonych w setkach zdjęć.

Zamierzałeś we mnie wzbudzić poczucie winy?

Że nie kochałam cię tak jak ty mnie, aż do końca świata?

Że zamiast pozostać na zawsze sama, potrafiłam pokochać drugiego mężczyznę?

Że nie umartwiałam się masochistycznie?

Twoje uczucie stało się chorobą.

Ekshibicjonizmem.

Fetysyzmem.

Stało się dla mnie czymś nie do zaakceptowania.

Zadzwoiłam do adwokata Starczewskiego.

Kazałam mu zniszczyć wszystkie fotografie wiszące na ścianach w mieszkaniu Igora, samo zaś mieszkanie sprzedać jak najszybciej.

Kwotę z sprzedaży, po odliczeniu podatków, miał przelać na moje konto.

Prosiłam go, by jak najszybciej załatwił pozostałe procedury związane ze spadkiem po redaktorze Niewiadomskim.

Zapytałam, jakiej kwoty mogę się w sumie spodziewać.

Mecenas chyba stracił dla mnie resztki sympatii.

Chłodnym głosem poinformował, że łącznie będzie tego około siedemset tysięcy złotych, po czym dodał zjadliwie, że pewno spodziewałam się znacznie więcej, ale redaktor Niewiadomski prowadził działalność charytatywną.

Z nie mniejszą zjadliwością zapytałam, czy działalność charytatywna redaktora Niewiadomskiego polegała na wrzucaniu do podłoków zebranych dziesięciu czy dwudziestu złotych?

Pani obraża pamięć zmarłego!

usłyszałam w słuchawce oburzony okrzyk.

Pani w ogóle nie знаła redaktora!

Nie rozumiem, jak on przez tyle

427.



latmógł paniąkochać!  
Odpowiedziałam, że ja również tego

nie rozumiem, ale z pewnością wyjaśniłby nam ten problem dobry psychiatra.  
Siedemset tysięcy.

Niewyobrażalna suma.

Przynajmniej dla mnie.

Sorry, Igorze, przyjmę ją, lecz z niej nie skorzystam.

Byłam dla ciebie fantomem, a fantomy nie potrzebują pieniędzy.

Za te pieniądze, uwolniona od fantomów marzeń, spełnię rzeczywiste marzenia innych.

Mojej jedynej przyjaciółce, Elżbiecie Popielskiej, anonimowo przekażę na konto dwieście tysięcy.

Niech wybudujesz sobie swój wymarzony domek nad Krasówką.

Sąsiadka babci Poli, Maniocha, ma prawie hektar piaszczystej łączki i kiedyś wspominała, że chętnie by się jej pozbyła.

Pani Marii w ten sam sposób podaruję również dwieście tysięcy.

Niech nie martwisz się o przyszłość trójki wnuków.

Pozostałą kwotę przekażę na jedno z łódzkich hospicjów.

Za dwa tygodnie cała kwota wpłynęła na moje konto.

Niezagrzała na nim długo miejsca.

Poszłam do notariusza.

Rozdysponowałam pieniądze według planu.

Więc dzięki ci, Igorze.

Spoczywaj w pokoju.

A jeżeli naprawdę dałam ci w twoich ostatnich dniach trochę radości, nadziei i szczęścia, to bardzo się cieszę.

Mój syn jakby zapomniał swojej propozycji ożenienia mnie z wujkiem.

Lub może Walicki, któremu się zwierzył, zabronił mu o tym wspominać?

428

Zima rozpanoszyła się na dobre.

Prawie nie wychodziłam z domu.

Tyle, co do sklepu.

I do Korablewa.

Pod koniec listopada zachorowała Sonieczka.

Babcia Pola zadzwoniła, mówiąc, że suczka od dwóch dni nic nie je, nie pije, bardzo osłabła, a nos ma gorący jak piekarnik.

Walicki z popłakującym Szymkiem natychmiast pojechał do Korablewa.

Potem prosto do weterynarza.

Weterynarz pobrał krew.

Badanie wykazało, że Sonieczka zapadła na chorobę pokleszczową.

Wymagała leczenia antybiotykiem podawanym co sześć godzin na dobę.

Walicki zadzwonił z pytaniem, czy ma zostawić Sonię w psiej klinice, czy przywieźć do domu.

Stwierdził, że sam może robić psu zastrzyki, rozumie jednak, iż dla niego jej obecność w moim mieszkaniu byłaby niemiła.

W tle słyszałam szloch Szymka.

Zgęsia skórka na plecach powiedziałam, że będzie mi miło.

Walicki wniósł coś, co jedynie z nazwy przypominało żywestworzenie.

Łeb Sonieczki zwisał bezwładnie.

Oczy miała pokryte bielmem.

Jej długa, jeszcze tak niedawno jedwabista, teraz zmierzwiiona sierść nie maskowała chudości.

Ogon oklapł żałośnie.

Szymek zapuchł od płaczu.

Rzuciłam się go pocieszać.

Może lepiej zajmijmy się suczką?  
przerwał mi cierpko Walicki.

Ona wciąż żyje.

Trzeba jej wymościć posłanie, ułożyć, zapewnić jak każdemu ciężko choremu bezwzględny spokój.

Chociaż miałam rację, pomyślałam, że należało Sońkę zostawić.

wiów psiej klinice, ponieważ teraz będę musiała znosić szarogęszenie się tego typu.

Położmy ją u mnie w pokoju, wujku zaproponował

Szymek.

Nie.

Przecież musisz się wyspać.

Lekcje też czekają na odrobienie.

No i proszę, ledwo wszedł do mego domu, już się rządzi.

Chociaż ma rację, niestety.

Szymek z suchką przy tapczaniu nie zmrużyłby oka, zaś Sońkę zadreńczyłby głaskaniem.

Zaproponowałam niewykorzystywany pokój Przemka.

Dywan był tam gruby, miejsce wydawało się neutralne: ani Sonianam, ani my jej nie zakłócimy spokoju.

Walicki ułożył bezwładne ciało psa na posłaniu, okrył je kocem i poprosił o

klucze.

Klucze?

Jakie klucze?

zdumiałam się.

Od pani mieszkania.

Sonia ma dostawać zastrzyki co sześć godzin.

Pierwszy zastrzyk zrobiono jej w lecznicy o godzinie siedemnastej.

Z prostego rachunku wynika, że kolejny powinien zostać zrobiony o jedenastej wieczorem.

Następny wypadnie o piątej rano.

Przecież chyba nie życzy sobie pani być budzona raz przed północą, a drugi rano o świcie?

Ależ wujku!

To bez sensu!

Proszę, mamełku, ci pościel tutaj, będziesz razem z Sonią!

Wtedy nikogo z nas na pewno nie obudzisz!

Prawda, mamełku?

Wujek może u nas spać?

W żadnym wypadku nie mieszkałby Walicki.

To nie

możliwe.

Możliwe!

Możliwe!

Mamełku, wujek ci przecież w niczym nie przeszkodzi!

No, powiedz, że nie przeszkodzi!

Szymek ma rację, przyznałam oschle.

I tak jestem ogromnie zobowiązana, że zechciał pan zająć się naszą Sonią.

Może jednak odwiezie Sonię do lecznicy?

Nie przewidziałem, że mogę sprowokować krępującą dla nas obojga sytuację.

Mnie ona nie krępuje, panie Walicki.

Dostanie pan pościel, ręcznik, mydło jest w łazience, pasta do zębów również, mamy nawet zapas nowych szczoteczek do zębów.

No widzisz, wujku, mamełku jest w porządku.

Mnie się również przydasz, pomożesz w matmie, bo mamełku matmy ani wżab ucieszy się Szymek.

Walicki nie śmiało spojrzeć mi w oczy.

Zaczerwienił się jakucznik przyłapanyna gorącym uczynku.

Wymamrotał, że dziękuje, przeprasza, nie zamierzał, nie pomyślał, no i w ogóle postara się tej gościny nie przedłużać, gdy tylko Sonia poczuje się lepiej, będzie ją woził na zastrzyki do lecznicy.

Ojej, wujek, przestań tyle nawijać.

Mamełkowi twojaobecność sprawi przyjemność.

Mówiłem ci przecież, że mamełek bardzo, ale to bardzo cię lubi.

Radość Szymka wydałami się podejrzana, natomiast zmieszanie Walickiego udawane.

Pewno wcześniej wszystko dokładnie ukartowali.

Żeby mnie

430

431.

szlag!

Sama ukręciłam bicz na siebie.

Walicki mieszkający ze mną pod jednym dachem, korzystający z mojej łazienki, wycierający się moim ręcznikiem!

Matko, gdy się stąd wyprowadzi, wyrzucę do śmieci i pościel, i ręczniki Na szczęście do pokojumojegoeksmeża nie wchodzę.

I to jedyna pociecha.

Chociażnie.

Ale ja durna!

Stwarzając pozory intymności, może zdołamnaciągnąć Walickiego na zwierzenia?

Dowiedzie się, kim jestnaprawdę, to już byłby sukces!

Okej, Szymek Szkoły aktorskiejnie kończyłam, lecz potrafię być czarująca.

Zacznę od zaraz.

Pewno, że pana obecność sprawi mi przyjemnośćśmiechnęłam się zalotnie.

- Jestem, podobnie jakpan, bardzo samotna.

Szymuś, pokaż wujkowi łazienkę.

Na pewnowujekzechce się nieco odświeżyć przed kolacją.

Nowłaśnie, panie Danielu, co by pan powiedziała za piekaną ziemniaczano-grzybową?

Specialite de la maison.

Według megowłasnego przepisu.

Akuratodrobi pan z Szymkiem matkę.

Przydałoby się dotego czerwone, półwytrawne wino.

- Mogę skoczyć- ucieszył się Walicki tak szczerze, że już byłam pewna wygranej.

Przy okazji kupię dla siebie przybory do golenia.

Aha, miód pani ma?

Nie?

No właśnie, więc miód.

Dziś spróbujemy karmić Sonieczkę mlekiem z miodem i rozmaconym jajkiem, to ją wzmocni.

Aha, wpadnę również do apteki.

Jeżeli niezechce jeść łyżeczki, będziemy jejpokarm podawać pipetką.

Trzeba ratować psinę.

Wrócił po godzinie, przebrany, odświeżony, ogolony, pach-

432

nący świeżym Ferrari Extreme.

Znaczy był w domu.

Dwie butelki bordeaux postawiła na stole w kuchni.

Rocznik osiemdziesiąty oznajmił z triumfem.

Podziękowałam wylewnie.

Rocznik osiemdziesiąty?

Ciekawostka.

W jakim to sklepie nabył bordeauxo takim roczniku?

Założę się, że ma niekiepsko wyposażoną piwniczkę.

Wniosek: facet jest bogaty.

Drugi wniosek: stary, prawie dwudziestoletni polonez, którym jeździ, toprzykrywka.

Bardzo prawdopodobne, że rzeczywiście posiada drugi, wypasiony wóz.

Bardzo prawdopodobne, że Krysia przed cmentarzem spotkała prawdziwego Walickiego.

Bardzo prawdopodobne też, że to jednak Walicki kupił od babci Poli łączkę.

I może wcale nie jest samotny, lecz ma uroczą żonę oraz syna, rówieśnika Szymka.

Bzdura!

To się nie trzyma kupy!

Doczego byłby mu wówczas potrzebny Szymek?

Powiedział przecież, że jest dla niego jak rodzony syn.

Chyba lekko zbladłam, ponieważ Walicki zapytał z niepokojem:

    Żle się pani poczuła?

Przepraszam, nie pomyślałem, że jest pani zmęczona po tylu ciężkich przeżyciach.

Proszę sobie odpuścić zapiekankę.

Nie jestem głodny.

    Boże, patrzył na mnie z taką troską i z taką czułością, że wbiłam oczy w stół.

Tak bardzo, tak potwornie byłam samotna, odlat, od tylu lat sama, ze swoimi problemami, troskami, zmartwieniami, pragnieniami, zagrożeniami.

Najgorszym zagrożeniem był zaśwłaśnie on, bo gdybym tylko dała przyzwolenie,

na pewno by mnie objął, przytulił i jak wtedy na Polnej, powiedział kochanie moje.  
Lecz przecież nie wolno mi zapominać, że z taką odgrywaną pierwszorzędnie czułością spogląda na mnie/mój wróg.

- Czuję się doskonale.

Danielu.

Niech pan idzie do Szymkawłaczać mu matkę.

A ja zabieram się za zapiekankę.

Iproszęmi siępo kuchni nie plątać.

Zawołam, gdy nakryję do stołu.

Odetchnęłam, gdy wyszedł.

Otarłam durnowata łzę.

Żebyto szlag!

Historia z Igozem uświadomiła mi to,co usilnie wsobie tłamsiłam ja po prostu równieżpragnęłambyć normalnakobieta.

Która kocha i jest kochana.

Tylkotyle.

Czy aż tyle?

Czemu Walicki okazał się jeszcze jednymdraniem w moimżyciu?

Nawet gorzejniż draniem!

Podstępnymlajdakiem!

Osaczył mnie, a ja nie mam pojęcia, dlaczego tozrobił.

Bordeaux rocznik osiemdziesiąty.

Też nie trzyma się kupy.

ChybażeWalickiuważa mnie za skończoną idiotkę, która bordeauxrocznik osiemdziesiąty nie odróżnia od wina za osiem złotych.

Celowo daje mi do zrozumienia, że ma pieniądze?

W tymnie ma żadnego sensu!

Inaczej po co mieszkałby pod fałszywym adresem?

Po co ukrywałby swoją prawdziwą tożsamość?

Uspokój się, Katarzyno.

Udawaj słodką idiotkę.

Mężczyźni przepadają za słodkimiidiotkami.

We wszystkich znanych mizwiązkach kobieta, jeżeli górowała intelektualnie nad swoimpartnerem, miała przechłapane.

Albo udawać głupszą, alboodejść.

434

Zapiekanka pachniała i wyglądała znakomicie.

Stół nakryłam obrzydliwą acz słodką serwetą w karminowe różyczki.

Otrzymałam tę serwetę podchoinkę od Przemka,tak bowiemmój były już na szczęście mąż oceniał mój gusti mnie samą.

Zapaliłam kadzidełka.

Przygasiłam górne światło.

Liczyłam nainteligencję Szymka.

Powinienzjeść szybko i równie szybkozmyć się zkuchni.

Nie zawiódłamsię.

Wyniósł się niemalnatychmiastrazem z talerzem, mówiąc, że w telewizji lecałCzterej pancerni.

Walicki znowu udawał nadzwyczaj zmieszanego.

Milczał.

Trudno.

Przejęłam inicjatywę.

Zagadnęłam go o zdrowie Soni.

Mrukliwie odpowiedział, że suczka ma duże szansę wyzdrowieć.

Zapytałam, czy zapiekankamu smakuje.

Wyszeptał, że jest pyszna.

Przy trzecimkieliszku wina udałam lekko zawianą, rozpięłam dwa górne guziki sweterka, nawet niby przypadkiem dotknęłam jego dłoni.

Byłam zimna.

Jak dłoń Igora.

Cholera, co jest?

Niepotrzebnie się pani wysiła.

Nic z tego.

Niczego pani zemnie nie wyciągnie odsunął gwałtownie talerz.

Znam panią zbyt dobrze.

Nawet sobie paninie wyobraża, jak dobrze.

Bardzo podniecające, dobry wujaszku Wania zasyczałam jadownicę ze złości, że tak szybko mnie przejrzał, i jeszcze jadownicę na niego spojrzałam.

Byłabym zobowiązana, gdyby wujaszek wyjaśnił mi, skąd tak dogłębne zainteresowanie moją osobą?

A przede wszystkim znajomość mego CV?

435.



- Prawdopodobnie nigdy się pani nie dowie.

Dziękuję zakolację - Walicki wstał.

- Cholera, siadać!

- Gdyby nie Szymekzaściana, rozdarłabym się głośniej.

- Nie jestem dobra w rozwiązywaniu szarad ani krzyżówek!

Siadać i gadać jak na spowiedzi.

Bo tonie fair, dobry wujaszku, osaczać mnie ze wszystkich stron.

Manipulować moim synem, wkradać się w łaski mojej naiwnej przyjaciółki, a co już jest zupełnie podłe, omamiać babcię Polę!

Żeby pana szlag!

Fałszywy konserwator, fałszywy adres, nawet nie wiem, czy Walicki to pana prawdziwe nazwisko.

- A czy to ma jakieś znaczenie, kim jestem, gdzie mieszkam, jak się naprawdę nazywam?

- zapytała spojrzawszy na nią smutnymi oczami i jednocześnie z taką czułością, że pomyślała:

"Boże, on zwariował.

To wariat, może schizofrenik, może paranoik.

Boże, on mi zaraz wyzna miłość!

Już nie pierwszy raz w ten sposób patrzy, już tam, na Polnej, kiedy zasłabłam, powiedział kochanie moje.

I to nieśmiało muśnięcie moich warg.

".

- Milczy pani.

Niczego pani dotąd nie zrozumiała i nadal nie rozumie, i pewno nigdy nie zrozumie.

Dlatego niedowiesię pani, kim jestem.

Niech pani uzna, że jestem nikim.

Dla pani jestem nikim.

Na zawsze i dokońca.

Silniej niż zwykle powłócząc nogą, ruszył kudrzwiom kuchni.

Widziałam jego nagle przygarbione plecy.

Głowę wciśniętą w ramiona.

Gdyby to był kto inny, nie Walicki, podbie.

456

głęboko do niego, objęła, przytuliła i - tym przygarbionym, zmęczonym, przytłoczonym niewyobrażalnym ciężarem plecom - powiedziała, że nie obchodzi mnie, jak naprawdę się nazywa, ponieważ kocham go takim, jakim jest.

Ale to były plecy mojego wroga, mego prześladowcy, więc tylko im się przyglądałam, czując chociaż tę maleńką satysfakcję, że swoimi pytaniami dołożyłam im spory ciężar.

Dobrze im tak, niech się pod ciężarem uginają, żeby jeszlag, niech nawet pod tym ciężarem upadną.

35.

Od tego wieczoru starannie unikałam spotkań z Walickim.

Kładłam się spać przed siódmą, zamykając drzwisalonu naklucz, nieosiągalna nawet dla Szymka, któremu to zresztą zupełnie nie przeszkadzało, tak był przejęty chorobą Sonii bliskością wujka.

Po tygodniu leczenia Sonia zamieniła się w uroczą, rozbrykaną psinkę.

Walicki zniknął z mego mieszkania.

Niestety, jedynie z mieszkania.

Codziennie po obiedzie Szymek wychodził:

a to na basen, a to na trening, a to do kina, wracając do domu roześmiany i rozgadany

Zaciskając zęby, wysłuchiwałam długich psianów na cześć wujka.

Trudno.

Musiałam dzielić się Walickim moim synem.

Z ogromną przykrością stwierdzałam, że Szymek zyskuje wiele dzięki Walickiemu.

Rozwijał się fizycznie, jego tak zawsze chude i wąskie ramiona nabrały nie tylko ciała, ale i mięśni.

Zachłannie czytał pożyczane mu przez Walickiego książki.

Gry komputerowe poszły w ką, komputer służył teraz Szymkowi za źródło informacji przydatnych w nauce.

Na wy 438

wiadówce dowiedziałam się, że mój syn, matematyczny osioł, zrobił nadzwyczajne postępy, a i z innych przedmiotów ocenami nie zamienił na dobre.

Polonistka zachwycała się czytaniem Szymka i dojrzałym stylem jego wypracowań.

Najgorzej wypadał wciąż z języka angielskiego.

Na słabutki, naciągnięty mierny.

Wychowawczyni doradziła mi, żeby Szymka zapisać na korepetycje, ponieważ ma ogromne braki i nie nadąża z ich nadrobieniem.

Żeby to szlag!

Co ze mnie za matka!

Mówię płynnie w dwóch językach, a mój syn musi chodzić na korepetycje!

Toteż natychmiast powiadówce oznajmiłam Szymkowi, że będę go douczała nie tylko z angielskiego, rozpoczniemy również kurs francuskiego.

Obawiałam się jego protestów, ale Szymek zawołał radośnie:

- Awiesz, mamełku, wujek już dawno zamierzał cię prosić, żebyś mnie uczyła angielskiego, i francuskiego, bo on akurat tych języków dobrze nie zna.

Zna niemiecki i wiesz, mamełku, raz na tydzień przez godzinę katuje mnie was ist das.

Wujek mówi, że dzisiaj wykształcony człowiek powinien posługiwać się biegle przynajmniej dwoma językami obcymi.

Ale ja chętnie będę się uczył trzech!

W ogóle, mamełku, chcemy się teraz uczyć!

Nawet tej okropnej matmy!

Kiedyś nic mi się nie chciało.

No, bo ten prawdziwy tata wciąż zaprzętał moje myśli.

To świetnie, synku, odpowiedziałam i czym prędzej zamknęłam się w łazience, wyciągać z oczu ostre paprochy.

Też oczu dały się w końcu wyciągnąć.

Te z serca nie.

Kłuły i kłuły.

439.

Przeklęty wujek!

Dawno zamierzał mnie prosić.

Wszystko, comójsyn osiągnął, zawdzięczał Walickiemu.

Boże, to bolało!

Stawało się gryzącym wyrzutem sumienia.

Walickikrokpo krokuudowadniałmi, że kiepska ze mnie matka.

Po prostu potwór.

Ktoś, kto w ogóle nie powinien mieć dzieci.

Wredny babsztyl,zatracający się w rozpamiętywaniu dawno doznanych krzywd,goniący za czymś, co nie istnieje, a co się potocznie nazywamiłością, wciąż skarżący się na swoją samotność.

Kobieto!

Ty niewiesz, co to prawdziwa samotność!

Powinnaś dzień w dzień padaćdziękczynnym plackiemprzed opatrnością, która cię obdarzyła zdrowym synem, dała ci wierną przyjaciółkę, kochającącię jak rodzonąsiostrę, i podarowała szczodre uczucie babciPoli!

A teraz jeszcze uwalnia cię od Przemka!

Wisi, co prawda,nad twoją głową widmo eksmisji, wynajmowania mieszkania,szukanie pracy.

Gdybyniepieniądze od babci Poli.

Na pewno od babci Poli?

Skoro nie Igor kupił łączkę, to pozostaje Walicki.

Znasz goi nieznasz,dyplomatycznie odpowiedziała babcia Pola.

Walickiego również niby znam, lecz bardziej nieznam.

Nagle po plecach przebiegł mi nieprzyjemny dreszcz.

SkądWalicki wiedział, że biegle władam francuskim i angielskim?

Że kończyłamhistorię sztuki?

Iwtedy wszystko zrozumiałam.

Szymek!

Szymekjest głównym źródłem jegoinformacji!

Żebycię szlag, wujaszku!

To gorzej niż draństwo, wyciągać z ufnegoi kochającego cię chłopca informacje o jego matce!

440

Na początku grudnia, poza srogą zimą, w moje życie ponowniewkroczyłWalicki.

Pojechałam do Warszawy, by ostatecznie zamknąć sprawęspadku po Igorze.

Doszłam do wniosku, żeadwokat Starczewskipomoże mi w załatwieniu wszelkich kwestii prawno-fiskalnychzwiązanych z darowizną i dzięki niemu pozostaną anonimową,dobrą wróżką.

Adwokatprzyjął mniechłodno, jednak szczękamu opadła,kiedy usłyszał moje dyspozycje.

Jego szczęka byłami obojętna, mógłby ją sobie nawet odgryźć, ucięłam natychmiast wszelkie "ochy" i "achy", zaśpytanie, czemurezygnujęz pieniędzy, zignorowałam.

Podpisałam kolejne pełnomocnictwo, podałam dane beneficjentów, zaznaczając, że moim życzeniem jest, aby obdarowani otrzymali pieniądzeprzed świętamiBożego Narodzenia.

Wracałam do Łodzi pociągiem, wyobrażając sobie radość Elki, pani Marii i prowadzącej Hospicjum im.

św. Jerzego nieznaney mi lekarki.

Ani przez sekundę nie było miżal, że oddałam pieniądze, które moje własne potrzeby rozwiązałyby w sposób radykalny.

Pomyślałam ze smutkiem o Igorze.

Spóźniłeś się,mój miły.

Spóźniłeś się domnie jużw dniu naszego ślubu.

Nawet gdybyś teraz był zdrowy,gdybyś nie musiał odejść,spóźniłeś się.

Nic dwa razysię nie zdarza, żadendzień się nie powtórzy, nie ma dwóch podobnych nocy, dwóchtychsamych pocałunków, dwóch jednakich spojrzeń w oczy.

Pamiętasz, mój miły, nasze noce, nasze dni, nasze pocałunki?  
Kochaliśmy w sobie wszystko, zapatrzeni w siebie, zauroczeni  
441.

, sobą.

Dziękuję ci, miły mój, za tamte noce, dni i pocałunki.

Zachowam je w swojej pamięci nieskażone.

To, co stało się potem, jest teraz, po latach, bez znaczenia.

Rozumiesz więc, dlaczego nie mogłam przyjąć od ciebie twoich pieniędzy?

Tylko nie płacz.

Odwróciłam twarz ku oknu, za którym uciekały w przeszłość ośnieżone drzewa, pola, jakieś domki z zamkniętym w nich własnym życiem.

Po raz drugi oplakiwałam śmierć Igora.

I pewno jeszcze nie raz zapłacę za tamtymi naszymi czystymi, szczęśliwymi chwilami.

Mimo mrozu nie skorzystałam z taksówki.

Wybrałam inną trasę do domu.

Te wszystkie ulice, którymi chodziliśmy w pół.

objęci, planując swoją szczęśliwą przyszłość.

Dużo tych ulic.

Dziesiątki wystaw, których już nie ma, a przed którymi przystawaliśmy jedynie po to, aby przywrzeć do siebie ustami.

Szłam wolno i odtwarzałam czas spędzony niegdyś z Igorem.

To nasza ostatnia przechadzka, mój miły.

Nic daważy się nie zdarza.

Żaden dzień się nie powtórzy.

A jednak żal.

Melodyjka mojej komórki przywołała mnie do rzeczywistości.

Zaniepokojony i chybaczymś ogromnie wzburzony Szymek dopytywał się, kiedy wrócę.

No tak, znowu zapomniałam oswoim synu!

Wyjeżdżając rano, powiedziałam mu, że na pewno zdążę na obiad.

A tu czarny, mroźny, grudniowy wieczór, nawet pora kolacji minęła.

442

- Zaraz będę, synku!

U mnie wszystko w porządku, a u ciebie?

- Mamełku, pospiesz się, błagam.

Nie wiem, co robić, a wujek ma wyłączonego komórkę!

Cholerny wujek!

I dobrze, że ma wyłączonego komórkę!

Wreszcie ja okazuję się potrzebna Szymkowi.

W zastępstwie cholernego wujka, co prawda, ale dobre i to.

Szymek był zapłakany i przerażony.

- Mamełku, ja go nie mogłem tak zostawić.

- wyjąkał trzęsącą się po dziecinnemu bródką.

- Mamełku, sama zobacz.

Pomyślałam, że chodzi o kolejnego zdychającego z głodu i mrozu psiaka.

Ale nie chodziło o psa, chociaż dzieciak, wbity w kąt kuchni, patrzył śmiertelnie przestraszonymi oczami skatowanego psa, który może jadł tydzień temu, a może w ogóle nie jadł od tygodni, żywiąc się jedynie odpadami ze śmietników.

Boże mój, pracując jako pani woźna, widziałam wiele wynędzniałych dzieciaków, a takiego nie oglądałam nigdy.

Nie wiem, ile miał lat.

Mógł mieć pięć, najwyżej siedem.

Kiedy ostatni raz zetkną się z mydłem i wodą, trudno było określić.

Śmierdział moczem i kałem.

Skołtunione, zlepione brudem włosy opadały mu na ramiona.

Boże, na zewnątrz minus piętnaście stopni, a on nosił podarte tenisówki!  
I coś rodzaju dwa numery za dużego prochowca, pewno wyciągniętego ześmietnika!  
Chude paluszki, podobne do kości obciążonych

443.

czarną od brudu skórą, przyciskały do piersi kromkę chleba, z której spadły grubo ukrojone plastry szynki.

- Mamełku, nie wiem, w jaki sposób on wszedł na naszą klatkę schodową, ale kiedy wracałem z basenu, znalazłem go śpiącego na wycieracze przed drzwiami rozplakał się Szymek.

- Tak przeraźliwie jęczał przez sen.

Atu ani ciebie, ani wujka.

Obudził się i chciał uciekać.

Ale był taki słaby, mamełku, że go na rękach wniósłem do domu.

- Szymek, opowiesz mi później - przerwałam.

Boże, Szymek, ja też nie wiem, co robić.

Dlaczego on siedzi w kącie?

Dziecko, nie patrz na mnie z takim strachem.

Wyjdź z kąta, dobrze?

Zjedz chleb.

Boże, nikt ci tego chleba nie odbierze.

Przyciskał do wątej piersi kromkę chleba, patrząc tak, jakbym chciał go uderzyć.

Kto to dziecko tak potwornie skrzywdził, kto mu odebrał całą wiarę w człowieka, w jaki sposób tę wiarę mu przywrócić?

Jego wielkie oczy błyszczące w wychudzonej twarzy nie wyrażały niczego poza zwierzęcym strachem.

- Szymek, dzwoń do wujka.

Dzwoń do skutku.

Niech przyjeżdża natychmiast.

Boże, może trzeba to dziecko zawieźć do szpitala?

Jest całe przemarznięte, wyniszczone.

Jedyne, co potrafiłam zrobić, to usiąść obok niego i spróbować go objąć.

Zajęczał, jakbym sprawiła mu dotkliwy, fizyczny ból.

444

Synku powiedziałam syneczku, pozwól sobie pomóc.

No, synku.

I rozplakałam się.

Czy ktokolwiek mówił wcześniej dotego zaszczutego dziecka synku?

Czy ktokolwiek je przytulał?

Obejmował?

Czy od urodzenia był zbyt cenny jak pies, który dawno powinien zdechnąć z głodu, z wyczerpania, a tu, cholera, nie zdycha, choć wypędzasz go na klatkę schodową, nadeszcz, na wiatr, na mróz, w śnieg, w zawieje, wypędzasz przekleństwem: obyś wreszcie zdechł, wypędzasz kopniakiem, pięścią, kijem?

A on wciąż wraca i wraca.

Boże, a sąsiedzi?

Ludzie, gdzie byliście, kiedy to dziecko wyło, jęczało, grzebało po śmietnikach, kuliło się z zimna?

Wujek zaraz przyjedzie i znajmie z ulgą Szymek.

Walicki o nic nie pytał.

Wziął dziecko naręce.

Zwisałomu bezwładnie jak niedawno nasza Sońka.

Zaniósł do salonu.

Ułożył na kanapie.

Ostrożnie ścigał z chłopca a ciężkie odbrodu łachmany.

Odślaniał żywy szkielet, z zapadłą jamą zamiast brzucha, nóżkami jak patyki, a wszystko, mimo skorupy brudu, poznaczone zaschniętymi skrzepami czarnej krwi.

Duże dłonie Walickiego musiały być wyjątkowo delikatne, ponieważ dziecko tylko od czasu do

czasucichojęczało.

Co zamierzacie z nim począć?

zapytał.

Zawiadomić policję?

Policja zawiezie go do szpitala, ponieważ bezpomocy lekarskiej się nieobejdzie.

Następnie ze szpitala

445.



powędruje do domu dziecka.  
Dostanietamdach nad głową,opiekę, wikt i opierunek.  
Chciałabym to dziecko zatrzymać powiedziałam.  
Bo chciałam.  
Chciałam od chwili, kiedy nazwałam je synkiem.  
To nie jest biedny, głodny piesek, którego wystarczy wykapać, nakarmić, zaszczepić, kupić obrozę i smycz, a potem zachwycać się: "Ach, jakież ładny piesek.  
Ach, jaka byłam i jestem dobra".  
Czy zdaje sobie pani sprawę, jak wielką odpowiedzialność weźmie na siebie?  
Nie odpowiedziałam zgodnie z prawdą.  
Nie?  
Nie.  
Ale chcę tego.  
Potrafię kochać.  
Stworzyć mudom.  
A jeśli chłopak okaże się niedorozwinięty?  
Obciążony jakąś wadą genetyczną?  
Co jest bardzo prawdopodobne.  
Nieważne.  
Sądzi pan, że upośledzonego dziecka niemożna kochać?  
Pani ma już syna.  
Będę miała dwóch synów.  
Zamiast mnie przepytawać, niech pan lepiej powie, czy da się obejść bez policji?  
Bezszytala?  
Udzielić temu dziecku w domu potrzebnej opieki medycznej, a wszelkie konieczne badania wykonać prywatnie?  
Dowiedzieć się, kim są jego biologiczni rodzice i odebrać im prawa?  
Dokonać pełnej adopcji z wpisaniem mego imienia do akt jako matki?  
446  
Szymek, nalej wodę do wanny.  
Wykapiemy go i ogrzejemy na początek - polecił Walicki, a gdy Szymek wybiegł z kuchni, zwrócił się do mnie.  
Da się obejść i bez policji, i bez szpitala.  
Mam wśród przyjaciół kilku świetnych lekarzy.  
Potrafią dotrzymać tajemnicy.  
Potrafią dokonać natychmiastowej obdukcji, ponieważ dopiero po umyciu dziecka poznamy dokładnie rozległość obrażeń.  
Rodziców biologicznych też uda się odnaleźć.  
Lecz jednego pani nie przeskoczy.  
Nie dostanie pani pozwolenia ani nazwykła, ani tym bardziej na pełną adopcję.  
Boże, dlaczego?  
Przecież mam pieniądze!  
I niedługo będę miała pracę.  
Przepisy są rygorystyczne.  
Adopcji może dokonać tylko małżeństwo.  
Pani nie jest mężatką.  
To chore!  
I co z tego, że nie jestem mężatką?  
Więc do cholery!  
Z powodu jakichś idiotycznych przepisów tendzieciak nie ma prawa do normalnego życia w kochającej go, choć niepełnej rodzinie?

Dom dziecka?

O nie!

Musi się znaleźć jakieś wyjście!

Jest tylko jedno odpowiedział Walicki, patrząc na mnie w sposób, który mi się bardzo, ale to bardzo spodobał.

Patrzył znowu z tym przejmującym, jakby błagającym o litość smutkiem.

Trudno.

Muszę mieć to dziecko.

Jest moje.

Jest moje od chwili, w której się rozpłakałam nad niewyobrażalnym piekłem, które ono przeżyło.

447.

Niech pan mówi!  
Skorzystam z każdego wyjścia!  
Ale ono nie będzie dla pani przyjemne.  
; Nie szkodzi.  
Nie chodzi tu o moją przyjemność.  
Chodzi o los dziecka.  
Musiałaby pani wyjść szybko za mąż.  
Zwariował?  
Czy mu kompletnie odbiło.  
Jezu, a skąd niby wytrzasnę męża?  
Pan sobie zemniekpi?  
Nigdy nie byłem bardziej poważny i bardziej przerażony niż w tej chwili.  
Możemy zawrzeć związek małżeński.  
Formalny wobec prawa, dla pani jedynie na papierze, do niczego niezobowiązujący.  
Dokonyjemy adopcji.  
Kiedy się ona uprawomocni, przeprowadzimy rozwód.  
Jakby dostała obuchem w łeb.  
Jakiś nowy podstęp Walickiego?  
Boże, chyba jednak nie!  
Chyba rzeczywiście w inny sposób nie da się adoptować małego.  
Boże, co robić?  
Walicki moim mężem?  
Ostatni facet na tej ziemi, któremu mogłabym zaufać.  
Facet, który i tak wlaź w moje życie i depta je buciorami.  
Wezmę z nim ślub.  
Będzie musiał się tu wprowadzić, bo przecież na pewno ludzie z ośrodka adopcyjnego będą sprawdzać warunki materialne i rodzinne, w jakich przebywa dziecko.  
A jednak ta sytuacja mnie przerasta.  
Zaufać Walickiemu?  
Jaką dostanę gwarancję, że potem zgodzi się na rozwód?  
Lub niezacnie domaga się wypełnienia przeze mnie małżeńskich obowiązków?  
448  
Rozumiem.  
Wykąpię małego i zawiadomię policję odezwał się stłumionym głosem Walicki.  
Niech pani poszuka dla niego ubrań po Szymku.  
Te zawsze nałachmany nadają się wyłącznie do wyrzucenia.  
Boże, nie cierpię pana, ale niech będzie!  
Chcę mieć dziecko.  
Wybrało mój dom.  
Zasnęła na mojej wycieraczce.  
Mąż! Cholera, mąż!  
Żeby pana szlag!  
Mąż!  
Trudno.  
Zgadzą się.  
Mąż, lecz wyłącznie na papierze!  
Bez żadnych do mnie praw!  
Rozumie pan?  
Tak i Walicki pochylał się, by pocałować mnie w rękę.  
Jego usta parzyły niczym ogień.  
Zamarłam, gdy zbliżył swój ątarz do mojej i tak jak na Polnej, dotknął tymi parzącymi ustami

moich ust.

Wyłączniena papierze,moja droga.

Czy on to naprawdę powiedział?

A może zpowodu nadmiaru emocji uległam słuchowym omamom?

36.

Miał pięć lat.

Na imię Piotruś.

Zadawnione blizny i świeżerany.

Ślady po poparzeniach od papierosów.

Niedawno zupełnie wywichnięty bark.

To dlatego tak jęknął, kiedygo objęłam.

Salon zamienił się w mały oddział szpitalny.

Lekarze przychodzili codziennie.

Dwie wynajęte pielęgniarki na zmianęzuwały nad dzieckiem przez dwadzieścia cztery godziny,zmieniając kroplówki i podając zastrzyki.

Piotruś poddawał się zabiegom bez słowa protestu, jednak w jego oczach wciążczaił się strach.

Rokowania byłyby optymistyczne, ponieważ badania niewykazały udzieckawewnętrznych obrażeń, gdyby nie diagnoza psychiatry.

Chociaż EEG było w normie, psychiatraprzedził nas, że zmiany w psychice Piotrusia, dotkniętegosyndromem dziecka bitego, mogą okazać się trwale i rzutowaćw następstwie na jego dalszy rozwój umysłowy, spowodowaćobniżoną samoocenę, brak akceptacji własnej osoby, trudności

450

w nawiązywaniu kontaktów z otoczeniem, poczuciekrzywdy,nocne koszmary, zaburzenia pamięci, koncentracji iuwagi,napady depresji.

Katowane przez lata dzieci - tłumaczył psychiatra są przeświadczone,że nikt ichnie potrzebuje.

Stająsięapatyczne, lękliwe, bierne albo agresywne.

Jedynym pozytywem jest wiekPiotrusia.

Ma dopiero pięć lat.

Oraz wieszczęścia, że trafił na was.

Gdyby przebył zgodnąz prawemproceduralną drogę, a więc pobyt w szpitaluzakończony oddaniem do domu dziecka, właściwie straciłby wszelkieszansęna powrót do normalności.

Taką szansę wy mu stwarzacie.

Najlepszym, a możei jedynym lekiem dla niego okażesięnormalnarodzina, w której otrzyma to, czego dotąd nie zaznał, co jest mu zupełnie obce.

Po prostu miłość, czułość,troskę.

Inaczej nigdy niezgodziłbym się wam pomóc.

Danielu.

Cieszę się również, że wreszcie ułożyłeś swoje własne życie.

Wybrałeś sobie na żonęnie tylkopiękną, lecz mądrą, wrażliwąkobietę.

A pani trafiła na wyjątkowego człowieka.

Puściłam tę "żonę" mimo uszu.

Związekmałżeński zawarliśmy wtajemnicy nawet przed Szymkiem.

Nie zawiadomiliśmy ani Elki, ani babciPoli.

Nienosiliśmy obrączek.

Świadcami były zupełnie obceosoby, które zgodziły się zagrać swaroleżąodpowiednią gratyfikację finansową.

Powtarzając zaurzędnikiem słowa małżeńskiej przysięgi, naglezapomniałam, jak Walickiemu na imię.

W krępującej ciszy tego dziwaczego ślubu panicznie szukałam w pamięci tego imienia.

451.

Gdyby mój nowy mąż nie chwycił mnie za rękę, pewnie bym uciekła.  
Daniel, szepnął Walicki.  
Aha, Daniel, powiedziała mgłowo, a jeden ze świadków parsknął śmiechem.  
Uroczyście oświadczam, że wstępuję w związek małżeński z Danielem, powtórzyłam od nowa, bliska omdlenia, aby następnie omalnie wrzasnąć, że uczynię wszystko, aby nasze małżeństwo było zgodne, szczęśliwe i omal nie dodałam: żeby to szlag trwałe!  
Kiedy urzędnik ogłosił, iż staliśmy się małżeństwami wolno się nam pocałować, spojrzałam na swego papierowego męża z taką wrogością, że Walicki nawet nie odważył się dotknąć ustami mego policzka.  
W domu powiedziałam mu, że zniosę jego obecność w ciągu dnia, na noc ma się jednak wynosić do siebie.  
A ponieważ patrzył na mnie znowu z tym rozdzierającym smutkiem, wrzasnęłam, że go dotąd tolerowałam jedynie przez wzgląd na Szymka i niech sobie nie wyobraża, że cokolwiek się teraz zmieni.  
Ma załatwiać jak najszybciej sprawy adopcyjne.  
Ma potem jak najszybciej przeprowadzić rozwód.  
I żeby nigdy więcej nie ośmielił się mówić do mnie moja droga, ani tym bardziej dotknąć mnie choćby małym palcem!  
Inie życzę sobie, aby zbliżał się do Piotrusia!  
Jednego syna mi już odebrał, lecz od Piotrusia wara!  
Potrafisz być okrutna, droga moja powiedzieli wyszedł.  
Zastosował się jednak do moich warunków.  
Może się tylko przycałował, może coś tam knuł, szlag mu na twarz, niech knuje.  
Teraz obchodził mnie tylko Piotruś.  
Nie nosiłam go  
452  
jak Szymka pod sercem, lecz wydawało mi się to zupełnie bez znaczenia.  
Poprostu był moim synkiem.  
Moim drugim synkiem, cudownie odzyskanym.  
Pragnęłam okazać mu tyle uczucia, by zapomniał swoich urazach, by z jego wielkich oczu zniknął lęk, uśmiechnął się, nie sztywniał, kiedy obejmowałam jego chudeciałko, powiedział wreszcie do mnie, jak Szymek, mamełku.  
Albo mamuś.  
Piotruś szybko wracał do zdrowia.  
Całodobowe dyżury pielęgniarek stały się zbyteczne.  
Kroplówki i zastrzyki odstawiono.  
Wciąż jednak moczył się i oddawał kał pod siebie.  
Lęk jego oczu nie zniknął.  
Poddawał się biernie zabiegom higienicznym.  
Pozwalała trzymać swoją łapkę, lecz pozostawała ona zimna, obojętna.  
Przeważnie milczał.  
Nie interesowały go ani bajki w telewizji, ani przynoszone zabawki.  
Na rozrabiającą Sonieczkę nawet nie spojrzał.  
Piotrusia nie interesowało nic poza jedzeniem.  
Na każdy posiłek rzucał się tak, jakby nie jadł przez wiele dni.  
Śliął się, odrzucał widelec i łyżkę, rączkami napychał buzię kartoflami, pomidorami, mięsem.  
I zawsze zostawiał kanapkę, ciastko albo ziemniaka i wtykał podkoszulkę jakby w obawie, że mu je odbierzemy.  
Pocieszałam się, że Piotruś wymaga wiele czasu, aby psychicznie wrócić do normy.  
Minęły za ledwie trzy tygodnie, a ja oczekuję cudu.

Mój niby-mąż załatwiał urzędowe sprawy, czasem jadł z nami obiad, jak zwykle zajmował się Szymkiem, dwukrotnie  
453.

wyjeżdżał z nim na weekend do babci Poli, która rujnowała się teraz na codzienne telefony, koniecznie chciała przyjeżdżać, pomagać przy Piotrusiu i chyba nie tylko przy Piotrusiu, bowiem zasypywała mnie gradem idiotycznych pytań dotyczących Walickiego.

A czemu Daniel, córuchna, taki przybity?

On, córuchna, marnieje w oczach, a o tobie w ogóle nie chce rozmawiać, twarz mu się jakby kurczy z bólu.

Pokłóciliście się czy co?

Odpowiadałam, że nie mam pojęcia, cogo gnębi, w końcu ma swoje życie prywatne, babciu, mnie zaś się nie zwierza, a ty się również nie wtrącaj w nie swoje sprawy, ciebie obchodzi Walicki, w końcu to dla nas zupełnie obcy człowiek.

Nie wytrzymałam i tak babci palnęłam, bo żeby go szlag, tego Walickiego, odgrywa przed babcią godnego współczucia nieszczęśnika!

Babcia Pola odezwała się domniego słowami: "Potrafisz być okrutna, Kasiu".

Po czym dodała z wyraźną złością: "Ślepa".

Ślepa?

Wolałam nie dociekać, co babcia zamierzała dać mi do zrozumienia.

Pamiętałam doskonale parzące ogniem usta Walickiego.

Pamiętałam, jak na Polnej, sądząc, że nie odzyskałam przytomności, mówił kochanie moje.

I też dotknął moich warg nieśmiałym pocałunkiem, tak delikatnym, tak czułym, że przez krótki czas zapragnęłam tych ust na dłużej.

Cholera!

Jest zwykłym draniem, cynicznym łajdakiem, a wszystko, co robi, mówi, to część zaplanowanej nazimno, perfidnej gry, na którą ja jedna nie dałam się nabrać, lecz w którą muszę grać.

Zatem

454

gram w nią, zaciskając zęby najpierw dla dobra Szymka, teraz .  
zaś dla dobra Piotrusia.

Odgrywam najtrudniejszą rolę: żony Walickiego.

Na razie papierowej, lecz bez żadnej gwarancji, że po przeprowadzeniu adopcji zwróci mi wolność. Skoro przed babcią Polą udaje ubogiego szkolnego konserwatora?

A ten mój głupi, starszy syn cieszy się, szepcze mi do ucha:

"To jak, mamełku?

Ożenisz się z wujkiem, prawda?

Już mówicie do siebie po imieniu.

Ożenisz się, prawda?

".

A jeszcze głupsza jest Elka.

Zamiast podziwiać mnie, że zaopiekowałam się Piotrusiem, zachwyca się Walickim: "Wiesz, on i dla Szymka jak prawdziwy ojciec, i dla Piotrusia.

Kaśka!

Mówicie sobie po imieniu!

To chyba znaczy, że się ochajtniecie, prawda?

E tam, nie ściemniaj!

Masz mnie za idiotkę?

Ciągle opowiadasz o adopcji Piotrusia, wiedząc doskonale, że nie spełniasz jako rozwódka podstawowych warunków.

To jak Piotrusia adoptujesz?

Oczywiście, wychodząc za Daniela.

Pobierzcie się szybko.

Adopcja jest długotrwałym procesem.

Może ciągnąć się i rok.



A poza tym, po raz pierwszy masz fart.  
Żaden z twoich dwóch facetów nie zasługiwał na ciebie.  
Daniel jest natomiast wyjątkowym mężczyzną.  
Czułym, mądrym, troskliwym.  
Oj, przestań pleść głupoty!  
Niekocham go, nie kocham!  
Tamtych dwóch kochałaś i co ci z tej miłości przyszło?  
Nie kochasz teraz, pokochasz później.  
Daniel potrafi dać kobiecie wszystko, o czym każda z nas marzy.  
Jest przystojny, wykształcony, delikatny, wrażliwy".

455.

Elka, nic o nim nie wiem!

Jak za niego wyjdiesz, to się dowiesz zachichotała dwuznacznie moja przyjaciółka.

Musi być dobry w łóżku.

-Tobietylko łóżko w głowie, niewyżyta seksualnie babo!

Kasia, nigdy nie zdradziłam Heniusianawet w myślach, o czym zresztą wiesz.

Natomiast ty przez te wszystkie lata zapomniałaś, jak piękny może być seks, kiedy się dwoje ludzikocha naprawdę.

Przeraziłamnie.

Rok czasu czekać na adopcję?

Szczerzyć się w uśmiechach do tego typu?

Znosić jego codzienną obecność?

Mówić do niego po imieniu?

Mówię "Daniel", a jego imię staje się kamieniem, zatykając migardło.

Dławię się nim.

Łamię na nim zęby.

I tak przezrok?

A potem.

Boże kochany, o tym dotądnie pomyślałam, gdy adoptujemy Piotrusia, nasz związek wyjdzie na jaw!

Pierwsza domyśli się Elka.

Albo Szymek, bo wczoraj mi wyszeptał doucha, że wyczytał w Internecie, w jaki sposób dokonuje się adopcji i po prostu nie może już doczekać się dnia, w którym ty, mamelku, ożenisz się wujkiem.

Wreszcie będę miał prawdziwego tatę.

Mamelku, jestem nieskończenie szczęśliwy.

Tata i Piotruś.

Prawdziwarodzina.

Babcia Pola najpierw mnie pobłogosławi, a potem, po rozwodzie, przeklnie.

Elka śmiertelnie się na mnie obrazi, że wyszłam za męża, nic jej o tym nie mówiąc, nie zapraszając na świadka, na przyjęcie, bo przecież nie uwierzy, że nasz ślub był fikcyjny.

A Szymek?

Ze swoim nieskończonym

456

szczęściem?

Rozwód nie wchodzi w grę!

Nie mogę.

Mój syn przeżył długą, bolesną drogę do tego swego nieskończonego szczęścia.

Nie wie, że jest tylko pionkiem w grze rozgrywanej przez Walickiego.

Niewie iniech tak zostanie.

Wyjmowałam paprochy z oczu przez pół nocy.

Te w sercu pozostaną na zawsze.

Nigdy nie poznam prawdziwej miłości.

Pozostaną mi jedynie wspomnienia z tych dwóch miesięcy spędzonych z Igorem do dnia feralnego ślubu i czas Przemkiem nim zrozumiałam, że jestem tylko przedmiotem, niezbyt drogim zresztą, w jego kosztownie wyposażonym mieszkaniu.

Tylko nie płacz.

Muszę, Igorze.

Zbyt mało wspomnieńmi zostawiłeś.

Niezapełnią mi reszty życia przy boku człowieka, którego się boję, którego uważam za drania, ponieważ tropił mnie jak zwierzyne, wpakował w zastawione przez siebie sidła i oto ostatecznie dopadł.

Czemu ty mnie, zła godzino

Z niepotrzebnym mieszasz lękiem?

Jesteś - a więc musisz minąć.

Miniesz a więc to jest piękne.

Już niecarpe diem.

Nie mam przed sobą chwili do zatrzymania.

Jest przede mną zła godzina.

Długa godzina.

Bardzo długa godzina.

Lecz i ona kiedyś minie.

I to jest piękne.

Bowraz z tą godziną minę cała.

457.

Vulnerant omnes, ultima necat - napis na bardzo dawnych zegarach.

Wszystkie ranie, ostatnią zabija.

37.

Za dwa dni zaczynały się ferie.

Nim w naszym życiu pojawił się Walicki, perspektywa spędzenia świąt u babci Poli nawet na mojego totalnie zbuntowanego syna działała niczym uspokajający nektar.

Nienawiśdomnie jakby się w nim wyciszyła.

Za każdym razem te trzy świąteczne dni pachnące choinką dawały mi złudną nadzieję, że mój syn powie do mnie kochany mamelku.

Więc jechaliśmy do Korablewa szczęśliwi.

Każdy z nas z innym, własnym, odrębnym szczęściem.

Szymkowe szczęście spełniało się: razem z babcią szedł do ośnieżonego bajkowo lasu po drzewko, razem z babcią ubierał je w srebrne anioły, złożone orzechy, lukrowane pierniczki.

Razem z babcią ucierał w makutrzemak domakowców, wylizywał paluszkami garnki pokremach, lukrze, czekoladowej pomadzie.

Rozkładał sianko pod odświętną, koronkową serwetą, jaką babcia wyłącznie w okresie Bożego Narodzenia i Wielkanocy wyjmowała z pachnącej tatarakiem, tajemniczej szuflady, w której przechowywała

459.

, swoje nieużywane już portfele, wygasłe kwity, resztki żarówki,' ćwierć ołówki i to swoje małe zasuszone serce.

Kiedyś tam zastałam, przy tej szufladzie, z rozłożonymi na podłodze papierami: świadectwem ukończenia szkoły podstawowej, liceum, z ksero dyplomu magisterskiego, kartkami pocztowymi (Z okazji imienin KOCHANAJ MAMIE wszystkiemu najlepszemu życzy kochający syn.

Staś), listami (KOCHANAMAMO, skończyły mi się pieniądze.

KOCHANAMAMO, potrzebuję pilnie gotówki; KOCHANAMAMO, potrzebnymi nowy komputer; KOCHANAMAMO, jakbyś sprzedała jeszcze ten hektar pod lasem, bo potrzebujemy z Krysią dokupić do salonu komplet wypoczynkowy; KOCHANAMAMO, rozumiemy, że i Tobie ciężko, ale kupiliśmy samochód na raty jakbyś mogła podesłać nam kilkaset złotych.

). Siedziałam wśród tych wygasłych kwitów, kiwając się tępo jak dziecko chore na sierocą chorobę. Mój Boże, skąd ja to znalazłam?

Ileż to razy tak tępo kiwałam się po usłyszeniu: "Chcę do taty.

Nienawidzę cię, mamle".

Teraz myśląc o świętach stała się udawką.

Przełamywać się opłatkiem z Walickim.

Życzyć mu wszystkiego dobrego, podczas gdy życzyłam mu wszystkiego najgorszego.

Pozwolić się pocałować.

Uśmiechać się do niego.

Rozwijać od niego gwiazdkowy prezent.

Dziękować.

Nie zdradzić ze swoją niechęcią.

Panować nad twarzą.

Nad oczami.

Nad słowem, aby się niewymknęło kamieniem.

A ten drań, ku bezmiernej

460

radości Szymka, zapowiedział, że całe ferie spędzi z nami.

Kilkanaście dni ciągle z Walickim.

Jak je znieść?

Jak udźwignąć świadomość, że już tak zawsze, do końca życia?

Z kimś, o kim nawet nie wiem, kim naprawdę jest?

Nigdy nie zniżyłam się do rewizji Przemkowych kieszeni.

Nie przeglądałam jego korespondencji, mimo bezczelnych telefonów odkolejnych pańienek.

Nigdy również nie odważyłam się przepytwać mego syna o Walickiego.

A przecież mogłam zapytać, czy dobry wujaszek lekcji języka niemieckiego udziela mu w własnym mieszkaniu.

Na pewno tak.

Więc nic prostszego, jak zdobyć adres od Szymka.

Wiele razy miałam już nakońcu języka pytanie: "Szymuś, a wujek to gdzie mieszka?

Opowiedz.

Ma ładne meble?

A ten drugi samochód to jakiej marki?

Pewno super bryka, prawda, synku?

".

A teraz postanowiłam tę żelazną zasadę złamać.

Trudno.

Muszę poznać prawdę o swoim przymusowym mężu.

Danielu Walickim.

Walicki zostawiał zimową, ocieploną kożuszką kurtkę przed pokojem.

Zazwyczaj zjawiał się koło południa, jak przykładowy mąż przywoził zakupy, a wiedząc, że niechętnie zostawiam Piotrusiasamego, obierał jarzyny,ziemniaki, przygotowywał mięsona kotlety mielone.

Po obiedzie zabierał Szymkana basen lub trening.

Dziś zleciłam mu jeszcze przyrządzenie surówki.

Chytrze zostawiłam drzwi od kuchni otwarte.

Powiedziałam, że

461.

idędo Piotrusia.

Przemknęłam jak złodziej na palcach do przedpokoju.  
Miałam nadzieję, że dokumenty odnajdę w jego  
kurtce.

Odnalazłam.

Dwa identyczne portfele.

Otworzyłam pierwszy.

Dowód osobisty wystawiony byłna DanielaWalickiego,urodzonego w Toruniu, zameldowanego w  
Łodzi, ulica Pokorna dwadzieścia.

Pokorna kojarzyła mi się fatalnie z Polną.

Poza tymdlaczego nosił dwa identyczne portfele?

Otworzyłam ten drugi.

Zobaczyłamgruby zwitek banknotów.

Kilkatysięcy złotych.

Brak dowodu osobistego.

Brakprawa jazdy.

Za to, cholera, zdjęcie mego syna!

Gorączkowo przeglądałam poszczególneprzełódki.

Puste.

Ale jednaknie.

Wygrzebałam z kolejnej przełódkły wycinek z gazety.

Przeczytam potem.

Pospiesz się, babo!

Co za obrzydliwe uczuciegrzebać komuś pokieszeniach.

Pociłam się i drżały mi ręce.

Może lepiej zapytać wprost?

E tam.

Zmyśli na poczekaniu jakąś bajeczkę.

Nic już nie znajdę?

Boże, jeszcze jakaś podniszczona kartka.

Monotonny stukot noża o deskę ucichł.

Dobra.

Karteczkapospiesznie dołączyła do wycinka gazetypod moją bluzkę.

Portfel wetknęłam z powrotem wkieszęnkurtki.

Wciągając na ustasztywny uśmiech, pognałam dokuchni.

Zdążyłam.

Walicki pedantycznie myłdeskę po siekaniu warzyw.

Spojrzał na mnie.

Zaniepokoiła go mojabladość ikrople potu na czole.

Nic mi nie jestmój uśmiech był coraz sztuczniejszy.

462

Doprawisz sama?

Oczywiście.

Idź do Piotrusia.

Poszedł.

Wyciągnęłam zdobycze i schowałam do swojejtorebki, mimo niepoohamowanej żądzy zapoznania się  
z ich treścią natychmiast.

Trudno.

Musiałam uzbroić sięw cierpliwość.

Postanowiłam wyjść zaraz po obiedzie.

Nie bardzowiedziałam, czy surówkę doprawiam solą czy cukrem.

Najwyżej nie zjedzą.

Matko, do obiadu jeszcze dwie godziny!

Niewytrzymam tak długo.

Weszłam do salonu, oznajmiając, że bardzo mi przykro, lecz muszę ich opuścić.

Nałgałam, że Elka gwałtownie potrzebuje mojej porady w sprawie prezentu dla swego Heniusia i czeka w Manufakturze, niecierpliwie przebierając nogami.

Zawiozę cię, a oferował się Walicki.

A Piotruś?

Piotruś lubi jeździć samochodem.

A kto usmaży kotlety?

Ugotuje ziemniaki?

Możemy zjeść na mieście.

Aleś ty upierdliwy!

Raczej zatroskany.

Najpierw błada i spocona, teraz płoniesz wypiekami jakbyś miała gorączkę.

Wezmę taksówkę.

Płonę, ponieważ doznałam nagłego olśnienia i wreszcie wiem, co ci kupię na gwiazdkę.

Szare oczy Walickiego rozjaśniły się.

Naprawdę?

Pomyślałaś o prezencie dla mnie?

463.



Pewno.

W końcu przysięgałam ci, że uczynię wszystko,

aby nasze małżeństwo było zgodne i trwałe zakpiłam zirytowana tym rozjaśnionym spojrzeniem Walickiego.

Opuścił głowę.

Dupek.

Ja nie babcia Pola ani nie Elka, żeby się nabierać na pozy skrzywdzonego męczennika.

Tak się spieszyłam, że koniecznie usiłowałam wbić prawą nogę w lewy kozaki za cholerę nie mogłam zrozumieć, co jestnie tak z moją nogą albo z tym cholernym kozakiem.

Instynktownie powstrzymałam się, aby zajrzeć zdobyć zaraz po wyjściu na ulicę.

Opatrzność czuwała nade mną.

Dostrzegłam Walickiego obserwującego mnie zza firanki.

Żebygo szlag!

Pomachałam mu niby radośnie ręką.

Nie był łaskawo dmuchać.

Na wszelki wypadek wsiadłam w taksówkę.

Ciągle tkwił w oknie.

Szpieg.

Tropiciel.

Teraz ja ciebie wytropię.

Na niewiele mi się to w praktyce przyda, lecz może w owych zdobyczach odnajdę twoją prawdziwą tożsamość, łajdaku.

Kazałam kierowcy zatrzymać się dwie ulice dalej z nadzieją, że wzrok Walickiego tu mnie nie dosięgnie.

Weszłam do kafejki, zamówiłam kawę.

Rzuciłam się na swoje łupy.

Lekturę rozpoczęłam od wycinka z gazety.

"Wiadomości Łódzkie".

Z ostatniej chwili.

Dziś nad ranem, około godziny czwartej, w Tuszynie miał miejsce tragiczny wypadek.

Jak ustaliła policja, prowadzący golfę passata znany malarz Daniel O.

na oblodzonej szosie stracił panowanie nad kierownicą i zderzył się czołowo z nadjeżdżającym autem osobowym marki Po-

464

lonez.

Żona Daniela O.

oraz jego dziesięcioletni syn ponieśli śmierć na miejscu.

Daniela O.

z ciężkimi obrażeniami przewieziono do Szpitala im.

Kopernika.

Boże!

Daniel O.

Jak mogłam nie rozpoznać aranżacji jego słynnego płótna, jednego z ostatnich, jakie namalował i jakie znalazło się na zbiorowej wystawie poświęconej jego twórczości, która zorganizowana została w galerii BWA na Sienkiewicza?

Daniel Olecki.

Jeden z czołowych polskich malarzy, którego płótna wisiały w wielu najważniejszych muzeach europejskich, amerykańskich, nawet japońskich.

Hę płócienną ozdabiał prywatne kolekcje znawców sztuki?

Malarz niezależny, niepokorny, kontrowersyjny, niedający się zaszufladkować żadnym

modnym nurcie.

Łączący impresjonizm z surrealizmem.

Tradycyjne malarstwo z kubizmem.

Tworzył płótna, które wprost zatykały dech w piersiach.

Zaczynał od martwych natur.

Słynne martwe natury Oleckiego, gdzie najzwyklejsze przedmioty użytkowe tworzyły kompozycyjnie przemyślaną dramaturgię i każdy z tych przedmiotów - łyżka, nóż, garnek - opowiadał swoją historię, same zaś historie łączyły się wewstrząsający spektakl o ludzkim losie, raz radosnym, częściej tragicznym.

Autor portretów brzydkich kobiet z oczami pełnymi nadziei na oczekiwane szczęście.

Malarz ludzkich rąk, zawsze umieszczanych pośrodku białego płótna.

Rąk splecionych do modlitwy, tak że już zbyteczny stawał się wizerunek

tego, do kogo się modlą, o co i w jakiej intencji.

Stworzył całą galerię takich rąk do wierszy Marii Jasnorzewskiej-Pawlikowskiej.

Błyszczące iskierkami brylantów, lakierem czerwonych paznokietków, takie błahe, bezmyślne, bo widzę cię w futro wtuloną, wahającą się nad małą kałużą, z chińskim pieskiem pod pachą, z parasolem i różą.

Lub te puste, otwarte, jeszcze błagające, ale już wiedzące, że Ach, długo jeszcze poleżę w szklanej wodzie, w sieci wodorostów, zanim nareszcie uwierzę, że nie kochano mnie po prostu.

Tak bardzo płakałam przed tym płótnem, tylerazyłałam do muzeum, by oglądać je masochistycznie, gdy zostawił mnie Przemek.

Boże, w tej jednej parze białych, wątlonych dłoni Olecki zawarł całą prawdę o mnie.

O nas wszystkich, niespełnionych w miłość kobietach.

Tych młodych i tych starych.

I tych konających również z wciąż pustymi, niekochanymi przez nikogo, pomarszczonymi dłońmi.

Właściwie już mogłam wrócić do domu.

Do niego.

Do Daniela.

Ale nie wróciłam.

Wyjmując kłujące paprochy z oczu, rozwinęłam tę drugą, wykradzioną ohydnie karteczkę.

Zwykły kwit z pralni.

Na nazwisko: Natalia Olecka.

Natalia.

Piękne imię miała twoja żona.

Danielu.

I pewno była piękną kobietą.

Kochającą cię.

Pewno i wasz synek był piękny.

Rozumiem, dlaczego po tym tragicznym zdarzeniu amałowales ostatnia serię swoich obrazów, między innymi

466

ten zatytułowany Obejmuję was po raz ostatni, który odtworzyłeś na moim stole.

Chciałeś, żeby cię w ten sposób zidentyfikowała.

A gdybym zidentyfikowała, że to ty co dalej, Danielu?

Nic dwa razy się nie zdarza i ty o tym doskonale wiesz.

Rozumiem, że Szymek zastępuje ci twego zmarłego tragicznie syna.

Lecz ja nie zastąpię ci twojej Natalii.

Jeżeli sobie wyobraziłeś, że potrafię nią być, pomyliłeś się.

Nie chcę, zamiast w różę, zamienić się w kamień.

Bo tak by się stało z nami.

Danielu.

Trawestując wiersz Szymborskiej, którego fragment pamiętam doskonale: "Wczoraj, kiedy twoje imię ktoś wymówił przy mnie głośno, tak mi było, jakby róża przez otwarte wpadła okno.

Dziś, kiedy jesteśmy razem, odwróciłam twarz ku ścianie.

Róża?

Jak wygląda róża?

Czy to kwiat?

A może kamień?

".

To twoja Natalia była różą.

Nie zamierzam się oszukiwać, chociaż ty oszukujesz siebie, że może zdarzyć się inaczej.

Nie

chcę, żebyś odwracał twarz ku ścianie.

Natalia Olecka.  
Łódź, ulica Leśna dziewięć.  
Bluzki jedwabne -trzy sztuki.  
Kostium z żorżety -jedna sztuka.  
Odebrano dnia 25 marca 1998 roku.  
Podpis odbierającego: Daniel Olecki.  
    Spojrzałam na wycinekzgazety.  
Na dole znalazłam w stopce  
    datę: 22luty 1998.  
    Przeleżał miesiąc powypadku.  
Potem wrócił do pustegomieszkania.  
25 marca odebrał ubrania Natalii.  
Przez kilka  
    467.

miesiący intensywnie malował.  
Ostatnia wystawa.  
Pamiętałam  
    ,\  
    ją dokładnie.  
Na otwarciu Oleckiego nie było.  
Zato mnó' stwo ludzi, jak zwykle na jego wernisażach.  
I głębokacisza.  
Nate ostatnie płótna Oleckiego nie dało się inaczej patrzeć jak w głębokiej ciszy.  
W tej głębokiej ciszy jego obrazypoprostu krzyczały.  
    Wyszłam z kafejki.  
Wsiadłamw taksówkę.  
Podałam adres.  
    To daleko powiedziałkierowca.  
    Nie szkodzi.  
    Zaraz będzie ciemno.  
Ta ulica jest pod samym lasem.  
Właściweto nie ulica, apojedyncze posiadłości otoczoneprywatnymi lasami.  
    Nie szkodzi.  
    Pani tam mieszka?  
    Tak, mieszkam tam.  
    To dobrze.  
Boniewielu taksówkarzy ryzykowałoby wieczornykurs na Leśną.  
    Wysadził mnie przed kutą, wysoką bramą.  
Zza otaczającego posiadłość muru wynurzały się z mroku ośnieżonegałęzie drzew.  
Udałam, że szukam kluczy w torebce.  
Taksówkarzodjeżdżał powoli.  
Gdy tylne światła rozproszyły się w grudniowymzmierzchu, szarpnęłam bramą.  
Anidrgnęła.  
Trudno.  
Niejestem akrobatką, lecz w inny sposób nie pokonam tej przeszkody.  
Zadarłam spódnicę.  
Wspinałam się po wykręconychfantazyjnięprętach.  
Gdzieś daleko zaszczekał pies.  
Wśród  
    468  
    drzew zaszemrał opadający z gałęzi śnieg.  
Boże, jak wysoko.  
Zamknęłam oczy i skoczyłam.  
Potem szłam oświetloną jedynieksiężycem ścieżką.  
Próczmoich śladów nic nie naruszało dziewiczej bieli śniegu.  
Widocznie Olecki dawno tunie był.  
    Willa zaskoczyła mnie swą czarną, wielką bryłą.  
Obcąi groźną.  
Musiałam jednak wiedzieć wszystko.  
Nie spodziewałam się, żektokolwiek, poza duchami Natalii i jej syna, otworzy drzwi.  
Wybiłam szybę, mimo rękawiczki kalecząc dłoń.  
Odgłos pękającegoszklą zabrzmiał jak zgrzyt noża.  
W oddali pies znowu rozszczekał się groźnie, a między drzewamimignęło zapalające się światło.  
Oczekałam, aż zgaśnie.  
Kalecząc dłoń, przecisnęłam sięprzez okno.

Znalazłam się w ciemnym i zimnym wnętrzu willi.  
Zawszą napierała mnie odór pleśni i zgnilizny.  
Światło.  
Zapalić natychmiast, jeśli nie odcięli prądu.  
Błądziłam ręką po ścianie wposzukiwaniuukontaktu.  
Znalazłam.  
Światło wybuchłojak krzyk.  
Przechodziłam do kolejnych pomieszczeń.  
Kiedyś to musiałybyć pięknydom.  
Terazod wielu lat byłmartwy.  
Wszędzie zalegałypokłady kurzu i pajęczyny.  
To ich sypialnia.  
Tu się kochali.  
Zmatowiałe lustro odbiło moją twarz.  
Krzyknęłam, bo zamiast niej zobaczyłam twarz upiora.  
I tym upiorem byłam ja.  
Tojej miejsce przed lustrem.  
Taboret obity jedwabiem,wykładana marmurem toaletka.  
Pusta.  
Ani flakonu ze zwietrzałymi perfumami, anizaschniętego błyszczyka do ust,  
469.

aniszczotki, którą przed snem rozczesywała swoje zapewne długie, gęste, lśniące połyskliwą czernią włosy.

Nie wiedziałam, skąd przekonanie, że miała długie, czarne, lśniące włosy.

Usunął stąd wszystkierzeczy należące do Natalii, żeby niezapomnieć?

Zaglądałam do kolejnych szuflad i szafek.

Pusto.

Pusto.

Łazienka.

Ani szlafroka, ani peniuaru, ani pantofelka, aniszczoteczki do zębów, upuszczonego kolczyka, jakiegoś kobiecego drobiazgu, niczego po Natalii.

Garderoba.

Męskie garnitury na wieszakach z jednej strony.

Ta druga, gdzie musiały wisieć jej ubrania, pusta.

Boże, gdzie ja widziałam takie zacieranie posobie wszelkich śladów?

Tylko nie płacz.

Przebiegałam pokoje.

Choćby szal, choćby koronkowachusteczka, wachlarz, pierścionek, perła z rozerwanego naszyjnika.

Nic, niczego.

Nigdzie.

Jakby Natalii nigdy w tym wielkim, starym domu nie było.

Jakby kobieta o imieniu Natalia nieistniała.

Otworzyłam drzwi do następnego pokoju.

Odszukałam włącznik światła.

To był pokój syna Oleckiego.

Pomimo grubej warstwy kurzu, wydawał się czysty.

Pokój pełen miłości: biurko, na którym

470

leżał otwarty zeszyt, obok książka otwarta na stronie dwudziestej piątej.

Tapczanik zasłany futrzaną narzutą.

Kolorowe poduszki zasłony.

Półki z książkami.

Półki z zabawkami.

Kartka z notesiku na dywanie.

Ołówek, który stoczył się z biurka.

Oprawione w ramki zdjęcie.

Boże, to zdjęcie mojego syna!

Długo trwało, zanim pojęłam, że patrzę na chłopca, który jednak mimo łudzającego podobieństwa nie był moim synem.

Te same włosy.

Te same oczy.

Ten sam zarost ciemnych brwi.

Proste czoło.

Leciuteńko zadarty nos nad wypukłymi wargami.

Nawet ta jasna plamka na czole.

Nawet identycznie

odstające uszy.

Skóra zdarta z mego męża.

Z ojca mego syna.

Jedyna różnica to wiek.

Chłopiec na zdjęciu nie wyglądał na więcej niż siedem lat.

Gdyby żył, byłby teraz siedemnastoletnim licealistą.

Szymkaurodziłam w1997.

Natalia swego sześć lat wcześniej.

Nie znałam wtedy jeszcze swego drugiego męża.

Natalia natomiast tak.

Już wiedziałam, z jakiegopowoduOlecki usunął z domuwszystko,co mogłoby mu przypominać zmarłążonę, zostawił natomiast rzeczy chłopca.

Nie potrafił jednego: wyrzucić serca dziecka, które wychowywał w przekonaniu, że jestjego ojcem.

Nawet gdy dowiedział się, że nim nie jest.

Jużwiedziałam, skąd się wzięła jego miłość do mego syna.

Już

471.



wiedziała prawie wszystko.  
Nawet to, że prawdę o zdradzie Natalii odkrył po tragicznym wypadku.  
Tu jesteś.  
Bogu dzięki.  
Zajęta myślami, niedośłyszałam kroków Daniela.  
Zbliżył się domnie błady, z tym swoim smutnym, bezbronnym spojrzeniem.  
Umieraliśmy z niepokoju.  
Godziny mijały, a ciebie wciąż nie było.  
Zastanawiałam się, dokąd poszłaś, czemu nie wracasz?  
Dlaczego wyłączyłaś komórkę?  
Czy zdajesz sobie sprawę, ile w swoim życiu pogrzebałam nadziei, wiary i miłości?  
A kiedy was odnalazłam, nie zniósłbym więcej straty.  
Mam nowu dla kogo żyć, malować.  
Rozumiesz to?  
Rozumiesz?  
Podszedł do mnie blisko.  
Za blisko.  
Jego serce wybijało pospieszny rytm lęku.  
Boże, on sądzi, że jestem jego Natalią, Szymka zaś uważa za swego syna!  
Wszystko jedno, co sądzi.  
Jest człowiekiem potrzebującym pocieszenia.  
Potrafiłam pocieszyć Igora.  
Czy uda mi się pocieszyć Daniela?  
Przynajmniej spróbuję.  
Więc położyłam głowę na tym domagającym się pomocy sercu.  
Odszukałam dłonią twarz Daniela.  
Ścierałam z tej twarzy łzy, nie wiedząc, czy są to łzy tragiczne, jak łzy Igora, czy łzy szaleńca.  
Dotykałam warg, którymi trzy razy mnie pocałował tak delikatnie, jak spłoszony uczeń na pierwszej randce.  
Nikt nigdy w taki sposób mnie nie całował.  
Nawet Igor.  
Z taką bezmierną czułością.  
Z taką bezbronną nieśmiałością.  
Teraz, kiedy wiedziałam na pewno, że mój domniemany wróg,  
472  
mój mąż na papierze, jest mężczyzną, na którego od zawsze czekałam, teraz go właśnie traciłam.  
Zobaczył Szymka po raz pierwszy, gdy zawoził mnie do szkoły.  
Przeżył szok: jego syn nie zginął, żyje!  
W ten sposób wrócił do przeszłości.  
Amożetak naprawdę nigdy się z niej nie wynurzył?  
Żył fantomami wspomnień?  
Aż zamienił je w rzeczywistość?  
Aledla mnie w jego rzeczywistości miejsca nie było.  
Nie odbiorę mu Szymka.  
Niech go ma, tego swego syna.  
Niech mój syn ma swego wujaszka.  
Pewno z czasem Szymek będzie nazywał go swym ojcem.  
Niech nazywa.  
Memu synowi potrzebny jest tata.  
Danielowi natomiast potrzebny jest syn.

Piotrusiowi i mama, i tata.

Jak to pogodzić?

Jakżyćdalej?

- Daniel, nie - zaprotestowałam słabo, ponieważ próbowałamnie objąć.

Proszę nie.

Nie jestem Natalią.

Z ustami przy moich ustach zdumionym szeptem zapytał:

Kim?

Droga moja, kim?

- Natalią.

Chryste, ona nie żyje.

Boże, tynadal niczego nierozumiesz!

- Daniel.

Rozumiem.

Odsunął się ode mnie.

Nie rozumiesz.

Natalia przestała dla mnie istnieć, kiedy znalazłem jej ostatni, niewysłany do twego męża, miłosny list.

Bo już wówczas byłaś jego żoną.

Poraz pierw-

475.

szyy usłyszałem tobie w szkole, przeglądając twoje podanieo pracę.

Ty woźną?

Jakaś komedia, cyrk, czy co?

Wyobraziłem sobie ciebiejako wstrętą, prymitywną babę.

A zobaczyłem wyniszczoną fizycznie młodą kobietę i wiedziałem natychmiast: ten drań i ciebie skrzywdził.

To prawda,prześledziłem twoje życie.

Musiałem cię poznać dokładnie,niemal dzień po dniu.

Oszalałem w momencie, w którymzobaczyłem sobowtóra swego syna.

Wybacz, że nie powiedziałem ci od razu prawdy.

Nie mogłem.

Targały mnąsprzeczne uczucia.

Jednego dnia byłaś dla mnie wszystkim,moją wiarą i nadzieją, drugiego dnia uważałem cię za słodką idiotkę, a trzeciego niemal nienawidziłem.

Poza tym nieułatwiałaś mi zadania, okazując wciąż wciąż, nieodmiennie podejrzliwość, niechęć, traktując mnie jak najgorszegowroga.

Dalej nie wiem, kim jestem dla ciebie.

Facetem,za którego wyszłaś za męża, ponieważ inaczejnie było sposobu adoptować Piotrusia?

Droga moja.

Jeżeli tak jest, zapewniam, że słowa dotrzymam.

Natychmiast po adopcjirozwiździemy się.

Ale pozwól mi,pozwól raz jeszcze dosiebie powiedzieć:drogamoja.

I przyznać się, że toja kupiłem od babci Poli tę łączkę nad Krasówką.

Czy pozwoliszmi wyjaśnić, dlaczego to zrobiłem?

Zamknęłam oczy.

Teraz Daniel ocierał mojejzy.

Kupiłem, ponieważ zamarzyło mi sięszczęście.

Zamarzyłmi się jasny, przestronny dom.

I taki dzień, w którym

474

pozwołiszdo siebie już zawsze mówić: droga moja.

A wtedypoprowadzęciebie i naszego syna dotego domu spełnionych marzeń.

- Daniel.

Mamy teraz dwóch synów - odpowiedziałam.

Koniec.

Ewa Ostrowska

poleca:

Karolowi Borowieckiemu, właścicielowi luksusowej białej willi z różanym ogrodem, podrzucone są karteczki-wyroki, karteczki-ostrzeżenia z ręcznie wykaliografowanym tekstem: PAMIĘTAJ O RÓŻY, które budzą w nim potworny strach.

Podczas uroczystej kolacji, w dziwnych okolicznościach, jego młoda żona zostaje zamordowana. Śledztwo zatacza coraz szersze kręgi.

Co stoi u źródła szustw, szantaży i zbrodni?

Czy prokurator Dolecki i kapitan milicji Żabicki odkryją tajemnicę, którą skrywa w sobie biały dom tonący w czerwieni róż, i czy ona okaże się kluczem do rozwiązania zagadki morderstwa?

477.

Krystyna Smigielska TY TO GŁUPIA JESTEŚ

poleca:

Irmina ma 29 lat i wielkiego pecha do mężczyzn.

Niespotkała jeszcze w swoim życiu nikogo godnego uwagi.

Koleżanki nie dają jej spokoju, więc wymyśla historie swoich romansach.

Ale pewnego dnia na jej drodze pojawia się mężczyzna.

właściwie to aż trzech mężczyzn.

Wprawdzie od przybytku głowa nie boli, ale jak wybrać między gogusem, fajtłapą i romantycznym poetą?

478

poleca:

Krystyna Śmigielska

BERŻERETKABEZ PRZEPISU

Krystyna Smigielska

Ewa osamotniona i rozczarowana nieudanym związkiem lekarkawraca do rodzinnego miasta, by spróbować na nowo ułożyć sobie życie.

Powrót do domu staje się dla czterdziestoletniej kobiety powrotem do wspomnień z dzieciństwa i donierozwikłanej od lat rodzinnej tajemnicy.

Czy będzie także powrotem do "zardzewiałej" miłości?

479.

